



**WROCZNA
MIŁOŚĆ**

T. M. FRAZIER



T.M. FRAZIER

**MROCZNA
MIŁOŚĆ**

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski



DLA LOGANA

PROLOG

Jake

BÓL W GŁOWIE NARASTAŁ. Pulsował w rytmie zgodnym z powolnym biciem serca. Zamglony wzrok płatał mi figle, raz pokazując pojedyncze, a raz podwójne obrazy. Gdy sięgnąłem ręką do potylicy, skąd promieniował ból, ciepły czerwony płyn oblepił mi palce. Przez materiał cienkiej koszuli wyczuwałem szorstką, zimną podłogę. Leżałem bezwładnie w salonie. Rozejrzałem się wokół, aż wejrzałem w szalone, przekrwione oczy człowieka, którego znałem całe życie – a przynajmniej myślałem, że go znałem. Wytrzeźwiałem w jednej chwili, mgła uniosła się sprzed oczu, a serce zabiło mi żywiej. Był przygotowany do uderzenia, gotowy, by zabić. Grube żyły odznaczały mu się na szyi. Widziałem, jak pulsują wraz z każdym głębokim oddechem. Spojrzałem ponad nim na siekiere, którą trzymał w ręku. Bez chwili wahania opuścił ramię, by rozłupać mi czaszkę na pół. Zanim ostrze dosięgło mojego czoła, uwolniłem się z silnego uchwytu mężczyzny i potoczyłem na bok, unikając ciosu – i wiekuistej ciemności – zaledwie o milimetry.

Uniosłem się na niepewnych nogach, próbując zaczerpnąć tchu i przygotowując się na kolejny atak. Zaskoczył mnie widok człowieka, który zaledwie przed chwilą był potworem, skulonego na podłodze z twarzą zwróconą w dół, do meksykańskich płytek. Jego dłoń rozwarła się i puścił siekiere, trzęsły mu się ręce.

Płakał.

– Tato? – zapytałem.

Próbowałem wszystkiego, co tylko w mojej mocy, by ulżyć mu w cierpieniu,

a on w zamian zrobił wszystko, bym poczuł całą głębię jego bólu.

– Wynoś się stąd! – ryknął pomiędzy szlochami, nadal z twarzą w kierunku podłogi.

– Tato, pozwól sobie pomóc – błagałem. Kopnąłem siekierę poza jego zasięg.

– Wynoś się z tego domu i nigdy, kurwa, nie wracaj! – Uniósł się na kolana, powoli podnosząc głowę, by spojrzeć mi w twarz. Z kącików ust ciekły mu strużki śliny. Jego oczy lśniły wilgocią. Gdy mówił, kłuł mnie smród alkoholu.

Widziałem już ojca nieraz w złym stanie, ale tym razem to było coś zupełnie innego.

– Nie chcę cię tu nigdy więcej widzieć.

– Tato, proszę, pozwól mi sobie pomóc – nalegałem.

Naprawdę mogłem mu pomóc: załatwić odwyk, zapewnić opiekę terapeutyczną, cokolwiek, byle tylko przestał się czuć, jakby jego życie dobiegło końca.

Pochyliłem się i chwyciłem go za ramię, by pomóc mu wstać.

– Kurwa, nie dotykaj mnie! – Wyrwał się z mojego uchwytu. – Ty... To miałeś być ty. To przez ciebie nie żyją.

Jego słowa bolały, ale to nie był pierwszy raz, kiedy je usłyszałem. Już dwa tygodnie sprzątałem jego wymioty i starałem się unikać pijackich wybuchów furii.

– Chciałbym, żebyś to był ty – powiedział, tym razem ciszej.

– Tato, jesteś pijany, nie mówisz tego poważnie.

– A właśnie że mówię. Przed chwilą próbowałem cię, kurwa, zabić, Jake, i szczerze mówiąc, żałuję, że mi się nie udało. – Spojrzał mi prosto w oczy i w tym momencie sprawiał wrażenie, jakby w pełni się kontrolował. – To miałeś być ty. To ty powinieneś być umrzeć. Nie oni. Ja tylko chciałem to naprawić, wymienić ciebie na nich. Sprawić, by było tak, jak powinno być. – Jego głos zamienił się w szept. – Jesteś dla mnie martwy, chłopcze.

Coś we mnie pękło.

Jeśli miałbym wskazać moment, w którym zrozumiałem, że moje życie zupełnie się zmieni, że ja zupełnie się zmienię – to był właśnie ten moment.

To wtedy dotarło do mnie, że byłbym zdolny do morderstwa.

Podniosłem siekierę, wyprostowałem się i ruszyłem prosto ku niemu, omijając poprzewracane meble w salonie. Chwyciłem rękojeść w obie dłonie i uniosłem narzędzie nad głową. Wyraz zaskoczenia i strachu na twarzy ojca był dla mnie czystą rozkoszą. Chciałem zapamiętać jego strach, odtwarzać go raz za razem w głowie. Nawet nie próbował robić uników. Opuściłem siekierę z całych sił, ale zatrzymałem ją o milimetry od jego klatki piersiowej.

Wyraz czystego przerażania na jego twarzy nie ruszył mnie zupełnie. Skończyłem z pomaganiem mu.

– Nigdy nie zapomnij, że tym razem się powstrzymałem. Bo jeśli jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę, wyrwę ci serce z piersi, starcze.

Rzuciłem siekierę na podłogę i plunąłem na niego, upewniając się, że zrozumiał, że był dla mnie niczym, tak samo jak ja dla niego. Zostawiłem go trzęsącego się na podłodze i nie zatrzymałem się nawet na moment ani nie obejrzałem. Otworzyłem drzwi frontowe i wyszedłem w noc.

Zapaliłem papierosa na ganku i wkroczyłem w mrok podjazdu, gdzie stał mój motocykl. Nie bawiłem się w pakowanie. W tym domu nie było już nic, czego bym chciał lub potrzebował. Mógłbym przysiąc, że gdy odpalałem motor, usłyszałem płacz ojca, ledwo słyszalny poprzez ryk silnika.

Ale było już za późno.



TO WYDARZYŁO SIĘ cztery lata temu.

Minęło sześć dni, od kiedy ostatni raz odebrałem komuś życie, a teraz zmierzałem na motocyklu z powrotem do miejsca, którego nienawidziłem najbardziej.

Moją motywacją do pracy nie była już kasa. Gdybym ja tego nie robił, robiłby to ktoś inny. Może wydawało mi się po prostu, że ratowałem kolejnego biednego frajera od życia, do którego byłem lepiej przystosowany.

Nie miałem żadnych złudzeń co do własnej wielkości. Podczas gdy innym facetom stawał na widok szybkich i drogich samochodów, ja wołałem wolność, jaką dawał mi motocykl. Kupno domu oznaczało dla mnie zapuszczenie korzeni, a to była ostatnia rzecz, jakiej chciałem. Nigdzie nie zabawiałem dłużej, niż trwało wykonanie roboty. No i nienawidziłem się nudzić, więc gdy musiałem przycząć się po jakimś głośnym zabójstwie, handlowałem trochę koką lub trawą – ot tak, żeby mieć jakieś zajęcie.

„Bezczynność prowadzi do zguby, Jake”, mawiała moja matka.

Co ona mogła wiedzieć.

Ja nigdy nie pozostawałem beczynny. Jeśli ostatnie kilka lat czegoś mnie nauczyło, to tego, że moim przeznaczeniem było przynoszenie zguby innym.

Nie planowałem nigdy wracać do miejsca, które kiedyś nazywałem domem, nawet gdy Reggie, główny mechanik w warsztacie ojca i jedyna osoba z rodzinnego miasta, z którą utrzymywałem kontakt, poinformował mnie, że kolejna wyprawa w głąb flaszki może być dla ojca ostatnią. Ojciec stworzył sobie własne piekielko wyścielone wymiocinami, popiołem i pustymi butelkami po Jamesonie. Ale gdy Reggie powiedział, że dom, w którym się wychowałem – dom, który moja matka kochała aż do dnia swojej śmierci – był zagrożony zajęciem przez poborcę podatkowego, coś we mnie powiedziało, bym go ratował.

Nie dla ojca. Dla mamy. Jedynej kobiety, która mnie kochała. Do tej pory nic dla niej nie zrobiłem. Poza tym, że przeze mnie zbyt wcześnie trafiła do grobu.

W Coral Pines, moim rodzinnym mieście i jednocześnie niewielkiej wyspie przy południowo-zachodnim wybrzeżu Florydy, nabożną cześć oddawano pick-upom na podniesionym podwoziu i wielkich oponach, chromowane stojaki na

broń lśniły w nich jaśniej niż słońce w niedzielny poranek. Miasta takie jak Nowy Jork i Chicago określane są betonowymi dżunglami. Coral Pines powinno być nazywane plażowym więzieniem lub tropikalnym wariatkowem.

Lub moje ulubione: zjełczała piekielna wchujtopia.

Nic oprócz turystów, buraków i duchów.

Nie wiem, których nienawidzę najbardziej.

Styl życia włóczęgi, który obrałem po wyjeździe z tego zadupia, odpowiadał mi w zupełności. Przemieszczałem się z miasta do miasta, nigdzie nie zatrzymywałem się dłużej, niż to było konieczne. Wykonywałem zadania zlecane mi za pośrednictwem tymczasowych skrytek pocztowych lub jednorazowych, niemożliwych do namierzenia telefonów komórkowych. W żadnym miejscu nie zostawałem na tyle długo, by wejść w jakiegokolwiek znaczące relacje z kimkolwiek.

Było to dokładnie to, czego chciałem.

Rzadko wyjawiałem komukolwiek prawdziwe imię. Zupełnie odwrotnie było na rodzinnej wyspie. W Coral Pines każdy wiedział, kim jestem, bo tam wszyscy wiedzieli wszystko o innych. Cudza przeszłość, nazwisko panięskie matki, paskudne szczegóły życia rodzinnego, które ludzie zwykle próbują zakopać głęboko na dnie szafy. W Coral Pines sekretów nie dało się utrzymać w tajemnicy.

A ja miałem sporo takich, które chciałem zachować dla siebie.

Oni może i znali Jake'a Dunna, który był nieudacznikiem jako nastolatek, ale nie mieli pierdolonego pojęcia, kim ten chłopak się stał. Nie mówiąc o tym, do czego był zdolny.

Do Coral Pines prowadził dwupasmowy most Matlacha Pass. Była to jedyna droga łącząca wyspę ze stałym lądem i przez całe dwadzieścia dwa lata mojego życia zawsze prowadzono na niej jakieś roboty. Tak było i tego dnia, kiedy – nie z własnej, nieprzymuszonej woli – przejechałem przez most pierwszy raz od kilku lat. Gdy prowadziłem motocykl, oblepiał mnie kleisty skwar, jakbym

próbował płynąć przez jezioro kisielu. Poczułem, że wracają do mnie wszystkie negatywne emocje, jakie pozostawiłem za sobą, gdy opuściłem to zasrane miejsce.

Odżyło wspomnienie pogrzebu brata sprzed czterech lat. Zaraz po ceremonii znalazłem matkę, nadal ubraną w czarną sukienkę z krótkimi rękawami, którą miała w kościele, leżącą twarzą w dół z obrzynem przy boku i większością głowy rozbryzganą na różowych kafelkach prysznicowych. Nie chciała zostawić bałaganu. Napisała to w liście, ale nie wiedziała wystarczająco dużo o broni, by rozumieć, że wybrała najbardziej bałaganiącą ze wszystkich, które znajdowały się na stojaku na strzelby ojca.

Ojciec był w totalnej rozsypce na pogrzebie syna. Gdy chowano moją matkę, przebywał w psychiatryku dwa miasta dalej. Zawsze winił mnie – nie tylko za śmierć Masona, ale i za samobójstwo mamy. Nieraz powtarzał mi, że tamtego poranka miałem być z Masonem na łodzi i że to moja wina, że skończył, unosząc się na wodach rzeki Coral Pines. Prawdziwym powodem, dla którego ojciec mnie nienawidził, było to, że uważał, że to nie Mason – szóstkowy uczeń, stypendysta, kapitan drużyny bejsbolowej i wytrawny wędkarz – powinien był wtedy umrzeć. To miałem być ja, drugi syn – dealer marihuany, pies na baby, skory do bójek i wiecznie wagarujący.

Trochę się z nim zgadzałem. Gdybym to był ja, a nie Mason, mama nadal by żyła. Ojciec nie próbowałby utopić się w taniej whisky, a w świecie żywych byłoby kilka osób więcej. Ja nie dawałem nic, a odbierałem wszystko. Ale też, żeby było uczciwie, nie oczekiwałem niczego od świata, który rozrywał mnie na kawałki na każdym kroku.

Nie oczekiwałem niczego do dnia, kiedy spotkałem pewną rudą z charakterkiem.

W wieczór, gdy poznałem Abby Ford, moje życie zmieniło się na zawsze.

ROZDZIAŁ 1

Abby

WIEDZIAŁAM, że coś jest nie tak, kiedy przeszłam przez scenę podczas rozdania świadectw i powitały mnie nieliczne oklaski niewielkiego tłumu. Nie żebym oczekiwała owacji na stojąco. Nie byłam szczególnie miła dla koleżanek i kolegów z klasy. Prawdziwych przyjaciół mogłam policzyć na palcach jednej dłoni. Albo nawet nie. Spodziewałam się jednak usłyszeć zwyczajowe pohukiwanie i okrzyki Babuni, ale nigdzie jej nie dostrzegłam.

Gdzie się podziewała?

W mojej głowie rozległ się dzwonek alarmowy, gdy nasza wicedyrektorka, pani Morgan, wpadła do audytorium, pozwalając, by ciężkie metalowe drzwi zatrasnęły się za nią z hukiem. Jej obcasy stuknęły o błyszczącą złotą podłogę w szybkim staccato. Wezwała mnie do siebie, kiwając zagiętym palcem. Ze spojrzeniem wbitym w podłogę prowadziła mnie w milczeniu do gabinetu dyrektora.

Kiedy weszłam do środka, zamiast dyrektora za biurkiem siedział szeryf Fletcher.

Cholera.

Szybko przeleciałam w myślach wszystko, co ostatnio zbroiłam, a co mogło wymagać wizyty policji. W kieszeni szortów pod uroczystą szatą na rozdanie świadectw miałam torebkę trawki, ale ponieważ szeryf kierował się zasadą „jeśli coś masz, podziel się”, nie przejmowałam się tym nadmiernie.

Z drugiej strony posiadanie na terenie szkoły mogło zaowocować zastosowaniem przez szeryfa podwójnych standardów. Odkąd żyję, w Coral

Pines nikt nie został aresztowany z powodu marihuany. Byłoby to klasycznym przypadkiem mojego wszawego szczęścia, gdybym jako pierwsza trafiła za to za kratki. Miałam także niedawno nieszczęśliwy wypadek związany z płotem wokół boiska bejsbolowego oraz pojazdem czterokołowym, który pożyczyłam bez wiedzy właściciela, ale byłam pewna, że szeryf nie mógł wiedzieć, że to ja narobiłam szkód.

– Szeryfie? – powiedziałam.

Próbowałam zachowywać się naturalnie, ale moje powitanie zabrzmiało jak pytanie. Nie znosiłam gościa, nawet pomimo jego elastycznego podejścia do prawa. Jego rodzina posiadała Coral Pines niemalże na własność i nie zdziwiłabym się, gdyby szeryf odbył szkolenie policyjne korespondencyjnie. Jedynym w miarę przyzwoitym członkiem rodziny Fletcherów był Owen, całkiem miły gość, jeśli ktoś lubił śliczniutkie męskie kurewki.

Koszula szeryfa była rozpięta o trzy guziki za nisko, tak jakby chciał mieć pewność, że nikt nie pomyli go z prawdziwym stróżem prawa. Masa włosów porastających jego klatkę piersiową sięgała mu niemal do gardła.

– Proszę usiąść, panno Ford. – Tłustym owłosionym paluchem wskazał jedno z krzeseł przed biurkiem.

Pani Morgan stanęła obok funkcjonariusza z rękami złożonymi na podolku jak zakonnica. Jej pokaźny wzrost i smukła figura w połączeniu z ołówkową spódnicą z wysokim stanem powodowały, że w zestawieniu z przysadzistą sylwetką szeryfa wyglądała jak żyrafa. Poszarpana, nierówna grzywka zwisała tuż nad rzęsami i muskała białą cerę kobiety. Jako rudzielec sama byłam raczej blada, nawet promienie śmierci emitowane przez słońce Florydy nie mogły temu zapobiec. Jednak ona jakimś cudem była bledsza ode mnie.

Usiadłam i zaczęłam się modlić o to, by cokolwiek się zdarzy, szybko się skończyło.

Zaledwie cztery lata temu – w innym stanie i w innej szkole, niemalże w innym życiu – dyrektor wezwał mnie z klasy, by mi oznajmić na szkolnym

korytarzu, że mój ojciec przedawkował. Byłam już wtedy od ponad dwóch lat w rodzinie zastępczej, a ojca nie widziałam od czterech. Ale siły wyższe uznały, że jego śmierć była na tyle ważna, by wyrwać mnie z klasy, więc uznałam za swoją powinność udać choć nieco smutku, którego ode mnie oczekiwano.

Tak naprawdę miałam ochotę śmiać się z zadowolenia, ze sprawiedliwości losu.

Szczęście to za mało, by opisać emocje, które odczuwałam, gdy poinformowano mnie o jego śmierci.

Babunia zawsze powtarzała, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz.

Jeśli wziąć pod uwagę mojego ojca, to Bóg był albo chorym, sadystycznym pojebem, albo gigantycznych rozmiarów kłamstwem, które ludzie sobie wmówili jako prawdę.

Nie wypowiadałam tej opinii na głos przy Babuni.

Ojciec był w pracy, gdy znaleziono go w jednej z kabin w toalecie, siedzącego na sedesie ze spodniami wokół kostek i strzykawką nadal zwisającą z pokłutego ramienia. Bardziej zdziwił mnie fakt, że był w pracy, niż to, że nie żył. Przynajmniej umarł w towarzystwie igły, jedynej rzeczy, którą w życiu kochał.

Ojciec był prawdziwym zwycięzcą.

Szeryf nie patrzył mi w oczy, skierował wzrok gdzieś ponad moją głowę, wyraźnie odwlekał przekazanie mi wieści, które dla mnie miał. Z każdą mijającą chwilą jego oddech brzmiał jak chrapanie. W końcu się zniecierpliwiłam.

– Może powie mi pan, czemu tu jestem? – wykrztusiłam.

– Kochanie – wypluł z siebie, jakby nigdy wcześniej nie użył tego słowa. – Kto jest twoim najbliższym krewnym?

Krew odpłynęła mi z twarzy. Nie byłam w stanie od razu odpowiedzieć. Brakowało mi słów. Zakręciło mi się w głowie, świat wyglądał, jakbym patrzyła nań przez kalejdoskop.

„Najbliższym krewnym?” – powtórzyłam w myślach.

Moją jedyną krewną jest Babunia.

– Abby! – Pani Morgan pstryknęła mi palcami przed twarzą. Nawet nie zauważyłam, gdy uklękła przede mną.

Za jej plecami szeryf pocił się obficie z nerwów.

– Abby – powtórzyła pani Morgan łagodniejszym tonem. – Twoja babcia miała wypadek. – Wypowiadała każde słowo, jakby prowadziła lekcję angielskiego.

– Jaki? – zapytałam. – Jej samochód nawet nie jeździ, od września stoi na złomowisku – powiedziałam, jakby ten fakt mógł coś zmienić.

– To nie był wypadek samochodowy, kochanie. – Pani Morgan miała wyraz twarzy, jakby ją coś bolało. – To była... eksplozja.

Uścisnęła mi dłoń, a ja pod wpływem jej dotyku wzdrygnęłam się i natychmiast wyrwałam rękę.

– Kurwa, co? – wyszeptałam.

Słyszałam, jak wali mi serce. Poczułam, jak krew w moich żyłach zmienia się w kwas. Wydawało mi się, że skóra zaraz mi odpadnie, spalona do szpiku kości.

– Uważaj na słowa, młoda damo. – Szeryf miał czelność zwrócić mi uwagę. Odchrząknął. – Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie trudna sytuacja, i bardzo mi przykro.

Jasne, to zabrzmiało szczerze.

– Muszę cię o coś spytać. Czy twoja babcia mówiła ci może ostatnio, że potrzebuje na coś pieniędzy? Czy miała może jakieś kłopoty finansowe?

Potrząsnęłam głową. Może nie żyłyśmy jak królowe, ale jej renta i pieniądze, które zarabiała ze sprzedaży konfitur na rynku w niedziele, wystarczały na spłatę hipoteki, jedzenie i ubranie.

– Nie – odpowiedziałam. – Nic o tym nie wiem.

Szeryf Fletcher stęknął.

– Mamy powody podejrzewać, że twoja babcia była zaangażowana

w działania wątpliwej natury. – Podrapał się po zaroście. – Znajdowała się w przyczepie kempingowej w rezerwacie, kiedy doszło do eksplozji.

To nie mogło się dzieć naprawdę.

Musiała zajść jakaś pomyłka.

Pani Morgan usiadła obok mnie i ponownie próbowała ująć mnie za dłoń. Odsunęłam się od niej, zanim zdążyła to zrobić.

– Szeryf Fletcher uważa, że w tej przyczepie zajmowano się produkcją narkotyków. – Jej ton był równie dziwaczny, jak ona sama.

– Nie, to na pewno jakaś pomyłka – wybełkotałam, jakby moimi słowami miotał porywisty wiatr. – Babunia nie ma nic wspólnego z narkotykami. Mogę zaraz do niej zadzwonić, sami się przekonacie.

Nie było po prostu opcji, żeby to była prawda, zwłaszcza ze względu na główniane nałogi moich rodziców. Babunia nie mogła być zamieszana w nic takiego. Nie zażywała nawet syropu na kaszel, gdy była przeziębiona.

Sięgnęłam po telefon stojący na biurku, jednak nim zdążyłam podnieść słuchawkę, szeryf przykrył ją swoją spoconą niedźwiedzią łapą.

– Niestety, to nie pomyłka. Twoja babcia zginęła dziś rano w eksplozji znanego policji laboratorium wytwarzającego metamfetaminę.

Gapiałam się na niego z otwartymi ustami. Szeryf nie dodał nic więcej. Zamiast tego ponownie spytał:

– Kto jest twoim najbliższym krewnym? W szkolnych aktach nie ma tej informacji. Wiem, że twoi rodzice są nieosiągalni, ale czy masz jakiegoś wujka albo ciotkę?

– Nie – odparłam cicho. Nie miałam nikogo.

– A może starsze rodzeństwo albo kuzyni?

Potrząsnęłam głową. Zapadałam się w wir, w którym zdawał się kręcić cały pokój.

Dlaczego, do cholery, Babunia miałaby się znaleźć w laboratorium mety?

Nie mogłam wyobrazić sobie żadnej przyczyny, chyba że...

Świadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba – potrzebowałam pieniędzy, żeby zapłacić za moją naukę w koledżu. Nie przestawała mówić o tym, że powinnam się uczyć. A ja za każdym razem ją ignorowałam. Moje plany na przyszłość nigdy nie wykraczały poza najbliższy weekend. Zwykle po prostu uśmiechałam się i kiwałam potakująco głową lub zmieniałam temat. Nie miałam zamiaru iść do koledżu. Koniec i kropka.

Babunia najwyraźniej uważała inaczej.

Ale płatanie się w narkotyki po prostu nie miało sensu.

– Jesteśmy tylko we dwie... – Głos mi się załamał. Wewnętrznie płakałam, krzyczałam, wściekałam się na wszelkie siły wyższe, które mogły być tak okrutne, aby dać mi posmakować normalnego życia, a potem je odebrać. Na zewnątrz jednak byłam jak robot.

– Ile masz lat? – zapytał szeryf Fletcher. Niecierpliwie wyłamywał kostki u palców, jakby nie mógł się już doczekać, aż skończy tę rozmowę i pojedzie do restauracji Sally's na piątkowy rybny bufet „płacisz i jesz, ile chcesz”.

– Siedemnaście – odpowiedział robot.

– A kiedy skończysz osiemnaście, kochanie? – zapytała przesłodzonym tonem pani Morgan.

– Nieprędko.

Dokładnie za dziesięć miesięcy. Ukończyłam naukę rok wcześniej. Kiedy powiedziałam Babuni, że chcę rzucić szkołę, zasugerowała mi jedyne wyjście, jakie mogła zaakceptować. Powiedziała:

– Jeśli tak bardzo tego chcesz, Abby, po prostu uwiń się i skończ rok szybciej.

Jakby to było równie proste, jak wyjęcie poczty ze skrzynki. Łatwo nie było, ale udało mi się. Babunia sprawiła, że poczułam się, jakbym ukończyła jakieś elitarne liceum, a nie zwykły państwowy ogólniak w Coral Pines.

Ujrzałam swoje odbicie w oknie za plecami szeryfa. Nadal miałam na sobie bilet i strój absolwentki. Jakby moje szczęśliwe ja, które powinno tam być, kpiło

z nieszczęśliwego ja, które zajęło jego miejsce, z tego ja, którego świat właśnie legł w gruzach w efekcie jednej krótkiej wymiany zdań.

Szeryf Fletcher ponownie odchrząknął.

– Panno Ford, jestem zobowiązany przez prawo, aby kierować nieletnich pozbawionych opieki prawnej pod kuratelę odpowiednich służb socjalnych. Zanim cała papierologia trafi do akt i zostanie ci przypisany opiekun społeczny, upłynie trochę czasu. Potem spędzisz w rodzinie zastępczej zaledwie kilka miesięcy, wkrótce osiągniesz pełnoletniość i nie będziesz wymagać opieki. – Szeryf zmienił pozycję na siedzeniu, jednocześnie niezbyt dyskretnie poprawiając sobie co nieco w spodniach. Następnie kontynuował: – To małe miasto. Nie mamy łatwego dostępu do takich środków, więc trochę to zajmie. Na razie pani Morgan zgodziła się zaglądać do ciebie od czasu do czasu. Jeśli naprawdę wolisz, możemy cię od razu wysłać do ośrodka opiekuńczego, ale myślę, że chyba tego nie chcesz, prawda?

To było stwierdzenie, a nie pytanie. Szeryf wydawał się bardziej zirytowany faktem, że musi wypełniać jakiegokolwiek papiery, niż przejęty tym, że właśnie straciłam jedyną osobę, którą obchodził mój los.

Na jego ustach pojawił się zadowolony uśmiezek. Szeryf spojrzał na mnie tak, jakby oczekiwał, że mu podziękuję. Jasne, dzięki za troskę i empatię z powodu śmierci najbliższej mi osoby. Wielkie dzięki, łaskawy panie, za ofertę niezsyłania mnie ponownie do piekła opieki społecznej jeszcze tego samego dnia. Prędzej bym związała, niż tam wróciła. Nigdy nie wrócę do pierdolonego systemu.

Szeryf Fletcher wstał i wręczył mi wizytówkę z numerem telefonu pastora Thomasa.

– Wielebny pomoże ci we wszystkich formalnościach – rzekł rzeczowo, jakby właśnie wręczył mi kupon na darmowe mycie samochodu w myjni. – Bardzo mi przykro z powodu twojej straty – rzucił przez ramię, wychodząc z biura.

Echo jego ciężkich kroków rozlegało się za nim, gdy pogwizdując, podążał korytarzem.

Pani Morgan próbowała mnie przytulić. Odskokczyłam pod wpływem jej dotyku, przy okazji zrzucając sobie z głowy biret.

Zero płaczu, zero szlochów. Żadnych modlitw do wyimaginowanego Boga, który i tak już dawno o mnie zapomniał. Przywołałam na pomoc dobrze mi znane odrętwienie. Przechodziłam już przez podobne sytuacje w przeszłości, nie potrzebowałam niczego oprócz moich barier.

Babunia nie żyła i prawdopodobnie była to moja wina. Wiedziałam o tym. Sprawa zamknięta. Nie było co się zastanawiać nad czymś, na co nie miałam wpływu.

Prawda?

Pani Morgan schyliła się, podniosła biret z podłogi i otrzepała go dłonią. Ostrożnie nałożyła mi go z powrotem na głowę, uważając, by mnie przy tym nie dotknąć. Nie próbowała już dalszych zabiegów ze swojego repertuaru pocieszania zasmuconych nastolatków. Zamiast tego przyglądała mi się uważnie, tak jakby szukała odpowiedzi na pytania, których nie ważyła się zadać. Zapewne były to pytania w stylu: „Cóż to ci się przytrafiło, biedne dziecko?“, „Co ty teraz poczniesz?”. Nie potrzebowałam jej litości.

Nie potrzebowałam niczego od niej ani od nikogo innego.

Odwróciłam się ku wyjściu.

– Abby! – zawołała pani Morgan. Zatrzymała mnie, zanim zdążyłam się wydostać poza jej zasięg. Ostrożnym ruchem sięgnęła do frędzla zwisającego z mojego biretu i przesunęła go z prawej strony na lewą.

ROZDZIAŁ 2

DNI, KTÓRE NASTĄPIŁY POTEŃ, zlewały się w jeden ciąg. Dzień i noc, ciągły zmierzch, mieszanina marzeń na jawie i koszmarów.

Symboliczna postać zabierająca naszych bliskich z tego świata nazywana jest aniołem śmierci, ale tak naprawdę jest tylko marnym chłopcem na posyłki, który skrywa się pod kapturem, gdy przybywa przeprowadzić dusze na drugą stronę. To w sumie niegłupia fucha. On pewnie nie ma uczuć, nie zna rozpacz.

Jest bardziej podobny do mnie, niż się tego spodziewałam.

Zazdrościłam mu. Zabierać bez emocji, prowadzić zmarłych z jednego świata do drugiego bez odczuwania zaskoczenia czy szoku, które zawsze towarzyszą niespodziewanej śmierci.

Dlaczego mówi się, że ktoś odszedł? Ludzie nie odchodzą. Porywa ich bezduszny szkielet przebrany w szlafrok własnej matki.

Babunia na pewno nie odeszła w pokoju, lecz wrzeszcząc i kopiąc. Na pewno wykrzykiwała moje imię, gdy jej duszę wleczono w niebyt.

Wołała mnie na ratunek, zamiast tego mogłam być przyczyną jej śmierci.

Co noc nawiedzał mnie ten sam koszmar. Babunia tonąca w mrocznych wodach czyścica, próbująca wyrwać się ku mnie. Bezskutecznie – nieważne, jak mocno walczyła. Budziłam się w środku nocy, blada i ociekająca potem, z krzykiem wydartym z głębi płuc. Pragnęłam powrotu jedynej osoby, która próbowała mnie ocalić przede mną samą.

Raz za razem odtwarzałam w myślach dni, które nastąpiły po pogrzebie Babuni. Widziałam je w zwolnionym tempie, zamazane. Nic nie jadłam. Nie mogłam spać. Kolejni sąsiedzi wpadali do domu, przynosząc mi zwyczajowe jedzenie na pocieszenie. Nawet nie pukali do drzwi – pewnie wiedzieli, że nie

otworzę. W końcu Irma, która mieszkała obok, zaczęła zabierać jedzenie spod moich drzwi i zanosić je do kościoła. Niezjedzone potrawy nie mieściły się już w lodówce Babuni. Zaczęłam ryglować drzwi wejściowe, co było niespotykane w naszym miasteczku. Nie chodziło mi o to, żeby zablokować komuś wejście, raczej o to, by utrudnić sobie wyjście. Im bardziej odcinałam się od ludzi, tym mocniej odczuwałam bliskość Babuni.

Czułam potrzebę ukarania samej siebie. Otoczyłam się wszystkim, co należało do Babuni. Rozpylałam jej perfumy w powietrzu. Nosiłam jej stare długie do ziemi futro z lisa, którego ona nigdy nie wkładała, i nie wiem nawet, po co trzymała je w tym klimacie. Zasypiałam w jej starym obitym sztruksem fotelu i co wieczór – a czasem też rano – piłam jej ulubioną szkocką whisky, aż żar z gardła rozlewał się na resztę ciała i przynosił upragnione zapomnienie.

Dom Babuni – mój dom – był w zasadzie domkiem. Wypłowiwały różowy siding wymagał odmalowania, a jasnoszare dachówki nosiły ślady po codziennych popołudniowych letnich burzach. Budynek z dwoma sypialniami i łazienką był mały według wszelkich standardów. Nikt nie wymieniał podłóg z linoleum udającego drewno ani brudnobiałych szafek, od kiedy dziadek zbudował ten dom dla Babuni trzydzieści lat wcześniej.

Krótki żwirowany podjazd wychodził na dziurawą drogę z tłucznia. Budynek stał w bezpośrednim sąsiedztwie chińskiej restauracji Lee z jednej strony i salonu piękności Irmy z drugiej. Babuni nigdy nie przeszkadzało, że wokół jest niewiele zieleni, gdyż na tyłach domku przepływała rzeka Coral Pines.

Trzymając w ręku szklanekę szkockiej, rozejrzałam się po domu, który Babunia tak bardzo kochała. Czy naprawdę minęły tylko cztery lata od czasu, gdy z niechęcią zaczęłam go nazywać swoim domem? Tylko kilka krótkich lat, od kiedy wylądowałam w życiu Babuni z pretensjami wobec całego świata i językiem ostrym niczym cała paczka maszynek do golenia?

To było jej określenie, nie moje.

Babunia powitała mnie w swoim życiu z otwartymi ramionami. Okazywała

mi cierpliwość na każdym trudnym kroku i kochała mnie bezwarunkowo.

Kiedy pracowniczka socjalna w spodnim za dużym o trzy rozmiary prowadziła trzynastoletnią mnie ku drzwiom Babuni, której nigdy nie poznałam, byłam przerażona. Babunia była matką mojego ojca. Co, jeśli okaże się taka sama jak on? Co, jeśli będzie składać obietnice, których jak on nie ma zamiaru dotrzymać? I nie chodziło o zabawki czy imprezy urodzinowe, ale o takie podstawy jak jedzenie i opłacone rachunki za elektryczność. O poczucie bezpieczeństwa. Chodziło o obleśne szumowiny, jakimi byli kumple mojego ojca pytający mnie, czy wiem, co to kutas i co się z nim robi. W wieku sześciu lat powiedziałam całej tej bandzie, żeby poszli się jebać, ale to ich jedynie rozbawiło do łez, a ojca wkurzyło. Przez dwa dni siedziałam przywiązana do krzesła w kuchni, zanim mnie odwiązał i rzucił mi pod nogi kawałek zimnej pizzy. Ojciec uważał, że jego metody wychowawcze nauczą mnie czegoś o życiu.

Jedynie, czego mnie nauczył, to jak być zimną i nieczułą. On i moja matka na zmianę wymierzali mi swoiście – po ćpuńsku – pojmovaną sprawiedliwość, tak jak na zmianę gościli za kratami więzienia stanowego.

Okazało się jednak, że Babunia w niczym ich nie przypominała. Była podekscytowana na myśl o opiece nade mną, ale niepokoiła się tak samo jak ja. Była ostrożna, ale kochająca.

Kiedy wyszła przed dom, by się przywitać, nie podbiegła do mnie ani mnie nie przytuliła. Starła się nie przytłaczać miłością, którą i tak miała wypisaną na twarzy. Zaprowadziła mnie do mojego pokoju. Był cały biały albo też, jak to ujęła, „zupełnie czysty”. I owszem, był. Białe ściany, biała pościel, białe biurko i krzesło.

– Nie wiedziałam, co lubisz, więc pomyślałam, że sama powiesz mi, jak chcesz udekorować swój pokój i co chcesz w nim mieć.

– Mogę mieć, co zechcę? – zapytałam.

– Oczywiście, kochanie, co tylko zechcesz.

Babunia zawsze uważała, żeby cofnąć rękę, zanim dotknęła moich dłoni, głowy lub ramienia. Miałam awersję do dotyku i w aktach musiała być o tym wzmianka.

Jedyną rzeczą, o jaką poprosiłam Babunię tego pierwszego dnia, był rygiel w drzwiach sypialni. Nie zadawała żadnych pytań ani nie wyraziła wątpliwości. W ciągu godziny zjawił się majster, który zainstalował mi zamek. Babunia zawiesiła klucz na łańcuszku i powiedziała, że mogę go nosić na szyi. Przestałam go używać kilka tygodni po wprowadzeniu się do niej, ale kluczyka nigdy nie zdjęłam. Potem Babunia zrobiła mi pieczonego kurczaka z domowym purée ziemniaczanym. Na deser upiekła ciasto brzoskwińowe. Babunia odzywała się jedynie wtedy, gdy chciała się dowiedzieć, czy mi smakuje. Kiwałam tylko głową. To był najlepszy obiad, jaki kiedykolwiek jadłam. Po tym pierwszym posiłku wtorek stał się Dniem Pieczonego Kurczaka.

Babunia nie wymagała ode mnie odpowiedzi. Chciała jedynie swojej wnuczki – humorzastej, ciętej, czasem agresywnej. Przez całe życie nikt mnie nie chciał, nawet gdy miałam najlepszy dzień i byłam naprawdę grzeczna.

Babunia kochała mnie w najgorszych chwilach, które nieraz się zdarzały.

W ciągu czterech lat z nią pokonałam długą drogę. A po zaledwie kilku tygodniach bez niej wszystko wyglądało tak, jakbym jej nigdy nie spotkała.

ROZDZIAŁ 3

KIEDY JAKIŚ UPARTY GNOJEK za progiem nie przestawał dzwonić do drzwi, moją pierwszą myślą było chwycić strzelbę i najpierw strzelać, a potem zadawać pytania.

– Wynocho! – krzyknęłam w poduszkę, naciągając jednocześnie kołdrę na głowę.

Nie miałam pojęcia, która była godzina, i nie chciałam sprawdzać. Wiedziałam tylko, że jest wcześnie i że nie byłam jeszcze gotowa wyrwać się z hibernacji.

Natarczywy gnojek zmienił styl z naciskania dzwonka dwa razy z przerwą trzydziestu sekund na tryb ciągły – jak ktoś, kto z niecierpliwością wyczekuje na windę.

„Koniec tego” – pomyślałam. „Idę po spluwę”.

Wyskoczyłam z łóżka i z rozmachem otworzyłam drzwi. Prawie współczułam nieszczęsnej duszyczce, która będzie musiała zmierzyć się z moim gniewem.

Potężne babsko w granatowym garniturze wypełniało niemal całą framugę. Musiałam spojrzeć w górę, by zobaczyć twarz tej kobiety. Wyglądała jak Dan Aykroyd przebrany za kobietę. Rzadkie czarne włosy przetykane siwizną upięła w ciasny kok. W ręku trzymała podkładkę z przypiętymi do niej kartkami i teczkę.

– Abby Ford? – spytała, nie patrząc na mnie, skupiona wyłącznie na swojej podkładce. Miała głęboki wibrujący głos.

– Co? – Przetarłam dłońmi oczy, moją wściekłość zastąpiła dezorientacja.

Babochłop westchnął.

– Czy nazywasz się Abby Ford? – Postukała czubkiem długopisu w podkładkę.

– Tak? – Moja odpowiedź zabrzmiała jak pytanie.

Westchnęła, a ja byłem pewna, że gdzieś wysoko w chmurach, gdzie znajdowała się jej głowa, kobieta przewróciła oczami.

– Spróbujmy jeszcze raz. Czy nazywasz się Abby Ford i jesteś nieletnią, która pozostawała pod opieką Georgianne Ford, zanim ta zmarła trzy tygodnie temu?

– Mam prawie osiemnaście lat – wyrzuciłam z siebie – więc może pani już sobie iść. – Próbowałam zamknąć drzwi, ale babsztyl zablokował je stopą.

– No cóż, jednak nie masz jeszcze pełnych osiemnastu lat, więc jesteś nieletnia. Tym samym stajesz się podopieczną stanu Floryda, a ja niniejszym obejmuję cię opieką. Zostaniesz umieszczona w rodzinie zastępczej do momentu osiągnięcia pełnoletniości. – Przerzuciła kilka stron na podkładce. – Co, jak widzę, nie nastąpi jeszcze przez jakieś dziewięć miesięcy.

Wiedziałam, że to może się zdarzyć. Nie przypuszczałam jednak, że szeryfowi Fletcherowi będzie się chciało bawić w wypełnianie papierków i że służby społeczne pojawią się tak cholernie szybko. Miałam też nadzieję, że skoro mam już prawie osiemnaście lat, nie będę nikogo zbyt obchodzić.

– Czy mogę wejść? – zapytała.

– Nie! – Zastawiłam jej drogę. Byłam pewna, że na stoliku do kawy pozostawiłam na widoku rzeczy, za które mogłam beknąć.

– Przepraszam, co? – zapytało babsko, najwyraźniej nieprzywykłe do napotykania oporu.

– Ciotka nie lubi, gdy do domu wchodzi obcy, a pani nawet się nie przedstawiła. – Usłyszałam kłamstwo wydobywające się z moich ust, zanim nawet zdałam sobie sprawę, co mówię.

– Thornton – odparła. – Moje nazwisko to Thornton.

Poczułam ochotę, by wyrwać jej z ręki długopis i wbić go w jej stopę

blokującą drzwi.

Oderwała wzrok od papierów i zmierzyła mnie spojrzeniem. Nadal miałam na sobie piżamę złożoną z koszulki z długim rękawem i szortów. Byłam pewna, że mam włosy w nieładzie i wory pod oczami. Przez te wszystkie koszmary nie sypiałam dobrze. Pani Thornton zapewne zastanawiała się, czemu śpię w poniedziałek o pierwszej po południu.

– W pani aktach nie ma żadnej wzmianki o ciotce. Jak się nazywa?

Rozejrzałam się nerwowo po pokoju. Mój wzrok zatrzymał się na starej narzucie na kanapie. Kiczowata łąta na środku przedstawiała Elvisa i Priscillę w dniu ich ślubu. Wielka fryzura panny młodej niemal przewyższała tort, który razem kroili.

– Priscilla – odpowiedziałam, odwracając się ku pani Thornton. – Priscilla... Perkins. – Podwójne P miało sprawić, że łatwiej mi będzie zapamiętać własne kłamstwo.

– A gdzie teraz jest ta ciotka Priscilla? – Urzędniczka zsunęła ciężkie czarne okulary na czubek nosa i spojrzała sponad nich na mnie.

– Eee... W drodze powrotnej z Atlanty. Musiała pojechać po resztę swoich rzeczy, aby móc zamieszkać tutaj ze mną.

Nie patrzyłam na nią, aby nie mogła nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego. Miała oczy jak wykrywacze kłamstw. Niemal widziałam, jak wskaźniki w jej głowie podskakują w tempie uderzeń mojego serca.

– To siostra mojej matki. Dopiero niedawno ją poznałam – dodałam. Powinnam przestać już wypluwać z siebie dalsze brednie.

– W porządku, zatem kiedy ta siostra matki ma się tu zjawić? – wysapała pani Thornton. Pociła się, i to obficie. Krople potu spływały jej po czole i ściekały po twarzy, zatrzymując się dopiero na za ciasnym kołnierzyku. Mój wzrok przyciągała żółta plama na białej tkaninie jej bluzki – powiększała się z każdą chwilą, którą babsko spędzało na moim ganku.

– Jutro po południu – odpowiedziałam z całą pewnością siebie, na jaką było

mnie stać. Udałam, że ziewam, aby sprawić nonszalanckie wrażenie.

– Czy ktokolwiek inny zna tę twoją ciotkę? Ktoś, z kim mogłabym porozmawiać?

Wetknęła paluch za kołnierzyk bluzki i odciągnęła materiał od wałka tłuszczu, który wystawał sponad niego. Byłam pewna, że oprócz mnie ma więcej dzieciaków do porwania. Nie wiedziałam, czemu się o mnie tak martwi.

– Jasne, wszyscy znają ciocię Priscillę. Może pani zapytać w sklepie na rogu albo w motelu. Wszyscy ją znają.

– Dobrze – odparła. – Zrobimy zatem tak: moim zadaniem jest upewnić się, że nie mieszkasz sama, w związku z tym muszę upewnić się też, że ta Priscilla naprawdę istnieje. – Gdy wymawiała imię ciotki, poruszyła palcami w geście cudzysłowu. – I że jest zdolna objąć opiekę nad tobą. Porozmawiam z ludźmi, którzy według ciebie ją znają. Jeśli potwierdzą jej istnienie, wrócę tu jutro, aby przeprowadzić z nią wywiad dotyczący objęcia legalnej opieki nad tobą. Tymczasem masz tu moją wizytówkę. – Wręczyła mi standardową białą karteczkę z pieczęcią stanu Floryda w rogu. – Jeśli przypadkiem ciotka dotrze wcześniej, proszę, przekaż jej, aby do mnie zadzwoniła.

Wzięłam od niej wizytówkę, a ona ruszyła w dół schodków. Po chwili odwróciła się ku mnie ponownie i rzekła:

– Jeśli z jakichkolwiek powodów ciotka Priscilla nie będzie mogła sprawować nad tobą opieki, będziesz musiała udać się ze mną. – Po raz pierwszy, odkąd zadzwoniła do drzwi, w jej głosie dało się słyszeć cień troski, tak jakby kiedyś choć trochę przejmowała się swoją pracą, ale z upływem czasu zapomniała o tym. Jednak ta chwila nie trwała długo. – Jesteś pewna, że nie chcesz zaoszczędzić mi nieco czasu i wysiłku i spakować torby od razu?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– W porządku. Zatem do zobaczenia wkrótce – rzuciła z pewnością w głosie.

Otworzyła drzwi zdecydowanie za małego dla niej srebrnego priusa i wcisnęła się za kierownicę, po czym odjechała w kierunku sklepu i motelu.

Wpadłam do pokoju, jeszcze zanim opadł kurz wzniesiony przez koła jej samochodu. Otworzyłam szafę i zaczęłam ściągać ubrania z wieszaków i wyciągać rzeczy z szuflad, a następnie upychać je do plecaka. Na pewno szybko się zorientuje, że nikt nie zna fikcyjnej ciotki Priscilli. Musiałam się wynieść, nim wróci i zaciągnie mnie do kolejnej rodziny zastępczej.

Płatna opieka nad dzieckiem minus opieka. Opłacanie czynszu i nałogów. Oto, czym była dla mnie instytucja rodziny zastępczej.

Nie było opcji, żebym znów wpadła w to gówno.

Moje doświadczenia z systemem obejmowały dzielenie pokoju z chłopakiem, który odzierał koty ze skóry – byłam przekonana, że w nocy udusi mnie we śnie – oraz słuchanie, jak Greg, starszy chłopak, który spał na dolnej pryczy w naszym czteroosobowym pokoju, co noc agresywnie się masturbował, przeklinając swoich rodziców, gdy się spuszczał.

Była też Sophie, jedyna przyjaciółka, jaką miałam w rodzinie zastępczej. Cicha dziewczynka z ciemnymi włosami, wielkimi brązowymi oczami i naturalnie opaloną skórą. Przypominała mi lalkę, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo nigdy żadnej lalki nie miałam. Sophie miała tę samą aurę pustej beznadziei co ja. Jej historia rodzinna i wychowanie nie różniły się zbyt wiele od moich.

Wyczuwałam w niej siostrzaną duszę.

Pewnego ranka znalazłam ją nagą na kanapie. Oczy miała pozbawione życia i wyrazu, ręce związane za plecami brudną szarfą. Niemal każdy centymetr jej dwunastoletniego ciała szpeciły siniaki. Jej skóra, niegdyś oliwkowa, teraz była zupełnie przezroczysta, aż przebijały przez nią niebieskie żyły. W popielniczce leżała igła, z której wyciekła krew i zebrała się na dnie naczynia. Dick i Denise, nasi rodzice zastępczy, użyli Sophie do rozerwania się poprzedniego wieczoru. Naszpikowali ją narkotykami kupionymi za państwowe pieniądze i użyli jak zabawki do swoich chorych gier seksualnych.

Pewnie aż do popołudnia nawet się nie zorientowali, że nie żyje.

Do tego czasu byłam już daleko.

To była moja pierwsza ucieczka z domu zastępczego. I zdecydowanie nie ostatnia.

Włożyłam na stopy stare wysłużone kowbojki i sprawdziłam, czy w prawej cholewie nadal jest nóż, który tam zawsze trzymałam. Zarzuciłam plecak na ramiona i pobiegłam do pokoju Babuni, by porwać ze stolika nocnego bransoletkę z amuletami. Potem chwyciłam trawkę ze stolika do kawy i wymknęłam się przez tylne rozsuwane szklane drzwi.

Ruszyłam w kierunku plaży.



UPLYNIE TROCHĘ CZASU, nim pani Thornton podda się i zwróci swoją uwagę ku innym, godniejszym degeneratom. Postanowiłam trzymać się z dala od domu co najmniej przez kilka dni. Mój plan był prosty: nie wychylać się, stać się niewidzialną. Miałam parę dolców w kieszeni, ale wiedziałam, że nie starczy mi to na długo. Planowałam sprzedać kilka mniej ulubionych przedmiotów Babuni, ale to musiało poczekać, aż sytuacja się nieco uspokoi.

Zdecydowałam, że wpadnę do baru Bubby tuż przed zamknięciem, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie zechcieliby rozważyć przyjęcia mnie jako sprzątaczkę lub kelnerki. Mocno wątpiłam, by pani Thornton szukała mnie w knajpie w poniedziałkowy wieczór.

Następnym krokiem powinno być znalezienie jakiegoś miejsca, w którym mogłabym się zabunkrować na parę nocy. Hotele odpadały, w szczycie sezonu letniego wszystkie pokoje na pewno były zabukowane przez turystów. Poza tym jedna noc w hotelu kosztowałaby dziesięć razy tyle, ile miałam w kieszeni. Plaża też nie była bezpieczna. Przyływy były nieprzewidywalne, niejeden turysta odsypiający bibę na plaży został wciągnięty do zatoki.

Położyłam się na gorącym piasku pomiędzy kocami plażowiczów i użyłam plecaka jako poduszki. Przyglądałam się ludziom, którzy próbowali pływać na

skuterach wodnych bez gaszenia silnika co chwilę albo manewrować na deskach windsurfingowych bez wpadania co rusz do wody. Rodzice obserwowali, jak ich nastoletnie dzieci łapią wiatr w żagle i przepływają parę metrów, nim tracą kontrolę i wylądują w wodzie. Kibicowali im nawet wtedy, gdy zniechęcone dzieciaki dawały sobie spokój z nowym sportem i zwlekały umęczone zwłoki na piasek. To tylko windsurfing, z czego tu być dumnym? O co tyle hałasu? Ze mnie nikt nigdy nie był dumny poza tą jedną chwilą, gdy ukończyłam liceum i nakładałam biret i szatę na oczach Babuni.

Jeśli chciałam coś umieć, uczyłam się tego sama. Nikt nigdy nie bił mi brawa za rzeczy istotne, a co dopiero za bzdury.

Zostałam na plaży aż do zachodu słońca. Patrzyłam, jak skóry turystów zmieniają kolor z cielistego na czerwień homara. Po zachodzie udałam się bocznymi drogami do baru Bubby, po drodze odpaliłam jointa. Za moimi plecami na drodze ukazały się światła samochodu. Odsunęłam się na pobocze, by zrobić miejsce i nie skończyć jak rozjechany skunks, którego dopiero co minęłam. Zamiast przejechać dalej, błękitna półciężarówka na podniesionym zawieszaniu zatrzymała się obok mnie. Auto było tak wysokie, że czubek mojej głowy sięgał górnej krawędzi opon.

– Sama na ciemnej drodze? – Nie widziałam z tej wysokości twarzy Owena Fletchera, ale rozpoznałam jego głos. – Albo szukasz kłopotów z kojotami, albo dobrego miejsca, żeby się nawalić – ciągnął i wychylił głowę z okna ciężarówki. Spod czarnej bejsbolówki założonej daszkiem do tyłu wystawały niesforne czarne włosy. Rękawki białej koszulki miał podwinięte, z jednego wystawała zatknięta paczka marlboro.

Owen zawsze odnosił się do mnie przyjaźnie i nigdy nie omieszkał poplotkować chwilę, gdziekolwiek się spotkaliśmy. Zachowywał się tak wobec każdego. Przypuszczałam, że częściowo jest to spowodowane pozycją jego rodziny. Może hodowali go na polityka. Kiedy ma się krewnych u władzy na każdej liczącej się pozycji w całym hrabstwie, raczej nie zostaje się woźnym.

Uniosłam jointa, by pokazać mu, że chodziło o opcję związaną z nawaleniem się. Wypuściłam dym trzymany głęboko w płucach. Paliło, ale nie zakaształam. Owen się zaśmiał.

– Miałem nadzieję, że o to chodziło. – Wrzucił bieg na luz, wychylił się i otworzył drzwi pasażera. – Wsiadaj, dziewczyno, i podaj to gównu.

Nie nazwałabym Owena swoim przyjacielem, ale był na krótkiej liście osób, które nie wywoływały we mnie strachu ani złości, gdy się odzywały. A przynajmniej nie za bardzo. W momencie gdy setny komar tego wieczoru zaczął się mną pożywiać, postanowiłam, że wsiądę do samochodu. Nie chciałam ryzykować utraty całej krwi.

Owen wyciągnął rękę, aby pomóc mi wsiąść. Pokręciłam odmownie głową i wskoczyłam do ciężarówki, jakbym dosiadała konia – postawiłam jedną nogę na feldze przedniego koła, odbiłam się i wsunęłam tyłek do kabiny.

– Imponujące – rzucił Owen z podziwem dla moich umiejętności; ja podziwiałam swój talent do unikania kontaktu fizycznego za wszelką cenę. – Nawet Billy Rae potrzebuje pomocy, by tu wsiąść. Ale ten grubas ma jakieś dwadzieścia pięć kilo ekstra i grawitacja nie chce ich wypuszczać z czułych objęć.

Podaliśmy mu jointa, a on zaciągnął się głęboko, po czym wypuścił dym ustami i nosem.

Owen wrzucił bieg i ruszył naprzód. Szum opon na nierównej nawierzchni docierał aż do kabiny. Deska rozdzielcza wibrowała, a niebieskie światło prędkościomierza rozmywało się coraz bardziej, w miarę jak samochód nabierał prędkości.

– Wujek Cole powiedział mi, co stało się twojej babci. Przykro mi – stwierdził, podając mi jointa.

Nagła zmiana tematu zbiła mnie z pantałyku. Współczucie Owena wydawało się szczere, ale wspomnienie Babuni spowodowało nawrót uczucia ciężkości w dołku. Odepchnęłam je od siebie i wzruszyłam ramionami.

– Dzięki – odparłam, po czym zmieniłam temat: – A co ty tu robisz? Czemu nie uganasz się gdzieś za spódniczkami?

Owen się zaśmiał.

– Abby, Abby. – Chwycił się za serce w żartobliwym geście urazy. – Wiesz, że to laski latają za mną, a nie odwrotnie. Jedyłą dziewczyną, za którą się uganiałem, jesteś ty, w drugiej klasie, i do dziś pamiętam twoją odpowiedź: „Owen, nie jesteś w moim typie i nigdy nie będziesz!”. Wypowiedział tę kwestię cienkim dziewczęcym głosem, który niezbyt przypominał mój.

– Tak powiedziałam? – spytałam, choć wiedziałam, że tak było. Pamiętam także, że dodałam, by spierdalał, a on roześmiał się w głos, jakby nigdy wcześniej nikt mu nie dogadał, jakby moja odmowa go rozbawiła.

– I owszem. Złamałaś tego dnia moje małe, biedne, burackie serduszko. – Wydął dolną wargę w niemym geście udawanej urazy.

– Okej, może tak powiedziałam, ale na pewno tak nie brzmiałam.

– Fakt, masz o wiele niższy głos i znacznie agresywniejszy – przyznał, po czym powtórzył moją kwestię, ale tym razem zabrzmiał jak Ciasteczkowy Potwór.

– No i widzisz, wyszło nam na dobre, bo nadal jesteśmy... przyjaciółmi? – Użyłam słowa „przyjaciel” z braku lepszego określenia na osobę, do której nie czuję aż tak wielkiego obrzydzenia, jak do innych ludzi.

– Jasne, że jesteśmy przyjaciółmi, Abby. – Owen wyszczerzył zęby w wielkim, olśniewającym i białym uśmiechu.

Było oczywiste, dlaczego dziewczyny ustawiały się do niego w kolejce. W każdym razie te, które uganiały się za chłopakami. Ja do takich nie należałam – nie żebym interesowała się dziewczynami, nic z tych rzeczy. Czasem wydawało mi się, że nie jestem poskładana jak inni ludzie. Kiedy indziej nabierałam przekonania, że zaczęłam tak samo jak wszyscy, ale później zostałam rozbita na kawałki i złożona od nowa, a potem znowu i znowu.

Większość dzieciaków w szkole interesowała się cheerleaderkami

i futbolem, samochodami, wędkarstwem albo rodeo. No i przede wszystkim sobą nawzajem.

Mnie obchodziło jedynie własne przetrwanie.

Ale dla normalnej nastolatki Owen wydawał się atrakcyjnym facetem. Jego zielone oczy były tak intensywne, że wyglądał, jakby nosił kolorowe kontakty. Miał opaloną skórę, bo większość czasu spędzał na łodzi, i niesamowicie umięśnione ręce od zarzucania sieci.

Okolica była tak ciemna, że nawet światła samochodu nie rozjaśniały wiele. Owen wychował się w Coral Pines i znał drogę jak własną kieszeń. Pewnie mógłby ją pokonać nawet bez świateł.

Zaciągnęliśmy się jeszcze parę razy. Zgasiałam niedopałek kciukiem i palcem wskazującym i umieściłam go w przedniej zapinanej kieszeni plecaka.

– To co? Gdzie się teraz wybierasz? – zapytał Owen.

– Do Bubby, zapytać o pracę.

Bar Bubby był też jedynym miejscem otwartym do późna, a ja nie chciałam przyznawać się Owenowi, że nie miałam gdzie pójść.

– Masz zamiar tam nocować? – Zaśmiał się, wskazując plecak u moich stóp.

– Byłam trochę na plaży, no wiesz, ręcznik, olejek do opalania, takie tam...

– skłamałam. Owen obrzucił mnie sceptycznym spojrzeniem, ale nie ciągnął tematu.

– Podrzucić cię? To już niedaleko.

– Jasne.

Nadal było wcześnie, ale pomyślałam, że powinnam coś zjeść, zanim się gdzieś zadekuję na noc. Spojrzałam na Owena. Patrzył na drogę, twarz oświetlało mu niebieskie światło z tablicy rozdzielczej. Wyczuł moje spojrzenie.

– Co? – zapytał z uśmiechem.

– Nic – odpowiedziałam. Nadal nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Coś mnie w nim intrygowało, coś, czego nie mieli inni chłopcy, których znałam. Nie potrafiłam tego nazwać, ale było w nim coś znajomego.

– O nie, musisz mi powiedzieć, czemu się tak na mnie patrzysz. – Skreślił w pokryty łupkiem parking baru Bubby i wrzucił neutralny bieg.

– Nie, serio, to nic – odparłam.

Owen znów zrobił minę, a ja parsknęłam śmiechem.

– Powiedz mi, Abby! – Zamknął automatyczny zamek w drzwiach. – Nie wypuszczę cię, jeśli natychmiast nie powiesz mi, o czym myślałaś.

– Dobrze – odparłam z rezygnacją. – Najpierw otwórz drzwi, a potem ci powiem.

Przyglądał mi się przez chwilę z namysłem.

– Okej, niech ci będzie. – Otworzył zamek. – A teraz mów.

Zanim zdążył dokończyć zdanie, wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam przez parking do baru. Gdy byłam przy wejściu, obejrzałam się i ujrzałam wielki, szczery uśmiech Owena. Wrzucił wsteczny bieg i potrząsnął głową. Nadal się śmiał, gdy wycofywał samochód i wjeżdżał na główną drogę, by odjechać w noc.

Może jednak miałam jakiegoś przyjaciela.

Może.

ROZDZIAŁ 4

BAR BUBBY zawsze był ruchliwym miejscem, ale w sezonie zamieniał się w istny dom wariatów. Najbardziej oblegane okresy przypadają na święta Bożego Narodzenia, kiedy to turyści migrowali na południe, oraz na kilka tygodni wakacji letnich, gdy całe rodziny przyjeżdżały na urlop.

Dla mnie jedne i drugie były czymś obcym – tak rodziny, jak i wakacje.

Znalazłam miejsce przy końcu baru i zamówiłam burgera i frytki. Jadłam powoli, obserwując kolorowe postaci, które wypuściły się w tę noc na miasto – lokalsów i turystów. Starsza kobieta o bordowych włosach siedziała na kolanach mężczyzny w dresie, jej oczy ozdobione były niesamowitym makijażem sięgającym aż do brwi. Grupa dzieciaków z koledżu zamieniła stół bilardowy na centrum rozgrywek w piwnym ping-pongu. Parkiet zapełniały osoby albo tanecznie upośledzone, albo wstawione na maksa. Wszyscy wydawali się świetnie bawić. Przez chwilę zmagiałam się z uczuciem zazdrości. A potem ujrzałam parę dzieciaków w moim wieku obściskujących się w narożnej łoży.

Zazdrość przeszła mi tak samo szybko, jak się pojawiła.

Kiedy skończyłam jeść, zamówiłam colę, aby móc posiedzieć chwilę dłużej. Byłam wykończona i pewna, że śmierdzę, jakby całe moje ciało zostało obtoczone w panierce piwnej, usmażone na głębokim oleju i wytarzane w popielniczce. Mimo to zostałam aż do ostatniego klienta.

– Wszystko w porządku, Abby? – zapytał Bubba. – Bardzo mi przykro z powodu Georgie, była wspaniałą kobietą.

Bubba był starszym gościem, mocno po sześćdziesiątce, z czarnymi włosami przetykanymi siwizną. On i Babunia zawsze wesoło gawędzili, kiedy przyprowadzała mnie do baru na niedzielny lunch. Kiedyś zapytałam ją, czy nie

myślała, by się z nim umówić na randkę, ale zbyła to wzruszeniem ramion, jakby ten pomysł był równie niedorzeczny, co siodło na świni. Zawsze podejrzewałam, że mogło między nimi być coś więcej niż tylko niewinne niedzielne pogaduszki.

– Jasne, wszystko w porządku – skłamałam. – Po prostu nie jestem jeszcze zmęczona. Postanowiłam powłóczyć się do późna.

Bubba skinął głową i wyjął klucze, by zamknąć za mną drzwi.

– Kiedyś takie noce jak dzisiejsza nakręcały mnie tak, że nie mogłem zasnąć do wschodu słońca – odparł, ziewając. – Oczywiście te czasy już dawno minęły.

– Bubba, jest jakaś szansa na załapanie się u ciebie na fuchę?

Wewnętrznie zwijałam się z zażenowania, że muszę o to pytać. Wiedziałam, że nie mam żadnych kwalifikacji. Mogłam mu oczywiście wcisnąć łzawą historyjkę o byciu samotną i bez środków do życia, ale nie chciałam jego litości. Co więcej, nie zamierzałam pozwolić samej sobie na beczenie i nie chciałam, by inni się nade mną rozczulali.

Bubba zmierzył mnie wzrokiem.

– Ile masz lat, Abby?

– Prawie osiemnaście.

To była trochę prawda, a trochę kłamstwo, w zależności od definicji „prawie”.

– Kelnerowałaś już kiedyś?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, ale myślę, że byłabym w tym naprawdę dobra. Babunia wiele razy opowiadała, jak to prowadziła własną kafejkę dawno temu, a ja zapamiętałam wszystko, co powiedziała o obsłudze klientów. Sprawdzę się, obiecuję. – Sama nie wiedziałam, czy to też kłamstwo. Nie miałam pojęcia, czy potrafię obsługiwać klientów, ale to nie była pora na szczerość.

– Abby, nie mogę ryzykować utraty licencji na podawanie alkoholu, stawiając cię za barem. A co do kelnerowania, jesteśmy zawałeni robotą i nie

mam teraz czasu na szkolenie nowej osoby. Ale umówmy się tak: jak tylko skończysz osiemnaście lat, wróc do mnie, obiecuję, że coś się dla ciebie znajdzie.

– Jasne, nie ma sprawy – odparłam, starając się przybrać pozytywny ton głosu.

Bubba odprowadził mnie do drzwi wejściowych.

– Georgie dobrze się tobą zaopiekowała, kochana. Była cudowną kobietą. Wpadaj do mnie, jakbyś czegoś potrzebowała. Lud Boży powinien trzymać się razem.

Nie wiem, czy mówił o mnie, czy o Babuni. Poza tym właśnie poprosiłam go o pomoc, prawda? Uśmiechnęłam się jednak i skinęłam głową.

Opuściłam bar, czując się pokonana. Nadal desperacko potrzebowałam kasy. Kiedy pani Thornton przestanie wreszcie węszyć wokół mnie i wrócę do domu, będę potrzebowała pieniędzy, by się wyżywić – i może także płacić rachunki. Jeśli nie znajdę pracy, będę musiała kraść. Słowa Bubby wracały do mnie raz po raz, gdy szłam główną ulicą, rzadko rozświetlaną przez nieliczne latarnie. „Lud Boży powinien trzymać się razem”. To zdanie nabierało coraz więcej sensu. Skoro Lud Boży powinien trzymać się razem, a ja byłam sama, to na pewno nie byłam człowiekiem Boga. Mimo że Babunia zabierała mnie do kościoła i modliła się za mnie, nigdy nie czułam, że dba o mnie jakaś siła wyższa. Teraz zrozumiałam, że to dlatego, że nie należałam do Ludu Bożego.

Nigdy.

Szłam przed siebie bez konkretnego celu, z nowo nabytą wiedzą, że jeśli istniał jakiś Bóg, to zapomniał o mnie na samym początku mojego życia. Nie minęła nawet sekunda od momentu, gdy to pomyślałam, kiedy ziemia pod moimi stopami nagle zadrżała, a żarówka w latarni nad moją głową zagrzechotała i zgasła.

Zapadła kompletna ciemność.

Co, do cholery?

Pojedyncze okrągłe światło, jaśniejsze od tych, które widywałam w samochodach, pojawiło się przede mną, rozpraszając ciemności. Pędziło prosto na mnie. Drżenie ziemi stawało się coraz silniejsze. Latarnia bzyknęła elektrycznością i wróciła do życia.

Gdy już zaczynałam na poważnie wierzyć, że to Bóg we własnej osobie mi się objawia, by mnie ukarać za grzeszne myśli, piekielne światło przemknęło obok mnie w olśniewającym błysku chromu i z rykiem silnika. Siła podmuchu zwała mnie z nóg w cierniste krzewy na poboczu. To nie był Bóg, ale zwykły pieprzony motocykl. Owszem, wielki, ale jednak tylko motocykl, jadący z prędkością co najmniej trzykrotnie przekraczającą dozwolony limit.

„Takie moje szczęście” – pomyślałam. Wydostałam się z krzaków i pochyliłam, by otrzepać kolana z odłamków łupka i powyjmować kolce z nóg.

Takie moje pierdolone szczęście.



OBUDZIŁO MNIE WŁASNE KICHANIE. Nic dziwnego. Najmniejszy ruch wzniecał tumany kurzu, co wywoływało u mnie salwy kichnięć.

Nienawidziłam kurzu. Nienawidziłam alergii.

A już najbardziej nienawidziłam zakradania się na złomowisko za warsztatem samochodowym Franka Dunna, aby spędzić noc w starym samochodzie Babuni. Zabrała go tam, by przywrócić go do życia, ale kiedy odkryła, że będzie to kosztować ponad dwa tysiące dolarów, zostawiła go u Franka, gdzie stał już niemal rok.

Doświadczenie nauczyło mnie, że pracownicy socjalni nie poświęcali zbyt wiele czasu na poszukiwanie uciekinierów. Po jakichś dwudziestu czterech godzinach bezowocnych starań zwykle spisywali cię na straty i przechodzili do kolejnej sprawy. Musiałam więc trzymać się z dala od domu przez jedną noc, może dwie, aby upewnić się, że ta mieszkająca się w nieswoje sprawy suka, pani Thornton, dała sobie spokój. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czwarta rano.

Pomyślałam, że mogłabym przespać spokojnie jeszcze kilka godzin, więc przykryłam się bluzą i zamknęłam oczy.

Próbowałam zignorować kurz i udawać, że jestem w łóżku. Zwinęłam się w kłębek i powoli odpływałam w sen, kiedy poderwał mnie ten sam warkot silnika, przez który wcześniej wylądowałam w krzakach. Ostrożnie, aby pozostać niezauważoną, wychyliłam się zza deski rozdzielczej. Czujnik ruchu włączył światła przy bramie złomowiska i dostrzegłam dwie poruszające się sylwetki. Były zbyt daleko ode mnie, by dostrzec szczegóły, ale usłyszałam kobiecy śmiech i stukot obcasów.

Cicho osunęłam się na podłogę pod kierownicą. Ostatnie, czego potrzebowałam, to oskarżenie o włamanie. I tak miałam już jedną taką sprawę w aktach i wiedziałam, że Frank Dunn na pewno nie podziękuje mi za dziurę wielkości kosza na śmieci, którą wycięłam w płocie.

Po jakichś pięciu minutach pick-up, w którym się ukrywałam, przechylił się nagle w stronę kierowcy, a ciszę nocy wypełnił odgłos jęków niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek innym. I to blisko.

Okno po stronie pasażera całkowicie zasłoniła czarna skórzana kurtka. Metalowe elementy zgrzytały po szybie z każdym kolejnym ruchem mężczyzny.

Jęki zaczęły rozlegać się... niżej.

Skuliłam się najbardziej, jak to było możliwe, próbując stać się niewidzialną. Na zewnątrz panowała ciemność, a czarna bluza przykrywała mi większą część ciała, więc nawet gdyby ktoś – ktokolwiek był na zewnątrz – zajrzał do środka, pomyślałby, że jestem jedynie kupą szmelcu w samochodzie. A przynajmniej na to liczyłam.

Kobieta zaczęła wydawać z siebie odgłosy rodem z pornosa, przesadzone dźwięki ssania i jęki.

Przez głowę przemknęły mi fragmenty niechcianych wspomnień, obrazy posiniaczonych ciał, wijących się i ocierających o cokolwiek, na co się natknęły. Mężczyźni i kobiety na poplamionych kanapach i podłogach, rozmazująca się

krwem ze świeżo nakłutych żył i strupów zerwanych ze starych ran. Jęczeli i wydawali zwierzęce odgłosy. Nieprzytomnych w tym oblesnym wirze traktowano tak samo jak przytomnych. To, że w oczach patrzących tępo w sufit nie było śladu świadomości, nikogo nie powstrzymywało. Brano ich po kolei, aż ktoś się zorientował, że nie mają pulsu. Widziałam wiele martwych ciał wyrzucanych z przyczepy moich starych jak puste kartony po pizzy.

Żółć podeszła mi do gardła.

Ostatnie wspomnienie, które przemknęło mi przez głowę, dotyczyło nocy, po której zostały mi blizny trzymane przeze mnie w ukryciu. Moje ciało ogarnęła gorąca fala przerażenia na myśl o nożu i szaleństwie w przekrwionych oczach matki. Klatka piersiowa ścisnęła mi się boleśnie, z całych sił starałam się odpędzić to wspomnienie, ale było już za późno. Próbowałam wziąć głęboki oddech, aby uspokoić nerwy. Zamiast tego wciągnęłam chmurę kurzu. Usiłowałam stłumić kaszel, ale się zakrztusiłam. W tym samym momencie kobieta na zewnątrz wrzasnęła. Przygotowałam się na nieuchronne, pewna, że mnie nakryli.

Ale kobieta tylko zakaszlała, odchrząknęła i splunęła na chodnik.

– Miałeś mi powiedzieć, jak będziesz już blisko, dupku! – krzyknęła.

Puls mi przyspieszył, a dłonie zaczęły się pocić.

– Ups – odezwał się głęboki męski głos. Zamiast przepaszająco pobrzmiwał rozbawieniem.

Usłyszałam dźwięk zasuwanego rozporoka. Zrobiło mi się niedobrze. Wymioty podchodziły mi już do gardła, w desperacji zatkałam usta dłonią. Słyszałam oddalające się kroki, a następnie zgrzyt otwieranej bramy.

Gdy tylko brama zamknęła się z trzaskiem, otworzyłam drzwi po stronie pasażera, wychyliłam się i gwałtownie zwymiotowałam. Torsje trwały jeszcze długo po tym, jak już nic nie pozostało mi w żołądku. Kiedy ustały, otarłam usta dłonią.

„Jebać moich starych i to, kim przez nich jestem” – pomyślałam.

– Ani się rusz, skurwielu – rozległ się gardłowy głos, towarzyszył mu charakterystyczny dźwięk odbezpieczanej broni.

Przeszły mnie ciarki, a włosy zjeżyły mi się na głowie. Serce mi zamarło, bałam się zaczerpnąć powietrza. Ponieważ nadal wpatrywałam się w ziemię, zobaczyłam jedynie czarne skórzane buciory i nogawki ciemnych jeansów. Nie uniosłam głowy.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że mogę go później rozpoznać. Takie rzeczy zwykle powodowały, że sprawy przybierały bardzo zły obrót.

Mężczyzna przycisnął mi do potylicy lufę pistoletu. Nawet przez kaptur bluzy czułam chłód metalu. Zamknęłam oczy i szykowałam się na śmierć. Przez chwilę panowała zupełna cisza. W końcu odezwał się ponownie:

– A ty kim, kurwa, jesteś? – Jego głos pobrzmiwał groźbą.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nic, co przychodziło mi do głowy, nie wydawało się dobrą odpowiedzią dla wariata ze spluwą.

– Kto cię tu, kurwa, przysłał? – Pchnął mnie bronią w potylicę, aż moje czoło niemal dotknęło ziemi. Chyba nie był przyzwyczajony do bycia ignorowanym.

Może tak właśnie miało się to wszystko skończyć. Moje życie zawsze było walką. Może miałam skończyć właśnie tu, na złomowisku, pozbawiona kogokolwiek, kto by się mną przejmował. Może bez sensu zmagalam się z nieuniknionym, próbując zachować życie. Nadal nic nie odpowiadając, czekałam na wyrok.

– Okej, a więc tak to chcesz rozegrać?

Pociągnął mnie za kaptur bluzy, aż wylądowałam na kolanach, o centymetry od kałuży własnych wymiocin. Stanął za mną i zerwał mi kaptur z głowy, wrywając przy tym garść włosów. Krzyknęłam, gdy zabolalo. Mężczyzna na chwilę zamarł, a potem obszedł mnie i w końcu kucnął przede mną. Broń nadal miał wycelowaną we mnie, ale nie patrzył mi w twarz, tylko na pukiel rudych włosów, który trzymał w drugiej ręce. Kiedy podniósł wzrok, opadła mu

szczęka. Nasze oczy spotkały się i spostrzegłam, że nawet w wąłym świetle lamp złomowiska jego oczy miały najbardziej błękitny odcień, jaki kiedykolwiek widziałam.

Nie był wiele starszy ode mnie, najwyżej kilka lat.

Miał na sobie obcisłą czarną koszulkę i ciemne jeansy, skórzana kurtka, którą widziałam wcześniej, gdzieś zniknęła. Jego blond włosy kontrastowały z całą tą czernią, były na tyle długie, że mógł je sobie wsunąć za uszy. Zarost i brwi miały ten sam kolor co włosy. Czarne i szare tatuaże, których wzorów nie mogłam dostrzec, zaczynały się na wierzchu prawej dłoni i biegły w górę. Pokrywały całą rękę, znikwały pod koszulką i ponownie pojawiały się na szyi.

Kiedy znów się odezwał, w jego głosie nie było cienia poprzedniej agresji.

– Ty? – wyszeptał, po czym wykrzyknął z frustracją: – Kurwa, przecież mogłem cię zabić! – Jego broń nie była już wycelowana we mnie. Zamiast tego trzymał ją luźno w dłoni, jak nieistotny i niegroźny przedmiot, jak klucze.

– Wiem – wymamrotałam. Jakaś część mnie miała nadzieję, że mnie zabije. Wstałam i odgarnęłam włosy z oczu. Blondyn wyglądał na zmieszanego. Podrapał się po brodzie.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytał, chowając broń z tyłu za pasem.

– Nic – odparłam. Sięgnęłam do samochodu, chwyciłam plecak i ruszyłam w stronę płotu.

Nieznajomy ruszył za mną, spoglądając to na samochód, to na plecak.

– Ty... Ty tu mieszkasz? – zapytał.

Zaczynał mi działać na nerwy. Nie znałam go. Nie miał prawa wypytywać o moje sprawy, ze spluwą czy bez.

– Odpowiedz mi. Co tu robisz? – Złapał mnie za ramię i odwrócił ku sobie.

Nawet przez warstwę ubrań poczułam, jak jego dotyk pali mi skórę. Wyrwałam się z uchwytu.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęłam.

Gdy ujrzał panikę w moich oczach, puścił mnie natychmiast.

– Po prostu powiedz mi, co tu robisz – powiedział spokojniejszym, mniej rozkazującym tonem. Pachniał skórą i wiatrem i co chwila pocierał zarost. Zastanawiałam się, czy robi to zawsze, gdy próbuje coś rozgryźć.

– A ty? Co tutaj robisz? – zapytałam, odwracając kota ogonem. Najlepszą odpowiedzią na każde pytanie było kolejne pytanie.

– To złomowisko należy do mojego ojca, przyjechałem tu na jakiś czas, żeby poprowadzić zakład. Mieszkam w przybudówce, więc technicznie rzecz biorąc, to mój dom. – Wsunął ręce do kieszeni jak uczeń. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia trzy lata, ale gdy jego twarz przybierała ten twardy wyraz, wyglądał znacznie dojrzalej.

– Cholera – odparłam. Miałam nadzieję, że przebywał tam tak samo nielegalnie jak ja. Zamiast tego zostałam złapana na gorącym uczynku, i to przez syna właściciela.

Musiałam się stamtąd jak najszybciej wynieść.

Ominęłam go, a on w końcu mnie przepuścił. Pobiegłam w kierunku bramy i próbowałam ją otworzyć, ale miała ze cztery metry wysokości i była cholernie ciężka. To dlatego wycięłam wcześniej otwór w siatce. Ciągnęłam i ciągnęłam, aż w końcu brama ustąpiła. Odwróciłam się i odkryłam, że to dzięki pomocy nieznanego, który jeszcze chwilę temu groził mi bronią.

– Chyba nie myślałaś, że jesteś aż tak silna, co? – Na jego twarzy pojawił się uśmiešek.

– Dzięki – wymamrotałam, po czym ruszyłam przed siebie.

– Ej, zaczekaj – zawołał za mną.

Zamarłam. Myślałam, że zaraz powie, że dzwoni po gliny albo po ojca, albo po kogoś innego, przez kogo zostaną znów zesłana do piekła opieki społecznej.

Zamiast tego spytał:

– Jak ci na imię?

– A tobie?

Zawahał się chwilę, po czym powiedział:

– Jake. – Oparł się ramieniem o bramę, przyjmując nonszalancką pozę.

Gdy się zorientowałam, że przygryzam dolną wargę, natychmiast przestałam. Zdałam sobie sprawę, że otwarcie się na niego gapię. Wyglądał naprawdę dobrze... Jeśli ktoś lubi przerażających agresywnych typów.

– Abby – odparłam, odwracając się ponownie, by odejść.

Nie wiem, co mnie skłoniło, by mu powiedzieć, jak mam na imię. Mógł je przecież podać, składając skargę na policji.

– Abby! – zawołał za mną. – Następnym razem wejdź przez bramę. Albo zapukaj po prostu do drzwi. – Skinął głową ku głównemu budynkowi, a następnie wskazał palcem na niewielki pojemnik na śmieci zasłaniający wyciętą przeze mnie dziurę. – Żadnych więcej dziur, okej?

Kurwa.

Kiedy już myślałam, że mogę spokojnie odejść, dodał:

– Gdybym wiedział, że zakradłaś się na przedstawienie, upewniłbym się, że masz lepsze miejsce. – Sugestywnie uniósł brwi i się uśmiechnął.

Poczułam, jak rumieniec wypływa mi na policzki. Chłopak zaczął zasuwać bramę. Odwróciłam się, by ukryć zażenowanie, i pobiegłam przed siebie.

Nigdy w życiu nikt nie wywołał we mnie takiej irytacji i takiego zdegustowania i nikt mnie tak nie zaintrygował – a spotkałam wielu popieprzonych skurwieli. Najbardziej zaniepokoiło mnie zaintrygowanie. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby mnie po prostu zastrzelił.

ROZDZIAŁ 5

PIERWSZE, CO ZAUWAŻYŁAM po powrocie do domu, to śmieci. Olbrzymie usypisko wznosiło się w centrum niewielkiego zwirowego podjazdu. Serce opadło mi do żołądka, gdy uświadomiłam sobie, że to wcale nie były śmieci, lecz nasze życie.

Moje i Babuni.

Ubrania, meble, wszystkie obrazy i wspomnienia zostały sponiewierane i wyrzucone przed dom. Wspięłam się na nie i uklęknęłam w samym środku. Przeczesałam palcami skołtunione rude włosy ulubionej kolekcjonerskiej lalki Babuni, którą nazwała Daphne. Babunia zawsze powtarzała, że ta lalka przypomina jej mnie. Myślałam, że to z powodu rudych włosów, ale pewnego dnia Babunia powiedziała, że to nie dlatego.

– To dlatego, że jest odporna na wszystko. Przeżyła dwa pożary domu, zakopanie w ogródku przez psa i nieumyślne podtopienie w toalecie. – Babunia oparła się na łokciach o blat kuchenny i pochyliła ku mnie, po czym wyszeptała w konspiracji: – Ocalała. Wystarczyło ją tylko trochę odszykować i dać jej dużo miłości. Za każdym razem wychodziła z opresji cała, a czasem nawet lepsza niż przedtem.

Miałam tylko trzynaście lat, ale wiedziałam, że Babunia nie mówiła już o lalce. Na swój własny sposób próbowała wyjaśnić trzynastolatce, że nawet jeśli życie pogrzebie cię pod wielką stertą gówna, nie musisz się w nim taplać i budować z niego zamków.

To moja wersja tej opowieści.

Sturlałam się ze sterty przedmiotów, ściskając Daphne w ramionach. Gdy zbliżyłam się do werandy, dostrzegłam kartkę przypiętą pinezką do drzwi,

wyglądała oficjalnie. Napisano na niej wielkimi literami:

ZAWIADOMIENIE O EKSMISJI
WYDANE PRZEZ BIURO SZERYFA HRABSTWA CALOOSA
NA PODSTAWIE WYROKU SĄDOWEGO
W SPRAWIE ZAJĘCIA OBCIĄŻONEJ
NIERUCHOMOŚCI 4339 PINEPASS ROAD
SPRAWA NR 4320951212102013
PIERWSZY BANK CORAL PINES
PRZECIW GEORGIANNE MARGARET FORD
ZAKAZ WSTĘPU BEZ POZWOLENIA ZE STRONY
BIURA SZERYFA HRABSTWA CALOOSA
LUB WŁAŚCICIELA: PIERWSZEGO BANKU CORAL PINES
POD GROŻBĄ POCIĄgniĘCIA DO ODPOWIEDZIALNOŚCI PRZED
WŁAŚCIWYMI ORGANAMI

podpisano: Szeryf Cole Fletcher

opis dodatkowy: zamki zostały zmienione

Zerwałam kartkę z drzwi i usiadłam na rozpadających się drewnianych stopniach ganku. Trzeszczały i skrzypiały pode mną za każdym razem, gdy się poruszyłam. Podobnie jak pismo, które trzymałam w ręku, sprawiały, że czułam się niemile widziana. Obracałam kartkę w dłoni, licząc, że zobaczę gdzieś napis „psikus!” lub inny żartobliwy tekst albo dostrzegę lukę prawną, która sprawi, że wyrok będzie nieważny. Niestety, na próżno.

Ten jeden kawałek papieru właśnie zdecydował o wszystkim, czyli o tym, że nie miałam nic. Dlaczego Babunia nie powiedziała mi, że grozi jej utrata domu? Mogłam jej pomóc. Mogłam rzucić szkołę i iść do pracy.

Właśnie odpowiedziałam sobie na pytanie.

Oczywiście, że mi nie powiedziała. Chciała, żebym ukończyła szkołę. Powtarzała mi to codziennie, jeśli tylko udało się jej wpleść temat w rozmowę. Jakby miała klapki na oczach:

– Chcesz kawałek ciasta? Ukończ szkołę. Ale dzisiaj upał, może ukończyłabyś szkołę? Ależ mi tęskno za dziadkiem. Ukończ szkołę.

Wydaje mi się, że Babunia wierzyła, że jeśli uzyskam dyplom, moje życie potoczy się dobrze.

Kiedy tak siedziałam z przeklętym piśmidłem w jednej dłoni i lalką Daphne w drugiej, szkolna obsesja Babuni wydała mi się śmiechu warta – w smutny, pokręcony sposób. Życzenie Babuni się spełniło. Ukończyłam szkołę i uzyskałam dyplom.

Jestem pewna, że nie wyobrażała sobie nigdy, że nie będę miała go gdzie powiesić.



UDAŁAM SIĘ na tyły domu i wzięłam ze skrzynki na narzędzia niebieską plandekę, a następnie osłoniłam nią stertę rzeczy przed domem na wypadek deszczu. Gdy kończyłam przykrywać cały dobytek mój i Babuni, na podjazd wtoczył się radiowóz szeryfa Fletchera. Mężczyzna nie zadał sobie trudu, by wysiąść. Byłam gotowa przysiąc, że nawet gdyby kogoś tutaj właśnie mordowano, Fletcher zrobiłby telefonem zdjęcie, nie zatrzymując nawet samochodu w drodze do baru Bubby.

Szeryf opuścił boczną szybę.

– Dzięki za ostrzeżenie – syknęłam.

W końcu to jego podpis ozdabiał pismo o eksmisji.

– Moja droga, my nie dostajemy informacji o takich rzeczach awansem. Góra wysłała je nam z rozkazem wykonania tego samego dnia. Do wczorajszego poranka nie miałem pojęcia, że chodzi o dom twojej babci. – Zamilkł na chwilę.

– Poza tym nie bardzo miałem jak się z tobą skontaktować. Wygląda na to, że się nam urwałaś. – Jego ton był surowy i niezbyt współczujący.

Dzień jak co dzień.

– Domyślam się, że spotkał pan już Dana?

– Kogo?

– Panią Thornton – wyjaśniłam.

– A tak, powiedziałem jej prawdę: że nie wiem, gdzie jesteś. Pewnie niedługo tu wróci, więc lepiej się na to przygotuj. – Szeryf nie zaoferował żadnej pomocy, ale też nie zawlókł mnie z powrotem w łapska urzędniczki; byłam mu za to wdzięczna. – Każę Owenowi pomóc ci z tym całym szajsem – wymruczał, wskazując rzeczy na podjeździe. Wyciągnął komórkę z kieszeni i wymamrotał coś do słuchawki, po czym odłożył telefon. Wrzucił bieg, ale zanim zdążył ujechać dwa metry, zatrzymał się ponownie i wychylił głowę z okna. – Masz może jakieś zielsko przy sobie? – zapytał, nie zwracając sobie głowy tym, czy ktoś go usłyszy.

– Przepraszam, ale to całe zamartwianie się o jedzenie i dach nad głową ostatnio trochę odwracało moją uwagę od innych spraw. – Może i byłam mu wdzięczna, ale na pewno nie miałam zamiaru dzielić się z nim resztką trawy.

Szeryf przewrócił oczami i machnął ręką.

– Do zobaczenia, mała – wymamrotał i odjechał.

Pół godziny później leżałam na spłachetku trawy, które ciężko było nazwać trawnikiem, z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Wspominałam dzień, kiedy Babunia wzięła mnie pod swoje skrzydła, wcale nie tak dawno temu. Siedziałyśmy w pokoju, a ona robiła na drutach.

– Jakie są twoje marzenia, Abby? – zapytała, a kiedy ujrzała wyraz zmieszania na mojej twarzy, uściśliła: – Kim chcesz być, kiedy dorośniesz?

Wcześniej nikt mnie o to nie pytał, więc nigdy o tym nie myślałam. Moje marzenia o przyszłości nie wykraczały poza ucieczkę od rodziców, później z rodziny zastępczej, wreszcie od wspomnień, które mnie prześladowały. Nigdy

nie zastanawiałam się nad tym, co dalej.

Dla mnie wyrwanie się było jedyną aspiracją.

Marzyłam, by wszyscy dali mi spokój.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, Babunia delikatnie mnie ponagliła:

– Nie ma złych odpowiedzi, dziecko.

Powiedziałam jej wtedy pierwszą rzecz, jaką podsunął mi mój zgorzkniały umysł:

– Tata zawsze powtarzał, że do niczego się nie nadaję, więc chyba zostanę nikim.

Odbierano mi nadzieję po kawałku – w każdej minucie, godzinie i w każdym roku mojego życia. Babunia próbowała mi ją przywrócić.

Pokręciła głową.

– Kochanie, twój tata był bardzo chorym człowiekiem. Nie wiedział, co mówi. Jesteś piękną młodą damą i gdy dorośniesz, możesz zostać, kim tylko zechcesz. Możesz być piosenkarką, tancerką, lekarką, prawniczką, a nawet panią prezydent.

Myślałam, że kłamie, zirytowało mnie to. Dlaczego wmawiała mi, że mogę być, kim chcę, skoro obie wiedziałyśmy, że to nieprawda?

Byłam przepełniona złością. Pamiętam, że przesunęłam gwałtownie ręką po stole i trąciłam szklany wazon. Rozbił się, gdy spadł na podłogę, a odłamki wbiły mi się w stopy.

– Nie musisz mnie okłamywać! – wrzasnęłam, a potem krzyczałam tak długo, aż zdarłam sobie gardło.

Babunia próbowała mnie przytulić, ale to spowodowało jedynie, że wrzeszczałam jeszcze głośniejsze. Jej dotyk palił mi skórę. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że robi mi krzywdę.

Szamotałam się w jej objęciach, ale byłam od niej o wiele mniejsza. Siłą pociągnęła mnie na ziemię, jednocześnie szepcząc mi do ucha słowa pociechy – jak bardzo mnie kocha, jak we mnie wierzy.

– Możesz być, kimkolwiek zechcesz. Przysięgam, nigdy bym cię nie okłamała. Jesteś mądra i piękna, i silna. Możesz zrobić, co tylko zechcesz. – Powtarzała te słowa aż do momentu, gdy moje mięśnie rozluźniły się i zasnęłam w jej ramionach na podłodze w kuchni. Ogień we mnie nie zgasł. Po prostu poddałam się płomieniom.

To był mój pierwszy i jedyny uścisk. Kiedykolwiek.

Po raz pierwszy poczułam się kochana albo chociaż warta miłości. Byłam zachwycona i przerażona intensywnością tego uczucia. Zastanawiałam się, jak ludzie, którzy kochają więcej niż jedną osobę, są w ogóle w stanie żyć z dnia na dzień, nie padając z wycieńczenia pod ciężarem emocji.

Tego dnia zakochałam się na śmierć w mojej Babuni.

– Abby, żyjesz?

Czyjś głos wyrwał mnie z marzeń na jawie i przywrócił do rzeczywistości, nie otworzyłam jednak oczu.

– Nie, nie żyję – odparłam, bo równie dobrze mogłam nie żyć.

– No cóż, jak na martwą laskę wyglądasz ślicznie.

– Dzięki, Owen. – Usiadłam, zasłaniając oczy dłonią, popołudniowe słońce otaczało Owena aureolą.

– Co tutaj robisz? – spytał.

– Nic szczególnego – odparłam. – A co ty tu robisz?

Owen patrzył na mnie z tym samym uśmiechem, który zawsze miał przyklejony do twarzy. Byłam pewna, że pod koniec każdego dnia musiały go boleć policzki.

– Wujek Cole zadzwonił do mnie i poprosił, żebym ci pomógł z... – zawahał się, gdy spojrzał na stertę przykrytą plandeką – twoimi śmieciami?

– Owen, bardzo chętnie skorzystałabym z twojej pomocy. Jednak istnieje pewien olbrzymi problem, którego twój niezwykle uprzejmy wujek nie wziął pod uwagę, kiedy mnie stąd eksmitował. – Coraz bardziej unosiłam głos. Owen

nie zasługiwał na to, ale nie byłam w stanie powstrzymać fali emocji.

– Czyli?

– Nie mam gdzie tego wszystkiego zabrać! – Rozłożyłam ramiona w geście rezygnacji, po czym schowałam głowę między kolana.

Owen usiadł obok mnie.

– No cóż – odparł, zapalając papierosa. – Jak dla mnie, masz dwie możliwości. – Zaciągnął się i odwrócił głowę, by wypuścić dym z dala ode mnie.

– Czyli? – zapytałam, wciąż trzymając głowę między kolanami.

– Możesz albo siedzieć tutaj i uzalać się nad sobą, albo wypić parę drinków ze mną dziś na imprezie w lesie, a o tym – wskazał ręką na plandekę i zabite deskami okna – pomyśleć jutro. Rzeczy są zabezpieczone przed deszczem i jedna noc cię nie zbawi. Poza tym wyglądasz, jakby przydało ci się nieco zapomnienia.

– To raczej nie najlepszy pomysł, Owen.

W zasadzie był to najgorszy pomysł. Przez całe życie unikałam towarzystwa nie dlatego, że była to świetna zabawa, i nie dlatego, że wydawało mi się, że nie pasuję do ludzi. Wiedziałam, że do nich nie pasuję. I to nie tylko do dzieciaków ze szkoły czy mieszkańców Coral Pines. Ja nie pasowałam do nikogo.

– A co innego masz do roboty? Gapić się na ten bajzel całą noc z nadzieją, że w jakiś magiczny sposób przestanie być tylko bajzłem?

– Dobrze – uległam. Faktycznie, mogłam zastanowić się nad tym wszystkim później. Poza tym i tak nie miałam teraz lepszej opcji. Zresztą czy kiedykolwiek miałam?

– Ruszajmy zatem! – Owen miał minę dzieciaka w bożonarodzeniowy poranek. Podszedł do swojego pick-upa i otworzył mi drzwi.

Wstałam, otrzepałam trawę z nóg. Tym razem Owen nie zaoferował mi pomocy. Wiedział, że potrafię wsiąść sama, i nie szukał pretekstu, żeby mnie dotknąć, co spowodowało, że poczułam się przy nim spokojna. Skorzystam

z jego propozycji tak samo jak korzystałam z whisky Babuni, by zapomnieć, znieczulić się choćby na chwilę.

Może nie będzie tak źle?



DYM Z OGNISKA UNOSIŁ SIĘ na środku wycinki leśnej, płomienie syczały jak kłębowisko węży. Ogień trzaskał i strzelał; rosnąc w siłę, sięgał coraz wyżej ku nocnemu niebu. Niski chłopak w białym kowbojskim kapeluszu stał tuż poza zasięgiem płomieni i dorzucał do stosu suche chwasty i gałęzie. Wokół ogniska stały ciężarówki wszelkich możliwych marek, zaparkowane pakami w stronę płonącego drewna. Jeden z większych samochodów miał na pace beczkę z piwem i wielkie opakowanie plastikowych kubków, z innego przez otwarte okna ryczała na pełen regulator muzyka country z lokalnej rozgłośni radiowej. Na większości pak siedziały objęte ramionami pary lub grupy dziewczyn. Beczkę piwa otaczała grupka chłopaków głośno rozprawiających o oponach i rywalizujących o to, kto wypije więcej.

„Dlaczego, do cholery, zgodziłam się tu przyjść?” – pomyślałam. Naciągnęłam rękawy bluzy tak, by przykryć nadgarstki. To był mój nerwowy nawyk. Owen musiał mi chyba czytać w myślach, bo odłączył się od grupki przy beczce i podszedł do mnie.

– Wyglądasz, jakby przydał ci się browar – rzucił, podając mi kubek.

Wzięłam od niego piwo i wychyliłam większość jednym haustem. Potrzebowałam dużo, dużo więcej.

– Dzięki – odparłam i poczęstowałam go swoim najlepszym fałszywym uśmiechem.

Uważając, by nie rozlać własnego piwa, Owen wskoczył na pakę samochodu jednym zwinnym ruchem i usiadł obok mnie.

– Nie musisz się obawiać tego towarzystwa, wiesz? Z większością z nich chodziłaś do szkoły. – Próbował żartobliwie trącić mnie łokciem, ale się

uchyliłam.

Rozejrzałam się wokół po twarzach ludzi, których znałam od lat, ale tak naprawdę wcale ich nie znałam. Za każdym razem, gdy nawiązałam z kimś kontakt wzrokowy, wywoływało to grymasy i szepty.

Wyciągnęłam w kierunku Owena pusty kubek.

– Może po prostu nie jestem towarzyska – rzuciłam.

A może nie miałam z tymi ludźmi nic wspólnego oprócz kodu pocztowego, choć biorąc pod uwagę, że właśnie stałam się bezdomna, nie miałam już nawet tego. Tak więc, technicznie rzecz biorąc, gównem mnie z nimi wszystkimi łączyło.

Potrzebowałam więcej piwa.

Upicie się było jedynym sposobem, by uniknąć rozdrapania sobie twarzy paznokciami z powodu odczuwania dyskomfortu wywołanego przebywaniem w pobliżu tych wszystkich ludzi. Owen radośnie ogłosił, że zapewni mi piwo przez cały wieczór.

Kilka godzin później i zbyt wiele piw, by je zliczyć, pary dzieciaków zaczęły znikać w lesie. Ciężarówka, które po południu przywiozły tutaj świeżych, radosnych nastolatków gotowych na melanz, teraz powoli opuszczały wycinkę z ledwo trzymającymi się na nogach pasażerami. W kabinach i na pakach dogorywały splątane nieprzytomne ofiary nadmiernego spożycia. Jedynie garstka zachowała trzeźwość. Siedziałam na kłodzie przy ognisku, kiwając się w rytm muzyki granej na gitarze przez młodszego ode mnie chłopaka o imieniu Will. Ostatnie parę godzin spędziłam, słuchając, jak gra, i próbując go zagiąć zamówieniami kolejnych kawałków. Nieważne, czy prosiłam o Gartha Brooksa czy Offspring, kwitował te prośby śmiechem i grał jak z nut. Myślę, że bawił się równie dobrze, jak ja.

Owen regularnie napełniał mój kubek piwem, jednak większość czasu spędzał po drugiej stronie ogniska, rozmawiając ze znajomymi. Żaden z nich nie zadał sobie trudu, by ze mną pogadać, ale co jakiś czas widziałam, jak Owen

patrzy na mnie przez płomienie.

W pewnym momencie poczułam, że puste miejsce na kłodzie obok mnie zostało zajęte. Pomyślałam, że to Owen przyniósł mi kolejne piwo, nie miałam pojęcia, które to już mogło być.

– Dzięki. – Sięgnęłam dłonią na ślepo, nie odwracając wzroku od gitarzysty.

Will grał właśnie drugi refren *Criminal* Fiony Apple. Dzieciak powinien wystąpić w jakimś show dla młodych talentów.

– Ależ proszę.

To nie był głos Owena. Ciarki przebiegły mi po plecach, gdy rozpoznałam, do kogo należał. Kiedy obróciłam się ku niemu, ujrzałam owego pięknego niebieskookiego psychopatę ze złomowiska.

Czy ja właśnie pomyślałam, że on jest piękny?

Ależ tak.

Jake nadal był ubrany od stóp do głów w czerń, w obcisłą koszulkę i jeansy. Nie miał na sobie skórzanej kurtki. Jego tatuaże wydawały się lśnić w świetle księżyca. W przeciwieństwie do poprzedniego spotkania, gdy trzymał mnie na muszce, tym razem wyglądał na bardziej zrelaksowanego. Może to jedynie złudzenie wywołane grą płomieni na jego twarzy? Zdałam sobie jednak sprawę, że to nie to.

On naprawdę był piękny.

Odsunął włosy za uszy i pogładził brodę.

– Hej, Abby – rzucił, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi.

Cóż mogłam mu odpowiedzieć? Złapał mnie na bunkrowaniu na złomowisku jego ojca. Przystawił mi splotkę do głowy. „Widziałeś ostatni mecz Jetsów?” nie wydawało mi się odpowiednim sposobem na rozpoczęcie rozmowy.

Mój żołądek wywinął fikołka jak przy spadaniu.

Wyprostowałam ramiona i odepchnęłam od siebie myśli o jego wyglądzie i okolicznościach, w jakich się poznaliśmy.

– Dziś też masz ze sobą broń? – zapytałam. Odwróciłam od niego wzrok i udałam, że skupiam uwagę z powrotem na Willu, który właśnie zaczynał grać kolejną piosenkę.

I wtedy głośno czknęłam.

Poczułam, jak rumienię się ze wstydu. Nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Usłyszałam, jak parska szczerym śmiechem. Przysunął się do mnie, jego usta znalazły się o milimetry od mojego ucha i wyszeptał:

– Ja zawsze mam ze sobą broń, Bee. – Jego ton nagle stał się bardzo poważny. Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, sprawił, że włosy zjeżyły mi się na karku.

Czy on właśnie nazwał mnie „Bee”?

– Jake, udało ci się dotrzeć! – Dziewczyna w obcisłych jeansach i skąpej bluzeczce podbiegła do niego i rzuciła mu się na kolana.

– Alissa – odparł szorstko. – Rozmawiam teraz z Abby. Idź do Jessiki i zaczekaj, aż skończę. – W jego głosie nie wyczułam złości, ale ton był rozkazujący. Jasno dał do zrozumienia, że rozmawia ze mną, a tipsiara nie była mile widziana.

Alissa zmierzyła mnie wzrokiem pełnym dezaprobaty. Zmarszczyła nos.

– Czemu marnujesz z nią czas, Jake? Ona jest okolicznym dziwadłem. Wiesz, że nigdy nie nosi nic innego niż bluzki z długim rękawem? Nawet jak z nieba wali żar? – Wbiła we mnie wzrok, a ja nie pozostałam jej dłużna. – O tak, coś tam na pewno chowa. Może garb albo coś. Stacey twierdzi, że ona ukrywa ciążę, a potem sprzedaje bobasy na eBayu. Ja myślę, że pewnie ma łuski albo coś takiego. Albo jeszcze gorzej.

Była coraz bliżej – zarówno prawdy, jak i mnie, fizycznie. Alissa sięgnęła ku mnie i podkreśliła swój komentarz, podciągając brzeg mojej bluzy i z przesadną ciekawością zaglądając pod spód. Złapałam ją za nadgarstek i ścisnęłam, ignorując żar, który poczułam pod wpływem dotyku.

Alissa wydała zduszony okrzyk i spojrzała na mnie szeroko otwartymi

oczami.

– Mówiłaś coś, Alissa? – zapytałam.

Próbowała wydostać się z mojego uścisku, jednak jedną z rzeczy, których nauczyło mnie życie, było to, że nienawiść i adrenalina sprawiają, że ludzie zyskują dodatkową siłę. Może i była wyższa ode mnie i na pewno więcej ważyła, ale gdybym poszła na całość, byłabym w stanie roznieść ją na kawałki paroma ciosami.

Na jej szczęście chwilowo byłam gdzieś w połowie drogi do eksplozji.

– Mówiłaś coś o moich ubraniach, ździro? Bo szczerze, wolę być znana jako dziewczyna, która chodzi w bluzach, niż jako najbardziej rozpoznawalna cipa w mieście. – Wokół nas zaczęli się gromadzić ciekawscy, ale nie zwracałam na nich uwagi i ciągnęłam dalej: – Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek pomyśleć, że to przez takie kurwiszony jak ty, które pokazują światu cały swój dobytek, ja czuję potrzebę zasłaniania ciała, aby nie skończyć jak ta samotna matka siedmiu bachorów stojąca co noc za barem, mimo że jest już dawno po sześćdziesiątce? – Obdarzyłam ją fałszywie słodkim uśmiechem. – A, zapomniałam spytać, co słychać u twojej mamusi i babci?

Jej spojrzenie stało się jeszcze bardziej nienawistne. Pociągnęłam jej nadgarstek ku sobie, a kiedy próbowała się wyrwać, puściłam ją, wtedy straciła równowagę i zaryła tyłkiem w piasek. Gapie wybuchli śmiechem, gdy skoczyła na równe nogi z wyrazem zażenowania na twarzy.

– Jesteś pierdolonym dziwolągiem! Jake! – Wyciągnęła do niego dłoń. – Wynosimy się stąd!

Jake się nie poruszył, nawet nie spojrzał w jej kierunku. Jego wzrok był skoncentrowany na mnie.

– Powiedziałem ci, że przyjdę do ciebie, jak skończę rozmawiać z Abby – odparł spokojnym tonem.

Alissa odmaszerowała gniewnym krokiem, mamrocząc pod nosem, ale ja nie zwracałam na to uwagi. Byłam skupiona na Jake’u i jego reakcji na to, co się

właśnie zdarzyło. Zachował niesamowity spokój podczas mojej szamotaniny z Alissą, choć napięcie u innych otaczających nas osób było wyczuwalne. Gdy ktoś nie chce być dotykany, szybko uczy się czytać język ciała. Byłam dobra w określaniu, czy wyraz współczucia na czyjejs twarży doprowadzi do próby przytulenia albo czy sprzeczką zamieni się w bójkę.

– Imponujące. – Jake wyciągnął z kieszeni jointa, zapalił go i się zaciągnął. – Chcesz? – spytał.

Wzięłam parę długich, głębokich machów i oddałam mu skręta. Alissa sprawiła, że wytrzeźwiałam, i miałam szczerą chęć zmienić ten stan.

Moją uwagę przyciągnął ruch dostrzeżony kątem oka. Spojrzałam w tamtym kierunku. Owen stał przy swoim samochodzie, jego kumpel Andy opowiadał mu coś, wielce podekscytowany, ale mój dostawca piwa nie zwracał na niego uwagi. Zamiast tego spoglądał Andy’emu przez ramię, w moim kierunku. Tym razem nie patrzył na mnie, lecz na Jake’a. A w zasadzie to wgapił się w niego. Po chwili uniósł ramiona, jakby pytał mnie, czy wszystko okej. Chyba nie widział zajścia z Alissą. Skinęłam mu głową, a on skupił się z powrotem na rozmowie z Andym.

– Jesteś tu z nim? – zapytał.

– Zaprosił mnie na tę imprezę. Znasz Owena?

– Tak jakby. – Sztachnął się ponownie i powoli wypuścił dym, formując z niego kółka.

– Imponujące.

Zaśmiał się.

– To co, Abby? Faktycznie nosisz bluzy w lecie, by przypadkiem nie stać się zdzirą?

Nie żeby to był jego interes, ale jego ton nie był kpiący, brzmiała w nim szczerą ciekawość.

– Nie do końca, obawiam się też opryszczki i trypra. Wystarczy stanąć za blisko jednej z tych lasek i te rzeczy mogą na ciebie przeskoczyć –

zażartowałam.

Jake uśmiechnął się szeroko.

– Zapamiętam to sobie.

– A ty jesteś z tą walniętą ździrą, która właśnie próbowała mnie publicznie rozebrać? – zapytałam. Czemu go o to spytałam? Co mnie to obchodziło?

– Z Alissą? – odparł. – Nie. Chodziłem z nią do szkoły, tyle.

– Jesteście znajomymi?

– Coś w tym stylu. – Jake uśmiechnął się.

Bingo.

Obrzydliwość.

To pewnie Alissa była tą dziewczyną klęczącą na złomowisku. Próbowałam nie myśleć o odgłosach dławienia i spluwania. To było zbyt obrzydliwe.

Wzdrygnęłam się.

– Siedzisz na moim miejscu, Dunn. – Owen aż kipiał ze złości, gdy się ku nam zbliżał.

– To wolny kraj, Fletcher – odparł Jake, biorąc kolejnego macha. – Znajdź sobie, kurwa, inne miejsce.

– Znasz go, Abby? – spytał mnie Owen.

– Nie za bardzo – odparłam. – Po prostu rozmawialiśmy.

– Ostrzegam cię, nie chcesz rozmawiać z takimi jak on – odrzekł Owen. – Może i pochodzi stąd, ale nie jest taki jak my.

– No to jest nas dwoje – odparłam pod nosem, wypijając ostatni łyk piwa.

– Co mówiłaś? – spytał Owen.

– Nic. – Wstałam z kłody. – Zupełnie nic.

Lekko zakręciło mi się w głowie, zajęło mi parę sekund, nim znów poczułam oparcie w nogach. Znów czknęłam.

Świetnie.

Jake wstał i obrócił się ku mnie, jakby chciał mnie podtrzymać. Odsunęłam

się na bezpieczny dystans. Owen wyciągnął do mnie kolejny kubeczek.

– Człowieku, ona chyba ma już dość – rzucił Jake. Ich spojrzenia się spotkały. Mogłam przysiąc, że widzę unoszącą się nad nimi chmurę złości.

Owen włożył mi kubek do ręki pomimo ostrzeżenia Jake’a.

Mierzyli się wzrokiem jak dwaj zawodnicy MMA tuż przed walką w klatce. Obaj byli mniej więcej równego wzrostu. Jake był blondynem ubranym jak motocyklista z gangu Hell’s Angels, podczas gdy ciemne włosy i zielone oczy Owena kontrastowały z jego typowym amerykańskim strojem – jeansami i białym T-shirtem.

Gdy już byłam pewna, że zaraz dojdzie do wymiany ciosów, z moich ust wymknęło się kolejne czknięcie. Nagle poczułam, że zaraz zwymiotuję. Pochyliłam się nad kłodą i zachwiałam, ale udało mi się odzyskać równowagę, zanim ktokolwiek spróbował mi pomóc.

– Widzę, że te drinki całkiem nieźle działają – rzekł Owen.

– Nie, wcale nie.

– Jak to nie? – spytał Owen.

Jake nie dotykał mnie, ale mogłam niemal wyczuć jego obecność tuż obok.

– Nadal pamiętam, że życie jest do dupy. – To była uczciwa odpowiedź, choć nie udzieliłabym jej jakiegokolwiek piwu temu.

– No to musimy załatwić ci kolejnego – zaoferował Owen, wskazując ręką na swój pick-up. Jego głos odzyskał zabawowy ton, całe napięcie sprzed kilku sekund zniknęło.

– Nie sądzisz, że wypijaś już wystarczająco, Abby? – włączył się Jake.

Za jego plecami pojawiła się Alissa, objęła go w pasie i wyjrzała mu zza ramienia. Wyglądała na przestraszoną – i słusznie. Poważnie rozpatrywałam wrzucenie jej do ogniska. Jake wydostał się z jej uścisku i odsunął od niej. Wyglądała na urażoną, ale on się nie przejął. Zrobił krok w moim kierunku.

Owen zaczął coś mówić, ale przerwałam mu. Nie potrzebowałam, by odpowiadał za mnie.

– Zdecydowanie nie – odparłam. Próbowałam nie bełkotać, ale byłam pewna, że mi nie wyszło.

Jake miał zatroskany wyraz twarzy. Złożyłam to na karb alkoholu. Nie było opcji, by ten facet – ten obcy – który celował do mnie z broni niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej, teraz nagle martwił się o mnie.

– Życzę tobie i Alissie świetnej zabawy. – Położyłam nieco zbyt duży akcent na jej imię, jakby pozostawiło mi w ustach gorzki posmak.

Jake spojrzał mi w oczy, wydawało mi się, że trwało to wieki, a potem popatrzył na Owena. W końcu wzruszył ramionami i odwrócił się, by odejść. Alissa poszła za nim jak zagubiony szczeniak.

– Aha, Jake? – zawołałam za nim.

Zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Następnym razem ostrzeż dziewczynę nieco wcześniej. – Nie czekałam na jego reakcję, lecz zaniosłam się histerycznym śmiechem.

– O co ci chodziło? – zapytał Owen.

Udawałam, że go nie słyszę. Zdecydowałam, że jednak wypłam już wystarczająco dużo, więc zamiast nalać sobie następnego drinka, wyciągnęłam ostatniego skręta z kieszeni i poprosiłam Owena o ogień. Gdy tylko się zaciągnęłam, natychmiast poczułam się lepiej. Zatrzymałam bucha na dłużej w płucach, zanim zaoferowałam jointa Owenowi. Siedzieliśmy w kabinie jego ciężarówki dłuższy czas z zamkniętymi oknami, dając się ponieść tripowi i piosence Tylera Farra lecącej w radiu. Kiedy skończyliśmy skręta, a wokół nas pozostało już niewiele imprezowiczów, Owen odpalił silnik i ruszyliśmy drogą prowadzącą do miasta.

Byłam pijana, naćpana i niemal pewna, że nie pamiętałam własnego imienia.

Misja wykonana.

ROZDZIAŁ 6

MUSIAŁAM ZAPASĆ W SEN podczas jazdy, bo następne, co pamiętam, to parkowanie na podjeździe przed domem Owena. Zaskoczyło mnie to. Jedną z moich zasad było nigdy nie zasypiać, dopóki nie jestem zupełnie sama. Było kilka minut po trzeciej. Stawałam się nocnym stworzeniem.

– Dzięki za dziś, Owen, to było... Interesujące.

– Skąd znasz Jake'a? – zapytał, gasząc silnik. Miał zaciętą minę, a w jego oczach widziałam oskarżenie i chłód. Opuścił okno i zapalił papierosa.

– Nie znam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nie miałam pojęcia, kim jest Jake.

– To skąd wiedział, jak masz na imię? – Miał przekrwione oczy i mówił coraz głośniej. W uchwycie na kubek w desce rozdzielczej stała butelka Jamesona; dłoń Owena spoczywała na szyjce. Pociągnął łyk, odstawił butelkę na miejsce i otarł usta wierzchem dłoni.

– Owen, nie podoba mi się twój ton. Nie znam go. Widziałam Jake'a, jak jechał na motocyklu, niemal mnie potrącił. To wszystko. Alissa musiała mu powiedzieć, jak mam na imię. – Nie wspomniałam o noclegu na złomowisku. Nie wiem, czemu kłamałam, ale obecny stan Owena i jego nastawienie i tak nie sprzyjały wyjawianiu mu prawdy. – Jakie to ma, kurwa, w ogóle znaczenie?

– A właśnie że ma! Nie chcę, byś z nim rozmawiała!

Nie miałam ochoty dłużej tego wysłuchiwać. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z samochodu, a następnie ruszyłam ku ulicy.

– Abby! Abby! – zawołał za mną Owen. Wysiadł z samochodu i dogonił mnie w kilku krokach. Wykonał ruch, jakby chciał mnie objąć albo powstrzymać, ale odsunęłam się, zanim zdążył to zrobić.

– Nie dotykaj mnie, Owen. Mówię, kurwa, serio.

Staliśmy pod jedyną latarnią po tej stronie mostu, dokładnie naprzeciw domu Fletcherów, co dowodziło, jaką mają pozycję w Coral Pines.

– Przepraszam, Abby, jestem idiotą. Wiem, że nie powinienem ci mówić, co masz robić, a czego nie. Wybacz mi, proszę – mówił zduszonym głosem, tak jakby przeprosiny nie przychodziły mu łatwo. – Po prostu widzę, jak na ciebie patrzy, a nie chcę, żeby inni faceci patrzyli na ciebie w ten sposób.

– O czym ty mówisz, Owen? Nawet nie znam Jake’a, a ty i ja jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi, to wszystko. – A może nawet i to za dużo powiedziane. – Nie powinno cię obchodzić, kto i jak na mnie patrzy, bo mnie te rzeczy nie interesują. Ani z tobą, ani z nikim innym.

– Okej, okej, rozumiem. Przepraszam. Po prostu... On nie jest dobrym człowiekiem, a sposób, w jaki na ciebie patrzył, doprowadzał mnie do szału.

A niby jak on na mnie patrzył?

– W porządku, Owen, ale muszę już lecieć. – Odwróciłam się, żeby odejść.

– Dokąd pójdziesz, Abby?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nie znalazłam słów.

– Zostań tu dziś na noc. Mam własną część domu z oddzielnym wejściem i w ogóle. Nikt się nie dowie, że tu jesteś. Będę spał na kanapie, a tobie oddam łóżko. Proszę. – Owen zrobił smutne oczy i wysunął dolną wargę.

Zaśmiałam się.

Czego on właściwie ode mnie chciał? Nie byłam dziewczyną z jego klasy społecznej. Nie miałam pojęcia, w jakiej klasie się mieściłam. Sam garaż domu Fletcherów był większy niż jakikolwiek dom, w którym mieszkałam.

Nie miałam najmniejszej ochoty spać z Owenem w pokoju, zaledwie parę metrów od reszty jego rodziny. Ale nie miałam też dokąd pójść. Jake złapał mnie na złomowisku, więc spanie w samochodzie Babuni odpadało.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Okej, ale tylko dziś – odparłam.

Owen wyszczerzył się jak Kot z Cheshire.

Mieszkał w apartamencie z aneksem kuchennym i salonem. I naprawdę miał osobne wejście. Cały dom był olbrzymi, a w dodatku nie był jedynym na posesji. Rodzina Fletcherów żyła w czterech oddzielnych budynkach na posiadłości o powierzchni czterech hektarów. Apartament Owena mieścił się w największym, głównym budynku. Trzypiętrowa rezydencja z białą elewacją i czerwonymi okiennicami wyglądała jak chata z *Domku na prerii* na sterydach, posiadłość bardziej przypominała plantację niż dom. Byłam ciekawa, jak to jest cały czas żyć tak blisko rodziny, zwłaszcza że sama nie miałam już nikogo.

Wyciągnęłam z plecaka spodenki do biegania i koszulkę z długim rękawem i poszłam do łazienki. Kiedy wróciłam do pokoju, Owen leżał na łóżku ubrany wyłącznie w bokserki, trzymał w ręku pilota od telewizora i z butelką piwa przy ustach przeskakiwał po kanałach.

– Chcesz? – Uniósł butelkę w moim kierunku.

Zignorowałam pytanie.

– Myślałam, że łóżko ma być dla mnie.

– A ja pomyślałem, że możemy najpierw sprawdzić, co leci w telewizji. Nie jestem jeszcze zmęczony, a z kanapy jest gówniany widok. – Uśmiechnął się rozbrajająco i po chwili wahania uległam namowom. W jego głosie nie było już ani śladu wcześniejszej złości, znów był starym dobrym Owenem, którego znałam i zaczynałam lubić. Poza tym naprawdę przydałoby mi się przez chwilę po prostu bezmyślnie pooglądać telewizję.

– Okej, ale żebyś sobie nie myślał: żadnych zalotów – ostrzegłam surowym tonem. – I ja wybiorę program.

– Tak jest, proszę pani. – Zasalutował. – Przysięgam na honor skauta.

Wskoczyłam do wielkiego wygodnego łóżka i wsunęłam się pod kołdrę. Kiedy już miałam położyć głowę na poduszce, Owen uniósł ramię i wykonał zapraszający gest.

– Przy oglądaniu telewizji zawsze miło jest się poprzytulać – rzekł.

Spojrzałam na niego z uniesioną jedną brwią, a on w odpowiedzi zrobił zeza.

– Jesteś głupkiem, wiesz? – odpowiedziałam. – Raczej podziękuję za przytulanie.

Byliśmy w końcu przyjaciółmi, a przyjaciele chyba mogą oglądać razem telewizję w łóżku. Nie miałam pojęcia, jakie były granice w przyjaźni z chłopakiem, ale zanim doszłam do porządku z myślami – i zanim zdążyliśmy się zacząć wyklócać, co obejrzeć – zapadłam w sen.



MAM DZIEWIĘĆ LAT, jest środek nocy. Leżę na materacu rozłożonym na podłodze mojego starego pokoju. Okno w każdej chwili grozi roztrzaskaniem pod wpływem naporu wiatru i deszczu. Poduszkę mam przyciśniętą do ucha, by nie słyszeć huku piorunów ani nie widzieć błyskawic rozświetlających pokój co kilka sekund. To dlatego nie słyszę zgrzytu zawiasów, gdy otwierają się drzwi i wchodzi on. Kurczowo ściskam jedyną zabawkę, jaką kiedykolwiek miałam, pluszową wiewiórkę o imieniu Ziggy – gryzaka dla psów pozostawionego w naszym domu przez jednego z moich licznych „wujków”.

– Jesteś dziewczicą? – Czuję gorący oddech na uchu. – Jeśli jesteś, zacznę powoli. Ale jeśli nie, to nie będę kłamał: nie mam ochoty być delikatny.

Materac ugina się, gdy ktoś ciężki kładzie się obok mnie na podwójnym materacu. Szorstkie włosy jego klatki wbijają mi się w szyję, a olbrzymi bebech przygniata mi plecy. Zaciskam z całej siły oczy. Mam nadzieję, że odejdzie, jeśli pomyśli, że śpię.

Wiem, że tak się nie stanie.

Ściskam pluszaka w jednej ręce. Drugą sięgam pod poduszkę w poszukiwaniu odłamka lustra. Parę godzin wcześniej moja matka użyła go do robienia ścieżek z białego proszku, który potem wciągnęła do nosa za pomocą zwiniętego w rulonik banknotu dolarowego.

Ten facet z włosami na klacie i wielkim brzuchem został mi przedstawiony

wcześniej tego dnia jako wujek Sal. To on przyniósł torebkę z białym proszkiem. Matka nie miała pieniędzy. Krzyczała o tym w kółko, a ojciec siedział w więzieniu. Mam dziewięć lat i nie jestem głupia.

To ja jestem zapłatą.

Mężczyzna przesuwa swoimi włochatymi knykciami po moim nagim ramieniu. Żołądek podchodzi mi do gardła. Opieram się z całych sił, by nie zwymiotować tej niewielkiej ilości jedzenia, jaką jakimś cudem znalazłam na kolację. Muszę wytrzymać jeszcze parę chwil, poczekać na odpowiedni moment.

Jego ręka przesuwa się na moją talię, obraca mnie na plecy.

Teraz.

Wyciągam odłamek lustra spod poduszki, a kiedy on kładzie mnie płasko na materacu i całą uwagę poświęca mojemu nagiemu ciału, ja celuję w jego lewe oko. Pchnięcie jest szybkie, zdecydowane, wbijam odłamek głęboko, aż czuję opór.

Jego krzyki zagłusza grzmot. Krztusi się i pryska na białą ścianę krwią, która ścieka mu do ust. Chwyta się za pozostałości oka i pada na kolana.

Wybiegam z pokoju, nadal trzymając w ręku wiewiórkę, a potem z domu, prosto w burzę. Jak mogłam kiedykolwiek się jej bać? To tylko deszcz i wiatr, prawdziwa groza czeka w domu, do którego przysięgam sobie nigdy nie wrócić.

Biegnę, dopóki nie docieram do pola na końcu ulicy. Nie obchodzi mnie, że jestem naga. Nic mnie już nie obchodzi. Stoję pośrodku pola i unoszę ramiona ku burzy. Chłodny deszcz obmywa moje ciało z krwi, a ja modlę się, by porywisty wiatr mnie stamtąd zabrał.

Nagle nie jestem już dziewięcioletnią dziewczynką, ale sobą obecnie, siedemnastoletnią dziewczyną. Nadal stoję nago pośrodku pola, nadal proszę o uwolnienie mnie od tego życia.

Wiatr spełnia moją prośbę, unosi mnie w swoich objęciach, odlatuję z tego życia i świata.

– Jesteś dziewicą? – pyta głos. – Bo nie mam ochoty być delikatny.

Nagle ogarnia mnie strach, serce łomocze mi tak szybko i mocno, że aż boli, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że choć słowa są podobne, głos jest inny. Młodszy, mniej chropawy, choć brzmi w nim napięcie.

Wiatr ucicha natychmiast, nagle wypuszczając mnie z objęć. Zaczynam spadać, najpierw powoli, potem coraz szybciej.

Tuż przed roztrzaskaniem się o ziemię, widzę twarz.

Jake.

Co on tu robi? Twarz znika równie szybko, jak się pojawiła.

Ogarnia mnie dziwny spokój.

Ból mija, a ja czuję się... Dobrze.

Za dobrze.



NIE OBUDZIŁAM SIĘ OD RAZU. Pozwoliłam temu nieznanemu, przyjemnemu uczuciu trwać minutę albo dwie. Jednak dziwne doznanie w brzuchu zaczęło powoli zamieniać się w znajomy żar. W miarę jak żar rósł, wybudzałam się coraz bardziej... Aż obudziłam się zupełnie i zorientowałam się, że sytuacja jest poważnie spierdolona. Zaskoczył mnie widok Owena – a w zasadzie to, że go poczułam. Leżał na mnie, opierając większość ciężaru ciała na łokciach, którymi mnie ograniczał po obu stronach głowy. Kolana miałam rozwarte, a Owen pocierał biodrami o moje biodra. Błyskawica gniewu przemknęła mi przez głowę. Szybko zorientowałam się, że jestem nadal ubrana, a Owen wciąż ma na sobie bokserki. Przesuwał ustami po mojej szyi, od ucha do obojczyka, podgryzając i ssąc skórę.

Prawdziwą przyczyną nowych dla mnie doznań, odzywających się głęboko w brzuchu, był fakt, że Owen pocierał swoim stwardniałym członkiem o najwrażliwszą część mojego ciała, skrytą jedynie pod cienkim materiałem szortów.

Owen wyszeptał mi do ucha:

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę, Abby. Sprawię, że będzie ci naprawdę dobrze, mała. Będziesz wykrzykiwać moje imię na cały głos, kiedy dojdiesz.

Ruchy frykcyjne pomiędzy moimi udami spowodowały, że napięcie w żołądku zaczęło narastać. W walce pomiędzy bólem a niechcianą przyjemnością ból zawsze bierze górę.

Nawet we śnie moje ciało odpowiadało na jego dotyk, ale mój mózg... Mój mózg był wściekły. A moja skóra płonęła żywym ogniem. Obiema dłońmi odepchnęłam go od siebie. Osunął się na łóżko.

– Co, do chuja? – wydarłam się.

Wyskoczyłam z łóżka i odszukałam buty. Wbiłam w nie nogi, chwyciłam plecak i zarzuciłam go sobie na ramię. Pobiełam ku drzwiom. Owen doskoczył do mnie. Chwycił mnie za pas i pociągnął ku sobie. Czułam jego wzwód na plecach. Byłam przekonana, że skóra zaraz pokryje mi się pęcherzami. Szamotałam się w jego uchwycie, ale trzymał mocno, wbijając mi palce w ramiona. Kiedy pochylił się, by przycisnąć usta do mojej szyi, uderzyłam go łokciem w żebra.

– Kurwa! – zawył, puszczając mnie i łapiąc się za bok. – Chciałaś tego, ty suko! Jęczałaś jak pierdolona dziwka! – Wyprostował się i spojrzał mi w oczy.

Zaczęłam ostrożnie wycofywać się w kierunku drzwi. W jego oczach znów pojawił się ten sam wyraz co wcześniej. Żrenice wielkości główki od szpilki, przekrwione białka; jakby walczył o kontrolę nad sobą. To był Owen z samochodu, wściekły i zazdrosny. Zniknął wszelki ślad po pomocnym przyjacielu, w którego naiwnie uwierzyłam. Ten facet był potworem. W jego głosie nie było ani śladu poczucia winy czy wstydu za to, co zrobił.

– Spałam! Naprawdę myślałaś, że fajnie będzie przerznąć pijaną, naćpaną, śpiącą dziewczynę?!

– Nie! Myślałem, że fajnie będzie zerznąć ciebie i dać ci to, czego wiem, że chcesz. Czego oboje chcemy – wycedził przez zęby i rzucił się na mnie, gdy

otwierałam drzwi.

Złapał mnie za nogi, a ja upadłam, uderzając szczęką w próg. Wyrwałam się z jego uchwytu, wstałam i wybiegłam na zewnątrz. Owen wyciągnął ku mnie rękę, ale trzasnęłam drzwiami tak mocno, jak tylko mogłam, miażdżąc mu dłoń.

Czujnik ruchu spowodował, że zapaliły się światła wokół rezydencji. Pobiegłam tak szybko, jak pozwalały mi na to nogi. Zmierzałam ku bezpiecznej ciemności.

– Abby, ty suko! – zawył Owen daleko za moimi plecami.

Sięgnęłam do buta i wyjęłam nóż, a następnie pobiegłam dalej. Jeśliby mnie gonił, byłam gotowa.

Nie powinnam była nigdy zgodzić się u niego zostać. Wmówiłam sobie, że on szczerze chciał mi pomóc i był moim przyjacielem. Powinnam była słuchać instynktu i trzymać się od Owena z daleka już wtedy, gdy się zagotował, że jakiś inny szalony socjopata znał moje imię. Zdziwiło mnie, że akurat teraz pomyślałam o Jake’u; równie dziwne było to, co zrozumiałam, gdy wybiegałam z domu Owena. Czułam się bezpieczniej, patrząc w lufę pistoletu Jake’a niż w oczy Owena.

Niesamowite jest to, jak złych wyborów dokonujemy, kiedy nie mamy niemal żadnych opcji.

ROZDZIAŁ 7

W POŁOWIE DROGI między posiadłością Fletcherów a resztą miasta zwolniłam kroku. Gwiazdy i księżyc zniknęły za chmurami. Grały świerszcze, czasem odzywał się też kojot. Łupkowa nawierzchnia drogi chrzęściła pod butami.

Mój aktualny plan zakładał powrót do domu Babuni, rozcięcie ekranu z siatki, chroniącego tylną werandę, i przespanie tam reszty nocy. Do rana było już niedaleko. Do tego czasu musiałam opracować dalszy plan. Powrót do systemu opieki zastępczej był wykluczony. Prędzej zrobiłabym coś, co spowodowałoby, że trafię do więzienia. Byłam prawie pewna, że jest około czwartej nad ranem. Szacowałam, że dotarcie do domu zajmie mi około godziny, jeśli nie dłużej. Dawało mi to wystarczająco dużo czasu, by skarcić się po stokroć za podejmowanie jednej złej decyzji za drugą.

Bryza chłodziła mi skórę, ogień w moim wnętrzu wygasał z każdym krokiem. Nienawidziłam Owena za to, że mnie dotknął. I nienawidziłam mojego ciała za to, że bezwiednie odpowiedziało na ten dotyk. Byłam wściekła, że nie chwyciłam wtedy za nóż. Dlaczego Owen w ogóle się mną interesował? Nosiałam workowate bluzy lub koszulki z długim rękawem. Nigdy nie robiłam makijażu. Nie pchałam się facetom w łapy jak inne dziewczyny w mieście. Do niedawna udawało mi się pozostać niewidzialną.

A potem trafił się Owen.

Nie miałam szansy dokonać wyboru, a co gorsza, mojemu ciału się to podobało, wręcz tego pragnęło.

– Jebany zdrajca – wyszeptałam.

Tak naprawdę dotknęło mnie to, że zaczynałam się przekonywać do Owena.

Był uroczy i kochany, kiedy chciał, no i nie był niemiły dla oka. Może gdyby dał mi trochę czasu, kto wie.

Nie. Nawet za milion lat.

Ja po prostu nie byłam w ten sposób skonstruowana. Czas niczego by nie zmienił w tej kwestii. Za bardzo tego nienawidziłam.

Zresztą moje pragnienia najwyraźniej ograniczały się do „bycia niemal zgwałconą”, jako że przed tym zdarzeniem nie czułam nigdy wcześniej nic podobnego. No, może przy pewnym blondynie z zamiłowaniem do skórzanych kurtek.

Świetnie.

Byłam ciekawa, czy na portalach randkowych można zaznaczyć opcje dotyczące neuroz. Nie miałam jak się o tym przekonać, bo nie posiadałam komputera. Cholera, może gdybym pozwoliła Owenowi kontynuować, doznałabym nieziemskich uniesień? W myślach opieprzyłam samą siebie. Jeśli ta cała sytuacja czegoś dowiodła, to nie tylko tego, że byłam kompletnie popierdolona, ale też tego, że muszę zbudować wokół siebie wyższe mury obronne.

Z armatami i strażnikami z wielkimi spluwami.

Gdy tylko pomyślałam o spluwach, ziemia zadrżała mi pod nogami, a luźne łupki zaczęły grzechotać. Noc przecięło pojedyncze jasne światło. Motocykl zmierzający w moją stronę zwolnił i zatrzymał się obok mnie. Jake zgasił silnik i zdjął kask, ale ja się nie zatrzymałam.

– Trochę późno na wstydlive przemykanie się do domu, nie sądzisz?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – odparłam.

Powinłam poczuć się urażona jego sugestią, ale wiedziałam, jak to wygląda z boku: wymiętolona nastolatka wracająca przed świtem do domu po imprezie. Pomyślałabym dokładnie to samo co on. Jake zsiadł z motocykla i zrównał ze mną krok. Wyciągnął paczkę papierosów, zapalił jednego i głęboko się zaciągnął.

– A ty co tu robisz o tej porze? Polujesz na laski czy musiałeś kogoś kropnąć?

Jake wyciągnął ku mnie paczkę papierosów.

– Nie, dzięki, nie palę.

Uniósł brew zdziwiony.

– Papierosów.

Otworzył paczkę i wyciągnął z niej jointa. Następnie zapalił go i mi podał.

Czego ten gość ode mnie chciał?

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – Wzięłam od niego skręta, uważając przy tym, by nie dotknąć jego palców. – Jeśli masz wyrzuty sumienia z powodu tej sytuacji ze spluwą, to nie miej. Ja zrobiłabym dokładnie to samo, gdyby ktoś włamał się na mój teren.

– Nie jestem miły. – Jake ponownie zaciągnął się papierosem i uśmiechnął się lekko. To był ten sam uśmiech, który ujrzałam we śnie.

– Jesteś miły dla mnie – poprawiłam go.

Zignorował to.

– Podrzucić cię gdzieś? – zapytał.

Zatrzymałam się i wzięłam kolejnego macha trawy. Jake także przystanął. Trzymałam dym w płucach tak długo, jak mogłam.

– To jedna z tych nocy? – spytał.

Wzruszyłam ramionami i pozwoliłam, by zioło stłumiło częściowo ból, którego doświadczyłam tego wieczoru.

– Do miasta daleko, a jeśli nie potraci cię samochód, na pewno zjedzą cię dziki, kojoty albo, co gorsza, te jebane komary wielkości pterodaktyli.

– Łał, ktoś tu jest urodzonym optymistą.

– Zawsze jesteś taka sarkastyczna? – spytał.

– Tak, ale zwykle tylko w myślach. Przy tobie wysławiam się jakoś szybciej i bardziej... – Próbowałam znaleźć właściwe słowo. – ...przemądrzalsko.

Sztachnęłam się jeszcze raz i podałam mu skręta.

– Dobre określenie – odparł Jake. Zgniółł butem papierosa i zaciągnął się jointem. – Wygląda na to, że moje towarzystwo ci służy.

– Dlaczego nosisz broń?

– Świat jest pełen niebezpiecznych ludzi. – Spojrzał na swoje stopy.

– Na przykład? – Ja wiedziałam, kto mi zagraża. Pytanie, kto zagrażał jemu.

– Może zachowajmy grę w dwadzieścia pytań na kiedy indziej? A ty pozwól mi odwieźć cię do domu, żebym nie musiał czuć się odpowiedzialny za twoją śmierć w paszczy dzikich szopów.

– Myślałam, że to komary mają być moją zgubą.

– To też. – Jake wyraźnie rozluźnił się po zmianie tematu.

– Okej, zabierz mnie stąd, proszę. – Pochyliłam się i podrapałam po udach, komary zdążyły już narobić szkód.

– Tędy, zatem. – Wskazał ręką motocykl.

Księżyc i gwiazdy zaczęły się ukazywać zza chmur, w końcu rzucając nieco utęsknionego światła w tę ciemną noc.

– Ale zabierzesz mnie do mojego domu, prawda? – zapytałam.

Po wydarzeniach tego wieczoru czułam, że muszę o to spytać. Nie żeby ten chłopak miał czegoś próbować, w końcu poznał mnie na złomowisku. Kiedy dotarliśmy do motocykla, wziął z siodełka kask i podał mi go.

– Jeśli tego chcesz. Ale zrukuje to totalnie moje plany pocięcia cię na kawałki i nakarmienia twoimi zwłokami mieszkańców miasta podczas festynu – zażartował.

– Chciałam tylko uściślić – wymamrotałam.

Jake sięgnął po pasek pod moją brodą, a ja się wzdrygnęłam.

– Sama to zrobię.

Jego oczy się rozszerzyły.

– Bee? – powiedział powoli. – Skąd to, do cholery, masz? – Wskazał na

siniaka i zadrapania na mojej brodzie, które były wynikiem starcia z Owenem.

– Z wuefu.

To nie był jego interes.

Musiałam być już mocno zmęczona, bo mojej uwadze umknęła najważniejsza rzecz: będę musiała go objąć.

– Abby – rzekł Jake łagodniejszym tonem głosu. Stał przede mną i spojrzał mi w oczy. – Kto to zrobił?

– To nic, nic mi nie jest – odpowiedziałam. Próbowałam brzmieć normalnie.

– Tylko tyle mam ochotę ci powiedzieć, a jeśli nie chcesz mnie już podzucić, spoko. – Zdjęłam kask i położyłam z powrotem na siodełko. – Zdam się na łaskę komarów. – Ruszyłam przed siebie. Sytuacja i tak zaczęła się już zbyt szybko komplikować.

– Ej, przemądrzalska – zawołał za mną. – Ładuj swój przemądrzalski tyłek na motocykl i jedźmy już. – Częściowo żartował, a częściowo zażądał, ale zadziało. Nie miał zamiaru więcej drażnić, lecz to nie załatwiało drugiego problemu.

Obciągnęłam rękawy, by zakryć nadgarstki, i gapiłam się na Jake'a siedzącego na motocyklu. Wyczuł moje wahanie.

– Jechałaś kiedyś na motocyklu?

Pokręciłam przecząco głową.

– Po prostu usiądź za mną, noga za nogą, uważaj, żeby nie dotknąć rur wydechowych, mogą parzyć.

Nie mógł wiedzieć, że preferuję oparzenia od rur niż żar wywołany dotykiem.

– Gdzie mam dać nogi i ręce? – zapytałam.

– Stopy opierasz tutaj. – Wskazał podnóżki dla pasażera. – A ręce owiń wokół mnie – wyjaśnił, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

I pewnie była dla większości ludzi.

Ale nie dla mnie.

– A jest jakaś alternatywa? – zapytałam.

– Niby jaka?

Miałam nadzieję, że nie każe mi tego wyjaśniać. Nie obchodziło mnie, że pomyśli, że jestem dziwna. Zrobiło się późno, a ja byłam zmęczona. Jeśli przekonanie Jake'a, że jestem walnięta, przyspieszyłoby sprawy, nie miałam z tym problemu.

– Żeby nie musieć cię obejmować – odpowiedziałam.

Jake spojrział na mnie, jakby rozpatrywał odpowiedź. Nie spytał o powód. Nie wyśmiał mnie. Po prostu się zastanawiał.

– Kiedy wsiądziesz, przysuń się jak najbliżej do tego chromowanego elementu. – Wskazał pałąk przymocowany z tyłu siodełka. – I trzymaj się go podczas jazdy. Może nie będzie za wygodnie, ale da się tak jechać. – Jake zsiadł z motocykla. – Wsiadaj pierwsza, tak będzie łatwiej.

Zrobiłam to, co kazał, a gdy wsiadał, zauważyłam, że przysunął się blisko kierownicy. Dzieliło nas co najmniej kilka centymetrów.

Odetchnęłam z ulgą.

– Dziękuję – powiedziałam.

Może właśnie mnie oceniał, ale byłam mu wdzięczna za przemilczenie sprawy. Nie potrzebowałam kolejnych powodów do gniewu. Chciałam, by ta noc po prostu się już skończyła.

Jednak ta noc nie była zupełnie do bani. Odkryłam bowiem, że absolutnie kocham jazdę na motocyklu. Najbardziej na świecie. Ryczący pode mną silnik wywoływał we mnie nieoczekiwane emocje. Wiatr przewiewał bluzę na wylot, jakbym jej nie miała na sobie. Minęło wiele czasu, od kiedy naprawdę miałam z czegoś frajdę; dźwięk moich własnych okrzyków radości mnie zadziwił. Przejazdźka zakończyła się zaledwie parę minut później, ale wszystkie moje zmysły nadal były pobudzone.

– To było niesamowite! – wykrzyknęłam, zrywając kask z głowy i zapominając przy tym o ranie na podbródku. – Auć. – Potarłam bolesne

miejsce i położyłam kask na siodełku.

Jake zaśmiał się z mojej niezdarności, ale nadal zerkał na moją szczękę, jakby czuł się znieważony.

– Naprawdę nigdy wcześniej nie jechałaś na motocyklu?

Pokręciłam przecząco głową. Nagle zorientowałam się, że nie zapytał mnie, gdzie mieszkam, i że wcale nie byliśmy blisko domu Babuni. Zamiast tego znajdowaliśmy się przy plaży.

– Wiem, że powiedziałem, że zabiorę cię prosto do domu, ale to jest moja ulubiona pora dnia i pomyślałem, że może miałabyś ochotę na spacer. Jesteś zła?

Już miałam mu odpowiedzieć, że jestem ledwie żywa, kiedy nieoczekiwanie stwierdziłam, że wcale nie czułam zmęczenia. Przyływ adrenaliny wywołany jazdą postawił mnie na nogi. Spojrzałam ponad wodą. Słońce zaczynało już wschodzić. Wiele razy oglądałam wschód słońca z wału brzegowego za domem Babuni i zawsze był piękny. Jednak nigdy nie oglądałam go z plaży.

– Nie, nie jestem zła – odparłam z lekkim wahaniem. – Możemy się przejść.

Jake wyglądał na zadowolonego z siebie. Zdjął skórzaną kurtkę, przewiesił ją przez siodełko i ruszył ku plaży. Szliśmy w ciszy, bok w bok. Światło dnia wychylało się nieśmiało zza horyzontu. Jake usiadł na piasku, a ja klapnęłam obok. Razem wpatrywaliśmy się w słońce, jak zmienia się ze smugi na horyzoncie w potężnego władcę niebios. Nawet poranne promienie były wystarczająco silne, by palić skórę nieprzygotowanych turystów.

– Podoba mi się – rzuciłam, niepewna, czy mam na myśli wschód słońca, czy towarzystwo. Przypuszczałam, że jedno i drugie.

Jake westchnął.

– Mnie też. Nie jesteśmy mistrzami konwersacji, prawda? – Chwycił garść piasku, po czym pozwolił, aby drobinki przesypały mu się przez palce. – Choć wolę komfortowe milczenie niż niezręczne rozmowy.

– To nie do końca tak – odrzekłam. – Ale nigdy nie byłam fanką rozmów na swój temat.

– Mam podobnie – odparł Jake. – O czym więc może porozmawiać dwoje ludzi, którzy nie lubią rozmawiać o sobie i mają sporo do ukrycia?

– Nigdy nie twierdziłam, że mam coś do ukrycia.

– Ale masz – rzekł Jake. – To oczywiste.

– Chyba każdy ma. Ty nie?

– Więcej niż większość ludzi.

– Mam podobnie – zacytowałam go.

Roześmiał się i położył na piasku, po czym zaplótł dłonie na piersi i wpatrywał się w świeże niebieskie niebo.

– Może pewnego dnia opowiesz mi o swoich sekretach?

– Raczej wątpię – odparłam – A ty mi o swoich?

– Pewnie nie. – Uśmiechnął się do mnie. – Nadal jednak chciałbym wiedzieć, co robiłaś na złomowisku tamtej nocy.

– To żaden sekret, po prostu musiałam się gdzieś zabunkrować.

– I wybrałaś samochód na złomowisku?

– To samochód mojej Babuni. Nigdy nie miała pieniędzy, żeby go naprawić, więc po prostu tam został.

– Nie miałaś gdzie pójść?

Przez chwilę rozpatrywałam nieudzielenie odpowiedzi. Tak byłoby łatwiej. Ale on mnie podrzucił, a ja byłam zmęczona uciekaniem przed każdym człowiekiem, który mnie spytał o cokolwiek związanego z moimi osobistymi sprawami.

– Nie za bardzo. Poszukiwało mnie gestapo z opieki społecznej. Ukrywałam się w oczekiwaniu, aż się mną znudzi i odjedzie.

– Opieka społeczna? Ile masz lat?

– Siedemnaście – odparłam, a Jake’owi wyraźnie ulżyło. – Urzędniczka już pewnie dawno odjechała. – A przynajmniej taką miałam nadzieję. Pomięłam fakt, że zostałam wyeksmitowana i że jestem bezdomna. – Mieszkam z Babunią.

A właściwie mieszkałam. Zmarła trzy tygodnie temu, a ponieważ nie mam osiemnastu lat, system chce mnie oddać w ręce rodziny zastępczej. – Wszystko to powiedziałam otwarcie i z własnej woli. Nie były to zbyt wielkie tajemnice w porównaniu z innymi, które miałam.

– A ty tego nie chcesz?

– Nie ma szans, bym tam trafiła. – To była najlepsza odpowiedź, jakiej mogłam udzielić. Nie chodziło o to, czy chcę, czy nie. Po prostu nie było takiej opcji, kropka.

– A co, jeśli cię zmuszą? – spytał Jake.

– Nie pójdę za żadną cenę – odparłam. – A jeśli wezmą mnie siłą...

Nie chciałam kończyć tego zdania. Wiedziałam, co się stanie. Albo zrobię krzywdę komuś, bo wolałabym więzienie od opieki zastępczej, albo sobie, bo wolałabym śmierć. Nie żebym miała myśli samobójcze. Po prostu opieka zastępcza nie wchodziła w grę.

– Nie możesz się usamodzielnąć?

Odpowiedź na to pytanie znałam aż za dobrze.

– Nie. Do tego wymagana jest zgoda rodziców. Trzeba też udowodnić, że jest się w stanie samemu utrzymać. Ja nie mam szans na żadną z tych rzeczy. Poza tym to trwa. Skończyłabym osiemnastkę, zanim zapadłaby decyzja.

– Wygląda na to, że wiesz, co mówisz.

Nie musiałam tego szczególnie zgłębiać, żyjąc w systemie, dowiedziałam się tego i tyle.

– A ty? Pracujesz na złomowisku? – zmieniłam temat.

– Tak, ale nie na długo. Menadżer pracujący dla ojca, Reggie, zadzwonił do mnie i poprosił o pomoc w ogarnięciu wszystkiego. Sekretarka odeszła z pracy, zamówienia się popieprzyły, a przedpotopowy system komputerowy wyzionął ducha wraz z wszystkimi informacjami. Totalny bajzel.

– Dlaczego twój ojciec się tym nie zajmie?

– Jest... chory – odparł Jake.

Wszyscy w mieście wiedzieli, że Frank Dunn był odludkiem. Rzadko wychodził z domu, a kiedy już to robił, to tylko po to, by kupić gorzałę.

– Oj, przykro mi. – Wiedziałam, jak to jest mieć „chorego” ojca. A nawet oboje rodziców. Moi byli najbardziej chorzy ze wszystkich.

Znów zapadło komfortowe milczenie, siedzieliśmy obok siebie i patrzyliśmy, jak pelikany łapią ryby, nurkując do wody. Zastanawiało mnie, jak one widzą z tak wysoka. Nigdy nie chybiały i zawsze odlatywały ze zdobyczą w dziobie.

Słońce było już na niebie od jakiegoś czasu, wschód definitywnie się skończył; ruszyliśmy w ciszy z powrotem ku motocyklowi. Podałam Jake’owi adres, odpowiedział, że nie potrzebuje wskazówek.

Wciąż zapomniałam, że jest stąd.

Miałam nadzieję, że kiedy dojedziemy na miejsce, nie będzie wypytywał o usypisko na podjeździe przykryte niebieską plandeką.

– Dzięki za podwózkę – powiedziałam, wręczając mu kask.

– A to wszystko to co? – Wskazał na stertę rzeczy, mimo że naprawdę liczyłam, że ją zignoruje.

– Wyprzedaż garażowa.

Modliłam się, żeby już odjechał.

Musiałam opracować jakiś plan. Na razie jedyne, na co wpadłam, to mieszkanie na dziko przy domu Babuni. Do odwołania. Zapomniałam o deskach w oknach. Szlag. Moja sytuacja była bardziej oczywista, niż przypuszczałam.

Wspięłam się po schodach ganku, nasłuchując, kiedy Jake odjedzie. Zamiast tego dochodził mnie jedynie odgłos silnika pracującego na jałowym biegu. Stałam przed drzwiami, udając, że szukam kluczy w plecaku. Nawet gdybym je miała, i tak by nie pasowały. Drzwi były zamknięte na wielką złotą kłódkę. Miałam nadzieję, że Jake nie widział jej z drogi.

– Zapomniałaś kluczy? – zawołał.

– Tak – skłamałam. – Wejść od tyłu, tam są zapasowe. – Pomachałam mu na

pożegnanie z nadzieją, że zrozumie aluzję.

Siatkowe drzwi prowadzące na tylną werandę były zamknięte. Uderzyłam nadgarstkiem w lichesy zaczep, który natychmiast odskoczył. Na szczęście nie musiałam przecinać siatki.

Rozsuwane szklane drzwi również były opatrzone pismem o eksmisji. Zerwałam i zgmiotłam kartkę. W końcu opadłam na ziemię i oparłszy się plecami o drzwi, zwiesiłam głowę.

Miałam przejebane.

Nie wiedziałam, gdzie się podziać, i zostałam bez kasy. Musiałam znaleźć jakieś narzędzia, aby włamać się do środka, ale to i tak było jedynie rozwiązanie na krótką metę. Dom na pewno zostanie wkrótce sprzedany pod wynajem z myślą o sezonowych turystach i emerytach migrujących zimą na Florydę.

Naciągnęłam kaptur na głowę. Na zewnątrz było już ponad trzydzieści stopni, ale mnie to gównie obchodziło. Chciałam tylko zwinąć się w kłębek i umrzeć.

– Abby? – Usłyszałam.

Wiedziałam dokładnie, kto pyta, nawet nie musiałam unosić głowy. To diaboliczka z opieki społecznej przybyła, żeby zawlec mnie do piekła. Była dokładnie na czas. Historia mojego życia wydawała się mieć powtarzalny wzorzec. Zdarza się coś złego. Następnie coś gorszego. A potem coś bardzo złego.

– Dan – rzuciłam.

– Dan? – odrzekła, nie pojmując odniesienia, które rozumiałam tylko ja. Spojrzała na mnie, jakbym miała trzy głowy, a ja dojrzałam w jej oczach współczucie.

– Co tu robisz?

– Czekam na to, co będzie dalej.

– Przyjechałam, żeby cię odszukać, i zaniepokoiłam się tą stertą rzeczy na podjeździe i tym młodym człowiekiem, który trzymał w ręku to. – Podała mi

pogniecione pismo, które zdarłam z drzwi frontowych.

– Jakim młodym człowiekiem? – zapytałam, prostując plecy i ściągając kaptur z głowy.

Kobieta przykucnęła obok mnie, jej szyja ociekała potem, a w ręku trzymała tę samą podkładkę co poprzednim razem.

– Twoim kuzynem Jakiem. – Każde słowo wypowiadała tak, jakby chciała, żebym odczytała podwójne znaczenie tego, co mówiła.

– Kuzyn? Jake? Mój kuzyn? – spytałam. – Musiałam brzmieć jak wariatka. Nie miałam żadnych kuzynów, skąd ona wzięła ten pomysł... O kurwa. – Co pani mu powiedziała?

Nagle zaczęło mnie obchodzić, co Jake o mnie pomyśli, choć nie miałam pojęcia dlaczego.

– Powiedział mi jedynie, że zatrzymaliście się tu na moment, żeby posortować rzeczy po twojej babci, i że poszłaś do tyłu, by upewnić się, że niczego nie zapomniałaś – odparła pani Thornton.

– Tak powiedział?

Sapnęła zniecierpliwiona, jakby nie powinna tu siedzieć i marnować czasu z taką idiotką jak ja, jakbym czegoś tu nie pojmowała.

Tymczasem ja nie pojmowałam niczego.

– Zapytałam go o twoją ciotkę Priscillę, przykro mi, że musiała tak nagle wyjechać z miasta.

– Mnie też... – Może powinnam po prostu potakiwać wszystkiemu, co mówiła. Ostatecznie to i tak nie miało znaczenia. Była tu, aby mnie zabrać. Już miałam jej powiedzieć, żeby zaoszczędziła sobie papierkowej roboty, bo ja i tak miałam zamiar wypisać się przy pierwszej okazji. – Może pani mnie zabrać, jeśli pani musi, ale to bez sensu, bo i tak... – Ale ona mnie zignorowała. Zaczęłam odczuwać beznadziejność swojego położenia. Rozpatrywałam już wyjęcie noża z buta i popełnienie przestępstwa. Jednak pani Thornton powiedziała coś, co powstrzymało mnie w pół ruchu.

– Wyjaśniłam twojemu kuzynowi, że jestem tu po to, żeby cię umieścić w rodzinie zastępczej...

Zaczyna się.

– ...ale on powiedział, że nie ma takiej konieczności, bo będziesz mieszkać u niego.

Co, do chuja?

– Że co?

– Potwierdziłam w rozmowie z panem Dunnem, że ma on miejsce zamieszkania, zatrudnienie, środki na zapewnienie ci bytu i że spełnia wymogi wiekowe, czyli ma ponad dwadzieścia jeden lat. Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam o twoim kuzynie. Mogłam załatwić tę papierologię znacznie wcześniej. Musiałabym cię zabrać jedynie w sytuacji awaryjnej, ale skoro masz tu rodzinę, która o ciebie zadba, nie ma takiej konieczności.

„Miejsce zamieszkania?” – pomyślałam. „Praca?”

Przecież był w mieście jedynie przejazdem... Czy nie?

Jake powiedział jej, że mogę u niego mieszkać?

Przewróciła kartkę na podkładce, położyła mi ją na kolanach i podała długopis.

– Masz, podpisz to.

– Co to jest?

– Ponieważ masz ponad szesnaście lat, musisz podpisać zgodę na życie poza rodziną zastępczą.

Podpisałam w miejscu, które wskazywała swoim tłustym spoconym paluchem, ale zanim oddałam jej podkładkę, zauważyłam, że nad moim nazwiskiem widnieje drugi świeży podpis. Jacob Francis Dunn – widniało wyraźnymi literami w linii opisaney: „Podpis prawnego opiekuna osoby nieletniej”.

Niewiele rzeczy na świecie mogło mnie zbić z pantałyku. Zdawałam sobie sprawę, że oprócz mnie większość ludzi była raczej czarno-biała. Ale to pismo

zdecydowanie należało do najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

Dotarło do mnie, że facet z pięknymi niebieskimi oczami, gorącym temperamentem i wielkim seksownym motocyklem – ten sam, któremu ktoś obciągał na złomowisku, a ja musiałam tego słuchać, i który jeszcze do dziś temu groził mi bronią – właśnie mnie adoptował.

ROZDZIAŁ 8

KIEDY RAZEM Z PANIĄ THORNTON wróciłyśmy na podwórko przed domem, Jake opierał się o motocykl i palił papierosa. Podążył za mną wzrokiem, jego twarz nie ujawniała żadnych emocji. Skinął głową urzędnicze, gdy ta zapalała silnik swojego małego srebrnego samochodu. Następnie podał mi kask i odsunął się, abym mogła wsiąść pierwsza. Stałam i gapiłam się na niego przez całą wieczność, a przynajmniej tak mi się wydawało. W końcu spojrzał na mnie pytająco: „Jedziesz czy nie?”. Włożyłam kask i wsiałam na motor, chwyciłam ramę za siedzeniem. Jake zajął swoje miejsce, uruchomił silnik i ruszyliśmy. Po kilku minutach dotarliśmy do warsztatu Franka Dunna. Jake zatrzymał się na końcu niewielkiego podjazdu z boku budynku. Kiedy zdjęłam kask, odkryłam, że pani Thornton jechała za nami i teraz zaparkowała za Jakiem.

Co tu, do cholery, się dzieje?

Jake nie odzywał się do mnie, kiedy czekaliśmy, aż pani Thornton wysiadzie z samochodu. Gdy podeszła do nas z podkładką w rękę, Jake poprowadził nas wzdłuż ściany budynku po niewielkim chodniku z płyt ku ciemnym drewnianym drzwiom ukrytym pomiędzy dwoma palmami w donicach. Wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi, odsuwając się na bok, by nas przepuścić.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, uświadomiłam sobie, że to musi być mieszkanie, o którym Jake wspominał zeszłej nocy na złomowisku. Nie przypominało ono warsztatu, było małe, czyste i przytulne. Podłogę pokrywały beżowe płytki, ściany miały kremowy kolor. Po prawej znajdowała się niewielka kuchnia z prostymi białymi szafkami z uchwyty w kształcie delfinów. Małe białe urządzenia kuchenne wyglądały na w miarę nowe. Blaty były pokryte drobnymi ciemnoniebieskimi płytkami z białymi fugami. Po jednej stronie

znajdował się nawis z dwoma stołkami barowymi pod nim, a za nim niewielka przestrzeń stworzona z myślą o stole, ale stało tam niewielkie stalowe biurko z laptopem.

Jake po kolei zapalał wszystkie światła, pokazując pani Thornton mieszkanie, jednak nie rozświetlały one zbytnio ciemnego wnętrza.

W kuchni znajdowały się kolejne drzwi. Jake otworzył je przed panią Thornton. Zniknęła w pomieszczeniu i zaraz wyszła z powrotem, notując coś zawzięcie na swojej podkładce. Stałam na środku pokoju z plecakiem nadal zarzuconym na ramiona. Jake oparł się o kontuar, a pani Thornton zaczęła odczytywać listę pytań:

– Własne czy wynajmowane?

– Ani to, ani to. Mój ojciec jest właścicielem warsztatu, a ja mieszkam tu, kiedy akurat jestem w mieście.

– A na jak długo jest pan teraz w mieście?

– Zostanę, dopóki Abby nie skończy osiemnastu lat, ale mam wyjazdową pracę, więc czasem mnie nie będzie na miejscu. – Udzielał prostych i szczerych odpowiedzi.

Pani Thornton skinęła głową i kontynuowała:

– Oczekuję, że podejdzie pan do sprawy poważnie, panie Dunn. Panna Ford jest teraz pod pana opieką.

– Oczywiście, proszę pani.

– Pana dom ma tylko jedną sypialnię. Gdzie będzie spać Abby?

– W moim pokoju – odparł Jake. Pod wpływem podejrzliwego spojrzenia pani Thornton zreflektował się, że zabrzmiało to dwuznacznie, i szybko wyjaśnił: – Nic z tych rzeczy, proszę się nie martwić. Kanapa w salonie jest rozkładana, ja będę spał na niej.

Thornton skinęła głową.

– Tak sobie właśnie myślałam, że skoro jesteście kuzynami, to spanie w jednej sypialni raczej odpada.

– Oczywiście, proszę pani. – Jake poczęstował ją olśniewającym uśmiechem. Naprawdę potrafił być czarujący, kiedy chciał.

Pani Thornton wydawała się usatysfakcjonowana jego odpowiedziami. Wsadziła podkładkę pod pachę i odwróciła się do wyjścia. Poinformowała nas, że za kilka tygodni wpadnie z wizytą kontrolną. Uśmiechnęła się, otworzyła drzwi i zniknęła w świetle dnia, zostawiając nas w półmroku mieszkania.

Jake sprawiał wrażenie za dużego na niewielką kuchnię; oparł się o blat i kręcił młynka kluczami.

– Co tu, kurwa, właśnie się wydarzyło? – zapytałam. – Czy ty powiedziałeś pani Thornton, że jesteś moim kuzynem i mogę się u ciebie zatrzymać?

– Tak. – Uśmiechnął się, podszedł do kanapy, a następnie walnął się na nią i położył nogi na stoliku do kawy. Ciężkie buciory stuknęły głośno o drewno.

– Ale dlaczego?

Założył niesforny kosmyk włosów za ucho, wzruszył ramionami, spojrzał mi prosto w oczy i odpowiedział:

– Nie mam pojęcia.

W tym momencie nie miało dla mnie znaczenia, dlaczego mi pomógł. Liczyło się jedynie to, że ocalił mnie od opieki zastępczej albo, co bardziej prawdopodobne, od więzienia.

– Dziękuję. – Nie było mi łatwo to powiedzieć, rzadko miałam okazję używać tego słowa. – Nie wiem, czemu to zrobiłeś, ale się cieszę. – Wzięłam plecak z podłogi i ruszyłam ku wyjściu.

– A ty gdzie się wybierasz? – spytał Jake. Wstał z kanapy i zablokował mi wyjście. Górował nade mną, jego obecność onieśmiałała tak samo jak jego motocykl.

– Wychodzę.

Naprawdę nie chciałam mu przypominać, że jego kłamstwo ocaliło mnie od opieki społecznej, ale nie zmieniało faktu, że jestem bezdomna. Musiałam wrócić do domu i sprawdzić, czy da się uratować cokolwiek z rzeczy Babuni;

może coś udałoby się sprzedać.

– Ale dlaczego wychodzisz?

Wpatrzona w podłogę zaczęłam bawić się dłońmi.

– Muszę iść ogarnąć kilka rzeczy.

– Jakich?

– No cóż, to, co powiedziałaś pani Thornton, zdejmie mi ją z ogona na jakiś czas, ale nadal muszę wymyślić, gdzie mam żyć. Może uda mi się sprzedać parę rzeczy po Babuni, kupić bilet na autobus i pojechać gdzieś, gdzie hotele są tańsze. – Czułam się fatalnie, przyznając, że nie mam się gdzie podziąć. W ten sposób stawało się to jeszcze bardziej rzeczywiste. Jake już i tak wszystko wiedział, ale nie zmieniało to faktu, że było to krępujące.

– Abby. – Jake już wyciągał dłoń, by chwycić mnie za rękę, ale się powstrzymał. Zamiast tego wsadził ręce do kieszeni spodni. – Chcę, żebyś została tutaj. Mówiłem to poważnie.

– Ale dlaczego? Nawet mnie nie znasz.

– Ale wiem, że potrzebujesz mieszkania. A ja dysponuję mieszkaniem. Tyle w temacie, jeśli o mnie chodzi.

– Ale... Czego ode mnie oczekujesz? – Przygotowałam się mentalnie na jakąś zбочzoną odpowiedź, która sprawi, że znów sięgnę po nóż.

– Co ty masz w tej głowie, dziewczyno? – Delikatnym ruchem zdjął mi kaptur z głowy, pozwalając, by włosy opadły mi na ramiona. I ukazały w pełni mój rumieniec.

– Sama już nie wiem. Wiem tylko, że w jednej chwili szykowałam się już na pójście do więzienia, a w następnej nagle jestem w twoim mieszkaniu, a ty mówisz mi, że mogę u ciebie zamieszkać. – Potrząsnęłam głową. – To trochę za dużo jak dla mnie.

– Więzienie? – zapytał Jake. – Myślałem, że chcą cię umieścić w rodzinie zastępczej.

– A ja powiedziałam ci, że nie ma takiej opcji.

Jake spojrział na mnie ze zrozumieniem w oczach, jakiego nigdy wcześniej u nikogo nie widziałam.

– Jesteś pewien, że chcesz, bym została? – zapytałam. – Nawet wiedząc, że jestem gotowa kogoś skrzywdzić, aby uratować siebie?

Jake zrobił głęboki wdech.

– Bardziej niż kiedykolwiek. – Uśmiechnął się. – Poza tym podoba mi się, jak umiesz sprawić, że milczenie staje się znośne.

Doskonale wiedziałam, o czym mówi. Czułam to samo.

– Okej – odparłam. – Zostanę. Ale będę spać na kanapie. Nie pozwolę ci oddać mi swojego pokoju.

– Nie, śpisz w pokoju. – Wskazał na drzwi prowadzące z kuchni do sypialni. Pochylił się ku mnie, a moje serce przyspieszyło. Spięłam się cała na myśl o jego dotyku. Jednak on sięgnął obok mnie i zapalił włącznikiem światło obok kanapy. – Ja śpię tutaj.

– Nie możesz spać na kanapie, podczas gdy ja będę zajmować twoje łóżko, to nie fair. – To była prawda, a on i tak zrobił już zbyt wiele dla dziewczyny, której nie znał.

– Kanapa jest wysuwana, Abby, a ja i tak spędzam na niej większość nocy. Nie będzie mnie trochę w ciągu najbliższych miesięcy, więc okresowo będziesz miała cały dom dla siebie. Zacznij się przyzwyczajać, że to twój pokój. Poza tym nie dam ci wyboru.

– A co z czynszem? – zapytałam. – Mogę ci płacić. Pewnie niewiele, ale cokolwiek, jak tylko znajdę pracę.

– Czynsz przyjmuję tylko w trawce i w naturze, mała – odparł, a oczy zaślniły mu, kiedy mierzył mnie wzrokiem, przygryzając dolną wargę.

Mózg nakazał mi uciekać, ale ciało ani drgnęło. Po czasie, który wydawał się wiecznością, Jake się roześmiał.

– Nabijam się z ciebie, Bee. Ale miałaś minę! Bezcenne.

Czy było już ze mną tak źle, że nie rozumiałam, gdy ktoś żartował?

Musiałam naprawdę więcej czasu spędzać z ludźmi. Albo wręcz przeciwnie.

– Zbieraj się. Jedziemy zabrać twoje manele z podjazdu, szczegóły omówimy później.

Jake minął mnie w drodze do drzwi. Stałam na środku pokoju, zbyt zawstydzona, żeby się ruszyć. Droczył się ze mną, a ja byłam gigantyczną kretynką, która raz za razem się ośmieszała. To powodowało, że jeszcze mocniej zastanawiałam się, dlaczego mnie przygarnął. Po raz pierwszy od dawna poczułam ułamek czegoś, co było mi w dużej mierze nieznane. Gdybym nie była mądrzejsza, pomyślałabym, że to nadzieja.

Chciałam, żeby ten układ zadziałał. Naprawdę bardzo tego potrzebowałam. Nie chciałam natomiast słuchać cichego głosu w głowie szepczącego mi, że chętnie poznałabym Jake'a lepiej. Nie sądziłam, że warte jest to związane z tym ryzyka. Już i tak wiedziałam, że przy tym chłopaku będę musiała mocno pilnować swoich barier.

Co zrobię, jeśli mieszkanie z nim nie wyjdzie?

„Cóż” – powiedziałam sobie. „Zawsze pozostaje więzienie”.

ROZDZIAŁ 9

TYM RAZEM nie pojechaliśmy na motocyklu. Jake zawiózł nas do domu Babuni starym pomarańczowym pick-upem. Posortowanie i załadowanie wszystkiego zajęło nam niecałą godzinę – tak mało miałam.

Jake i ja pracowaliśmy w tym samym komfortowym milczeniu, do którego zaczęłam się już przyzwyczajać w jego obecności. Nawet nie pytałam, gdzie chciał to wszystko zabrać; nie zdziwiłabym się, gdyby odpowiedział, że do śmietnika.

Jednak Jake znów mnie zaskoczył, gdy wróciliśmy do jego domu. Wszystkie rzeczy rozładował do białej szopy stojącej przy warsztacie. Kiedy skończył, zamknął drzwi na kłódkę i wręczył mi klucz.

– Proszę, jest twój – rzekł.

Ośłoniłam dłonią oczy przed brutalnymi promieniami słońca.

– Co teraz? – zapytałam, wsadzając klucz do kieszeni.

– Teraz zrobisz mi kolację, wymasujesz stopy, zostaniesz moją niewolnicą seksualną i wyczyścisz rynny. – Puścił do mnie oko.

– Serio? – Lubiłam z nim żartować.

– Nie. Ale recepcjonistka niedawno zwolniła się z pracy, więc jeśli chcesz popracować, możesz mi pomóc, odbierając telefony za Reggiego. On nie jest zbyt dobry w kontaktach z ludźmi.

– Nie wiem, czy będę o wiele lepsza. – Nie byłam pewna, czy w ogóle nadaję się do kontaktów z ludźmi.

– Wczoraj Reggie powiedział jednej babce, że jeśli nie wie, jak dbać o samochód, nie powinna go mieć.

– Okej, faktycznie chyba poradzę sobie lepiej, ale tylko dlatego, że

poprzeczka jest tak nisko.

– Chyba że chcesz poszukać roboty gdzie indziej. Dla mnie nie ma problemu. Niedaleko stąd jest restauracja Hooters, wyglądałabyś świetnie w ich uniformie. – Zaśmiał się. Doskonale wiedział, co robi i jak zająć mi za skórę.

– Czy twojemu ojcu nie będzie przeszkadzać, że tu pracuję? – Nie chciałam nikomu nadepnąć na odcisk.

– Nie, zamknął się w domu i nie wychodzi za wiele. Nikt go nie widział od jakiegoś czasu, a ja nie mam zamiaru składać mu wizyt domowych.

– To słabo.

– Lepiej, żebyśmy się nie widywali. Nie pożegnaliśmy się w dobrym klimacie, kiedy ostatnio wyjeżdżałem z miasta. Nie zajmie mi długo ogarnięcie tego biznesu. A wtedy znów wyjadę. – Zapatrzył się w niebo, myśląc najwyraźniej o rzeczach niedostępnych w takich miejscach jak Coral Pines.

Kiedy wróciliśmy do domu, Jake robił nam obojgu kanapki, podczas gdy ja siedziałam obok na hokerze. Uświadomiłam sobie, od jak dawna nic nie jadłam. Mój żołądek głośno wyraził aprobatę, gdy Jake postawił przede mną kanapkę z indykiem i serem na papierowym talerzu. Chłopak uprzejmie zignorował odgłosy mojego głodu, choć były dość głośne, by usłyszeli je sąsiedzi.

– Czym się zajmujesz? – spytałam. – Jesteś mechanikiem?

– Nie do końca.

– Jak można nie do końca być mechanikiem?

– Mam odpowiednie umiejętności, ale jako mechanik pracuję tylko wtedy, gdy jestem tutaj. Skąd jesteś? – zapytał.

Odgryzł wielki kęs kanapki, który wypełnił mu całe usta. Zarówno jego pytanie, jak i zapchanie sobie buzi były manewrami unikowymi, które doskonale znałam. Może wstydził się swojej regularnej pracy. Nie miałam zamiaru naciskać.

– Chyba z okolic Atlanty – odpowiedziałam. Byłam prawie pewna, że to prawda, jako że moi rodzice byli regularnymi klientami systemu penitencjarnego

stanu Georgia. Zwykle, gdy ktoś zadawał mi to pytanie, odpowiadałam: „Atlanta”, ponieważ było to jedyne miasto w tym stanie, które pamiętałam.

– Chyba?

– Byłam mała, gdy stamtąd wyjechaliśmy, a potem często się przeprowadzaliśmy.

– A czemu przybyłaś do Coral Pines? – Jake stąpał po cienkim lodzie.

– Żeby zamieszkać z Babunią. – Byłam pod wrażeniem własnej umiejętności udzielania wymijających odpowiedzi.

– A to dlaczego?

– Pas.

– Pas? – spytał Jake.

– Tak. Kiedy ktoś nie chce odpowiedzieć na jakieś pytanie, może powiedzieć „pas”.

– A tę zasadę skąd wzięłaś?

– Wymyśliła ją moja Babunia.

– Więc masz zamiar spasować, bo twoja Babunia wymyśliła grę pozwalającą ci wymigać się od powiedzenia komukolwiek czegokolwiek? – Jake wykazał się spostrzegawczością.

– Tak jakby. – Ugryzłam kanapkę.

Jake natychmiast zorientował się, co robię, i uśmiechnął się do mnie.

Kiedy tylko przełknęłam ten zdecydowanie za wielki kęs, przystąpiłam do kontrofensywy.

– A ty jesteś stąd?

– Tak.

– Ale opuściłaś Coral Pines.

– Tak.

Rozgadany skurczybyk.

– Dlaczego?

– Moja mama i brat umarli.

Wydawało mi się, że słyszałam gdzieś o śmierci żony i syna Franka Dunna, ale nie skojarzyłam, że to matka i brat Jake’a. Nie powiedziałam jednak, że mi przykro, w końcu to nie była moja wina. Zresztą nigdy nie rozumiałam tego konwencjonalnego zwrotu.

– Jak to się stało? – zapytałam zaciekawiona.

– Brat utonął w wypadku na łodzi, a matka nie była sobie w stanie z tym poradzić, więc wkrótce potem się wypisała.

– Wypisała się?

– Wzięła sprawy we własne ręce – odparł.

– Tak, wiem, co to znaczy, sama często używam tego określenia. Po prostu nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek inny go używał. – Upiłam łyk coli. – Teraz rozumiem, czemu wyjechałeś.

– Cóż... To nie był jedyny powód.

– A jakie były inne powody? – Nigdy nie czułam pragnienia dowiedzenia się czegoś więcej o kimkolwiek, ale Jake intrygował mnie w sposób, który był mi zupełnie obcy. Jeśli wiedziałabym, że ma pamiętnik, natychmiast i bez wyrzutów sumienia bym go ukradła i przeczytała.

– Pas – odparł z uśmiechem, używając mojej własnej broni przeciw mnie.

– Nie możesz spasować! – zganiłam go. – To nie twoja gra!

– Już jest moja. – Obszedł kontuar i usiadł na krześle obok mnie. Odgryzł jednym kęsem niemal pół kanapki i zaśmiał się z pełnymi ustami.

– Zaraz się zakrztusisz – rzuciłam.

Roześmiał się jeszcze głośniejszym głosem i próbował przełknąć, aż oczy zaczęły mu łzawić. Kiedy odsunął od siebie pusty talerz, przedramieniem musnął moje przedramię. Podskoczyłam. I nie było to wzdrygnięcie. Podskoczyłam tak gwałtownie, że przewróciłam krzesło, na którym siedziałam, i wpadłam na biurko.

– Auć, wszystko w porządku? – zapytał Jake.

Dokonałam w myślach przeglądu. Byłam cała. To tylko muśnięcie, nic nieprzyzwoitego. Nie stała mi się żadna krzywda. Nawet nie paliło za bardzo. Kiwnęłam głową i skupiłam się na oddechu. Jake postawił mój stołek na nogi. Poklepał siedzenie zapraszającym gestem, a ja usiadłam po chwili zawahania. Naiwnie wierzyłam, że może pominie milczeniem to, co się właśnie stało, ale oczywiście tego nie zrobił.

– Co to było?

– Nic.

– Nie wyglądało jak nic. Czy to dlatego, że cię dotknąłem?

– Pas. – Nie chciałam rozmawiać na ten temat, a wymyślanie jakichkolwiek usprawiedliwień tylko przedłużyłoby moje męczarnie. Spasowanie wydawało się najlepszą opcją.

– Ten mały lunch zapoznawczy świetnie nam idzie. – Jake zaśmiał się, a ja dołączyłam do niego. – Mam propozycję. Skoro będziemy trochę razem mieszkać i skoro jesteśmy tak cholernie otwarci, jeśli chodzi o nasze życie osobiste, może umówmy się, że codziennie będziemy odpowiadać na jakieś trudne pytanie, wyjawiając jedną istotną informację na swój temat. Można spasować dowolną liczbę razy, ale na któreś pytanie trzeba w końcu odpowiedzieć. I żadnego pytania nie można zadać dwa razy tego samego dnia. – Jake wydawał się dumny z tych reguł. Ja natomiast byłam przerażona. – Dozwolone są też pytania dodatkowe.

– Znaczy, że mogę cię zapytać, jaki jest twój ulubiony kolor? – spytałam.

– Pewnie, można pytać o tego typu drobiazgi, ale do końca każdego dnia trzeba też odpowiedzieć na przynajmniej jedno ważne pytanie.

– Na przykład czym się zajmujesz zawodowo? – zasugerowałam, unosząc pytająco brew.

– Tak, Bee – odparł Jake. – To pytanie akurat spasuję. Jak umarła twoja Babunia?

– Eksplozja laboratorium produkującego metę.

Wypowiedziane na głos zdanie brzmiało głupio, jakby to był serial kryminalny w telewizji, a nie moje życie. Nie sprawiało mi frajdy mówienie o tym, ale była to wiedza powszechna, a także relatywnie niegroźny sekret w moim skarbcu tajemnic.

– Chyba żartujesz!

– Możesz to sprawdzić – odparłam. – Mówili o tym w wiadomościach i w ogóle. Babunia nie brała narkotyków... A w każdym razie nie od lat sześćdziesiątych. A jednak jakimś cudem znalazła się w laboratorium mety w środku rezerwatu w biały dzień, choć miała być w tym czasie w drodze na rozdanie dyplomów.

Jake pozbył się papierowych talerzy po naszym posiłku i usiadł na kanapie. Nie przysiadłam się do niego, zamiast tego po prostu obróciłam się na krześle w jego stronę.

– Przykro mi – rzekł Jake.

– Jake, umówmy się w jednej kwestii: nie mówmy sobie więcej „przykro mi”. Nie cierpię tego zwrotu. Dlaczego ma ci być przykro? To nie twoja wina. Mnie nie jest przykro, że straciłeś matkę i brata. To nie ja ich zabiłam – powiedziałam to nieco ostrzej, niż zamierzałam.

– Okej – zgodził się Jake. – Umowa stoi. Może po prostu mówmy prosto z mostu?

– Świetnie.

– Tak więc nie jest mi przykro, że twoja Babunia nie żyje, bo nie przyczyniłem się do jej przedwczesnego zgonu, niemniej wielka szkoda, że tak się stało.

– Tak lepiej. – Zaśmiałam się.

– Jaka jest twoja matka?

Natychmiast przestałam się śmiać.

– Zdecydowanie pas. – Wskazałam palcem na jeden z tatuaży na jego ramieniu.

Spojrzał na skomplikowany czarno-szary wzór tworzący inicjały „SL”.

– Pas – odparł. – Jak długo mieszkałaś z Babunią?

– Niecałe cztery lata. Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

Jake wyglądał na kogoś, kto wiele przeszedł, a ludzie nierozumiejący tego mogli mu dawać więcej, niż naprawdę miał. Ja świetnie rozpoznawałam oznaki przejść i dałabym mu dokładnie tyle lat, ile powiedział. Jake pochylił się do przodu, łokcie oparł na kolanach. Wyglądał, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. W końcu potrząsnął głową i uśmiechnął się do mnie.

– Kto jest twoim najlepszym przyjacielem?

Natychmiast zrozumiałam, że próbuje nieco rozluźnić atmosferę prostym pytaniem.

– Obecnie?

– Tak, obecnie.

Pewnie myślał, że to pytanie, na które odpowiem z łatwością, może nawet się rozgadam. Większość dziewczyn w moim wieku miała tony przyjaciół. Oczekiwał pewnie opowieści o przyjaciółce, jej facecie, samochodzie, filmach, które razem widziałyśmy, i tak dalej.

– Pas. – Nie miałam ochoty wyznać mu, że w chwili obecnej jedynym i najlepszym przyjacielem, jakiego miałam na świecie, był on.



JAKE ZABRAŁ MNIE do garażu obok domu i przedstawił Reggie'emu, głównemu mechanikowi. Reggie był wysoki i chudy jak szkielet, miał duże uszy i krzywy ząb na przodzie. Chętnie oprowadził mnie po warsztacie. Od frontu znajdowały się dwa pomieszczenia pełniące funkcję biur. Jake korzystał z kantorku ojca, ponieważ ten nieczęsto zjawiał się w pracy. Drugie pomieszczenie było biurem głównym, gdzie miałam pracować. Miejsca wystarczyło na dwie szafki na dokumenty i niewielkie drewniane biurko

z żółtym telefonem. Przez duże okno z plastikowymi żaluzjami było widać trzy stanowiska składające się na warsztat samochodowy Dunna. Stały tam auta i motocykle w różnych stadiach naprawy, niektóre rozłożone na części pierwsze, inne na podnośnikach. Uwijali się przy nich mężczyźni w drelichach, grzebiąc w mechanicznych wnętrznościach.

Reggie wytłumaczył mi, jak umawiać klientów. Myślałam, że będę pracować za dach nad głową, ale Jake nalegał na płacenie mi dokładnie tyle, ile zarabiała poprzednia sekretarka, zanim odeszła.

Po obejściu warsztatu oboje z Jakiem wróciliśmy do domu. Jake zrobił trochę miejsca w szafie na kilka moich rzeczy. Żadne z nas nie miało wiele. Powiedział mi też, że mogę używać szuflad w komodzie, bo i tak były puste.

– Dlaczego robisz to wszystko dla mnie? – zapytałam. – Przecież nawet mnie nie znasz.

Jake stał w drzwiach i patrzył, jak składam koszulki i chowam je do szuflady.

– Nie wiem – odparł.

Zaskoczyło mnie, że nie postanowił spasować. Nie byłam pewna, czy doceniać jego szczerłość, czy bać się, że kiedy tylko dojdzie do jakichś wniosków, zmieni zdanie i znów nie będę miała gdzie się podziać. Mój plan na najbliższy czas był prosty: oszczędzać pieniądze, a kiedy skończę osiemnaście lat – albo kiedy Jake opuści miasto, zależy, co zdarzy się najpierw – będzie mnie stać na wynajem własnego kąta.

– Serio mogę spać na kanapie – nie odpuszczałam. – Nie musisz oddawać mi łóżka. Wszystko jest lepsze od siedzenia w pełnej kurzu ciężarówce. Kanapa w zupełności mi wystarczy, przysięgam.

– Nie – odparł krótko.

Zaczynałam to w nim coraz bardziej cenić. Nie miał potrzeby ciągłego wyjaśniania wszystkiego. Nie mówił tylko po to, by wypełnić słowami chwile milczenia.

Jake wyskoczył po zakupy, podczas gdy ja kończyłam wypakowywanie. Zaoferowałam, że przyrządzę kolację w geście wdzięczności, choć moje umiejętności kończyły się na podgrzewaniu, ale Jake odparł, że uwielbia gotować, a w trasie rzadko ma ku temu okazję.

Siedziałam przy blacie kuchennym i patrzyłam, jak kroi warzywa. W końcu zlitował się nade mną i pozwolił mi obrać ziemniaki, jednak najpierw udzielił mi wyczerpujących instrukcji. Zamarynował w przyprawach udka kurczaka, a potem wstawił je na ogień.

– Ty naprawdę umiesz gotować, co? – Byłam zaskoczona. – Kto cię tego nauczył?

– Mama. Chodziła do szkoły kulinarniej. Wróciła tutaj po jej ukończeniu. Chciała otworzyć własną restaurację, ale wyszła za mojego ojca i urodziła Masona i mnie, więc ciągle to odkładała na później. – Jake wrzucił posiekaną cebulę na patelnię, warzywo zaskwierczało na gorącym oleju. – Ciebie mama nigdy nie uczyła gotować?

– Nie jestem dobra w gotowaniu – odparłam.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – zauważył Jake.

– Dlaczego interesuje cię moja matka?

– Interesujesz mnie ty – odrzekł.

Wiedziałam, że na serio chciał mnie poznać, ale moja frustracja zaczynała narastać – jak zawsze, gdy choć na moment dopuszcziałam do siebie myśli o tej kobiecie.

– Co chciałbyś wiedzieć? Bo szczerze, nie jestem w stanie wymienić choćby jednej rzeczy, której matka mnie nauczyła. A nie, czekaj. Nauczyła mnie, jak wiązać gumę wokół jej ręki, tak by mogła znaleźć kawałek żyły, którego wcześniej jeszcze nie pokłula. Oczywiście to było, zanim jej żyły zanikły; umarły, tak jak ja chciałam, żeby ona umarła za każdym razem, kiedy sięgała po igłę albo wciągała jakieś kurewstwo do nosa.

Wstałam i weszłam do łazienki, trzaskając za sobą drzwiami. Byłam

wściekła, ale nie na Jake'a. Byłam zła, że tak się zdenerwowałam. Kobieta, która mnie urodziła, nie była godna mojej złości. Trzymałam się na wodzy od ostatniego razu, kiedy ją widziałam; choć nie wiem, czy unikanie można nazwać trzymaniem na wodzy.

Po kilku minutach usłyszałam pukanie do drzwi.

– Bee?

– Tak?

Całkiem podobało mi się to, jak mnie nazywał. Nigdy wcześniej nie miałam ksywki.

– Przepraszam, że naciskałem. Obiecywałem, że nie będę, ale byłem ciekaw i dałem się ponieść. Nie zrobię tego nigdy więcej.

Przepraszał mnie, choć to ja zachowałam się jak idiotka. Otworzyłam drzwi.

– Nie musisz przeproszać. Po prostu jestem pokręcona i pewnie myślisz, że popełniłeś błąd, ja to rozumiem, może po prostu pójdę sobie...

– Wszyscy jesteśmy trochę popsuci, Bee. Niektórzy bardziej niż inni.

Lepiej, żeby jak najszybciej się dowiedział, jak bardzo jestem popsuta. Uśmiechnął się i wskazał na kontuar, na którym stało więcej jedzenia, niż dwoje ludzi byłoby w stanie kiedykolwiek zjeść.

– Poza tym nie możesz sobie pójść, bo kto to wszystko zje? Trochę mnie poniosło.

– Co ty nie powiesz. Zaprosiłeś armię na kolację?

– Sam sporo jem – odrzekł, poklepując się po brzuchu.

Dostrzegłam mięśnie pod koszulką.

– Fakt, powinieneś nieco odpuścić, zaczynasz wyglądać odrażająco.

– Jestem wystarczająco próżny, by wiedzieć, że to nieprawda, więc puszczę ten przytyk mimo uszu.

Siedliśmy przy blacie i zabraliśmy się do jedzenia. Jake zrobił talarki ziemniaczane zapiekane w maśle i pieczone udka kurczaka. Chrupiąca skórka

była moją ulubioną częścią. Upiekł też kukurydzę i zrobił prostą sałatkę z sosem własnego autorstwa. Zanim skończę osiemnaście lat, będę bardzo zepsuta. I bardzo, bardzo gruba.

– Co lubisz robić? – zapytał. – W sensie hobby?

Musiałam chwilę pomyśleć, by zdecydować, czy jaranie trawy zalicza się do hobby.

– Nic szczególnego. Umiem robić zdjęcia, a przynajmniej wydaje mi się, że umiem. W szkole miałam możliwość wypożyczenia aparatu, całkiem mi się to spodobało. Nauczyłam się nawet wywoływać zdjęcia w ciemni. Miałam do tego dryg, ale na koniec semestru musieliśmy oddać sprzęt. Nigdy nie miałam okazji się przekonać, czy jestem w tym naprawdę dobra.

– Gdzieś tu powinien być aparat mojego ojca, możesz go używać – zaoferował Jake. – Sprawdź, czy nie ma go w biurze. – Wrzucił sobie palcami plasterki ziemniaka do ust.

– Naprawdę? Nie no, nie mogę wziąć jego aparatu.

– Ależ możesz, on go ani razu nie użył. Jestem pewien, że widziałem go niedawno gdzieś w biurze. Przyniosę ci jutro. Nie ma o czym mówić.

Nie ma o czym mówić? On chyba żartował. Ludzie nie dawali mi tak po prostu drogich rzeczy, żebym sobie mogła z nich korzystać.

Kiedy skończyliśmy obiad, a ja zjadłam więcej, niż ktokolwiek moich rozmiarów powinien próbować zjeść, zgłosiłam się na ochotnika do zajęcia się brudnymi naczyniami, jako że w żaden sposób nie przyczyniłam się do przyrządzenia tego przepysznego posiłku. Jake nie protestował. Właśnie zaczęłam ładować zmywarę, kiedy zadzwonił telefon. Jake wyciągnął z kieszeni komórkę z klapką, a kiedy spojrzął na ekran, wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Łagodny Jake zniknął, a pojawił się ktoś znacznie poważniejszy.

– Muszę to odebrać, zaraz wracam. – Wyszedł przez tylne drzwi prowadzące na małe zadaszone patio. Z miejsca, gdzie stałam, słyszałam, jak rozmawia

z kimś przyciszonym głosem. Nie tylko on był ciekawski. Na palcach podkradłam się do drzwi i przycisnęłam do nich ucho.

– Kiedy? – Usłyszałam, jak Jake pyta głośnym szeptem. – Nie dam rady przez najbliższe parę tygodni. Dlaczego? Bo mam teraz coś innego na głowie i dlatego że to oznaczałoby tropienie go przez pół jebanej Europy, oto dlaczego. A jak wiesz, to wymaga dużo czasu i pieniędzy. – Jake zrobił krótką pauzę. – Wydatki plus trzysta albo nie wchodzę w to. Tak, trzysta tysięcy. – Kolejna pauza. – No to się pierdol. Nie będę tego robił całe życie, potrzebuję zabezpieczenia. Moje stawki wzrosły. – Pauza. – No to niech sobie załatwi kogoś innego, chuj mnie to obchodzi. Potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie. – Dłuższa pauza. – Prześlę ci esemesem adres do zrzutu z jednorazowego telefonu. Nie będziemy się kontaktować po fakcie. Wszystko jak zwykle.

Jake zamknął klapkę telefonu.

Popędziłam z powrotem do kuchni i kiedy wrócił do domu, wkładałam kolejny talerz do zmywarki.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Ta. Rzeczy związane z pracą. – Potarł dłonią oczy i włożył telefon do kieszeni.

– Jakie rzeczy? – spytałam.

– Pas – odpowiedział, nawet na mnie nie patrząc, po czym padł na fotel i położył nogi na stoliku do kawy. Chwycił pilota i włączył telewizor, pogłaśniając go na tyle, że rozmowa stała się niemożliwa. Kolejna lekcja z *Podręcznika uników Abby Ford*.

Skończyłam sprzątać naczynia, a kiedy wytarłam blaty, Jake już spał w fotelu. Wzięłam narzutę z kanapy i przykryłam go. Zlokalizowałam szafkę z pościelą i wzięłam wszystko, co było potrzebne do posłania kanapy. Nie miałam pojęcia, jak się ją rozkłada, więc postanowiłam ją pościelić nierozłożoną. Na koniec wzięłam z łóżka jedną z poduszek i położyłam ją na kanapie, żeby Jake miał wygodniej, gdy obudzi się w fotelu i uświadomi sobie,

pod jak niewygodnym kątem ułożył szyję.

Następnie sama zaczęłam szykować się do snu. Kiedy myłam zęby, moje myśli powędrowały do podsłuchanej rozmowy telefonicznej. Dlaczego Jake mówił szeptem? Co ukrywał? Czy był prywatnym detektywem albo łowcą nagród? Przez głowę przemknął mi milion scenariuszy, ale żaden z nich mnie nie przekonywał.

Kiedy spotkałam Jake'a po raz pierwszy, zaledwie parę dni temu, przystawił mi broń do głowy. Teraz wiedziałam, że nigdy się z nią nie rozstaje. Zatykał ją z tyłu jeansów. Rozpoznawałam jej kształt.

Powodem tego, że nie mówił mi, co robi, nie był wstyd. On po prostu to ukrywał. Po podsłuchaniu jego rozmowy wszystko wskazywało na to, że jego sekrety były znacznie mroczniejsze, niż dotąd przypuszczałam.

ROZDZIAŁ 10

NASTĘPNY DZIEŃ był moim pierwszym dniem pracy w warsztacie Dunna. Kiedy wstałam, znalazłam karteczkę od Jake'a z informacją, że jest już w pracy i mam się z nim spotkać, kiedy będę gotowa. Wzięłam prysznic, zaplotłam włosy w warkocz i włożyłam jeansy i koszulkę z długim rękawem. Wsunęłam stopy w buty, ale zdecydowałam się nie zakładać bluzy, aby prezentować się nieco bardziej profesjonalnie. Zrobiłam, co mogłam, wzięwszy pod uwagę to, co miałam do dyspozycji. Przed wyjściem chwyciłam bluzę, na wypadek gdybym czuła potrzebę ukrycia się w niej.

Zgłosiłam się do biura, w którym miałam pracować. Ponieważ zostało jeszcze pół godziny do otwarcia warsztatu, ogarnęłam bałagan i nieco odkurzyłam. Poczułam na sobie czyjś wzrok, a kiedy się odwróciłam, ujrzałam przez żaluzje Jake'a. Czyścił szmatą klucz i uśmiechał się do mnie. Nie mogłam oderwać od niego oczu, dopiero dźwięk telefonu wyrwał mnie z transu.

– Dzień dobry, warsztat Dunna – rzuciłam do słuchawki, tak jak polecił mi wcześniej Reggie.



DZIEŃ ZLECIAŁ niewiarygodnie szybko, ledwo miałam czas wypić kawę i zjeść pączka, którego przyniósł mi Jake, gdy wisiałam na słuchawce i umawiałam przegląd samochodu z panią Gabriel. Jake zaglądał do mnie od czasu do czasu, a za każdym razem miał coraz więcej smaru na twarzy i kombinezonie. Umawiałam wizyty, odpowiadałam na telefony, składałam zamówienia przynoszone mi na skrawkach papieru przez mechaników, a w południe wyskoczyłam na drugą stronę ulicy po lunch dla wszystkich czterech chłopaków. Byli wdzięczni, choć nie przerwali pracy na czas jedzenia. Miałam

wrażenie, że byli przyzwyczajeni do tego szalonego trybu życia i że już nieraz zjedli nieco smaru z kanapkami. Jake pojechał gdzieś ciężarówką po lunchu i nie wracał przez kilka godzin. Pomyślałam, że wybrał się po części albo załatwiał jakieś inne sprawy związane z warsztatem. Postanowiłam wspomnieć mu przy okazji, że chętnie będę zajmować się takimi rzeczami, żeby go odciążyć.

Pod koniec dnia Reggie wpadł do biura i niemal nakrzyczał na mnie, żebym już sobie poszła. Papiery mogły poczekać do jutra. Sama to wiedziałam, ale praca sprawiała mi przyjemność. Dawała mi poczucie celu i zajmowała umysł. To kolejny dobry sposób na znieczulenie się.

Człowiek zajęty to człowiek znieczulony.

Będę musiała to zapamiętać.

Jake'a nie było nigdzie w warsztacie, więc udałam się do mieszkania. Usłyszałam prysznic i pomyślałam, że przyszedł przede mną. Moją uwagę przykuł przedmiot leżący na kontuarze. Aparat. Canon z najwyższej półki z trzema długimi obiektywami ułożonymi koło niego w rzędzie. Obok znajdowała się nowiutka torba.

To nie mógł być stary aparat ojca Jake'a.

Jake wyszedł z łazienki otoczony obłokiem pary. Miał na sobie jedynie ręcznik, który owinął wokół pasa. Zatrzymał się, gdy spostrzegł mnie stojącą w kuchni. Po raz pierwszy zobaczyłam w całości jego tatuaże: pięknie wykonane linie podobne do winorośli łączyły mniejsze rysunki oraz litery, których nie byłam w stanie odcyfrować. Podążyłam wzrokiem za ich biegiem aż do szyi, gdzie się kończyły. Coś we mnie znów drgnęło.

– Hej, przepraszam, nie wiedziałem, że już jesteś w domu.

Dom.

Oderwałam oczy od jego nagiej piersi i wbiłam wzrok w podłogę.

– A nie, spoko, mną się nie przejmuj, ja tylko... Oglądałam aparat.

– Super, oglądaj go sobie, a ja wrzucę coś na grzbiet, żebyś przypadkiem nie pomyślała, że to jeden z tych domów nudystów. – Jake uśmiechnął się

szelmowsko. – No chyba że to cię kręci.

– Nawet nie wiem, co to znaczy – odparłam.

Ale mogłam sobie wyobrazić. Jake puścił do mnie przesadnie zaakcentowane oczko i zniknął w sypialni, by parę minut później wyjść w czarnych bawełnianych szortach i szarej koszulce na ramiączkach.

– Mój Boże, a więc masz coś kolorowego! – Zakryłam usta dłonią w udawanym wyrazie zaskoczenia.

– Szary to kolor?

– Tak sądzę.

– Zatem jutro ją spalę! – wykrzyknął. – Muszę dbać o reputację!

– Zdecydowanie – zgodziłam się z nim. Spojrzałam na aparat i całą resztę sprzętu i spytałam: – A to wszystko, to co?

– Mówiłem ci, stary aparat ojca. Możesz go wziąć. Odłożył go w kącie lata temu i nigdy nie użył.

– Naprawdę? – zapytałam. – Stary aparat?

– Tak, a co? – spytał nerwowo.

– Jak to, a co? – Podniosłam torbę na aparat i pokazałam mu metkę z ceną nadal przyklejoną pod spodem.

– Ojciec nie zdjął widocznie metki, co z tego? Takie rzeczy mu się często zdarzają. – Chwycił butelkę z lodówki i odkręcił kapsel. – Piwo?

– Poproszę, ale nie zmieniaj tematu.

Jake wyjął drugie piwo, otworzył je i mi podał.

– Czy twój ojciec pojechał też dzisiaj do Herman Electronics i wydał dwa tysiące czterysta dolarów na nowiutkiego canona, torbę do aparatu, akcesoria i dwa telefony na kartę?

– Kurwa – rzucił Jake.

Wiedział, że złapałam go na gorącym uczynku, a jego twarz świadczyła o tym, że niewiele sobie z tego robił. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Właśnie, kurwa! Zostawiłeś paragon w pudełku. – Pokazałam mu świstek papieru i zamachałam nim w powietrzu. – Nie powinienesz mi tego kupować, Jake, nie mogę tego przyjąć.

– Pewnie, że możesz. Dobrze zarabiam. Nigdy nie kupiłem nic drogiego oprócz motocykla. Chciałem ci to dać i nie mam zamiaru tego oddawać do sklepu. – Jego ton był tak rzeczowy, jakby stwierdzał, że niebo jest niebieskie.

– Ale oddasz! – odpaliłam.

Nigdy w życiu nie miałam nic tak cennego i nie zamierzałam tego zmieniać. Z mojego doświadczenia wynikało, że ludziom mającym ładne przedmioty dzieją się złe rzeczy. Poza tym Jake i tak zrobił już dla mnie zbyt wiele, a ja nie miałam jak mu się odwdzięczyć.

– Nie. – Jake oparł się łokciami o blat i zaczął się bawić nalepką na swoim piwie. – Ja to widzę tak: albo przyjmiesz ten prezent i powiesz „dziękuję ci, Jake, za mój piękny nowy aparat”, albo... – Upił łyk piwa, a w oku zaślnił mu błysk rozbawienia. – Zrzucę go z Matlacha Pass. – Pociągnął kolejny łyk. – Twoja decyzja, Bee.

– Nie zrobiłbyś tego! – wykrzyknęłam.

Coś jednak mówiło mi, że nie blefował, a przy tak drogim sprzęcie wolałam nie ryzykować.

– Ależ zrobiłbym. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny.

Odniosłam wrażenie, że ma na myśli coś więcej niż swoją gotowość do zrzucania aparatów z mostów.

– Dobrze, niech ci będzie. Ale teraz powiem ci, jak ja to widzę. – Oparłam się również o kontuar, naśladowując jego pozę. – Będę używać tego nowiutkiego aparatu i rozkoszować się tym.

– To rozumiem. Sprawa zamknięta.

– Nie, nie. Nie tak szybko. Będę go używać z wielką radością, ale oddam ci za niego kasę. Co do grosika. Kiedy tylko uda mi się wystarczająco odłożyć.

– Nie ma opcji – odparł Jake. – Spalę te pieniądze.

– Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobisz. I tak ci je oddam.

– W takim razie kupię ci za nie kolejną rzecz.

– A ja oddam ci również za nią – odrzekłam.

– Jesteś niemożliwa, wiesz?

– Oczywiście, że wiem. – Uśmiechnęłam się. – A teraz zrób mi coś do jedzenia. Umieram z głodu.

– Najpierw interesy.

– Jakie interesy?

Jake się uśmiechnął.

– Najpierw sekrety, potem kolacja.

– A tak... Sekrety. – Stawałam się przy nim coraz śmielsza i podobało mi się to. – Dajesz!

– Dlaczego nie lubisz być dotykana?

– Pas. Dlaczego kupiłeś dziś dwa jednorazowe telefony?

– Pas – odrzekł Jake. – Jak masz na drugie imię?

– Marie. – Ja już wiedziałam, że on ma na drugie Francis. Widziałam to imię w papierach, które pokazała mi pani Thornton. – Dlaczego nosisz broń?

– Już ci mówiłem, na świecie jest dużo niebezpiecznych ludzi.

– Tak, ale nigdy nie powiedziałeś mi, czy jesteś jednym z nich.

– A jeśli jestem? – spytał, a ja odniosłam wrażenie, że pyta zupełnie serio. – Czy to miałoby dla ciebie znaczenie?

Czy miałoby?

Nie byłam pewna.

– Muszę to przemyśleć.

Jake wyjął kolejne piwo z lodówki.

– Teraz możemy jeść! Co wolisz, stek czy makaron?

– Stek. Odpowiedź na to pytanie zawsze będzie brzmieć stek.

– Świetnie. Uwielbiam dziewczyny z apetytem.

Jake zabrał się do przyrządzania kolacji, jednak jego słowa zawisły jak ciemna chmura w moim umyśle. „Uwielbiam dziewczyny z apetytem”. Kogo on we mnie widział? Podopieczną czy przyjaciółkę, której pomagał? Czy mogłabym być dla niego kimś więcej?

Oczywiście, że nie. Ledwo byłam w stanie wyobrazić sobie bycie w związku, a co dopiero faktycznie w nim być.

Poza tym Jake był typem gościa, któremu laski same rzucały się w ramiona. Czemu miałby chcieć kogoś, kto był zdolny jedynie od tego uciekać?

Jake przygotował i nałożył mi na talerz najpiękniejszy stek i pieczone szparagi, jakie kiedykolwiek widziałam. A ja rozmyślałam o naszej grze w sekrety.

Chociaż jej celem było dowiedzieć się więcej o sobie nawzajem, wydawało się, że jedyne, co poprzez nią osiągamy, to wiedza o tym, jakich sekretów nigdy sobie nie ujawnimy.

ROZDZIAŁ 11

OBUDZIŁ MNIE głośny huk. Mały niebieski budzik na stoliku nocnym wskazywał drugą czternaście. Usiadłam wyprostowana, serce biło mi jak szalone.

Kto to mógł być?

Wyteżyłam wzrok, próbując coś dostrzec w ciemnościach. Klamka powoli obróciła się, ktoś próbował wejść do pokoju. Podciągnęłam kołdrę pod brodę. Chciałam spytać, kto tam, ale gdy otworzyłam usta, głos uwiązł mi w gardle. W całej tej sytuacji było coś zbyt znajomego. Zamarłam. Klamka zaczęła gwałtownie się poruszać, jednak po chwili człowiek po drugiej stronie zdał sobie sprawę, że drzwi są zamknięte na zamek. I nie był szczególnie szczęśliwy z tego powodu. Proszę, niech to będzie Jake. Proszę.

Cała zeszywniałam. Czułam się jak w filmie, gdy drzwi nagle otworzyły się na oścież, a kawałki drewna poleciały z framugi. Przede mną ukazała się sylwetka mężczyzny.

– Tu jesteś, mały gnoju! – Głęboki głos był pełen goryczy. – Myślałeś, że możesz tu wrócić i się ukrywać? Myślałeś, że nie dowiem się, że tu jesteś?

Smród whisky uderzył mnie w nozdrza tuż przed tym, jak mężczyzna zatoczył się ku mnie, owinął swoją masywną dłoń wokół mojego ramienia i ścisnął tak mocno, że odciął mi dopływ krwi do palców. Całe moje ramię zapłonęło żarem pod wpływem jego dotyku, zupełnie jakby mnie oblał benzyną i podpalił. Próbowałam się wyrwać, ale był zbyt silny. Jego potężny uścisk trzymał mnie w miejscu. Gdy spróbowałam krzyknąć, nie mogłam złapać oddechu. Było tak ciemno, że nawet nie dostrzegłam jego pięści, gdy zmierzała ku mojej twarzy. Potworny ból nagle przeszył mój prawy policzek, szczęka

zawibrowała mi od siły ciosu. Tak samo szybko, jak się zaczęło, bicie nagle się skończyło. Mężczyzna został ze mnie ściągnięty, jakby był przymocowany do linki, którą ktoś szarpnął w tył. Wpadł na szafę, wrywając oboje jej drzwi z zawiasów. Drzwi pękły na pół, gdy wylądował w środku, zaplątany w ubrania i wieszaki.

Światło księżyca wdarło się przez okno, podkreślając wyraz wściekłości na twarzy Jake'a. Stał nad mężczyzną w szafie. Jego niebieskie zwykle oczy były teraz czarne. Miał na sobie jedynie szorty.

Ukląkł obok mężczyzny zwiniętego w kłębek w szafie, chwycił go za kark i zmusił, by spojrzał w moim kierunku.

– Spójrz na nią, starcze! – rzekł rozkazującym tonem.

Siedziałam zakryta kołdrą, trzymając się za policzek, który pulsował jednym rytmem z moim oszalałym ze strachu sercem.

– Czy ona wygląda jak ja, Frank? Czy wygląda jak ktoś, kogo możesz pobić po pijaku, stary idioto?

Twarz mężczyzny przybrała wyraz przerażenia. Ramiona mu opadły, zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Myślałem... – wyszeptał. – Tak mi przykro. – Opuścił twarz w dłonie i zaczął płakać.

– Przykro ci, że jej przyłożyłeś, czy dlatego, że to nie byłem ja? Bo tak czy inaczej, twoje przeprosiny są chuja warte. Co z ciebie za gnój? Przyłazisz tu w środku nocy najebany jak świnia. Jakim cudem pomyślałeś, że to może być dobry pomysł, ty głupi chuju? Mogłeś ją zabić!

Jake wyciągnął broń zza pleców i przytknął lufę do skroni starszego mężczyzny. Pochylił się i spojrzał mu prosto w oczy.

– Jestem tu, bo zjebałeś wszystko, na co mama pracowała całe swoje życie.

Mama?

– Jestem tu, żeby dom, który kochała, dom, w którym teraz gnijesz, nie został nam odebrany przez urząd skarbowy, żeby Reggie i Bo nie zostali bez

pracy. Bo ty nie robisz nic innego poza chlaniem whisky i taplaniem się we własnym gównie. – Jake odbezpieczył broń.

Oddech utknął mi w tchawicy.

Ten człowiek to ojciec Jake’a...

Mężczyzna nie otwierał oczu, a Jake kontynuował przez zaciśnięte zęby.

– Nie waż się tu więcej przyłązić, póki jestem w mieście, a jeśli jeszcze raz położysz chociaż palec na Abby, odstrzelę ci ten jebany łeb. – Wypowiadając ostatnie słowa, pchnął mężczyznę lufą w głowę, przyciskając go do szafy. – Masz szczęście, że nie rozwalę cię od razu, ty smętny kutasie.

– Zabij mnie wreszcie! – krzyknął ojciec Jake’a. – Po prostu mnie, kurwa, rozwal, chłopcze! – Twarz mu poczerwieniała, a w kącikach ust zebrała się ślina.

Jake postawił go na nogi, ciągnąc za kołnierz koszuli.

– Nie dziś, staruchu – powiedział, popchnął go naprzód i wyprowadził z pokoju.

Frontowe drzwi zaskrzypiały, a potem zamknęły się z hukiem. Nastąpiła cisza.

W trakcie kłótni ludzie często uciekają się do gróźb pod wpływem emocji. Nieraz słyszałam, jak chłopcy grozili sobie podczas bójek na boisku, że się nawzajem pozabijają.

Jednak w groźbach Jake’a było coś więcej; więcej nawet niż oczywista groźba wywołana bronią przystawioną do głowy. Jego słowa nie brzmiały jak podyktowane chwilowymi emocjami albo jak puste pogrożki kogoś, kto nie zamierzał ich zrealizować. Były konkretnymi informacjami na temat tego, co się stanie, jeśli ojciec nie będzie trzymał się od niego z daleka. To nie były groźby.

To były obietnice.



PO TYM WSZYSTKIM nie było już szans, żebym zasnęła. Moje myśli galopowały jak oszalałe, a policzek eksplodował bólem za każdym razem, gdy

obracałam się na prawy bok. Poduszka mogła równie dobrze być wypchana betonem. Ciszę przerwał Jake, kiedy wrócił do domu. Skrzypnęły frontowe drzwi. Brzęknęły klucze rzucone na stolik do kawy. Próbował być cicho, ale nawet świerszcz za oknem brzmiał, jakby grał na puzonie.

Jake wszedł do pokoju. Gdy tylko na mnie spojrzął, zaklął:

– Kurwa.

Odwrócił się na pięcie i zniknął w kuchni. Usłyszałam, jak czegoś szuka. Trzaskał szufladami i grzebał w nich głośno. W końcu pojawił się z powrotem, trzymając w ręku plastikową torebkę śniadaniową wypełnioną lodem. Usiadł obok mnie i wyciągnął rękę, by przyłożyć woreczek do mojej twarzy. Wyrwałam mu go z ręki, zanim zdążył mnie dotknąć.

– Sama to zrobię – zapewniłam go. – Dzięki.

Przyłożyłam lód do twarzy, wzdrygając się od chłodu.

– Bee, tak mi przykro. Nie sądziłem, że on się tu kiedykolwiek zjawi, a co dopiero w środku nocy. Od miesiący nikt go tu nie widział, nie mam pojęcia, jak się dowiedział, że tu jestem.

Pochylił się bliżej.

– Jak się czujesz? – zapytał. W jego głosie pobrzmiwały troska i współczucie.

– Nic mi nie jest – odparłam. I była to prawda. Czułam się zupełnie w porządku, bo byłam odrętwiała. Ludzie odrętwiali nie mogą czuć się źle.

– To moja wina – ciągnął Jake. – Nie mogłem spać, więc wyszedłem na fajkę. Nawet nie słyszałem, jak tu wpadł.

– Gdzie jest teraz? – zapytałam.

– Wrzuciłem go na pakę jego pick-upa i zawiozłem do domu. Kiedy tam dojechałem, był nieprzytomny, więc zostawiłem go na trawniku przed domem. Ma szczęście, że nie wrzuciłem go do rowu przy drodze. Wróciłem piechotą.

– Czy to dlatego się nie dogadujecie? Bo pije i cię bije?

– Między innymi.

– Co jeszcze?

Jake wziął głęboki wdech.

– Tej nocy, gdy zdecydowałem się opuścić miasto, próbował mnie zabić. Powiedział mi, że to ja powinienem być zginąć, a nie mój brat, i że w ten sposób naprawi wyrządzone zło. Był totalnie nawalony, ale wiedział, co mówi. Zamachnął się na mnie siekierą, a kiedy chybił, sam nieomal go zabiłem. Jednak zamiast tego wyjechałem i nie widziałem go aż do dziś. – Wyciągnął dłoń, by dotknąć mojego puchnącego policzka. Gdy się wzdrygnęłam i odwróciłam od niego, zmarszczył brwi i cofnął rękę. – Bee, dlaczego nie mogę cię dotknąć?

– Bo nie możesz. – To była prawda. Moja prawda. Nie mogłam, bo nie chciałam mu na to pozwolić.

– Jak się czujesz? – zapytał z troską w oczach.

– Okej.

– Nie musisz taka być! Jakim cudem miałybyś czuć się teraz okej? – Przesunął dłonią po brodzie. – Ktoś włamuje się tu w środku nocy i atakuje cię, a ty czujesz się okej? Bo ja na przykład wcale nie czuję się okej!

– Uspokój się! Wszystko jest okej, naprawdę. Przysięgam.

– Okej to nawet gorzej niż w porządku! Do kurwy nędzy, czemu nie krzyczysz, nie płaczesz, nie obwiniasz mnie?! – Nagle urwał. – Ja... Ja po prostu chciałbym cię móc objąć, pocieszyć.

Wykonał ruch w moim kierunku, ale tym razem powstrzymałam się przed wzdrygnięciem. Dopóki mnie nie dotykał, nie mógł mnie złamać.

– Dlaczego tego chcesz? To niczego nie zmienia. Czuję się okej, bo tak wybrałam – powiedziałam.

Powtarzałam to całe życie, to była jedyna rzecz, której byłam pewna.

– Nie! – wykrzyknął Jake. Zeskoczył z łóżka i zaczął chodzić po pokoju. – Nie, ludzie nie czują się okej, bo tak wybrali. Po prostu wydaje ci się, że czujesz się okej, bo postanowiłaś zignorować to, co się wydarzyło. Nie jesteś ze sobą szczerą, a to nie jest okej! – Wyciągnął ku mnie rękę, a ja natychmiast uciekłam

na drugi koniec łóżka, jakby groził mi nożem, zamiast próbować mnie pocieszyć.

– Nie! – krzyknęłam.

Serce biło mi jak szalone. Nie chciałam znów poczuć żaru. Nie chciałam być wciągnięta w miejsce, z którego mogło nie być powrotu.

Nie chciałam czuć.

– Po prostu pozwól mi się przytulić, Bee.

– Nie! Pierdol się, zostaw mnie w spokoju!

– Dlaczego nie chcesz, bym cię dotknął? – zapytał ponownie, tym razem głośniej; w jego głosie słychać było złość.

– A dlaczego ty chcesz mnie dotknąć? Jestem niczym, nikim. – Głos mi drżał. Po raz pierwszy, od kiedy byłam dzieckiem, byłam na granicy prawdziwego płaczu, ale nie miałam zamiaru sobie na to pozwolić.

– Dlaczego? Jaja sobie, kurwa, robisz? Chcę ci pomóc, objąć cię. Chcę sprawić, że wszystko będzie dobrze. Cholernie chcę cię dotknąć, bo jesteś najpiękniejszą osobą, jaką widziałem w życiu, i nie wyobrażam sobie nie móc nigdy wziąć cię za rękę albo pocałować.

Myślałam, że skończył, ale on kontynuował:

– I tak, chcę się z tobą pieprzyć, bo pragnę cię jak nikogo nigdy wcześniej!

Dlaczego on mnie pragnął?

W jego oczach widziałam szczerą, tych samych oczach, w których niecałą godzinę wcześniej dostrzegłam tyle nienawiści do ojca.

– Nie jesteś niczym. Nigdy więcej tak nie mów, jesteś wszystkim – powtórzył, tym razem ciszej: – Jesteś wszystkim, Bee.

To były jedyne słowa, jakie kiedykolwiek pragnęłam usłyszeć... Ale jednocześnie nie chciałam tego. Nawet się dobrze nie znaliśmy. Nie mogliśmy być w prawdziwym związku. Ja nigdy nie mogłabym mu dać tego, czego pragnął czy potrzebował, a on nigdy nie byłby w stanie sprawić, żeby wszystko było ze mną okej. Nie wiedział nawet, na co się porywał.

Za kogo on się, kurwa, uważał?

– Jak? – warknęłam na niego. – Jak, kurwa, masz zamiar sprawić, że wszystko będzie okej? He? Cofniesz się w czasie i sprawisz, że moi starzy nie będą mnie traktować gorzej niż bezdomnego psa? Każesz im wysłać mnie do szkoły zamiast trzymać w domu i torturować? Będziesz mi czytał i nauczysz mnie gotować? Zamkniesz drzwi od mojego pokoju, gdy starzy będą urządzać orgię w salonie? Dasz radę to wszystko ogarnąć, Jake?

Nie odpowiedział.

– Myślisz, że przytulanie mnie uleczy? – ciągnęłam. – Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może mi pomóc! Sama sobie pomagam. Czuję się dobrze, bo chcę się, kurwa, czuć dobrze! Nie chcę być dotykana, bo nie chcę tego całego gówna, które temu towarzyszy! – Kolejne słowa wypowiedziałam, zanim miałam szansę je przemyśleć. – To pali, rozumiesz? To chciałeś usłyszeć? Pali aż do kości, dotyk sprawia mi fizyczny ból! – Zsunęłam się z łóżka na podłogę, aby nie musieć obserwować jego reakcji na moje wyznanie. – Sprawisz, że mnie pokochają, Jake? – Podciągnęłam kolana do piersi. – Mówisz, że chcesz mi pomóc, ale jak chcesz to zrobić, kiedy tyle przede mną ukrywasz? Nawet nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego twoja „praca” jest taką tajemnicą.

– Serio chcesz wiedzieć, co robię? Bo kiedy ci już powiem, nie da się tego cofnąć. – Jake obszedł łóżko i przykucnął naprzeciw mnie. – Kurewsko się boję, że spojrzę w twoją idealną twarz, a ty ujrzysz we mnie potwora, jakim jestem. Nie mówię o tym, bo nie mogę znieść myśli, że mogłabyś tak na mnie patrzeć. Nie chcę, żebyś mnie osądziła za to, co zrobiłem... Za to, co nadal robię. – Wyciągnął ku mnie rękę, aby odgarnąć mi z twarzy kosmyk włosów. Odrzuciłam głowę.

– Kurwa, nie dotykaj mnie!

Poderwałam się z podłogi i rzuciłam do drzwi, ale Jake zagroził mi drogę. Chwycił mnie i przyciągnął do siebie, splatając ramiona za moimi plecami. Ręce miałam przyciśnięte do boków. Mój spuchnięty policzek opierał się o jego pierś.

Próbowałam go kopnąć kolanem, rzucałam się i wrywałam. Usiłowałam go ugryźć w klatkę piersiową, by zmusić go, aby mnie puścił. Czułam żar jego dotyku, jakbym leżała na powierzchni słońca.

– Puść mnie! – krzyknęłam. – To pali, kurwa! Pali! – Poczułam łzy w kącikach oczu. Nie mogłam pozwolić im popłynąć, bo jeśli raz bym to zrobiła, nie byłam pewna, czy kiedykolwiek przestałabym płakać.

– Nie, nie pali. Jesteśmy tu tylko my dwoje. To naprawdę nie boli, przysięgam. To wszystko jest tylko w twojej głowie, Bee. – Pocałował czubek mojej głowy, ale równie dobrze mógł zapalić zapałkę i przytknąć mi ją do czaszki.

– Puść mnie, kurwa! – zawylałam.

Potworny, palący ból rozprzestrzenił się aż do moich stóp, sprawiając, że nie byłam w stanie dłużej ustać na nogach. Jake nie pozwolił mi upaść, trzymał mnie mocno. Nadal z całych sił walczyłam z jego uściskiem. Szloch, który tak długo w sobie dusiłam, wybuchnął z głębin, w jakich go trzymałam. Gorące łzy popłynęły mi po twarzy, ściekając do ust. Czułam ich słony smak przy każdym rwanym oddechu. Jake ignorował krzyki i przytulał mnie coraz mocniej.

– Jestem zabójcą, Bee – wyszeptał.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy naprawdę to powiedział, czy tylko to sobie wyobraziłam.

Walczyłam z nim nadal, aż uświadomiłam sobie, że ta walka odbywa się już tylko w moim umyśle, a moje ciało poddało się, omdlało w jego uścisku. Jake zrobił krok w tył, oparł się o szafę i osunął na podłogę, pociągając mnie ze sobą. Głowa opadła mi na jego pierś.

– Zabijam ludzi dla pieniędzy, zwykle złych ludzi. Ale moi pracodawcy to też źli ludzie. Mafia, wielkie korporacje – powiedział cichym rzeczowym tonem. – Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie stan kręgosłupa moralnego moich celów. Mogą być kimkolwiek.

Czułam zbyt wiele emocji, których nie chciałam czuć, atakowały mnie teraz

wszystkie naraz. Już nie byłam w stanie ich odróżnić. Płomienie w moim ciele złagodniały, czułam już tylko lekkie ciepło, jednak płakałam nadal tak mocno, że nie byłam w stanie przestać. Chciałam wiedzieć znacznie więcej, zadać mu milion pytań, ale nie mogłam opanować się na tyle, by zdobyć się na słowa.

– Lubię to – kontynuował Jake. – Wiem, że to chore, ale wiesz, co jest gorsze od bycia chorym skurwysynem?

Nawet nie próbowałam odpowiadać. Moja skóra stopiła się z jego skórą, byłam niemym ciałem w jego ramionach.

– Wiedzieć, że się jest chorym skurwysynem. – Zaśmiał się cicho z twarzą w moich włosach, rozluźnił uścisk i zaczął delikatnie gładzić mnie czubkami palców po plecach. – Wiem, że moje emocje nie zawsze są zdrowe. Ale nie potrafię ich zmienić. Nie zamierzam też za nie przeproszać. Nie będę udawał kogoś, kim nie jestem. Pozwalam sobie na odczuwanie tego wszystkiego, co sprawia, że jestem sobą, nawet jeśli nie są to uczucia, które inni ludzie określiliby jako właściwe czy dobre. Nauczyłem się czerpać siłę z tych emocji zamiast dać im się przygnieść i potępić się za to, jaki jestem.

Coś we mnie zaczęło się zmieniać podczas spowiedzi Jake'a. Wziął mnie w ramiona siłą, tak jak kiedyś zrobiła to Babunia, ujarzmiając mnie, zmuszając do fizycznej i emocjonalnej kapitulacji. Wiedziałam, że nie zrobił tego, by mnie skrzywdzić. Zrobił to, by mnie obudzić, by sprawić, abym znów czuła, choć wbrew mojej woli. Złość, wściekłość, smutek, beznadzieja – tak wiele emocji unikanych przez lata zważyło mi się na głowę, wszystkie naraz walczyły o przestrzeń we mnie. Po wyznaniu Jake'a te wszystkie uczucia zaczęły poszukiwać swojego właściwego miejsca w moim życiu. Nadal czułam ich obecność, ale nie próbowały już wciągnąć mnie pod powierzchnię.

Nie czułam się już przez nie zduszona.

Jake mówił cichym głosem, aż zaczęło nas ogarniać wycieńczenie. Gdy spostrzegłam, że oczy same mu się zamykają, wstał i zaniósł mnie na łóżko. Przykrył mnie kołdrą, a kiedy już myślałam, że wróci na swoje zwykłe miejsce

na kanapie, zaskoczył mnie, wślizgując się pod kołdrę obok mnie, nadal ubrany. Przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami.

– Nie chciałem ci tego mówić w ten sposób, Bee. Planowałem zrobić to inaczej. Chciałem opowiedzieć ci o tym stopniowo, ale jak widać, nie wyszło. – Westchnął. – Już wiesz za dużo, a tyle jeszcze musisz się dowiedzieć. – Przyciągnął mnie bliżej, przycisnął usta do mojego czoła.

Palenie zniknęło, po raz pierwszy w życiu poczułam pocałunek: ciepły i miękki na mojej dopiero co schłodzonej skórze.

– Chciałbym cię jutro zabrać w pewne miejsce. Chcę ci coś pokazać – wyszeptał.

To były ostatnie jego słowa, zanim zapadł w sen. Wkrótce potem ja także poddałam się zmęczeniu. Tej nocy zasnęłam w objęciach zabójcy.

Nigdy wcześniej nie spałam lepiej.

ROZDZIAŁ 12

JAZDA NA MOTOCYKLU bez dotykania Jake'a była genialna. Jazda na motocyklu z ramionami wokół niego, pod jego skórzaną kurtką, była po prostu przezajebista. Światło dnia powoli zamieniało się w mglisty zmierzch. Bryza, jeszcze niedawno tak przyjemna, stawała się coraz zimniejsza. Jake prowadził motocykl nieznanymi mi bocznymi drogami, nierównymi i w większości szutrowymi. Nie było przy nich prawie żadnych znaków ani świateł, sprawiały wrażenie, jakby wiodły donikąd.

Ostatni skręt doprowadził nas do drogi, która właściwie była ścieżką obrośniętą chwastami, pylistą i szeroką na tyle, by ledwo pomieścić jeden samochód. Jake niewiele mówił, lecz wyglądał na zdeterminowanego. Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy, ale w zasadzie było mi to obojętne. Wystarczyła mi wiedza, że ma mi coś do pokazania. Podążyłabym za nim, nawet jeśli miałyby to być na końcu świata.

Jake zatrzymał motocykl i kopnął stopkę.

– Dalej musimy iść piechotą, nawierzchnia jest za miękka.

Szliśmy bok w bok w milczeniu przez około dziesięć minut, ścieżka zwężała się coraz bardziej, aż nie dało się już iść obok siebie. Jake przepuścił mnie przodem i kładąc mi dłoń na lędźwiach, delikatnie popchnął mnie naprzód. Poczułam zapach kwiatów pomarańczy, jeszcze zanim je zobaczyłam. Doszliśmy do niewielkiej polany otoczonej kręgiem wonnych drzew cytrusowych. Ziemię pokrywały purpurowe kwiaty. Promienie zachodzącego słońca przedzierające się przez gałęzie rozświetlały to miejsce. Jedyнным dźwiękiem był szelest liści na wietrze roznoszącym słodki zapach po całej okolicy.

– Pięknie tu – stwierdziłam, podziwiając naturalną kopułę utworzoną przez wierzchołki drzew. Kiedy odwróciłam się ku Jake’owi, odkryłam, że nie stoi za mną. Był na drugim końcu polany, klęczał pod największym z drzew. Powoli podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na ramieniu. Nie odwracając się do mnie, chwycił mnie za rękę i lekko ścisnął.

– Dlaczego te drzewa są ułożone w okrąg? – Dziwiło mnie, że nie zostały posadzone w układzie, w jakim zwykle sadiło się drzewa owocowe.

Kiedy Jake odezwał się, w jego głosie dało się słyszeć napięcie.

– Jakiś lokals pewnie chciał hodować pomarańcze na sprzedaż, ale nie miał własnej ziemi, więc posadził drzewa tutaj. Myślał, że nikt tego nie odkryje. Nie jestem w stanie wymyślić innego wytłumaczenia. Natknąłem się na to miejsce, gdy jeździliśmy po okolicy z Masonem. – Jake odwrócił się ku mnie. – Chciałem wybrać dla niej piękne miejsce.

– Dla kogo?

Jake opadł na oba kolana i pociągnął mnie za sobą. Wziął moją twarz w dłonie, przytknął swoje czoło do mojego i zaczerpnął oddechu.

– Nie wiem, co teraz o mnie myślisz, ale wiem, że po tym, co powiedziałem ci wczoraj, możesz nie chcieć więcej mnie widzieć. Nie winiłbym cię, gdybyś znienawidziła mnie za to, kim jestem. Po prostu chcę, żebyś wysłuchała mnie do końca, a jeśli potem zechcesz odejść, będę musiał jakoś sobie z tym poradzić.

– Jestem tu. – Położyłam dłonie na jego dłoniach. – Jestem tu – powtórzyłam niepewna, co próbuję mu przekazać. Nie wiedziałam, czy chcę powiedzieć, że jestem tu i go słucham, czy też, że to, co ma mi do powiedzenia, nic nie zmieni. Sama nie wiedziałam, czy zmieni, czy nie. Spojrzał mi w oczy i zaczął swoją opowieść.

– To tutaj pogrzebałem pierwsze ciało. – Przyglądał mi się uważnie w oczekiwaniu na moją reakcję.

Milczałam, próbując otrząsnąć się z pierwszego szoku. Tabuny pytań galopowały mi przez głowę.

Zabił kogoś tutaj, w Coral Pines?

Kogo?

Czy to ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie?

Wiedziałaś już, czym się zajmuje. Czy szczegóły cokolwiek zmienią?

– Nie musisz mi nic mówić, jeśli tego nie chcesz. – Nie powiedziałam na głos tego, że przerażało mnie, jak łatwo zaakceptowałam to, co robi Jake. Co było ze mną nie tak, że byłam gotowa zaprosić do swojego życia kogoś, kto regularnie zabijał na zlecenie?

– Muszę. – Jake usiadł pod drzewem i wziął mnie w ramiona, jakbym była dzieckiem. – Musisz wiedzieć wszystko, Bee. – Oparł podbródek na mojej głowie. – Miałem piętnaście lat, a Sabrina szesnaście. Nie byliśmy zakochani. Nie chodziliśmy nawet ze sobą. Po prostu czasem obmacywaliśmy się po imprezach. Byłem wtedy głupim dzieciakiem z obsesją na punkcie dziewczyn. Sabrina nie była zresztą jedyną, za którą się uganiałem. – Wziął głęboki wdech i spojrzał w niebo.

Księżyc wychylał się już zza drzew, choć słońce jeszcze nie zaszło do końca. Razem dzieliły się niebem.

– Sabrina zaszła w ciążę – kontynuował po chwili. – Powiedziała mi, że dziecko jest moje. Uwierzyłem jej, bo byłem jej pierwszym i znałem ją większość życia. Nie wiedzieliśmy, co zrobić, byliśmy tylko dziećmi. Ona chciała zatrzymać dziecko. Powtarzałem jej, że to zrujnuje jej życie, ale tak naprawdę byłem głupim kutasem, martwiłem się, że to zrujnuje życie mnie. Sabrina ostatecznie zdecydowała, że urodzi. Spanikowałem. Choć wiedziałem, że jest inaczej, powiedziałem jej, że pewnie to nie moje dziecko i nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie rozmawialiśmy potem przez wiele miesięcy. Widywałem ją w szkole, nosiła workowate bluzy, by ukryć ciążę. Jestem pewien, że ukrywała ją też przed swoim ojcem, bo inaczej pewnie wyważyłby moje drzwi i rozwalił mi łeb. Byłem wobec niej totalnym dupkiem i nie ma dnia, żebym tego nie żałował.

Czułam, jak jego łzy wsiąkają mi we włosy, gdy cicho płakał.

– Pewnej nocy Sabrina zapukała do mojego okna. Szalała ze strachu. Zaczął się poród, a ona nie wiedziała, co robić. Była dopiero w siódmym miesiącu. Powiedziałem jej, że dzwonię po karetkę i że musi jechać do szpitala. Odmówiła, nie chciała, żeby ktokolwiek się dowiedział. Kazała mi obiecać, że jej tam nie zabiorę, choćby nie wiem co. Była bardzo blada, chciała jedynie mojej pomocy, więc pomogłem jej. Poszliśmy na tyły domu, do szopy mojego ojca. Rozłożyłem na ziemi koc. Sabrina wyła z bólu i płakała przez wiele godzin, a ja trzymałem ją za rękę przez cały ten czas. Zaczynało świtać, a dziecko nadal się nie urodziło. Powiedziałem jej, że koniec tego, że zabieram ją do szpitala. Zaczęła na mnie wrzeszczeć, że po tym, jak ją w to wpakowałem i jakim byłem wobec niej dupkiem, mógłbym przynajmniej spełnić jej prośbę. – Jake wytarł oczy rękawem. – Zrobiłem więc to, o co prosiła, i zostałem z nią. – Jake cały się trząsnął, głos mu się rwał. – Kiedy dziecko w końcu się urodziło, okazało się, że to dziewczynka. Była malutka i miała niemal przezroczystą skórę. Była taka cicha... Taka spokojna. Wiedziałem, że nie żyła, na długo, zanim się urodziła. Owinąłem ją w ręcznik do wycierania smaru i podałem ją mamie. Sabrina była bardzo blada, wszędzie było mnóstwo krwi. Wpadłem w panikę. Powiedziałem jej, że teraz naprawdę potrzebuje pomocy, ale kiedy wstawałem, chwyciła mnie za koszulę i powiedziała: „Jake, kiedy umrę, nie pozwól im mnie znaleźć. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział”. Oczy wywróciły jej się w czaszce, ciało dziecka wypadło jej z rąk. Zostałem tam sam, miałem piętnaście lat i byłem niewiarygodnie głupi. Skrzywdziłem ją w każdy możliwy sposób. Wykorzystałem ją, ignorowałem, a kiedy potrzebowała mnie najbardziej, pozwoliłem jej cierpieć. Jedyne, co mogłem dla niej zrobić, to przynajmniej uszanować jej ostatnie życzenie.

– Pogrzebałeś ją tutaj?

Skinał głową.

– Ją i dziecko. Pomyślałem, że spodobałoby im się tutaj. Nie chciałem

wrzucać ich ciał w bagna albo obciążać kamieniami i utopić w zatoce, choć rozważałem jedno i drugie.

– Czy S w twoim tatuażu to Sabrina? – zapytałam.

Jake przytulił mnie mocniej i pocałował w głowę.

– Tak.

– Co oznacza L? – Przesunęłam palcem po splecionych literach na jego przedramieniu.

– Mama Sabriny zmarła kilka lat wcześniej na raka. Miała na imię Laurelyn. Kiedy Sabrina rodziła, powiedziała mi, że jeśli dziecko okaże się dziewczynką, powinno dostać to imię.

– Łał. – To jedyne, co zdołałam z siebie wydobyć. Zagadka inicjałów SL została rozwiązana, a prawda była znacznie smutniejsza niż cokolwiek, co mogłam sobie wyobrazić.

– Powinienem być udać się po pomoc i nie ma dnia, żebym nie żałował, że tego nie zrobiłem. – przyznał Jake. Jego zwykle mocny głos teraz był cichy i osłabiony.

– Zrobiłeś to, czego ona sama chciała, Jake – odparłam. – Byłeś młody, zrobiłeś, co mogłeś.

– Nie. Mogłem zrobić znacznie więcej.

– Myślę, że to, co zrobiłeś, było bardzo odważne. Każdy mógł po prostu zadzwonić po ambulans i zawieźć ją do szpitala. To, o co cię poprosiła, to było coś, czego ona pragnęła, nie coś, co powinno się zrobić. Spełnienie jej prośby wymagało wiele siły.

– Nie byłbym tego taki pewien, byłem śmiertelnie przerażony.

– Co się stało, gdy zniknęła? – zapytałam.

– Wszyscy myśleli, że uciekła. Jej ojciec był ekstremalnie religijny, a po jej siniakach nietrudno było się domyślić, że regularnie ją bił, ale wtedy byłem za bardzo tchórzliwy, żeby cokolwiek z tym zrobić. Brat Sabriny uciekł z domu, gdy miał piętnaście lat, więc jej ojciec założył, że albo podążyła w jego ślady,

albo postanowiła go odszukać. Nie sędzę, by jej zbyt gorliwie poszukiwał.

– Wiem, jakie to uczucie.

– Czemu tak mówisz?

– Gdybym zniknęła zaraz po tym, jak Babunia zmarła, ludzie może by się przez chwilę zastanawiali, co się ze mną stało, bardziej dla plotek niż z troski. Ale na pewno nikt by mnie nie szukał.

– Jeśli kiedykolwiek mi uciekniesz, wytropię cię nawet na końcu świata. Zawsze cię znajdę, Bee. Zawsze. – Uścisnął mnie mocno.

– Nigdzie się nie wybieram. – Zapewniłam go. I czułam, że mówię to poważnie. Ja się nigdzie nie wybierałam... Ale Jake tak. Musiałam sobie raz po raz przypominać, że nasz czas razem dobiegnie kiedyś końca.

– Mógłbym dla ciebie zabić, Bee. Z radością. – Pogładził dłonią mój policzek. – Chcę, żebyś to wiedziała.

– Wiem. – Nie tylko to wiedziałam, ale o dziwo powodowało to, że coś we mnie ożyło. Nagle poczułam głęboką i przemożną potrzebę opiekania się kimś, kto zrobiłby dla mnie wszystko, nawet jeśli oznaczałoby to odebranie komuś życia. Może tkwiło to we mnie cały czas, ale dopiero teraz, gdy ktoś taki się zjawił, pozwoliłam sobie to poczuć.

Chora, pokręcona Abby zakochała się w chorym, pokręconym, pięknym Jake’u.

Jake przeciągnął palcami przez trawę i przyklepał ziemię.

– Ich krew była pierwszą krwią na moich rękach. I gdzieś w głębi wiedziałem, że nie ostatnią. – Zacerpnął tchu. – Co przypomina mi, że muszę ci coś jeszcze powiedzieć.

– Więcej? Jeśli teraz powiesz mi jeszcze więcej, o czym będziemy rozmawiać jutro? – Uśmiechnęłam się, a Jake się zaśmiał.

– Muszę wyjechać w przyszłym tygodniu.

Po tym, jak podsłuchałam jego rozmowę telefoniczną, wiedziałam, że wyjedzie, ale nie wiedziałam, kiedy to nastąpi.

– Wyjechać? – To słowo powodowało, że pękało mi serce.

Było na to za wcześnie. On nie mógł wyjechać. To dlatego właśnie nie powinnam była go przepuszczać przez moje bariery. To dlatego powinnam była pozostać odrętwiała. Czułam, że wewnątrz odbudowuję wszystkie ściany, cegła po cegle.

Głupia, głupia Abby.

– Nie na zawsze. Muszę wykonać zlecenie, chciałem się wycofać, ale oni już wysłali zapłatę i odcięli kanały komunikacji, więc powiedzenie „nie” w tym momencie odpada, chyba że chcę, aby ludzie zaczęli mnie szukać.

A więc zareagowałam przesadnie. Głupia Abby.

– Jak długo cię nie będzie?

– Będę musiał kogoś wytropić, nie wiadomo, gdzie teraz jest. Może to zająć parę tygodni, może miesiąc.

Miesiąc?

– A co potem? – zapytałam.

– Co masz na myśli?

– Jak wrócisz. Kiedy znów wyjedziesz? Powiedziałaś mi, że Coral Pines nie jest dla ciebie miejscem na stałe. Zastanawiam się, kiedy planujesz wyjechać na zawsze. – Musiałam się przygotować na tę ewentualność, by do tego czasu znów stać się znieczuloną Abby.

Czułam, że się tylko oszukuję.

– Nie zabawię tu za długo. To miejsce nie ma dla mnie zbyt wielu uroków.

– Dokąd pojedziesz?

– To zależy. – Jego oddech połaskotał mnie w ucho, gdy się odezwał. Pochylił się i przytulił policzek do mojego policzka. Nie zamierzał skracać moich męczarni. Włoski na mojej szyi stanęły dęba.

– Zależy od czego?

– Od tego, gdzie ty będziesz chciała się udać. – Pocałował mnie w szyję,

każdy całus był coraz odważniejszy, każdy bliżej moich ust. Czułam, że narasta we mnie ekscytacja wywołana moim pierwszym w życiu pocałunkiem.

Zaraz.

Gdzie ja będę chciała się udać?

– Ja? – zapytałam.

Jake skinął głową.

– Chciałbym, żeby to było moje ostatnie zlecenie. Przynajmniej na jakiś czas. To nie jest zajęcie na całe życie. W końcu ludzie dowiadują się, kim jesteś i co robisz, i zaczynają cię szukać. Zemsta przychodzi nieraz z opóźnieniem i z procentem. Rośnie też liczba ludzi, którzy mogą mnie szukać.

Z drzewa obok nas spadła pomarańcza. Jeden mały podskok wystarczył, by wytoczyła się z gaju, w którym siedzieliśmy.

– Mam pieniądze za to zlecenie i odłożone z poprzednich – kontynuował. – Powinno nam wystarczyć na jakiś czas. Zwykle krótko zabawiam w jednym miejscu, ale możemy znaleźć jakiś dom i zostać tam tak długo, jak tylko zechcesz. Możesz zapisać się na zajęcia z fotografii albo iść do koledżu. O kasę się nie martw, chcę tylko, byś była przy mnie.

Serce utknęło mi tak wysoko w przełyku, że nie byłam pewna, czy kiedykolwiek wróci na swoje miejsce.

– Nie musisz odpowiadać od razu. Przemyśl to, kiedy mnie nie będzie. Skorzystaj z mojego laptopa, by znaleźć jakieś miejsca, w które chciałabyś się udać. Nigdy nie zabieram ze sobą elektroniki ani telefonów, tak właśnie ludzie wpadają. Komputer jest twój. – Jake ziewnął i się przeciągnął. Jak na tak ciężką rozmowę, był zaskakująco wyluzowany. Opowiadał o wspólnym wyjeździe z miasta, jakby mówił o porannym deszczyku. – Wymagam jedynie, żeby można było tam dotrzeć motocyklem. Możemy jechać nawet do Meksyku albo Kanady... Kiedyś. Wyrobienie ci paszportu zajmie trochę czasu. Biorąc pod uwagę, że będziesz podróżować ze mną, musimy załatwić ci fałszywkę. Nawet pomimo tego, że teoretycznie będę na emeryturze, nie lubię ryzykować.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? – Moje myśli wciąż były zawieszony na początku jego wypowiedzi. Nadal to do mnie nie dotarło.

Jake uniósł brew.

– Nie jesteś zbyt dobrą słuchaczką.

To nie była prawda. Usłyszałam wszystko, co powiedział. Chodziło o to, że nie byłam za dobra w wierzeniu innym.

– Kiedy skończę osiemnaście lat, nie będziesz już za mnie prawnie odpowiedzialny. Nie musisz mnie ze sobą zabierać.

I tak zrobił już dla mnie zbyt wiele. Nie musiał zawracać sobie mną głowy dłużej, niż przewidywał kontrakt, który podpisał.

Jake się roześmiał.

– W dupie mam zobowiązania prawne, Abby. Myślisz, że chciałem, byś mieszkała ze mną z poczucia obowiązku obywatelskiego? Chciałem tego, bo kiedy tylko dowiedziałem się, że jesteś w potrzebie, nie mogłem sobie wyobrazić, że zamieszkaż gdziekolwiek indziej.

On chciał, bym była z nim.

Byłoby łatwo powiedzieć „tak”, wskoczyć na motocykl i zostawić wszystko za sobą. Ale co potem? Co będzie, kiedy on zrozumie, że nie jestem zdolna do normalnego związku, do czegoś tak podstawowego jak uprawianie seksu? Co będzie, gdy znudzi się albo zmęczy moją chorobą, smutkiem i rozpaczą?

Wiedziałałam jedynie, że nie chcę się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ 13

NASTĘPNY TYDZIEŃ przeleciał jak z bicza strzelił. Wpadliśmy w komfortową rutynę. Jake robił kolacje, a ja myłam naczynia. Potem oglądaliśmy jakiś film, siedząc na kanapie, i szliśmy do łóżka, by zasnąć przytuleni do siebie. Jake nigdy nie próbował niczego więcej. Dawał mi czas, ale chyba nie rozumiał, że może nie wystarczyć nawet całe życie. Nigdy nie będę normalna. To nie była kwestia czasu. Jednak z zewnątrz wyglądaliśmy jak normalna mieszkająca razem para.

Czyli całkowita odwrotność tego, czym byliśmy.

Po długim dniu sortowania paragonów i zamówień w warsztacie Jake zabrał mnie na plażę, bym mogła zrobić zdjęcia zachodu słońca. To był trzeci raz, gdy pojechaliśmy tam z tego powodu. Aparat szybko stał się przedłużeniem mojej ręki i dodatkowym narządem wzroku. Brałam go ze sobą wszędzie.

Szliśmy brzegiem morza, trzymając się za ręce. Zaczęłam się do tego przyzwyczajać i przerażeniem napawała mnie myśl, że wkrótce nadejdzie moment, gdy nie będę mogła w środku nocy wyciągnąć dłoni, żeby go dotknąć. Po zaledwie kilku dniach nie byłam sobie w stanie wyobrazić, jak kiedykolwiek jeszcze zasnę sama. Czy to możliwe, że poznaliśmy się niecałe dwa tygodnie wcześniej? Wydawało mi się, że znałam Jake'a całe życie. Nocna bryza przedzierała się przez moją koszulkę, gdy wyjmowałam aparat z torby i zawieszałam go na szyi. Nie mogłam się już doczekać wywołania negatywów. Jake obiecał mi, że zbuduje prawdziwą ciemnię, gdziekolwiek zamieszkamy. Dopiero go poznałam, a on już robił plany związane ze mną w swoim domu i życiu. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Jake siedział na piasku z twarzą skierowaną ku niebu, oczy miał zamknięte. Wykorzystałam tę okazję, by zrobić

mu potajemnie kilka zdjęć.

– Nie masz już dość moich zdjęć? – zapytał, nie otwierając oczu.

Zrobiłam mu ich sporo w tym tygodniu. Moim ulubionym było to, na którym zbliżał się do domu na motocyklu, z papierosem w ustach. Nie mogłam się doczekać, aż je wywołam. Na jego widok działy się we mnie różne szalone rzeczy, co powodowało, że byłam jednocześnie niesamowicie szczęśliwa i przerażona.

– Nie – odpowiedziałam.

Chciałam mieć go na zdjęciach, by pamiętać, jak wyglądał, gdy odejdzie kiedyś na zawsze. Potrzebowałam setek zdjęć. Może nawet tysięcy. Wepchnęłam się między jego nogi, a on otworzył oczy.

– Hej, mała – powiedział, wyciągając ku mnie ramiona.

Usiadłam twarzą do zachodu słońca, plecami do niego, otulona jego ramionami i wspólnym milczeniem. Jake przytulił policzek do mojego policzka; przypatrywaliśmy się, jak ostatnie promienie słońca znikają za horyzontem.

– A, prawie zapomniałem – odezwał się Jake. – Zrobiłem to dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął ozdobny metalowy wisiołek zawieszony na prostym łańcuszku ze stali nierdzewnej.

– Zrobiłeś go sam?

Zawieszka była splotem srebrnych drucików. Gdy przyjrzałam się jej uważnie, na styku drucików dostrzegłam jego inicjały, JFD.

– Jest piękny – stwierdziłam.

Podarował mi najładniejszą ozdobę, jaką widziałam.

– Zrobiłem go jakiś czas temu, ale bałem się ci go dać.

– Co to znaczy jakiś czas temu?

Jake zarumienił się nieco.

– Niedługo po tym, jak spotkaliśmy się na złomowisku. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Poprytałem nieco w mieście i nim się obejrzałem, stałem z lutownicą w warsztacie i robiłem to.

– Dlaczego chciałeś to dla mnie zrobić? Właściwie to wtedy nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. – Wróciłam myślami do tamtych chwil, gdy byłam bezdomna, a Jake groził mi bronią. – To była kłótnia.

– To była najlepsza kłótnia w moim życiu. – Jake otworzył zatrząsk łańcuszka i dał mi znak, bym się odwróciła.

Uniosłam włosy, by mógł zawiesić mi wisiołek na szyi. Gdy jego palce dotknęły mojego karku, gęsia skórka pokryła mi całe nogi, zadrżałam. Chwyciłam mój nowy prezent w palce i przyjrzałam się mu. Jake był utalentowany. Jego dzieło było delikatne i dopieszczane.

– Dziękuję. Za wszystko. Serio. Zrobiłeś dla mnie tak wiele.

Jake uniósł mój podbródek i spojrzał mi w oczy.

– Zaslugujesz na wiele więcej, niż kiedykolwiek będę mogła ci dać w zamian – powiedziałam szczerze. Zaslugiwał na kogoś lepszego niż ja. Nie mogłam mu nic zaoferować. A w każdym razie nic, czego by chciał.

– Dlaczego to zabrzmiało jak pożegnanie?

– Nie tak miało brzmieć... W każdym razie jeszcze nie.

– Wyjeżdżam dopiero jutro, Bee. Zachowajmy pożegnania do jutra.

Jake nie domyślał się, że nie mówiłam o jego wyjeździe. Mówiłam o pożegnaniu na dobre.

Jego cudowne oczy lśniły. Patrzył na mnie z taką intensywnością, żarliwie. Pragnęłam wiedzieć, co we mnie widzi, co wywołuje to ogniste spojrzenie; sama nie byłam w stanie tego dostrzec. Może po prostu się łudził. Przysunął mnie ku sobie, uniósł mój podbródek i bardzo powoli zbliżył swoje usta do moich.

Mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Nie odsunęłam się. Zamiast tego zaskoczyłam samą siebie i przylgnęłam do niego. Zamknęłam oczy, to doznanie było inne od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyłam. To było coś więcej niż tylko kontakt ciał. Jakby ten pocałunek rozpoczynał niemą rozmowę między naszymi ciałami.

W moim przypadku pożądanie okazało się kwestią dość osobliwą. W ciągu

siedemnastu lat życia nigdy nie podejrzewałam, że kiedykolwiek je poczuję. Zawsze sądziłam, że to uczucie jest we mnie martwe. Nie to, żebym go poszukiwała. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Ale przypuszczałam, że ono i tak we mnie tkwiło. Po prostu nigdy nie spotkałam nikogo zdolnego je rozbudzić.

Aż pojawił się Jake.

Pocałunek był delikatny i krótki. Miałam wrażenie, że Jake zrobił to celowo, z troski o mnie. Nie chciał mnie do niczego popychać, ale kiedy odsunął się ode mnie, poczułam między nami pustkę, jakby w miejscu, gdzie przed chwilą był Jake, powstał krater, zimny, mroczny i pusty. Poczułam przypływ adrenaliny podobny do tego, którego doświadczyłam, jadąc z Jakiem na motocyklu i obejmując go ramionami w pasie.

Chciałam więcej. Więcej czego? Co mogłam mu dać? Czy mogłam dać więcej? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam tylko, że chcę więcej jego.

– Jake, co my robimy? – zapytałam bez tchu po tym najmniejszym z pocałunków.

– Ja siedzę na plaży z przepiękną dziewczyną w ramionach – odparł Jake.

Chyba nigdy nie będę w stanie się przyzwycząić do tego, że nazywa mnie piękną. Musiałam sobie przypominać, że mówi tak, bo nie widział mnie jeszcze całej.

– A ty? – spytał.

– Mówię serio – nalegałam. – Co robimy?

Jake zrobił niepewną minę.

– Całujemy się?

– Jake...

Uśmiechnął się.

– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię.

A myślałam, że to ja jestem międzynarodowym mistrzem uników.

– Wiesz, o co mi chodzi. O nas. Co się dzieje między nami? To dla mnie

ważne. Muszę to wiedzieć teraz, bo w pewnym momencie nie będę mogła dać ci tego, czego chcesz. I co wtedy?

Jake wtulił nos w moją szyję.

– A czego ja według ciebie chcę?

– Zwyczajnych rzeczy, które robią chłopcy i dziewczyny – odparłam, unosząc ramiona nad głowę. Czułam się pokonana, zanim ten wątek rozmowy zdążył się na dobre rozwinąć.

– Tu się mylisz. Ja nie chcę normalności. Ja chcę ciebie. – Uśmiechnął się do mnie. – Poza tym robimy normalne rzeczy. Całujemy się. – By podkreślić ten argument, dał mi szybkiego całusa w usta i znów się uśmiechnął.

– A co będzie, kiedy całusy nie wystarczą?

– Abby, jeszcze parę dni temu wzdrygałaś się, gdy ktoś cię dotknął. A teraz spójrz na nas.

Spojrzałam. Siedziałam między jego nogami, jego podbródek spoczywał na moim ramieniu, moje dłonie na jego udach.

– Nadal wzdrygam się, gdy chodzi o kogokolwiek innego niż ty – wyjaśniłam.

Moja awersja do Jake'a zniknęła bez śladu, ale nadal miałam odruchy wymiotne, gdy ktokolwiek inny wkraczał w moją przestrzeń osobistą.

– Ale nie wzdrygasz się przede mną i to się liczy.

– Lubię, gdy mnie dotykasz – wyszeptałam, choć niełatwo było mi to powiedzieć. – Ale nie mogę... – Obciągnęłam nerwowo rękawy bluzki. Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że nie pozwolę, by zobaczył mnie bez ubrania.

Nagiej.

Nigdy w życiu.

– Nie możesz co?

– Pokazać ci... siebie.

– Może opowiedz mi o tym, porozmawiaj ze mną. Czy to ułatwi sprawę? –

Był znacznie bardziej wyrozumiały, niż myślałam, że będzie. – Zamiast pokazywać mi to, co uważasz za tak szokujące, opowiedz mi o tym.

– Nie mogę – odparłam.

Pogrzebałam to w mojej pamięci tak głęboko, że nie byłam pewna, czy dam radę to odsłonić. Nawet nie przed Jakiem – przed sobą samą. Musiało pozostać ukryte tam, gdzie zakopałam to osiem lat temu.

– Opowiesz mi, gdy będziesz gotowa – powiedział Jake z pewnością w głosie.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę gotowa – odparłam. – Możliwe, że jestem popsuta już na zawsze. Ja nie ukrywam tylko ciała, Jake. Chodzi też o wspomnienia, nie chcę ci pokazać, co zrobiła ze mną moja przeszłość. To mój sposób na przetrwanie. – Zadrżałam. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie odpuścić.

Jake uśmiechnął się, jakby właśnie przyjął wyzwanie.

– Bee, jeśli czujesz choć odrobinę tego pociągu, który ja odczuwam, gdy jestem z tobą, choć odrobinę tego pożądania... – Pocałował mnie za uchem i delikatnie musnął moją szyję czubkiem języka; ciarki przebiegły mnie całą, wysyłając sygnały do każdego zakątka mojego zaniedbanego ciała. – To rozebranie się przed sobą nawzajem jest nieuniknione. To kwestia ludzkiej natury. To my. – Jake wydawał się pewny siebie, ale to, o czym mówił, brzmiało niewykonalnie.

– Myślę, że oboje wiemy, że nie pasujemy do kategorii zwykłych ludzi.

– Nie, nie pasujemy do żadnej kategorii. Ale w twoim przypadku wszystko jest dla mnie jasne i proste. – Jake całował mnie tam, gdzie kończy się szyja, a zaczynają policzki. – Pragnę cię, Abby. Pragnę cię takiej, jaka jesteś. – Całował całą moją twarz, centymetr po centymetrze. Zamknęłam oczy i rozchyliłam usta w oczekiwaniu. – Nawet nie wiesz, jak pragnę ujrzeć twoje ciało, ale nie ma pośpiechu. Nie zrobimy nic, na co nie będziesz gotowa. – Przesunął dłonie na moje pośladki i lekko ścisnął. – Ale też oczekiwanie nie

będzie łatwe, mała. – Pocałował mnie znów.

– A co, jeśli nie spodoba ci się to, co zobaczysz?

– Nie wiem, jak wyjaśnić ci to tak, żebyś zrozumiała. Jesteś piękna, kochana. Wewnątrz i na zewnątrz. Nie muszę cię oglądać bez ubrań, żeby to wiedzieć.

– Ty jesteś piękny.

Rany, czasem mówiłam mu tak bardzo głupie rzeczy.

– Nie w środku. – Jake spowaźniał. – Nie jestem głupi. Wiem, że moje wnętrze jest mrocznym miejscem.

– „Lepiej jest iść z przyjacielem przez mrok niż kroczyć samotnie w świetle”.

– Co to? – spytał Jake.

– Helen Keller. Sprawia, że myślę o nas.

Jake się uśmiechnął.

– Podoba mi się, pasuje. – Przytulił mnie mocniej. – Jesteś w moim sercu, Bee. Naprawdę nie obchodzi mnie, co masz pod ubraniem. – Jake na chwilę się zamyślił. – Chociaż nie, czekaj, jednak naprawdę bym się wkurzył, gdyby się okazało, że masz fiutka.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie, nie mam fiutka – zapewniłam go.

Jake umiał rozluźnić atmosferę.

– A więc, żeby nie było żadnych wątpliwości, masz waginę?

– Owszem, mam.

– I gwoli ścisłości, nie masz penisa? – Jake próbował nie chichotać.

– Tak właśnie jest.

– Jesteś pewna? Nawet tyciutkiego?

– Nawet. Jedynie standardowe damskie wyposażenie, przynajmniej z tego, co mi wiadomo.

– W takim razie nie rozumiem, w czym problem.

Chwycił mnie w pasie i wstał. Jednym szybkim ruchem uniósł mnie wysoko w ramionach i okręcił w powietrzu, po czym pozwolił, bym zsunęła się w dół wzdłuż jego ciała. Gdy nasze usta się zrównały, przesunął dłoń ku mojej potylicy i przyciągnął mnie do siebie. Wsunął język w moje usta, a ja odpowiedziałam tym samym, z głębi mnie wyrwał się jęk. Jake oderwał usta od moich.

– Wykończysz mnie, kobieto – rzekł.

Mogłabym się zupełnie zatracić w tych niebieskich oczach. Zresztą byłam pewna, że to już się stało. Podniosłam torbę na aparat i ruszyliśmy w kierunku parkingu. W pewnym momencie zauważyliśmy grupę ludzi idącą w naszym kierunku. Liczyła około dwunastu osób, niektóre twarze były znajome. Na czele szedł Owen, obejmując w pasie drobną brunetkę w króciutkich białych szortach i czerwonym staniku kąpielowym, który odsłaniał niemal całe wielkie piersi. Obok nich szedł wielki Willie Ray, ciągnąc za sobą po piasku chłodziarkę na kółkach. Tyły zamykało kilka dziewczyn, wśród których była także Alissa. Spięłam się, gdy nas zauważyli.

Alissa pierwsza dała znak, że nas dostrzegła... A w każdym razie Jake'a.

– Hej, kochanie – rzuciła, patrząc sceptycznie na nasze złączone dłonie. – Gdzie się podziewałeś? – Wyciągnęła ręce, by go objąć, ale Jake odsunął się i stanął za mną, oplatając mnie ramionami w pasie. Alissa spojrzała na niego z otwartymi szeroko ustami i oczami.

– Głównie w domu. Prawda, kochanie? – zapytał mnie.

Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo Alissa się wtrąciła:

– Mieszkasz z nią?

– Jesteśmy razem, dokładnie rzecz biorąc – uściślił Jake.

Alissa wyglądała, jakby miała się zaraz porzygać.

Owen odłączył się od grupy i ruszył w naszą stronę, potykając się na piasku, z piwem w lewej ręce. Na prawej dłoni i nadgarstku miał bandaż elastyczny. Byłam zadowolona, widząc, jak go urządziłam. Alissa ustąpiła pola, gdy Owen

się zbliżył.

– Znudziło ci się dupczenie wszystkich innych kurew w mieście, Dunn? Musisz dokańczać resztki po mnie? – Owen albo szukał zaczepki, albo był bardzo, bardzo głupi. Albo i jedno, i drugie.

Jake zacisnął pięści. Był gotów do bitki, ale ja całe życie sama walczyłam o swoje.

– Fajny bandaż, Owen. Wygląda na to, że jesteś w potrzebie, skoro prawą rękę masz chwilowo niesprawną. Co się stało?

– Zamknij się, dziwolągu. Może zdejmiesz koszulkę i pokażesz, co chowasz pod tymi rękawami? Bo ja tam zajrzałem i nie jest to piękny widok. – Odwrócił się do Jake'a. – Powodzenia z tym gównem, brachu. Mam nadzieję, że nie jesteś przywiązany do wzvodów, bo pod tymi paskudnymi szmatami ona jest jeszcze paskudniejsza.

Poczułam, że twarz mi płonie. Nie sądziłam, że Owen mnie widział. Kiedy się obudziłam, moje ubranie było na swoim miejscu. Jednak najwidoczniej coś zobaczył. Cała krew odpłynęła mi z twarzy. Jake napiął się jak cięciwa łuku. Oczy mu pociemniały, zauważyłam, że jego ręka wędruje za plecy, ku broni. Zanim zdążył popełnić publicznie wielki błąd, położyłam swoją dłoń na jego.

– Nie warto – wyszeptałam.

Próbowałam odzyskać spokój, choć tak naprawdę jedyne, czego pragnęłam, to pozwolić Jake'owi rozprawić się z Owenem. Jake spojrział na mnie, jakbym zwariowała.

– Dla mnie warto.

Potrząsnęłam głową.

– Za dużo świadków. Nie myślisz trzeźwo. – Negocjowałam z nim na poziomie, który powinien zrozumieć. Co miałam mu powiedzieć? Że kropnięcie Owena ot tak byłoby złe? Jak przekonać gościa, który zabija ludzi zawodowo? W tej chwili wiedziałam jedynie, że muszę go cofnąć znad krawędzi, nad którą stał.

Jake zdjął dłoń z pistoletu i zamknął na chwilę oczy. Walczył o kontrolę. Kiedy znów je otworzył, spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

Kontrola odzyskana.

– Co się tak uśmiechasz, skurwysynu? – prowokował Owen. – Raczej nie jesteś zbyt szczęśliwy, posuwając tego dziwoląga. Chyba że jeszcze jej nie zerżnąłeś, w takim wypadku przemyśl to. Bo to, co ona tam ma, sprawi, że długo ci nie stanie. – Owen mrugnął okiem do Jake’a. – Choć, o dziwo, mnie to nie powstrzymało.

Jake wyprostował się i objął mnie w pasie. Razem przeszliśmy przez sam środek grupy. Gdy mijaliśmy Owena, Jake odepchnął mnie na bok i przyłożył mi prosto w szczękę. Owen padł jak rażony piorunem. Oczy nadal miał otwarte, gdy padał na plecy w piasek. Jake nawet nie zwolnił kroku. Chwycił mnie za rękę i poszliśmy dalej.

Dogoniła nas Alissa.

– I co teraz? Jesteś z nią? – Zmierzyła mnie wzrokiem, jakby patrzyła na kupę zgniłych resztek.

– Tak, Alissa. Jestem z nią. – Jake zatrzymał się w miejscu i obrzucił Alissę wzrokiem pełnym wściekłości. Przestraszył ją.

Dziewczyna otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– I wiedz, że jeśli dowiem się, że obrabiasz tyłek Abby, ciebie też bez wahania obiję.

Gdy odjeżdżaliśmy z parkingu, Alissa nadal jeszcze stała w tym samym miejscu z wyrazem absolutnego osłupienia na twarzy.



GDY TYLKO DRZWI MIESZKANIA zamknęły się za nami, Jake odwrócił się do mnie. W oczach miał płomień.

– Musisz mi powiedzieć, co zdarzyło się tamtej nocy, gdy zgarnąłem cię

z drogi koło domu Owena. Muszę to wiedzieć, bo i tak planuję odstrzelić mu łeb, ale nie chcę, by moja wyobraźnia spowodowała, że zrobię to natychmiast.

Nic nie odpowiedziałam.

– Czy ten skurwysyn cię dotknął?

– Wierzysz mu? Próbował cię po prostu sprowokować.

– Czy on cię, kurwa, dotknął?

– Nie ufasz mi?

– Kochanie, nie uwierzyłabyś, jak wielkie mam problemy z zaufaniem. Ale tu nie chodzi o to, w co wierzę. Tak więc proszę, dla naszego obopólnego dobra, powiedz mi, czy ten skurwiel cię dotknął.

– Tak – odpowiedziałam cichym głosem. – Usiadłam na podłodze obok kanapy i oparłam głowę na kolanach.

Jake chodził po pokoju.

– Chciałaś tego?

Czy on mnie nadal zupełnie nie znał?

– Dlaczego mnie o to pytasz? Co cię obchodzi, czy mnie dotykał? Pozwól, że ci przypomnę, że kiedy cię poznałam, akurat ktoś obrabiał ci pałę – syknęłam.
– A dokładniej Alissa.

– Po prostu odpowiedz mi, kurwa, na pytanie! – krzyknął tak głośno, że rozsuwane szklane drzwi aż zadrżały.

Wzdrygnęłam się, jakby jego słowa były ciosem w twarz.

– Nie – wyszeptałam. – Nie chciałam tego.

– Wiedziałem, kurwa! – ryknął, wyciągając broń zza paska spodni. Ruszył ku drzwiom.

Rzuciłam się ku niemu, blokując mu drogę.

– Chcesz wiedzieć, co się stało, czy nie chcesz?

Jake oparł ramiona po bokach mojej głowy i przycisnął mnie do drzwi.

– Wiem już wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Nie możesz zabić Owena – rzuciłam stanowczo. – Złapią cię i wsadzą do pierdła.

– Nigdy jeszcze nikt mnie nie złapał.

– Kiedyś może być ten pierwszy raz.

– To jest moja specjalność, Bee.

– Zabicie Owena to nie to samo, co robisz... w pracy. – Nie wiedziałam, jak inaczej to nazwać.

– Masz rację, to nie to samo. To jest ważniejsze, bo chodzi o ciebie.

Jake nadal nic nie rozumiał.

– Posłuchaj, dupku! Nie chcę, żebyś to zrobił, bo nie chcę cię stracić! – To była prawda. Chciałam, by mnie obchodziło, co stanie się z Owenem, ale w rzeczywistości, mimo że znaleźliśmy się krótko, nie wyobrażałam sobie życia bez Jake'a. Nie mogłam go stracić. Nie teraz. – Jeśli Owen zginie tej samej nocy, kiedy znokautowałeś go na oczach tylu osób, będzie oczywiste, że to ty go sprzątnąłeś. – Nie byłam pewna, czy mnie w ogóle słyszy, dopóki nie powtórzył moich słów.

– Nie chcesz mnie stracić. – Rozluźnił się nieco, położył mi dłonie na ramionach.

– Nie – westchnęłam. – Nie chcę.

– Bee... – Zacisnął oczy i ścisnął grzbiet nosa palcami. – Czy on cię zgwałcił? – Jego oddech był płytki i nerwowy.

– Nie.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie mówisz tego tylko dlatego, że nie chcesz, bym go zabił?

– Widziałeś jego dłoń?

– Była zabandażowana.

– To moje dzieło. Zatrzasnęłam mu drzwi na dłoni, gdy wybiegałam z jego domu. – Wyjaśniłam, nie bez dumy w głosie.

– Ty mu to zrobiłaś? – Jake był pod wrażeniem.

– Tak – potwierdziłam. – Nie zgwałcił mnie. Po prostu mnie zmacał przez sen. Ale błyskawicznie wybiłam mu to z głowy.

– Kochanie, mdli mnie na myśl, że położył na tobie łapska. Że w ogóle pomyślał, że może cię tknąć. – Zamilkł na moment i pogłaskał mnie po twarzy. – Nie chcę, by dotykał cię ktokolwiek oprócz mnie. – Jake pachniał plażą i skórą. Jego oddech był chłodny, ciężki i płytki. – Sam nie jestem dla ciebie dość dobry, ale to mnie nie powstrzyma.

– Tylko ty, Jake.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wtedy? Tamtej nocy?

– A co miałam ci powiedzieć? Byłam zawstydzona i wykończona. Nie wiedziałam, komu ufać ani co robić. – Wytrzymałam jego wzrok. Jake pociągnął mnie na kanapę i usiadł obok. Położył broń na stoliku do kawy, obracając ją lufą od nas.

– Tamtej nocy nie wpadłem na ciebie przypadkiem.

– Co masz na myśli?

– Szukałem cię. Chciałem cię zobaczyć. Nie podobało mi się uczucie, które mnie ogarnęło, gdy zobaczyłem cię z Owenem. Ledwo cię znałem, ale wiedziałem, że chcę ci pomóc. Chciałem być ci potrzebny. – Obrócił mnie ku sobie, nasze klatki piersiowe się stykały. – Początkowo chciałem tylko upewnić się, że jesteś bezpieczna, nawet jeśli byłabyś z nim. A potem ujrzałem cię na drodze i tak bardzo się ucieszyłem. Kiedy zobaczyłem tego siniaka na twojej twarzy, wmawiałem sobie, że to wypadek. Chciałem skupić się na tobie, a nie na zabiciu tego, kto cię skrzywdził. Tak bardzo się cieszę, że nie stało się najgorsze.

– Nie, ale i tak czuję się nieco winna.

– Dlaczego miałabyś czuć się winna? Gość cię molestował, gdy urwał ci się film.

– Bo czułam przyjemność – wyszeptalam. – Przez sen, zanim zrozumiałam, że to on mnie dotyka.

Jake zacisnął szczękę, ale szybko się opanował. Widziałam, że zastanawia się, co powiedzieć.

– To nic złego czuć przyjemność przy dotyku. – Splótł palce swojej dłoni z moimi.

– Nie dla mnie. To znaczy, było mi przyjemnie, gdy się obudziłam, ale głównie dlatego, że tuż przed przebudzeniem zobaczyłam we śnie twoją twarz i... – Zawahałam się przed powiedzeniem mu całej prawdy. – I wyobrażałam sobie, że to ty mnie dotykasz.

Jake wyglądał na zaskoczonego.

– Wyobrażałaś sobie, że to ja?

Chciałam wyłożyć kawę na ławę. Miałam dość chodzenia na paluszkach wokół tego, że obudził we mnie pożądanie.

– Jake, jedyną osobą w moim życiu, która mnie fizycznie pociąga, jedyną osobą, której dotyku chciałam kiedykolwiek, a zwłaszcza jedyną osobą, od której chciałabym może czegoś więcej, jesteś ty.

Jake nadal nie wiedział o mnie wielu rzeczy. Chciałam powiedzieć mu to wszystko, zerwać jak bandaż, lecz chcieć a móc to dwie zupełnie różne rzeczy. Chciałam, żeby pomógł mi się uleczyć i żeby sam uleczył się przy mnie. Chciałam wziąć na siebie jego ból, tak jak on wziął cały mój ból na siebie.

Pozwoliłam mu wejść w moje życie, poznać moje tajemnice i odkryłam przed nim rany, ale myśl o przyjęciu go w siebie napawała mnie paniką. Tak bardzo go pragnęłam. Jego ust, dłoni. Pragnęłam wiedzieć, jak by to było dotknąć jego nagiej skóry moją nagą skórą. Pragnęłam go bardziej niż powietrza. Jednak nie była to kwestia tego, czego pragnę, tylko tego, co mogę.

Jakby czytał w moich myślach, Jake chwycił mnie czule za kark i przyciągnął moje usta do swoich. Jego wargi były delikatne, ale pocałunek nie. Jake nacisnął mocniej, prosząc o więcej. Pocałunek stał się głębszy, nasze języki zetknęły się, wplotłam dłoń w jego włosy.

Chciałam tego. Z nim. Pragnęłam, aby pocałunkiem wymazał przeszłość,

byśmy razem stworzyli nowe, wyłącznie dobre wspomnienia. Nasze oddechy stały się rwane. Przez chwilę wydawało mi się, że jestem w stanie oddać mu się w każdy możliwy sposób.

Jednak gdy Jake pociągnął mnie na siebie, tak że dosiadłam go okrakiem, poczułam, jakby moją pierś ścisnęła stalowa obręcz. Cała krew odpłynęła mi z twarzy, dłonie zaczęły się pocić. Oddech wciąż miałam rwany, nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Musiałam się stąd wyrwać. Zrobiłam więc coś, co było moją drugą naturą.

Uciekłam.

W ułamku sekundy zeskoczyłam z Jake'a i zniknęłam w sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Wskoczyłam do łóżka i wtuliłam twarz w poduszkę, próbując odzyskać kontrolę nad oddechem. Jake nie poszedł za mną. Usłyszałam, jak trzaskają drzwi wejściowe.

Zostawił mnie.

Dlaczego nie mogę być po prostu normalna?

Jake potrafił się ze mną dzielić najgłębszymi, najmroczniejszymi sekretami, a ja nawet na chwilę nie mogłam zapomnieć, że jestem dziwadłem, i po prostu cieszyć się nami. Jedyne, czego pragnęłam, to jego pocałunki, dotyk – pragnęłam go całego. Ale nie miałam pojęcia, jak pokonać własne bariery.

Bardzo się bałam, że właśnie zburzyłam to wszystko, co zaczynaliśmy budować.

ROZDZIAŁ 14

WIATRAK POD SUFITEM klikał i chygotał, kręcąc się w kółko. Po każdym obrocie łańcuszek służący do uruchamiania go tańczył i podskakiwał. Białe światło księżycy wpadało przez otwarte okno, rzucając cień palmy na gołą ścianę pokoju Jake'a. Liście wyglądały jak długie zęby.

Powietrze było gorące i gęste. Koszulka z długim rękawem kleiła mi się do skóry jak mokry papierowy ręcznik. Wilgoć zbierała mi się na czole. Czułam się jak w gorączce. Zimno, gorąco, zimno, gorąco. W poszukiwaniu choć odrobiny ulgi zsunęłam z siebie pościel, zdjęłam spodnie od piżamy i rzuciłam je na podłogę. Położyłam się na wilgotnym prześcieradle w samej koszulce i majtkach. Powietrze z wiatraka chłodziło mi nogi. Moje sutki, już i tak zbolące, teraz w dodatku stwardniały.

Minęły całe godziny, od kiedy Jake wyszedł.

Zapowiadała się naprawdę długa noc.

Czy moje szaleństwo zdołało go do mnie zniechęcić tak szybko? Za kilka godzin miał wyjeżdżać. Może postanowił wyruszyć szybciej bez pożegnania?

Wyrwałam się z jego objęć, jakby mnie odrażał, podczas gdy było całkowicie na odwrót. Moje ciało było przy nim ożywione i pobudzone bardziej niż kiedykolwiek. Nadal to czułam.

Byłam bliska zdrapania własnej mrowiącej skóry aż do kości. Mój strach, moje ciało i moja awersja do seksu musiały wziąć się w garść i obgadać wspólną strategię. Po raz pierwszy w życiu fizycznie czułam potrzebę dotyku. Jednak przeszłość nie pozwalała mi zburzyć ściany, dzięki której trzymałam wszystkich na dystans, wliczając w to osobę, z którą czułam się najbezpieczniej.

Próbowałam zasnąć, ale wiedziałam, że sen przyniesie wspomnienie pięknej

twarży Jake'a, jego szorstkich dłoni, miękkich ust, tego, jak surowe linie jego twarzy łagodniały, gdy się śmiał. A przede wszystkim oczu, które obudziły mnie ze śpiączki i przypomniały mi, jak to jest czuć – po prostu, cokolwiek. Jake wyciągnął mnie z odrętwienia i uświadomił mi, że wszystko jest ze mną w porządku i że jednak jestem człowiekiem.

Popsutym, ale człowiekiem. Tak jak on.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że choć znałam go krótko, zakochałam się w Jake'u. Kochałam go całego, z jego dobrymi i złymi stronami, jego ciemnością i jasnością.

Obiecałam sobie, że kiedy – o ile w ogóle – Jake wróci, wyłożę wszystkie karty na stół. Pokażę mu Abby, którą ukrywałam. Możliwe, że da sobie spokój. Może już ma mnie dość, ale ja zawsze będę tylko sobą, z wadami i całą resztą. Ukrywanie sekretów tylko po to, by spędzić jeszcze parę dni z kimś, na kogo i tak nie zasługiwałam, nagle wydało mi się niesamowicie samolubne.

Musiałam to zrobić.

Nieważne, czy byłam na to gotowa, czy nie.

Zdecydowanie nie byłam... Ale mniejsza z tym.

Kochałam anioła i pragnęłam diabła. I szczerze, kochałam też diabła.

Drzwi do sypialni otworzyły się powoli ze skrzypnięciem. Ogromny cień Jake'a przykrył cień palmy na ścianie, gdy chłopak zbliżał się do łóżka. Miał na sobie czarne szorty i czarny podkoszulek na ramiączkach. Zatrzymał się na chwilę i otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem położył się na łóżku obok mnie. Wziął mnie w ramiona, przytulił się do moich pleców. Pocałował mnie delikatnie w szyję i westchnął.

Ja także westchnęłam, z ulgi.

– Wróciłeś.

Jake powoli zataczał palcami kółka na moim nagim udzie. Zesztywniałam, gdy nagle uświadomiłam sobie, że mam na sobie jedynie majtki i że leżymy na kołdrze. Upewniłam się, że koszulka jest na miejscu. Dzięki Bogu, była.

– Nie odszedłem za daleko, musiałem po prostu iść na spacer, by ochłonać – powiedział zmęczonym i zachrypniętym głosem. – Przysięgam ci, że zawsze do ciebie wrócę. Zawsze. – Odgarnął włosy z mojego ramienia i pocałował nagą skórę. – Czas, żebyś podzieliła się ze mną swoim ostatnim sekretem, Abby.

– Teraz? – Nie wiedziałam, czy zdołam.

– Tak, teraz – zażądał delikatne. – To ostatnia rzecz, która nas dzieli. Nie mam zamiaru zmuszać cię do czegokolwiek więcej niż słowa. Reszta zależy od ciebie.

Słowa.

Słowa, które ciążyły mi w głowie od niemal dziewięciu lat. I nigdy nie przekroczyły granicy ze światem zewnętrznym. Ale nadszedł już czas. Wiedziałałam, że nadszedł. Chciałam pozbyć się tego ciężaru. Pozwoliłam uczuciu pomóc mi zburzyć tę ostatnią ścianę, by Jake wiedział o mnie wszystko. Byłam tak samo niepewna jego reakcji, jak byłam niepewna siebie.

Ciemność pomogła mi uwolnić się od strachu.

Zaskoczył mnie potok słów, który wyrwał się ze mnie i popłynął w mrok. Zamknęłam oczy i opowiedziałam mu o ostatniej nocy, którą spędziłam w domu matki, zanim umieszczono mnie w rodzinie zastępczej. Opowiedziałam, jak jadłam jedzenie psa sąsiadów, choć tylko wtedy, gdy byłam już na tyle zdesperowana z głodu, by nie myśleć o tym, że okradam psa. Opowiedziałam mu nawet o ucieczkach przed ciągłymi orgiami przy otwartych drzwiach i o nieprzerwanym korowodzie obleśnych „cioć” i „wujków” pojawiających się i znikających wraz z rytmem ich narkotykowych tripów i wyroków więziennych.

Opisałam ze szczegółami, jak użyłam odłamka lustra, by dźgnąć w oko mężczyznę, który wszedł do mojego pokoju.

– Możliwe, że go zabiłam... Krwi było tak dużo. – Z oczu popłynął mi strumień gorących łez, ale szybko wytarłam twarz. – Zapytałam potem pracownika socjalnego, który mnie przejął, czy ten gość zmarł. Jednak oni chyba nie mogą mówić dziewięciolatkom, czy kogoś zabiły, czy nie.

Jake słuchał w ciszy, ale nie przestawał mnie głaskać po udzie, zostawiając ścieżkę żaru wszędzie, gdzie mnie dotykał. Tylko że to nie był taki sam żar jak parę tygodni temu.

Czułam ogień podsycany pragnieniem, nie strachem.

– To nie wszystko. – Zebrałam się w sobie, by opowiedzieć mu resztę.

Mam znów dziewięć lat. Kucam nago w polu. Wiatr zelżał, teraz pada już tylko zimny deszcz. Uderza mnie w skórę.

Jestem wolna. Wolna od więzienia, na które nie zasłużyłam żadną zbrodnią.

Dom, który był moim więzieniem, wkrótce będzie już tylko wspomnieniem. Poradzę sobie z głodem. Już nigdy nie zjem psiego jedzenia. Znajdę rodzinę, która mnie pokocha.

Nadal jestem warta miłości.

Nagle na moim ramieniu ląduje dłoń, uścisk jest mocny. Dłoń unosi mnie z ziemi, tuż koło ucha słyszę gorzki głos.

– Teraz naprawdę dowiesz się, co spotyka niegrzeczne dziewczynki, ty mała gówniario. – Ktoś ciągnie mnie za włosy, wlokąc mnie przez wysokie trawy. – Myślisz, że możesz mi się sprzeciwić? Że możesz powiedzieć „nie”? Jesteś moją własnością. Jeśli nie chcesz się oddawać, kiedy ci mówię, że masz się oddać, sprawię, że nikt nigdy już cię nie zechce.

Jesteśmy z powrotem w domu. Przykuwa mnie kajdankami do kaloryfera. Z każdym oparzeniem papierosem, każdym dźgnięciem noża, każdym powolnym cięciem zardzewiałego ostrza odskakuję i przypalam skórę o kaloryfer, który ona celowo nastawiła na maksymalną temperaturę.

Budzę się.

Odpywam.

Budzę się.

Odpywam.

Budzę się, ale matki nie ma koło mnie. Leży na kanapie na drugim końcu

pokoju, zawiązuje wokół ramienia opaskę i wbija igłę w żyłę na zgięciu ręki.

– Abby jest niegrzeczną dziewczynką, Vinnie. Krzyczy, kiedy ją karzę. – Matka kiwa głową do mężczyzny siedzącego na podłodze.

Facet szczyrzy się do mnie obłeśnie. Nie ma na sobie koszuli. Uśmiecha się, brakuje mu przednich zębów, a reszta jest żółto-czarna.

– Abby musi się nauczyć, jak trzymać gębę na kłódkę. Myślisz, że możesz jej w tym pomóc?

Mężczyzna wstaje i rzuca mnie na plecy, rękę mam nadal przykutą do parzącego kaloryfera, krew cieknie mi po ramieniu.

– Choć no tu, kochanieńka – mówi.

Śmierdzi jak pojemnik na śmieci za chińską restauracją, gdzie nieraz szukałam jedzenia. Powoli rozpina rozporek i zanim zdążę się zorientować, co robi, wpycha mi członka do ust, jednocześnie naciskając mi dłońią na potylicę. Przy gardle trzyma mi nóż. Moje okrzyki są zdławione. Krztuszę się raz, drugi, trzeci. W końcu wymiotuję, ale on nie wyciąga kutasa z moich ust, tylko się śmieje. Wymioty wylewają mi się z ust i ciekną mu po nogach. Nagle nie obchodzi mnie już, co się ze mną stanie. Ogarnia mnie uczucie nieprzynależenia do tego świata. Zaciskam zęby tak mocno, że górne i dolne spotykają się w pół drogi. Mężczyzna krzyczy i odskakuje ode mnie, krew i rzygi pokrywają mu krocze. Matka jest nieprzytomna, leży z głową na piersi. Mężczyzna rzuca się na mnie, wbija mi nóż w ramię tak głęboko, że przebija je na wylot i trafia w dywan pode mną, a następnie wybiega z przyczepy. Zajmuje mi kilka minut, by się uspokoić i pokonać mdlący ból na tyle, żeby wyciągnąć nóż. Do ostrza przyklejone są kawałki mojego własnego ciała i włókna dywanu. Spoglądam na matkę i przez chwilę zupełnie spokojnie rozpatruję wbicie jej noża w kark.

Zamiast tego uciekam. Tak szybko, jak tylko mogę, uciekam w noc w kierunku oddalonej o niewiele ponad kilometr remizy strażackiej. Naga, pokryta krwią i wymiocinami, pukam do drzwi, a kiedy się otwierają, padam w ramiona wielkiego czarnoskórego mężczyzny ubranego w niebieski

podkoszulek i czerwone szelki.

Pobiegłam po pomoc.

Pragnęłam śmierci.

Jake musiał wiedzieć wszystko. Musiał zobaczyć. Wciągnęłam w płuca tyle powietrza, ile tylko mogłam.

– Możesz włączyć lampę, proszę? – zapytałam.

Gdy Jake wychylił się z łóżka, ściągnęłam koszulkę przez głowę i rzuciłam ją na podłogę. Nie miałam na sobie stanika, więc mógł zobaczyć mnie całą. Uklękłam na łóżku i czekałam, aż ujrzy mnie taką, jaką jestem.

Koniec z ukrywaniem się.

Kiedy Jake zapalił lampę, jego oczy się rozszerzyły.

Bliźniacze cięcia szpeciły szczyty obu piersi. Blizny nigdy nie straciły czerwonego zabarwienia. Kawałki nierównej i naciągniętej skóry oparzonej papierosami, zapalniczkami, cygarami i kaloryferem biegły wzdłuż prawej ręki i górnej części pleców. Dla odmiany moje lewe ramię było niemal nieskazitelne. Największa była nierówna czerwona blizna biegnąca spod mojej lewej piersi do szczytu prawego uda po wewnętrznej stronie nogi, zaledwie o włos od miejsca, w którym mogła wyrządzić poważne szkody.

Moje rany nie zostały zadane po to, by pozbawić mnie możliwości funkcjonowania. Miały oszpecić mnie na zawsze.

Wstrzymałam na chwilę oddech.

– To moje kary – wyszeptałam.

Gorąca łza spłynęła mi z kącika oka. Jake pochylił się i zlizął ją z mojego policzka. Usiadł na kolanach i wyciągnął ku mnie ręce. Powoli przeciągnął dłoń po każdej z blizn na moim prawym ramieniu. Pochylił się i złożył pocałunki wzdłuż blizn na moich piersiach, powyżej sutków. Te pocałunki nie miały wywołać podniecenia, miały mnie uleczyć.

– Matka siedzi w więzieniu. Dostała dożywocie za to, co mi zrobiła, i za

narkotyki, które przy niej znaleźli. Miała też mnóstwo poprzednich wyroków, więc zamknęli ją na dobre bez możliwości wcześniejszego zwolnienia. – Wypuściłam powietrze i zamknęłam oczy. Skończyłam. Byłam wykończona.

Jake ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy:

– Jesteś piękna – wyszeptał.

Nie tego się spodziewałam. Spodziewałam się, że ucieknie.

– Jesteś piękna taka, jaka jesteś, Bee. Te blizny cię nie szpecą. Nie musisz ich przed nikim chować. Jebać każdego, kto uważa, że na kimś takim jak ty te blizny nie są piękne. Powinnaś być z nich dumna, kochanie.

– Dumna?

Jak miałam być dumna z własnej brzydoty będącej dożywotnią pamiątką wynaturzenia innych ludzi?

– Tak, dumna. One stanowią o twojej sile. Każda z nich to przebyta droga, zdobyte doświadczenie, nieważne, dobre czy złe. Każda jest dowodem bólu z przeszłości, ale nie z teraźniejszości. Jesteś wojowniczką, przetrwałaś. To twoje trofea. Dostałaś od życia wpierdol, ale spójrz, nadal tu jesteś. – Pocałował mnie delikatnie, a ja oddałam pocałunek, nim znów się odsunął. – Jesteś niesamowita.

Że co?

– Jak możesz nie widzieć, jaka jesteś zajebicie piękna?

Uniósł moją prawą rękę do ust, całował i pieścił każdą linię, bliznę i skazę, jakby musiał to poczuć na własnej skórze. Nadal byłam w szoku pod wpływem tych wszystkich wspomnień, które dawno temu zepchnęłam w głąb.

Jake przytulił mnie z całych sił.

– Powinna umrzeć za to, co zrobiła – powiedział.

Skinęłam głową. Owszem, powinna. Nie było dnia, żebym nie żałowała, że jej wtedy nie zabiłam.

Jake przytulił mnie mocniej, jednak nadal nie byliśmy wystarczająco blisko. Uniósł się na moment, by zdjąć koszulkę, a potem znów się we mnie wtulił.

Plecami dotykałam jego klatki. Pochylił się ku mnie i pociągnął czubek mojego ucha ustami. Delikatnie ssał i lizał, przesuając się ku wrażliwemu miejscu za uchem. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się dotykiem jego ust.

– Wiesz, jak bardzo jestem z ciebie dumny? – wyszeptał. – Że udało ci się wyrwać? Że obroniłaś się przed tymi chorymi chujami? – Jego język był w moim uchu, jego chłodny oddech powodował, że jeżyły mi się włoski na szyi. – Moja silna dziewczyna. – Jego ręka przesunęła się z mojego brzucha, podążała wyżej, palce musnęły spodnią część piersi. Nie byłabym w stanie powstrzymać jęku rozkoszy, nawet gdybym chciała. Jake odpowiedział pomrukiem z głębi gardła. – Gdybym wiedział, kim są ci ludzie... – Przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. – Ten, którego dźgnęłaś w oko... – Poczułam jego wzwód przez cienki materiał spodenek, gdy przycisnął się do mnie. – Dowiedziałbym się, czy przeżył. – Jego dłoń podążała dalej, objął i masował moją pierś. – Jeśli przeżył i znalazłbym go... – Przesunął kciukiem po sutku. Wiłam się w jego objęciach, wyginając ciało tak, by wzmocnić doznania. – Rozszarpałbym tego jednookiego skurwysyna. – Jednym zdecydowanym ruchem zdarł ze mnie majtki, rzucając podarty skrawek materiału na podłogę. – A potem dobił go kulka w łeb. Chciałabyś tego?

– Mmmmmmm... – Poczułam falę wilgoci między nogami.

– Odpowiedz mi, Bee. – Ugniatał moje piersi i szczypał sutki palcami. – Chcę wiedzieć, czy chciałabyś, żebym posłał tego skurwysyna dla ciebie do piachu.

Żadnych sekretów. Żadnych kłamstw.

– Tak – odparłam szczerze.

Wygięłam plecy ku niemu. Jake jęknął. Pociągnął mnie za ramię i ułożył na plecach. Delikatnie położył się na mnie, ujmując moją twarz w dłonie. Spoglądaliśmy na siebie nawzajem.

Dwie połamane dusze.

Przycisnął swą nagą klatkę do moich piersi, jego twardość i moja miękkość

w końcu złęczone.

– Teraz, kiedy znamy wszystkie swoje sekrety... – Powędrował palcami w dół od mojego pępka, pieszcząc skórę, aż jego ręka dotarła do wzgórnka.

Mogłam już tylko coraz głośnień jęczeć.

Na szczęście nie potrzebowałam już słów.

Wszelkie moje obawy zniknęły. Głos, który zawsze mi powtarzał, bym uciekała, był już tylko dalekim wspomnieniem. Moja zdolność do prowadzenia konwersacji zniknęła gdzieś, w momencie kiedy przesunął kciukiem po moim sutku. W podbrzuszu czułam napięcie. Jake przesunął dłoń jeszcze niżej, aż jego palce odnalazły moją wilgoć. Kolistymi ruchami zwilżył nią najczulsze miejsce. Całował moją prawą pierś, ssał i lizał łakomie sutek, podczas gdy palce pieściły moje wrażliwe ciało.

Nigdy nie byłam tak pobudzona. To było tak, jakby jego usta dotarły do mojego najgłębszego wnętrza. Każda pieszczota, każdy ruch, każdy dźwięk, jaki wydawał, zabierał mnie coraz dalej, do miejsca, którego nie znałam.

– Jesteś tak zajebiście piękna – powtórzył Jake. Przycisnął usta do moich, delikatnie muskał moje wargi językiem, ponagląjąc mnie, bym je rozwarła. Kiedy to zrobiłam, smakował mój język długimi powolnymi ruchami, po czym przerwał pocałunek, by skupić się na drugim sutku.

– Wiesz, że nigdy wcześniej tego nie robiłam, prawda? – wyszeptałam.

Ponieważ nigdy przedtem nie powiedziałam tego na głos, brzmiało to dla mnie dziwnie obco. Technicznie rzecz biorąc, byłam dziewicą, choć nigdy się tak nie czułam. Co prawda, nie uprawiałam w życiu seksu, ale niewinność straciłam dawno temu.

Jake spojrział mi w oczy, jednocześnie wsuwając dwa palce w moje wnętrze, głęboko. Westchnęłam głośnie od tego nowego doznania, a on obserwował moją reakcję z szelmowskim uśmiechem na ustach. Powoli i ze znanstwem poruszał palcami. Kciukiem pieścił łechtaczkę, zmieniając tempo: powoli, szybko, delikatnie, mocno. Poruszałam biodrami, by wzmocnić doznania. Odczucia

w podbrzuszu narastały wraz z poczuciem budującego się tam napięcia.

– Wiem – szepnął Jake. Jego piękne usta nadal ozdabiał szatański uśmiech.

– Mogę nie być w tym zbyt dobra – dodałam.

– Nie ma takiej opcji – odparł Jake.

– I mimo to chcesz? Bo ja... – Urwałam, bo przez to, co działo się na dole, zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– Jak najbardziej. – Przyspieszył ruchy kciuka na łożetkach i zwiększył nacisk.

Wiłam się pod nim, szukając ujścia napięcia. Jake nie przestawał pieprzyć mnie palcami.

– Widzisz, Abby, przyzwoity mężczyzna pewnie nie chciałby odebrać ci dziewictwa. Niektórzy faceci, tacy mający maniery i moralność, mogliby nawet zniechęcić się na myśl o byciu twoim pierwszym, ale jak już wiele razy próbowałam ci wytłumaczyć... – Nachylił się bliżej i musnął ustami moją szyję, a potem wyszeptał mi do ucha: – Ja nie jestem jednym z nich. – Mocno nacisnął na łożetkę. Budujące się we mnie napięcie eksplodowało, wywołując falę przyjemności w całym ciele, moje wnętrze zaciskało się i pulsowało, podczas gdy doświadczałam coraz to nowych doznań, które nie przestawały napływać.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, nim byłam w stanie znów otworzyć oczy.

– To było...

– Jeszcze nic – dokończył za mnie Jake. Wyglądał niesamowicie, grzesznie, diabelsko... Mogłabym tak wymieniać bez końca. – Nigdy nie pragnęłam być w nikim tak bardzo, jak pragnę być w tobie, Bee. Chcę czuć, jak dochodzisz na moim kutasie.

Zadrzałam w oczekiwaniu. Jezus. Kurwa.

Jake sięgnął do szafki nocnej i wyciągnął z szuflady niewielkie pudełko. Przyglądałam mu się uważnie, gdy usiadł obok mnie na piętach i rozdarł foliowe opakowanie. Ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy nasuwał prezerwatywę na swojego grubego penisa. Byłam w Jake’u absolutnie

zadurzona. Czułam bijącą od niego siłę. Światło księżyca podkreślało jego twarde bicepsy i ciosane mięśnie brzucha. Tatuaze lśniły od potu.

Klęknął między moimi łydkami, oparł dłonie na moich kolanach i rozsunął mi mocniej nogi. Gdy tak patrzyłam na jego urzekające ciało, nagle o czymś pomyślałam.

– To będzie boleć, prawda? – zapytałam, dysząc z pragnienia podszytego odrobiną strachu.

Jake obdarzył mnie najbardziej szatańskim z uśmiechów.

– To będzie najcudowniejszy ból, jakiego kiedykolwiek doznałaś, kochanie.

Trzymał penisa dłonią u nasady i potarł jego czubkiem moją łechtaczkę, powodując, że zaczęło we mnie na nowo narastać napięcie. Całował moje ciało, przesuwając się coraz wyżej. I nie były to pocałunki w stylu „będę delikatny”. Całował tak, jakby chciał mnie całą pochłonąć. Gdy dotarł do moich ust, odwzajemniłam pocałunek z całą pasją, jaka narastała we mnie od dnia, w którym go poznałam. Złączyłam dłonie na jego karku i pociągnęłam go ku sobie. W ustach poczułam wibracje jego pomruków, wysyłały impuls elektryczny do najgłębszych zakamarków mojego ciała.

Jake nie przerwał pocałunku, powoli wsuwał się we mnie. Moje ciało otworzyło się przed nim, ale niewystarczająco.

– Kurczę, maleńka, ale jesteś ciasna. – Jęknął, jeszcze bardziej rozchylając mi uda. – Rozszerz dla mnie nogi, Bee, wpuść mnie.

Gdy spełniłam jego prośbę i rozsunęłam nogi tak szeroko, jak tylko mogłam, otwierając się dla niego cała, wszedł we mnie, jakby czekał na to całe życie. Przedarł się przez krótki skurcz bólu, lecz nie przestał, nawet gdy się wzdrygnęłam.

To było najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doznałam.

Byliśmy tylko my. Połamani i posiniaczeni. Popierdoleni i nieuporządkowani. Razem byliśmy wszystkim, czym oddzielnie nigdy nie spodziewaliśmy się zostać. Nie potrzebowaliśmy słodyczy i delikatności. Ja nie

potrzebowałam cackania się ze mną. Pragnęłam Jake'a, a on oddał mi się tak, jak ja oddałam się jemu.

– Chcę więcej – wydyszał.

Uniosłam biodra, a on wbił się we mnie do samego końca.

Niespodziewane uczucie wypełnienia i rozkosznego rozciągnięcia, gdy przyjmowałam Jake'a w sobie, było zupełnie różne od moich wyobrażeń. Wbijał się we mnie, jakby próbował wdrzeć się w moją duszę. Każdy kolejny ruch był gwałtowniejszy. Za każdym razem unosiłam biodra, by wyjść mu naprzeciw. Nieustające tarcie o łechtaczkę i czubek penisa dotykający tego miejsca wewnątrz mnie były niemal nie do zniesienia.

Nogi wyprężyły mi się w nagłym skurczu.

– Rozluźnij się, kochanie. Daj się ponieść – błagał Jake. – Proszę, chcę cię poczuć.

Rozluźniłam mięśnie nóg, a Jake zaplótł mi ramiona wokół szyi i pociągnął ku sobie mocniej, wbijając się we mnie raz za razem. Jego ruchy były agresywne, gwałtowne. Wypełniał mnie tak głęboko, jak to możliwe, a gdy nie mógł już wejść głębiej, poruszał biodrami, jakby potrzebował jeszcze więcej mnie.

Mieliśmy siebie w całości, ale pragnęliśmy wciąż więcej. Tym razem to ja wydyszałam błagalnie:

– Więcej. – Ścisnęłam go każdym mięśniem. Tak długo czekałam, by znowu czuć, że pragnęłam wszystkich tych doznań naraz.

– Podoba mi się, jak błagasz. – Jego słowa były jak dodatkowe dłonie masujące wszystkie właściwe miejsca jednocześnie.

– Więcej – wydyszałam ponownie, tym razem głośniejsze.

– Co tylko sobie zażyczysz. – Jake dawał mi wszystko, co miał, przyspieszył i wbijał się we mnie z całych sił, rozniecając nasz ogień coraz mocniej, aż oboje krzyczeliśmy. – Dojdz, kochanie, chcę czuć, jak dochodzisz – warknął Jake.

Nogi wyprostowały mi się konwulsyjnie, gdy zaczęłam czuć, jak napięcie we

mnie ponownie eksploduje. Jake wpatrywał się w moje oczy, podczas gdy biały żar powracał, tym razem jeszcze większy niż poprzednio, uderzając falami, które wydawały się nie mieć końca, aż nadeszła potężna eksplozja. Moje wnętrze pulsowało, otulając męskość Jake'a, aż wykonał we mnie ostatni ruch. Poczułam, jak jego pośladki napinają się pod moimi dłońmi. Stwardniał jeszcze bardziej, co wydawało mi się niemożliwe. Poczułam, jak drgnął we mnie, a potem wytrysnął, patrząc mi w oczy i wykrzykując moje imię.

Dotąd widok Jake'a na motocyklu był najseksowniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Jednak od tego dnia na pierwsze miejsce wysunął się widok Jake'a, kiedy dochodził.

I nic innego nigdy nie zajmie tego miejsca.

Nasze ciała wibrowały i drżały razem, gdy schodziliśmy z wyżyn orgazmu. Jake nadal był we mnie, gdy zasnęliśmy.

Czułam, jak jego serce bije w tym samym rytmie co pulsujący penis.

– Kocham cię, Bee. Tak bardzo, że aż boli.

To były ostatnie słowa, jakie powiedział Jake, zanim zamknął oczy i poddał się wycieńczeniu.

ROZDZIAŁ 15

STRACH POWSTRZYMYWAŁ MNIE przed uniesieniem wzroku. Bałam się, że jeśli spojrzę w jego oczy, rzucę mu się do stóp, błagając, by został, bo kompletnie zwariuję. Wbiłam więc wzrok w łupkowy podjazd i nerwowo grzebałam stopą w ziemi, odgarniając włosy z oczu. Jake pogładził mnie dłonią po twarzy. Przyjęłam jego dotyk z radością, choć jeszcze kilka tygodni temu uciekałabym od niego.

Na zewnątrz nadal było ciemno – gdy się obudziliśmy, budzik na szafce nocnej wskazywał pierwszą w nocy. Stałam przed domem w spodniach od piżamy i bluzce na ramiączkach.

Żadnej bluzy z kapturem. Żadnych rękawów.

Miałam dość ukrywania się, przynajmniej przed Jakiem. Jak poradzę sobie publicznie, to się jeszcze okaże.

– Podoba mi się ten nowy image – stwierdził Jake, uśmiechając się do mnie.

– Może jutro włożę same stringi i nic więcej.

Jake uniósł brwi.

– Zachowaj to, proszę, na mój powrót. – Puścił do mnie oko i wrócił do domu, żeby zabrać resztę swoich rzeczy ze stołu. Kiedy wyszedł z powrotem na zewnątrz, drzwi zaskrzypiały rozpaczliwie, dając wyraz temu, co czułam.

– Wiesz, co sobie pomyślałem?

– Co?

– Zauważyłem, jak bardzo podobają ci się moje tatuaże.

– Tak?

Do czego on zmierzał?

– Pomyślałem, że może w ramach zaakceptowania swoich blizn

wkomponowałabyś je we własne tatuaże?

– Jake, mówimy o większości mojego ciała. Wyglądałabym jak bohaterowie dokumentów o dziwolągach.

Jake zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie mówię, żebyś zrobiła sobie dziarę na całe ciało. I nie mówię też, że musisz cokolwiek ukrywać lub maskować. Po prostu zamiast nosić długi rękaw, mogłabyś sobie zrobić tatuaż na całe ramię... Wpleść blizny we własną opowieść obrazkową.

– Mówisz serio? – Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, by zakryć blizny tatuażami.

– To tylko taki pomysł, do przemyślenia. No i uważam, że to byłoby bardzo sexy.

– Wiedziałam, że masz ukryte motywy. – Żartobliwie przyłożyłam mu w ramię.

Jake uniósł dłonie, jakby się poddawał.

– Żadnych ukrytych motywów, przysięgam. Chcę tylko, żeby moja dziewczyna czuła się dobrze we własnej skórze. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Wiesz co? Wydaje mi się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. – Uśmiechnęłam się, czując, że to prawda. Byłam tak szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Przede mną był jeszcze kawałek drogi do przebycia, ale powoli szłam naprzód z pomocą Jake'a. Po raz pierwszy w życiu widziałam światło w tunelu.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam pamiętać go odjeżdżającego i odtwarzać tej sceny w głowie raz po raz, aż wróci.

Jake podszedł do mnie i uniósł palcem mój podbródek.

– Hej, otwórz oczy.

Niechętnie, ale spełniłam jego prośbę. Jake wgapiał się we mnie z uśmiechem od ucha do ucha. Nie było w jego oczach żadnego potwora, nie było śladu zabójcy. Nie widziałam tam człowieka, który zegnał się ze mną, by

odjechać i kogoś zabić.

Jednak Jake był także tym człowiekiem.

– Wolałbym, abyś miała oczy otwarte – zażartował. – Kiedy człowiek nie patrzy przed siebie, ściany potrafią wejść mu w drogę w najmniej spodziewanym momencie.

– Ależ są otwarte. – Pochyliłam się, by pocałować tego pięknego niebieskookiego faceta, którego tak kochałam.

Jake oderwał się ode mnie z westchnieniem i kontynuował pakowanie sakw przy motocyklu. Kiedy skończył, oparł się o siodełko. Nawet w słabym świetle pojedynczej żarówki oświetlającej ganek nadal doskonale widziałam, jaki jest piękny. Uwielbiałam w nim wszystko, poczynając od tego, jak zatykał kciuki za szlufki jeansów wiszących mu nisko na biodrach, aż po sposób, w jaki gładził brodę, kiedy się nad czymś zastanawiał. Nie było na ziemi widoku, który chciałam oglądać bardziej.

Ale on musiał wyjechać.

Życie albo śmierć.

Zabij lub zgiń.

Jake przesunął dłonią po brodzie, a ja uśmiechnęłam się, czując, jak serce wrywa mi się z piersi. Moje ciało ogarniały ból i pragnienie przypominające mi o tym, jak spędziliśmy ostatnie kilka godzin. Zastanawiałam się, czy wszyscy ludzie czują podobnie. Może Jake czuł się tak z każdą dziewczyną, którą pieprzył. Może dla niego to, co nas łączyło, to był chleb powszedni. Jake wziął mnie w ramiona i przyciągnął ku sobie. Pocałował mnie w czubek głowy.

– Czy to zawsze tak jest? – zapytałam z wahaniem łamiącym się szeptem.

Musiałam to wiedzieć.

– Czy co zawsze tak jest?

– No wiesz. – Skinęłam głową w kierunku domu, mając nadzieję, że w słabym świetle nie widać za bardzo rumieńca na moich policzkach.

Na twarzy Jake'a pojawił się wyraz zrozumienia i rozbawienia.

– Nie, Bee. – Zaśmiał się. – Nie zawsze.

Przez krótką chwilę przestraszyłam się, że go zawiodłam, że jest przyzwyczajony do wyższych standardów. Musiał czytać mi w myślach.

– Bee – dodał poważniej. – Nigdy, przenigdy nie przeżyłem czegoś takiego. Nie jestem za mocny w słowach, ale ujmę to tak: nie sędzę, żeby zbyt wielu ludzi miało szansę kiedykolwiek w życiu doświadczyć czegoś tak niesamowitego. Kogoś tak niesamowitego. – Pochylił się ku mnie. Zarost połaskotał mnie po twarzy, gdy mnie pocałował. Płomień, który nie miał szans do końca wygasnąć, znów zaczął się we mnie żarzyć. Językiem delikatnie rozwarł moje wargi. Kiedy napotkał mój język, nasze oddechy stały się rwane. Wplotłam mu dłonie we włosy.

Jake oderwał usta od moich, ale pozostał na tyle blisko, bym mogła go nadal obejmować.

– Młoda damo, jeśli natychmiast stąd nie odjadę, zaciągnę cię na powrót do łóżka i już nigdy, przenigdy nie wyjadę.

Czułam na karku jego dłonie. Przycisnął swoje czoło do mojego.

– To nie brzmi tak źle.

Jake warknął sfrustrowany.

– Zmykaj! – nakazał, wskazując na drzwi mieszkania i składając ostatni niewinny pocałunek na moim czole.

Nie ruszyłam się. Nie byłam w stanie.

– Abbyyy – jęknął z żartobliwym ostrzeżeniem w głosie.

Lubiłam tę stronę jego osobowości. Pozwalała mi niemal zapomnieć, czemu wyjeżdżał. Nie żeby to, co robił, jakoś szczególnie mi przeszkadzało. Martwiłam się o jego bezpieczeństwo, nie o samą pracę.

– Dobrze, dobrze, już idę – odparłam, odrywając się od niego siłą, i powoli odwróciłam się ku drzwiom.

– Hej, Bee! – zawołał Jake, jeszcze zanim weszłam do domu.

– Tak? – Odwróciłam się.

Jake siedział już na motocyklu, poprawiał pasek kasku.

Był cholernie seksowny.

– Wrócę tak szybko, jak tylko się da. Obiecuję.

Wyraz jego twarzy był mieszaniną szczęścia i strachu.

– Lepiej, żeby tak było – odparłam, próbując nadać lekki ton słowom, które ciążyły mi na języku. Zaczerpnęłam powietrza i siłą woli, o którą nawet się nie podejrzewałam, przywołałam się do porządku. Odwróciłam się na pięcie i weszłam do środka.

Siedziałam na podłodze z plecami przyciśniętymi do drzwi, kiedy usłyszałam ryk budzącego się do życia silnika i odgłos kamyczków z podjazdu osuwających się pod oponami odjeżdżającego motocykla. Siedziałam tam jeszcze długo po tym, jak zamilkły ostatnie dźwięki motoru.

– Kocham cię – wyszeptałam w pustkę.

Nie chodziło tylko o to, że straciłam cnotę. Chodziło też o to, że oprócz Babuni nikt nigdy nie sprawił, że czułam się taka potrzebna, chciana, tak pewna czegoś. Co stało się ze złośliwą, agresywną Abby Ford, której mury były wyższe i mocniejsze niż zamku warownego? Kim była ta dziewczyna, która wpuściła do życia kogoś innego niż Babunia? Po raz pierwszy od jej śmierci nie czułam się samotna. Przy Jake’u nie musiałam być złą Abby. Nie musiałam zakładać maski twardziela. Mogłam pozwolić sobie na odrobinę delikatności i wrażliwości. Jake motywował mnie do zmian na lepsze. Uwielbiałam nawet jego ośli upór, podobny do mojego.

Wolałabym kłótnię z Jakiem od zwykłej rozmowy z kimkolwiek innym.

Minęła co najmniej godzina, zanim wstałam z podłogi. Potrzebowałam skupić na czymś uwagę, więc włączyłam laptopa i wpisałam w wyszukiwarkę „tataże i blizny”. Wyniki przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Tysiące zdjęć, głównie kobiet, z pięknymi kolorowymi tatuażami maskującymi blizny po cesarce lub tataże osób po amputacji kończyn. Długo im się przyglądałam. Moją uwagę przykuły fotografie kobiet po mastektomii. Tak wiele z nich

postanowiło zaakceptować ślady po amputacji piersi i przyozdobić skórę tatuażami, czasem na całą klatkę piersiową. Nie zakrywały blizn, lecz je zdobiły.

Teraz to już nie było coś, czego chciałam. Ja tego potrzebowałam.

Gdyby nie to, że właśnie zadzwonił telefon, już szukałabym inspiracji dla siebie – rysunków, jakie wytatuowałabym wokół własnych blizn. Siedziałabym całą noc, kontemplując nową Abby. Abby, którą zaczynałam lubić.

Niechętnie oderwałam się od ekranu i podeszłam do telefonu. Nie zdążyłam nawet powiedzieć „halo”, gdy odezwał się Reggie.

– Abby, dzięki, kurwa, Bogu, że odebrałaś – rzucił w słuchawkę. – Słuchaj, wiem, że Jake wyjechał, ale silnik w morganie znów pieprznął i utknęliśmy w Cabbage Key w środku nocy. Dopiero udało mi się znaleźć zasięg. Ten kretyn Bo po raz milionowy zgubił klucze do magazynu i dopiero teraz się przyznał, że zostawił wszystko pootwierane. Ten koleś jest tak samo przydatny jak siodło na świni.

Zanim Reggie zdążył poprosić mnie o podejście do magazynu, sama to zaoferowałam. I tak bym nie zasnęła, nawet gdybym chciała. Mały spacer pomoże mi spalić nieco energii.

– Nie ma problemu, Reggie, podejść tam i pozamykam.

– Ratujesz mi życie, Abby. Holowanie drogą wodną zajmie całą wieczność i będzie kosztować fortunę, nie wrócimy do rana. Dzięki Bogu, że jest niedziela. Do zobaczenia w biurze w poniedziałek. I jeszcze raz, wielkie dzięki.

Usłyszałam sygnał przerwane połączenia. Chwyciłam zapasowe kluczyki z haczyka przy lodówce i włożyłam je do kieszeni szortów, po czym wyszłam z mieszkania i ruszyłam w kierunku magazynu. Był oddalony o jakieś osiemset metrów od warsztatu, więc nie zawracałam sobie głowy narzucaniem koszuli, by zakryć blizny.

Testowałam samą siebie.

Księżyc w pełni wydawał się nawet jaśniejszy niż poprzedniej nocy, a wilgotne, gęste powietrze choć raz w życiu nie dusiło mnie w płucach. Nawet

smród patroszonych ryb, zwykle klejący się do wnętrza nosa, prawie mi nie przeszkadzał.

Światła na budowie mostu buczały w oddali. Generator, który je napędzał, brzmiał, jakby szykował się do odlotu, zagłuszając odgłosy rzeki uderzającej o betonowy falochron. Słyszałam muzykę i śmiech dochodzące z baru Bubby.

Moje myśli wróciły do Babuni, gdziekolwiek teraz była, w jakimkolwiek niebie. Miałam nadzieję, że trafiła w swoje wymarzone miejsce, i wyobrażałam sobie, że to ona zesłała mi Jake'a. Wiedziałam, że bardzo by go polubiła pomimo jego skaz – a może właśnie dzięki nim. Byłam pewna, że gdyby żyła, zażądałaby, abym przyprowadziła go do domu i przedstawiła jej, jak należy. Zapewne zrobiłaby dla niego kolację i kazała mu zjeść dokładkę swojej słynnej sałatki ziemniaczanej, a resztę spakowałaby mu do domu. Babunia wydawała się święcie przekonana, że nikt w mieście nie był najedzony, dopóki ona go nie nakarmiła. Zachichotałam na głos, wyobrażając sobie lawinę pytań, jakimi zarzuciłaby Jake'a. Na pewno przemilczelibyśmy fakt, że jest zabójcą na zlecenie.

To by raczej nie przeszło.

W powietrzu unosiła się sól, czułam ją na języku. Szłam przed siebie, wymachując ramionami w takt kroków i pogwizdując.

Pogwizdując?

Kim była ta dziewczyna, którą się stawałam?

Wiedziałam jedno: nowa Abby była szczęśliwa... i czuła się z tym dobrze. Po raz pierwszy w życiu postanowiłam nie stawać sobie sama na drodze.

Kiedy minęłam oślepiające światła zwisające z żurawi na budowie, zrelaksowałam się totalnie, skąpana w blasku gwiazd widocznych na niebie, przypominających tysiące mrugających oczu. Księżyc towarzyszył mi jak stary znajomy ciekaw ploteczek.

Byłam pewna, że Babunia gdzieś tam jest i kibicuje mi, bym żyła życiem, jakiego nigdy sama dla siebie nie widziałam. Jake wróci za niecały miesiąc

i razem zaczniemy nowy rozdział. Wyjadę z nim. Będę przy nim miała normalne życie. Kiedy tylko wróci, zaczniemy planować, gdzie pojedziemy najpierw. Myślałam o Nowym Orleanie, ale Nowy Jork także załapał się na listę. Poza Georgią i Florydą nigdy nigdzie nie byłam.

Teraz w końcu otwierały się przede mną jakieś perspektywy. Po raz pierwszy, odkąd Babunia przyjęła mnie pod swój dach, znów czułam wdzięczność wobec świata.

– Dziękuję ci, Babuniu – wyszeptałam, mając nadzieję, że jakimś cudem mnie usłyszysz. Po policzku popłynęła mi pierwsza w życiu łza szczęścia.

– Babunia nie potrzebuje wdzięczności pierdolonej kurwy – zawarczał ktoś w ciemnościach, głęboko i bełkotliwie.

– Gdzie jesteś? – zapytałam. – Kim jesteś? – Serce waliło mi w nierównym rytmie.

– Och, maleńka. – Owen wychynął z cienia pod daszkiem szopy i stanął w świetle księżyca. – Co jest? Nie rozpoznajesz już mojego głosu? Nieładnie, ranisz moje uczucia. – Pociągnął łyk z niemal pustej szklanej butelki, po czym wierzchem dłoni umazanej smarem wytarł parę kropel, które pociekły mu po brodzie.

– Czego chcesz, Owen? – Skrzyżowałam ręce na piersiach i próbowałam uciszyć głos z tyłu głowy, który mówił mi, że powinnam wpaść w szal.

Owen wskazał butelką na moje odsłonięte ramiona.

– Proszę, proszę. Ktoś zdecydował się na wyjście z ukrycia. Najwyższy czas, żebyś wreszcie pokazała te tłuste cycki.

Nie odpowiedziałam nic. Nie chciałam więcej problemów. Pragnęłam tylko odejść w spokoju.

– Jak myślisz, co twoja Babunia by pomyślała, gdyby wiedziała, że prowadzasz się z takim kundlem ze złomowiska jak Dunn? Naprawdę sądzisz, że byłaby dumna, że pieprzysz się z tym nieudacznikiem? – Zrobił krok w moim kierunku. – Okłamałaś mnie. – W głosie Owena wyczułam ostrość, jakiej nigdy

wcześniej u niego nie słyszałam. Jego biały podkoszulek był poplamiony czymś brązowoczerwonym, domyślałam się, że to przynęta i rybnie flaki. Nawet z odległości, w której stał, czułam dolatujący od niego smród alkoholu.

– A niby kiedy cię, kurwa, okłamałam, co? – zapytałam, próbując nie dać po sobie znać narastającego poczucia dyskomfortu. Powoli i spokojnie ruszyłam ku magazynowi, który znajdował się obok szopy. Planowałam tam wbiec i szybko zamknąć za sobą drzwi. Usłyszałam, jak Owen przyspiesza kroku, gdy próbowałam go wyminąć. Zrównał się ze mną i krzyknął:

– Tak, OKŁAMAŁAŚ! Sprawdź sobie w słowniku, co to znaczy! – wrzeszczał wściekły. – Powiedziałaś mi, że z nikim się nie pieprzysz, że nikogo nie chcesz. A prawda była taka, że nie chciałaś pieprzyć mnie!

Nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie tyle bólu i nienawiści. Osuszył butelkę i rzucił nią o falochron. Szkło rozprysło się jak fajerwerki. Owen zaśmiał się szczekliwie.

– Myślałem, że jesteś inna, ale nie jesteś. Jesteś taka sama jak reszta źdźwir w tym jebanym mieście, co nie? – Na jego ustach wykwitł okrutny uśmiech. Powieki miał opuchnięte, a białka oczu poprzecinane czerwonymi żyłkami.

– Owen, nie masz pojęcia, co wygadujesz. Lepiej idź już do domu, jesteś pijany.

Próbowałam załagodzić sytuację, jednocześnie przyspieszyłam kroku w kierunku magazynu. Klamka była oddalona o parę metrów.

– Ależ Abby, dlaczego miałbym iść do pustego łóżka w domu, kiedy mam tutaj ciebie? – Dogonił mnie, złapał za tył podkoszulka i obrócił mnie twarzą do siebie.

Kostka skręciła mi się boleśnie na nierówności drogi, wysyłając falę bólu aż do biodra. Odzyskałam równowagę i zrobiłam krok w tył, ale Owen mnie nie puścił.

– Zwłaszcza że teraz jesteś już wolna – dodał. W głosie miał więcej jadu niż niejedna żmija.

– Owen, przestań! Muszę iść, to nie jest śmieszne!

Próbowałam odwrócić się od niego, ale chwycił mnie za ramiona. Powrócił żar, którego nie czułam od ponad tygodnia. Całe moje ramię stało w płomieniach. Jego uchwyt był mocny. Od dawna nieobcinane paznokcie wbijały mi się w ciało. Smród zgniłych ryb i whisky powodował, że przewracało mi się w żołądku. Owen wbił we mnie wzrok i powiedział przez zaciśnięte zęby, wypluwając przy tym hektolitry śliny:

– Wyjaśnijmy sobie to zatem. Masz czas pieprzyć Jake’a Dunna, którego znasz jakieś pięć minut, ale nie masz chwili dla starego przyjaciela Owena?

Wbrew mojej woli z ust wyrwał mi się cichy jęk. Owen dyszał mi do ucha, jego uścisk stał się jeszcze mocniejszy. Byłam przekonana, że wbił mi paznokcie w skórę do krwi. Przyciągnął mnie bliżej do siebie. Gdy przesunął mi brudnym palcem wskazującym po twarzy, pozostawił linię żaru na mojej skórze. Wzdrygnęłam się pod jego dotykiem.

– Wiesz, że widziałem was dwoje dziś w nocy?

– Owen, przestań, przerażasz mnie. – Mocowałam się z nim, by się wyrwać.

– O nie, panno Abby, nie tym razem – wysyczał.

Kawałek tytoniu do żucia, który Owen miał zatknięty za dolną wargę, powodował, że z każdym słowem pluł strużką brązowej śliny. Nagle przycisnął oplute zimne usta do moich ust. Twarz zapłonęła mi żywym ogniem. Zdołałam uwolnić jedno ramię, wzięłam zamach i z całej siły wyrzuciłam go prosto w szczękę. Głowa Owena odskoczyła na bok. Puścił mnie i złapał się za twarz, która już zdążyła poczerwieniec od ciosu. Odwróciłam się i rzuciłam do ucieczki, ale nie zdążyłam zrobić nawet trzech kroków, gdy znów mnie złapał i przyciągnął do siebie umięśnionym ramieniem, i zgniół w uścisku. Poczułam, jak jego erekcja wciska się w mój brzuch. Równie dobrze mógł mnie oblać benzyną i podpalić, ale nie miałam zamiaru pozwolić, by ten niechciany żar osłabił moją determinację do walki. Próbowałam go kopnąć, celując w najwrażliwsze miejsce. Owen tylko się zaśmiał z moich wysiłków.

– Owen, kurwa, przestań! – wrzasnęłam. – Puść mnie, dupku!

Ale Owen wcale się nie droczył. Tym razem miał zamiar wziąć to, czego chciał. Wyładowywał na mnie swoją złość, mścił się.

Musiałam stamtąd uciec.

– No już, już, Abby. Wiesz, że lubię, kiedy troszkę się bronisz. To niesprawiedliwe, żeby ten mały skurwiol, Jake, miał cię na wyłączność do zabawy, nie sądzisz? – Owen przesunął językiem po moim uchu, jego gorący oddech sprawił, że mnie zemdliło.

Odsunęłam głowę najdalej, jak mogłam. Krzyczałam, ale zakrył mi usta brudną łapą i zaczął ciągnąć w ciemność. Wbiłam pięty w ziemię, stawiając opór.

Gdzie on chciał mnie zawlec?

Nadal trzymał dłoń na moich ustach, uniósł mnie w powietrze, przeciągając po ostrych kamieniach falochronu. Straciłam najpierw jednego, a potem drugiego buta. W tym drugim był nóż. Jednak nadal nie rezygnowałam z walki.

Kamienie boleśnie rozcinały mi stopy. Ramiona miałam przyciśnięte do boków, więc próbowałam wbijać mu łokcie w żebra, ale to go jedynie bardziej rozdrażniło. Był za wielki, za silny dla mnie. Po prostu mnie obrócił i niósł pod pachą jak paczkę. Drugą dłonią cały czas zatykał mi usta.

Serce biło mi jak szalone. Każda żyła w moim ciele pulsowała krwią.

„Jake, potrzebuję cię!” – tylko to miałam w głowie.

Zrobiłam jedyną rzecz, jaka jeszcze mi pozostała – wbiłam zęby z całej siły w dłoń Owena. Jego krew natychmiast zalała mi usta; smakowała alkoholem i miedzią.

– Ja pierdolę! – wrzasnął, ale nie zwolnił kroku ani na chwilę i nie poluzował uścisku.

Gorące łzy pociekły mi z oczu.

– Myślisz, że to cokolwiek zmieni? – rzucił tonem pełnym rozbawienia, pod którym nadal kipiała wściekłość.

Dotarło do mnie, że to dla niego gra, a ja nie miałam szans zrozumieć jej zasad.

Wrzasnęłam w jego dłoń. Wdmuchałam sobie jego krew do nosa i wciągnęłam ją do płuc. Kaszlałam i krztusiłam się, ale nie przestałam zaciskać zębów na jego skórze. Ugryzłam mocniej; tym razem mnie puścił. Okręciłam się na pięcie, próbując odzyskać grunt pod nogami, gdy jego pięść wylądowała na moim prawym policzku. Coś chrupnęło od siły ciosu, krew z jego dłoni rozbryznęła mi się na twarzy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie poczułam. Wydawało mi się, że głowa mi eksploduje. Całe ciało zawibrowało, nogi odmówiły mi posłuszeństwa i padłam na piasek.

– Kurwa, Abby, patrz, do czego mnie zmuszasz! – skarcił mnie Owen, jakbym była dzieckiem, które zrzuciło talerz ze stołu. – To nie byłoby konieczne, gdybyś była grzeczna.

Słowa z przeszłości, których miałam nadzieję już nigdy nie usłyszeć.

Owen zamilkł na chwilę i głęboko westchnął.

– Tak czy inaczej, mała, to będzie specjalny wieczór.

Po ciosie Owena na zmianę traciłam i odyskiwałam przytomność. Żałowałam, że nie znokautował mnie kompletnie. Chwycił mnie za stopy i pociągnął pod palmę pochylającą się nad wodą. Nie mogłam otworzyć prawego oka, a obraz w lewym się zamazywał. Kopałam bezskutecznie, mając nadzieję, że w coś trafię, jednak albo kopnięcia były za słabe, albo były jedynie wytworem mojej podświadomości, nadal wzywającej mnie do walki.

Owen opadł na kolana, górując nade mną. Jego pot kapał mi na czoło jak w metodzie chińskiej tortury wodnej. Odór jego ciała mieszał się z zapachem soli w powietrzu. Ostatnimi siłami próbowałam utrzymać nogi razem, kiedy ściągał mi szorty, wpychał ręce pomiędzy uda i rozwierał je łokciami. Zerwał mi majtki. Jęknął, gdy otarł się palcami o krocze. Uniósł bieliznę do nosa i powąchał ją. Szczęka mu się zacisnęła, a na jego szyi uwidoczniła się żyła. Wybuchnął:

– Czuję na tobie jego smród, ty brudna kurwo!

Rzucił majtki gdzieś obok. Kolanami rozwarł mi nogi i ustawił się między nimi.

To naprawdę się dzieje...

Chciałam krzyknąć, ale jedyne, co udało mi się wydobyć, to słaby jęk. Zalała mnie fala nudności. Obróciłam głowę na bok i zwymiotowałam w piasek, dławiąc się kawałkami pieczonego kurczaka.

Czy naprawdę nie minęły nawet dwie godziny, od kiedy byłam z Jakiem? Czy to możliwe? Nagle znalazłam się w piekle. Z diabłem we własnej osobie za towarzystwo.

Owen wydawał się nie zauważyć moich wymiotów, a jeśli je zauważył, najwyraźniej go nie obchodziły. Jednym ruchem wyswobodził się z jeansów i bokserek. Wcisnął mi jedną rękę pod plecy, przyciągając mnie bliżej do siebie, a drugiej użył, by wbić się we mnie. Czułam, jak piasek kłuje mnie od środka niczym odłamki szkła. Żar był silniejszy niż cokolwiek, czego doświadczyłam. Krzyknęłam. To już nie było palenie – to ja stałam się płomieniem. Ból był oślepiający. Widziałam tylko biel.

Nie byłam w stanie uwierzyć w to, co się działo. Nawet jako dziecku najbardziej pojebanych rodziców, jakich stworzył jakiś popierdolony bóg dewiant, udało mi się uniknąć tej jednej rzeczy. Aż do teraz. To nie może się dziać. Powtarzałam to jak mantrę. To nie może się dziać.

A jednak działo się. I nie mogłam tego powstrzymać.

Ból był gorszy niż wtedy, kiedy matka cięła mnie nożem. Był gorszy od dźgnięć. Gorszy od bicia. Gorszy niż cokolwiek innego.

Za każdym razem, gdy się we mnie wbijał, krzyczałam. Każdy odgłos, jaki wydawałam, był nagradzany uderzeniem pięścią.

– Tylko mi tu, kurwa, nie płacz, dziwko. Wiem, że ci się podoba – wysyczał w pewnym momencie, wbijając się we mnie mocniej.

Zamknął oczy i jęknął. Kiedy otworzył usta, dostrzegłam nitki śliny między

jego górnymi i dolnymi zębami. Znów próbowałam krzyknąć. Chciałam, by ktoś mnie usłyszał, ale tym razem z mojego gardła nie wydobyły się żadne dźwięki.

– Słyszałem, jak jęczysz jak kurwa pod Jakiem. Wiem, co podnieca takie jak ty. Więc jęcz, jebana suko!

Im bardziej próbowałam stawiać opór, tym głębiej i mocniej się we mnie wbijał.

Nie miałam już czucia w nogach ani rękach.

Owen nagle wysunął się ze mnie, ocierając mi wnętrze jak papierem ściernym. Przewrócił mnie na brzuch jak szmacianą lalkę. Jedną ręką wepchnął mi twarz w mokry piasek.

– Zobacz, co się dzieje, jak krzyczysz.

Kolejne pchnięcie spowodowało falę bólu tak silną, że straciłam przytomność na minutę lub dwie. Byłam rozrywana od środka. Nie miałam pojęcia, ile jeszcze wytrzymam. Moje ciało zapadało w odrętwienie, nie próbowałam już kurczowo łapać oddechu. Jedynie płytkie wdechy i wydechy utrzymywały mnie przy życiu.

– Boli, co nie, kurwa? – wysyczał Owen przez zaciśnięte zęby. – Założę się, że Jake nie pieprzył cię w dupę!

Chwycił mnie za włosy i pociągnął tak mocno, aż wyrwał garść razem z kawałkami skóry. Odgłos był taki sam jak dźwięk rozpinania zaciętego zamka błyskawicznego.

– Widzisz? Teraz mam część ciebie na własność – zachichotał, wypowiadając te słowa.

Czułam jego smród nawet przez piasek w nosie. Czułam też zapach i smak własnej krwi i wymiocin. Czułam jak moje wnętrze rozpada się zdzierane ziarnami piasku. Przypomniałam sobie usłyszany gdzieś w telewizji opis po przejściu tornada: „To stało się tak nagle... Brzmiało, jakby pociąg się wykoleił... Wszystko połamane... Tak blisko śmierci... Przerazenie na śmierć... Wszystko stracone... Nigdy już nie będzie jak przedtem...”.

Nie przeżyję tego.

Otworzyłam usta, by krzyknąć. Zamiast tego wciągnęłam mokry piach w płuca, dławiąc się aż do suchych wymiotów, a potem wchłonęłam go jeszcze więcej.

Umrę tu.

Nigdy więcej nie ujrzę Jake'a. Kiedy myślałam już, że mam coś, w co mogę uwierzyć, coś prawdziwego, wszystko mi znowu odebrano.

Siłą.

Jaka byłam głupia, gdy myślałam, że mogę być szczęśliwa. Byłam karana za to, że chciałam więcej, niż dostałam.

Umrę tutaj.

Uniosłam głowę z ziemi w ostatniej rozpaczliwej próbie przeżycia.

Owen przewrócił mnie znów na plecy i wcisnął mi dłonie w klatkę piersiową, aby się podeprzeć. Usłyszałam trzask kości i poczułam, jak pękają mi żebra. Nadal coś mówił, ale jego głos był już tylko niezrozumiałym pomrukiem gdzieś daleko.

Odgłosy otoczenia były za to dziwnie wzmocnione. Gdzieś blisko grał świerszcz. Szumiały liście palm. Gdzieś w kanale rzuciła się ryba.

Pomocy... Niech mi ktoś pomoże.

Jednak zamiast pomocy było tylko więcej bólu i oślepiającej agonii.

A potem umarłam.

ROZDZIAŁ 16

ŚMIERĆ NIE WZIĘŁA MNIE w swe objęcia tej nocy, choć święcie wierzyłam, że tak było. Wolałabym leżeć martwa niż znów być ofiarą. Wolałabym umrzeć niż nosić ciężar tego, co się stało. Żeby nie widzieć tych obrazów, kiedy tylko myśli zapędzą się poza wzniesione przeze mnie mury. Nie pamiętać razów i okrutnej napaści na moją najintymniejszą sferę.

Było tego za wiele, bym jeszcze kiedykolwiek mogła być szczęśliwa. I tak zresztą nigdy nie wierzyłam w szczęśliwe zakończenia. Byłam spierdoloną życiowo dziewczyną, której zdarzały się spierdolone rzeczy. Dlaczego kiedykolwiek wierzyłam, że zasługuję na więcej?

Nie mam pojęcia, jak długo tak leżałam, nie wiedziałam, czy jest dzień, czy noc. Przez długie godziny nie otwierałam oczu. Modliłam się o prędką śmierć. Myślałam, że jeśli wystarczająco się skoncentruję, uda mi się siłą woli odejść w pustkę. Ludzie tacy jak ja byli stworzeni do cierpienia i bólu. W końcu otworzyłam oczy – a w zasadzie oko.

I ból nadszedł.

Byłam w pokoju. Pokoju Jake'a. Naszym pokoju. To wszystko, co zdążyłam zobaczyć, zanim musiałam ponownie zamknąć powiekę, aby uciec od ostrego światła dziennego. Usta miałam suche i popękane, wargi wydawały się sklejone razem. Jedna dziurka od nosa była kompletnie zatkana. Nie mogłam złapać oddechu. Spuchniętymi i sinymi palcami zeskrobałam strupy i zaschniętą krew z ust, by móc je otworzyć i zaczerpnąć oddechu.

Jak się tu dostałam?

Czy ktoś mnie uratował?

Nie, nikt mnie nie uratował. Ktoś mnie przeniósł.

On.

Ogarnęła mnie fala mdłości. Niezdolna pobiec do łazienki, próbowałam zwymiotować na podłogę obok łóżka, w trakcie odtykając zatkany nos, co wywołało erupcję czarnych skrzepów i świeżej krwi zmieszanej z żółcią prosto na bok materaca.

No cóż, to tyle, jeśli chodzi o celowanie w podłogę.

Wykończona tymi kilkoma minutami przytomności, odpłynęłam z powrotem w sen.

Kiedy obudziłam się znowu, było już ciemno, a ja czułam, że muszę pójść do łazienki. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Kiedy tylko próbowałam ustać, uginały się pode mną. Usiłowałam podeprzeć się na stoliku nocnym, ale nie starczyło mi siły w ramionach. Upadłam, uderzając klatką piersiową o podłogę. Lekkie łaskotanie w kręgosłupie nagle eksplodowało w postaci potwornego bólu od szyi aż do pośladków. Nie było opcji, abym dała radę dojść do łazienki.

Pozostało mi pełznąć.

Używając jedynie przedramion, powoli pociągnęłam własne zwłoki ku łazience, centymetr za centymetrem. Zostawiłam za sobą brudny ślad na podłodze. Nie wiem, jak długo mi to zajęło. Wydawało mi się, że minęły całe dnie, lata, wieczność. Kolejnego kopa od losu dostałam już przy drzwiach do łazienki – były zamknięte. Skupiłam resztkę sił i trzęsącą się ręką powoli sięgnęłam ku kłamce. Oparłam się o drzwi i pchnęłam je ciężarem ciała, a gdy się otworzyły, opadłam na kafelki jak zepsuta lalka.

Musiałam zobaczyć na własne oczy, co mi zrobił, ocenić stan zniszczeń.

Zebrałam siły i powoli podniosłam się na kolana. W końcu jakimś cudem wstałam, trzymając się umywalki, aby nie stracić równowagi. Musiałam się oprzeć o blat półki i pochylić tak daleko, że piersi miałam w umywalce. Łokciem włączyłam światło.

Dziewczyna, którą zobaczyłam w lustrze, nie mogła być mną.

Oczy miałam ciemne jak noc, ze smugami purpury i żółci.

Moja zwykle blada skóra była nie do rozpoznania pod plamami krwi i siniakami pokrywającymi policzki i szczękę. Rude włosy sklejała krew. Przesunęłam palcami po wargach, wzdrygając się z bólu. Bluzka, którą miałam na sobie, była umazana krwią i wymiocinami. Od pasa w dół byłam naga. Wnętrze ud miałam pokryte strużkami czerwieni sięgającymi aż do stóp. Otworzyłam usta i przejechałam palcem po zębach, by sprawdzić, czy są całe. Wydawały się w porządku.

Potrzebuję Jake'a.

Kiedy miałam osiem lat, diler matki pobił ją niemal na śmierć. Wyglądała wtedy jak ja teraz, tylko że ona przeleżała dwa tygodnie w śpiączce w łóżku szpitalnym. Kiedy ją zwolniono, byłam szczęśliwa, że znów jest w domu. Miałam ją wreszcie całą dla siebie, po raz pierwszy w moim życiu była trzeźwa. To musiało być dla niej dno. Znalezienie się o włos od śmierci musiało być dobrą motywacją do rzucenia ćpania i bycia wreszcie prawdziwą matką. Przekonałam sama siebie, że to będzie dla nas nowy start.

W drodze ze szpitala siedziałam między rodzicami na przedniej kanapie samochodu, promieniejąc z radości. Po wszystkim, co przeszliśmy, miałam wreszcie powód sądzić, że zostaniemy prawdziwą rodziną.

Byliśmy trzy przecznice od domu, gdy matka poprosiła mnie, bym pottrzymała jeden koniec opaski uciskowej, podczas gdy waliła sobie w żyłę tuż obok mnie.

To był pierwszy i ostatni raz, gdy pozwoliłam sobie mieć nadzieję na prawdziwą rodzinę.

Aż nie spotkałam Babuni.

Babunia.

Wyrwał się ze mnie krzyk, który mógłby obudzić zmarłych, i podsycił płomień w każdej komórce mojego ciała. Nie obchodziło mnie to. Ból był dla mnie czymś normalnym. Ból, zawód i spierdolenie były czymś normalnym. Krzyknęłam jeszcze głośniejsze. Coś pękło mi w gardle, krew podeszła mi do ust.

Opadłam na podłogę łazienki i zwinęłam się w kłębek. Krew, której było zbyt wiele, by ją przełknąć, popłynęła mi z ust na płytki podłogowe, spływała strumyczkami między kafelkami. Nie wymiotowałam nią, po prostu ją upuszczałam. Dowleczenie się do muszli klozetowej było nierealne. Nie miałam już sił. Mocz popłynął ze mnie palącymi falami agonii, powodując, że przed oczami pojawiły mi się mroczki.

Moje życie było bólem, a przyszłość zapowiadała jeszcze więcej cierpienia. Wtedy podjęłam decyzję. Już wcześniej wiedziałam, że w pewnym momencie będę musiała ją podjąć, ale nie wierzyłam, że się na to zdobędę.

Owen musi umrzeć.

Kiedy Jake wróci, opowiem mu o wszystkim, co się stało. Z detalami. Obudzę uśpionego w nim potwora.

Nie mogłam po prostu powiadomić władz. W Coral Pines rodzina Owena była władzą. Burmistrz, prokurator okręgowy, sędzia okręgowy, szeryf – wszyscy byli Fletcherami z krwi i kości. Oni mi nie pomogą.

Jake owszem.

Oddech mi przyspieszył, ale tym razem nie z bólu, ale z poczucia mrocznej satysfakcji. Z moich ust wyrwał się cichy maniacki chichot, aż musiałam złapać się za żebra, które bolały z każdym oddechem.

Nie zwracałam na to uwagi.

Jake zabije Owena.

Pomiędzy falami nieznośnego cierpienia i napadami szalonego śmiechu ta myśl była jak bezpieczna przystań. Sprawiała, że ból był niemal znośny. Niemal.

ROZDZIAŁ 17

O DZIESIĄTEJ W NOCY wszystkie światła w budynku szkoły średniej w Coral Pines były pogaszone. Nie chciałam ich zapalać, aby nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Zresztą to, po co przyszłam, nie wymagało światła. Czerwony blask ze znaków wyjścia nad każdymi drzwiami i moja latareczka brelok pozwalały mi widzieć na tyle dobrze, że mogłam spokojnie odnaleźć drogę.

Nawet pod nieobecność uczniów szkoła pachniała tak samo jak zawsze: chemicznym zapachem pisaków do tablicy zmieszonym ze smrodem potu z sali gimnastycznej. Uczniowie nie wrócą tu przez dwa miesiące, jednak ja cały czas spodziewałam się, że za chwilę usłyszę dzwonek i zobaczę, jak dzieciaki wylewają się z klas na przerwę.

Szłam dalej ciemnymi korytarzami.

Piekący ból zelżał do stanu permanentnego dyskomfortu odczuwanego przy każdym kroku.

Rzędy wysokich szafek zajmujących wszystkie wolne kawałki ściany wyglądały jak szeregi milczących żołnierzy. Gdy wreszcie dotarłam do schowka zaadaptowanego przez pana Johnsona na ciemnię dla potrzeb zajęć fotograficznych, użyłam noża do podważenia słabego skobla w drzwiach.

Gdy się upewniłam, że do pomieszczenia nie wpada żadne światło, włączyłam bezpieczne oświetlenie ciemni, wyjęłam negatywy z aparatu i zabrałam się do napełniania kuwet chemikaliami służącymi do wywoływania zdjęć. Zabrało mi to nieco więcej czasu, niż się spodziewałam, ale kiedy skończyłam, na sznurkach do suszenia wisiało dwanaście fotografii przypiętych klamerkami. Każda z nich ukazywała ten sam widok.

Mnie.

Patrzeć na nie sprawiło, że poczułam, jakby od tamtej nocy nie minęło nawet kilka sekund, a co dopiero tygodni. Znowu byłam w tamtym miejscu. Zamknęłam oczy, aby odpędzić wspomnienia, ale nic to nie dało.

Znowu czułam każdy cios, każdy brutalny raz, gdy mnie gwałcił. Poczułam, jak w piersi zbiera mi przerażenie rozpełzające się po całym ciele.

Przez pierwsze dwa tygodnie bałam się wychodzić z mieszkania – nie tylko dlatego, że gdzieś tam czaił się Owen, ale też dlatego, że nie chciałam, by ktokolwiek mnie oglądał. Zadzwoiłam do Reggiego i powiedziałam mu, że się masakrycznie rozchorowałam i nie chcę zarazić nikogo innego. Poprosiłam go, aby wszystkie dokumenty wymagające organizacji wsuwał przez szparę pod drzwiami; przynajmniej do czasu, aż zejda mi siniaki z twarzy.

Kiedy wróciłam do biura, dowiedziałam się przypadkiem, że wszyscy Fletcherowie spędzą resztę lata w domku letnim w Jackson Hole.

Do powrotu Jake'a Owena nie będzie w okolicy.

Po raz pierwszy mogłam odetchnąć pełną piersią.

Zapach chemikaliów w ciasnej przestrzeni zmieszany z duchotą nieklimatyzowanego pomieszczenia przyprawił mnie o mdłości. Chwyciłam stojące w rogu puste wiadro na mopa. Wymiotowałam, aż nic nie zostało mi w żołądku.

Wiedziałam, jak będę się czuć, wywołując te zdjęcia. Wiedziałam, jaka będzie moja reakcja. Nie chciałam pamiętać tego, co się zdarzyło. Nie chciałam nawet tego przyjąć do wiadomości.

Jednak nie robiłam tego dla siebie. Robiłam to dla niego. Będę dla niego silna. Muszę mu wszystko pokazać. Musi wiedzieć.

Robiąc te zdjęcia, ledwo miałam siłę utrzymać aparat. Ręce mi się trzęsły pod jego niewiarygodnym ciężarem. Dało się to dostrzec: na krawędziach zdjęcia były lekko rozmazane.

Zobaczyłam w nich o wiele więcej, niż się spodziewałam.

Na pierwszym patrzyłam przed siebie, jakby wpatrując się w czyjeś odbicie.

Aparat trzymałam przy boku, tak by objąć całe ciało. Każdy siniak, każdy ślad zaschniętej krwi, każde zadrapanie i opuchlizna. Wszystko zostało złapane z pełną ostrością i podkreślone na czarno-białych odbitkach. Kolejne zdjęcie było podobne. Byłam na nim obrócona, jakbym patrzyła przez ramię na rozprzestrzeniające się pod skórą wybroczyny pokrywające żebra. Kolejne zdjęcia były podobne, różniły się jedynie detalami.

Na każdym z nich była przerażająca, okaleczona wersja mnie fotografowana pod różnymi kątami.

Na ostatnim siedziałam na podłodze z nogami rozłożonymi tak szeroko, jak tylko dałam radę. Na twarzy widać było ból, jaki to powodowało, ale także determinację, by zrobić to zdjęcie. Nie chodziło w nim o udokumentowanie tego, co zrobił mi Owen. Było dla mnie. Świeże rany pomieszane ze starymi bliznami. Portret życia w bólu. Dowód, że zostałam pobita, ale nie pokonana.

Nikt mnie, kurwa, nie złamie.

Moje zdjęcia przypominały mi mój ulubiony obraz, namalowany przez nieznanego artystę. Przedstawiał leżącą nagą kobietę z wielką czerwoną blizną przecinającą jej całe ciało. Usta miała otwarte, jakby w krzyku. Zdjęcia, które zrobiłam, także ukazywały, jak mój oprawca próbował mnie rozciąć i wypatroszyć z sekretów.

Może i byłam pocięta, ale mnie nie złamał.

Przyjrzałam się lince z rozwieszonymi na niej kwadratowymi obrazkami przedstawiającymi moje poranione ciało, podbite oczy, opuchnięte usta w grymasie bólu i doznałam olśnienia: to wszystko jest skutkiem.

Ja jestem skutkiem.

Te zdjęcia były tylko jedną stroną mojej historii. Skutek miał swoją przyczynę. Wyobrażałam sobie ten dzień, kiedy zdobędę podobne fotografie. Ich bohaterem będzie ta przyczyna, ten, kto mi to zrobił.

Dało mi to nową nadzieję.

Wyjęłam z szafki kopertę i włożyłam do niej wyschłe już odbitki. Uważnie

i skrupulatnie posprzątałam po sobie pomieszczenie, tak by nie zostawić żadnych śladów mojej wizyty.

Kiedy opuszczałam teren szkoły, naszła mnie pewna myśl. Może kobieta na obrazie wcale nie krzyczała z bólu. Może ona się śmiała.

Może tak jak ja planowała zemstę.

ROZDZIAŁ 18

STAŁAM NA SZCZYCIE MOSTU Matlacha Pass, dzień był bezchmurny. Jedynym widocznym śladem koszmaru sprzed pięciu tygodni, który odmienił moje życie na zawsze, była mała jasnoczerwona blizna na mojej dolnej wardze. Ostatnio lubiłam spędzać dużo czasu na słońcu. Cieszyłam się ciepłymi promieniami na skórze. Przypominały mi, że nadal żyję, i odpędzały odrętwienie, które groziło mi każdego dnia podczas nieobecności Jake'a.

Usiadłam na ławce, upał był potworny, zamknęłam oczy i zwróciłam twarz ku niebu. Obserwowałam kalejdoskopowe wzory i kolory pod powiekami i wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy Jake wróci.

Ostatnie tygodnie spędziłam, szukając dla siebie tatuaży i zaznaczając na mapie miasta, do których chciałam pojechać. Korzystałam z laptopa Jake'a. Poprzedniego dnia kupiłam sobie letnią sukienkę, zieloną, bez ramiączek – sięgała do połowy ud. Nie odważyłam się w niej wyjść. Nie chodziło tylko o blizny, siniaki od wewnętrznej strony ud jeszcze nie zniknęły. Włożenie tej sukienki stało się moim celem w przyszłości.

Może założę ją w dniu, gdy Coral Pines zniknie we wstecznym lusterku motocykla Jake'a.

Przyglądałam się młodemu turyście, który próbował wyciągnąć z wody masywnego granika, choć nie miał na to najmniejszych szans. Nastolatek był drobnej budowy i brakowało mu umiejętności. Po jakichś dwudziestu minutach walki ze zdobyczą udało mu się zwinąć żyłkę na kołowrotek na tyle, by potężna ryba ukazała się nad powierzchnią wody. Musiała ważyć co najmniej osiemnaście kilogramów. Jednak chłopiec nie nacieszył się nią długo. Kiedy tylko ogon ryby wyłonił się znad wody, czubek wędki ułamał się, a żyłka pękła.

Chłopak z impetem pacnął na tyłek, a granik zanurkował w głębiny rzeki, najedzony przynętą.

Wyobraziłam sobie, że jestem tym chłopcem. Że mam coś tak niesamowicie wielkiego i cudownego w zasięgu ręki. Obawiałam się, że moja żyłka może wkrótce również pęknąć.

Tęskniłam za Jakiem.

Od jego wyjazdu minęły całe tygodnie. Zaczynałam już tracić wiarę, że kiedykolwiek do mnie wróci. Próbowałam być silna, wierzyć w niego tak samo, jak on wydawał się wierzyć we mnie. Wiedziałam, co Jake myślał o Owenie, i to jeszcze zanim ten mnie napadł. Wiedziałam, jak zareaguje, kiedy dowie się, co się stało, ale nie byłam pewna, co pomyśli o mnie. Choć nie było mi łatwo, musiałam wierzyć, że razem sobie z tym poradzimy. W końcu to on nauczył mnie ufać mu w kwestii mojego bólu. Miałam nadzieję, że on zaufa mi ze swoim bólem. Nie wiedziałam, jak znaleźć właściwe słowa, postanowiłam więc użyć zdjęć.

Gdy popołudniowe chmury burzowe przesłoniły słońce, nagle poczułam jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyłam.

Nadal siedziałam na ławce. Dopiero co odwróciłam uwagę od młodego wędkarza i skupiłam się na niebie, gdy ogarnęło mnie silne przecucie, że Jake wrócił. Przeszedł mnie dreszcz, a serce zabiło w sposób dotąd mi nieznan. Przygłodziłam włosy dłońmi i ruszyłam w drogę powrotną do domu z nadzieją, że on tam będzie, że to uczucie nie było jedynie złudą.

Nie zdążyłam zrobić nawet dwóch kroków, gdy go ujrzałam. Stał przy moście w czarnej skórzanej kurtce. Jake.

Próbowałam iść dalej spokojnie, zamiast rzucać się ku niemu biegiem, ale po chwili mimo woli przyspieszyłam kroku. W połowie drogi do miejsca, gdzie stał, ruszyłam pełnym sprintem. Rzuciłam mu się w ramiona i oplotłam go nogami w pasie. Jego zapach był niesamowity – skóra, pot, prawdziwy facet. Wplotłam palce w jego włosy i zaciągnęłam się jego zapachem.

Molestowałam go tak przez chwilę, nim zdałam sobie sprawę, jak jest napięty. Nie objął mnie ramionami. Jego usta nie dotknęły ani razu mojej twarzy. Kiedy w końcu oderwałam się od niego, dostrzegłam, że jego wzrok jest zimny jak lód i wbity w ziemię.

Nie wiedziałam, jaki jest, kiedy wykona zlecenie.

Szczerze mówiąc, nigdy o tym nie pomyślałam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że on też zetknął się z mrokiem w tym czasie, gdy go nie było. Może potrzebował czasu na dekompresję.

Ujęłam go palcem pod brodę i skierowałam ku sobie jego twarz. Jego piękne niebieskie oczy spojrzały w moje, ale były odległe, zimne. Musnęłam delikatnie ustami jego usta, dając mu czas, by zareagował na moją bliskość. Kiedy pozostał sztywny i zimny, dotarło do mnie, że coś jest nie tak.

– Jake?

Zrobił krok do tyłu.

– Co się stało? – zapytałam. Nie wiedziałam już, co o tym myśleć. Co mogło się zdarzyć, co spowodowałoby ten nagły dystans?

Jake nerwowo przestąpił z nogi na nogę i ścisnął palcami grzbiet nosa, zanim się odezwał. Jego słowa były przerażające.

– Zapytam cię o to tylko raz, Abby. – Jego głos był zachrypnięty i drżał. Nie zwrócił się też do mnie pieszczotliwym zdrobnieniem.

Skinęłam głową. Oczywiście, odpowiem mu na każde pytanie.

– Okej – odparłam.

– Czy kiedy mnie nie było, przespałaś się z Owenem Fletcherem?

Żołądek wywrócił mi się na lewą stronę, a ciało nagle stało się tak ciężkie, że nie wiedziałam, czy utrzymam się na nogach. Próbowałam sklecić pełne zdanie, ale wydukałam jedynie:

– Co?

– Spytałem, czy przeleciałaś Owena Fletchera – powtórzył przez zęby. Ręce trzymał wzdłuż ciała, zacisnął pięści, a na twarzy miał lekki rumieniec.

Widziałam, jak pulsuje mu żyła na czole.

– Słyszałam, o co pytałeś. – Chciałam, by moja odpowiedź pobrzmiwała złością, ale mi się to nie udało. Własny głos zabrzmiał dla mnie obco, był wyższy i słyhać w nim było strach. – Moje pytanie brzmi, co cię naszło, by mnie o to pytać?

– Ktoś wiarygodny powiedział mi, że zaraz po tym, jak odjechałem, widział cię, jak idziesz z Owenem pod jebany most, a kiedy potem się spotkali, ten gnój miał twoje pieprzone majtki w kieszeni i przechwalał się, jak to w końcu mu dałaś.

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, straciłam całą nadzieję na to, co mogło być. To oskarżenie w jego wzroku. Zimne, twarde spojrzenie przewiercające mnie na wylot. To, że pod wpływem jego spojrzenia poczułam się jak zdzira, choć nie zrobiłam nic, by na to zasłużyć. Wszystko, w co wierzyłam, było złudą. Jego spojrzenie powiedziało mi to. Usłyszał jedną pieprzoną plotkę z ust jakiegoś niedoinformowanego dupka – plotkę, jakich sama słyszałam dziennie co najmniej kilka – i założył, że to może być prawda. Uwierzył, że byłam w stanie tak łatwo go zdradzić. Poczułam, jak ściany we mnie wznoszą się ponownie, cegła po cegle. Wracala stara Abby. Część mnie miała złamane serce, ale inna część wbrew sobie odczuwała ulgę. Gdzieś w głębi, nieważne, ile wiary pokładałam w Jake’u, przeczuwałam, że ten moment nadejdzie.

Nie sądziłam jedynie, że tak szybko.

– A więc taką masz o mnie opinię? – odparłam niemal szeptem, opadając na krawężnik.

Za naszymi plecami pelikany nurkowały po żywą przynętę w wiaderkach rybaków. Dzieciaki piszczaly z podekscytowaniem, gdy udało im się złapać plotkę na wędkę. Wszystko wokół było tak, jakbyśmy nie istnieli, jakby to nie działo się naprawdę. Wokół nas nadal toczyło się życie. Jednak ja czułam, jakby wewnątrz mnie wszystko zamarło. Moje serce było tak nieruchome, jak Jake.

– Po prostu odpowiedz mi, kurwa, na pytanie. – W jego głosie słyhać było

złość, ale także błaganie.

Chciał prawdy, ale wyłącznie na swoich warunkach. Chciał, bym mu powiedziała, że nic nie zrobiłam i że wszystko jest okej.

Jednak pod tym wszystkim były też wątpliwości. Jake wątpił w nas. Pomimo tego, że z wolnej i nieprzymuszonej woli oddałam mu się cała.

Każdą połamaną i popsutą część.

Uwierzył, że po tym wszystkim, co zdarzyło się między nami dwojgiem, tuż po jego wyjeździe mogłam wskoczyć do najbliższego łóżka – łóżka Owena Fletchera.

Zrozumiałam nagle, dlaczego ta sytuacja była taka istotna. Dlaczego nie mogłam mu powiedzieć, że to się nie zdarzyło, i po prostu żyć dalej.

Przez cały czas ludzie podawali moje słowa w wątpliwość. Nikt nigdy nie wierzył, że mówię prawdę. Nieważne, co mi się przydarzyło – nawet najbardziej niewiarygodnego. Kiedy później opowiadałam komuś te zdarzenia, nikt nigdy mi nie wierzył.

Myślałam, że Jake jest inny niż wszyscy. Że jest między nami prawdziwe zaufanie.

Myliłam się.

Z chmur zaczęły spadać pierwsze krople, początkowo niewielkie, ale szybko nabierające masy i rozpędu, wkrótce dzieliła nas kurtyna deszczu. Turyści krzyczeli i w pośpiechu szukali schronienia przed ulewą. Jake i ja staliśmy niewzruszeni, gapiąc się na siebie. Woda skapywała z nas, jakby nigdy nic.

– Abby, po prostu mi odpowiedz! – Jake był sfrustrowany. Marszczył czoło, w oczach miał ból i niepokój, ale jego głos ciął jak żyłki i ranił jak sól.

– Nigdy bym ci tego nie zrobiła.

– Na pewno?

Nie wierzyłam, że o to pyta. Nie po tym wszystkim, co z nim dzieliłam.

Deszcz maskował moje łzy. Spuściłam wzrok na buty, by zebrać się w sobie.

– Wierz, w co chcesz.

– Chcę wierzyć w prawdę – odparł Jake.

Ale to była prawda, czy w nią wierzył, czy nie.

– Nie, nie chcesz. Usłyszałeś plotki i uwierzyłeś, że przespałam się z Owenem. – Pokręciłam głową. – Nie wierzysz we mnie. Ja opuszczam przy tobie gardę, pokazuję ci, ile dla mnie znaczysz. Mówię ci rzeczy, których nie mówiłam nigdy nikomu innemu. – Głos mi się łamał. – Pokazuję ci moje blizny. – Nigdy nikt więcej ich nie zobaczy. – Ale to nic nie znaczy. Ledwo wróciłeś do miasta i już oskarżasz mnie, że pieprzyłam się z kimś innym. Nie znasz mnie tak dobrze, jak myślałam. I nie jesteś taki, jak myślałam. – Nie czekałam na odpowiedź, wyminęłam go i ruszyłam w kierunku mieszkania.

– Bee. – Złapał mnie za łokieć.

Spojrzałam w jego piękne szafirowe oczy, może po raz ostatni. Usta zaciskał nawet mocniej niż dłoń na moim ramieniu.

Strząsnęłam z siebie jego rękę i szłam dalej.

Byłam wdzięczna deszczowi za to, że maskuje łzy, by Jake ich nie widział. Nie zasługiwał na nie. Nie zasługiwał na mój ból ani na wiarę, którą w nim pokładałam.

Usłyszałam za sobą jego kroki na żwirze.

– Bee! – krzyknął.

Za każdym razem, gdy to wymawiał, czułam, jakby mnie dźgał, skazując na powolną, potworną śmierć z wykrwawienia. Gdy już nie mogłam więcej tego znieść, zatrzymałam się i obróciłam ku niemu. Spojrzałam mu prosto w oczy.

Powinnam widzieć na czerwono z wściekłości, ale ujrzałam tylko błękit. Promienny błękit oczu Jake'a. Nie pamiętałam wyrazu jego twarzy. Pamiętałam tylko piękny błękit przesłaniający mi wzrok.

Zanim cokolwiek powiedziałam, on odezwał się pierwszy:

– Jesteś jedynym powodem, dla którego tu wróciłem.

– No cóż, to teraz już nic cię tutaj nie trzyma.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem. Nie miałam celu. Po prostu

musiałam uciec od bólu, ale ból podążył za mną.

Pobiegłam szybciej.

Nie słyszałam za sobą kroków, nie czułam zapachu skóry ani potu. Nie było już niebieskich oczu, które by mnie zatrzymały. Byłam tylko ja, znów sama, z całym cierpieniem, którego nie mogłam się pozbyć.

Bolałoby znacznie mniej, gdyby po prostu strzelił mi w głowę.

ROZDZIAŁ 19

CORAL PINES z zewnątrz może i wyglądało jak z pocztówki z wakacji, ale jeśli się mieszkało w nim wystarczająco długo, można było się przekonać, że jego głównymi budulcami są brud, zgnilizna i ciemność.

Najwyższy czas, żeby się stąd wynieść. Nie miałam już żadnych powodów, żeby tu zostać.

Wrzuciłam do plecaka kilka rzeczy, które miałam. Musiałam się stąd wydostać, i to jak najszybciej. Choć nie miałam dokąd pójść i tak się spieszyłam. Wiedziałam, że Jake nie wtargnie lada chwila przez drzwi. Zaledwie kilka minut temu słyszałam na moście oddalający się ryk silnika jego motocykla. Wiedziałam, że po raz ostatni w życiu słyszę ten dźwięk.

Powiesiłam klucze na haczyku i otworzyłam drzwi, szykując się do wyjścia.

Chciałam się jeszcze obrócić, spojrzeć ostatni raz na dom, w którym zaznałam tyle szczęścia w tak krótkim czasie, ale nie mogłam się na to zdobyć. Powietrze w mieszkaniu kleiło się do mnie, dusiło.

Musiałam wyjść.

Chwyciłam bluzę z kapturem i wcisnęłam ją do plecaka, a potem ruszyłam ku drzwiom.

Spieszyłam się tak bardzo, że wpadłam z rozpędu prosto w mięsistą klatkę piersiową szeryfa Fletchera. Stał na ganku z ręką uniesioną do pukania. Nie zareagował na moją przypadkową szarżę ani nie spytał mnie, czy wszystko w porządku, gdy dostrzegł moją zalaną łzami twarz. W jego podejrzliwych ciemnych oczach dostrzegłam błysk wiedzy. Natychmiast zrozumiałam, że wie wszystko. O Owenie. O Jake'u. Wszystko. Wiedział doskonale, co ten potwór, jego bratanek, zrobił.

Szeryf wręczył mi grubą żółtą kopertę i oddalił się bez słowa.

Zamknęłam za nim drzwi i usiadłam na kanapie; cała wola ucieczki nagle mnie opuściła. Położyłam plecak na podłogę i przyjrzałam się kopercie. Była za ciężka i za gruba na list. Widniało na niej moje imię zapisane kobiecą ręką, grubym czarnym markerem. Rozpieczętowałam kopertę i wysypałam zawartość na stolik do kawy.

Serce niemal przestało mi bić.

Przede mną leżały banknoty z banderolami, na każdej widniała dokładna suma. Nigdy w życiu nie widziałam tylu pieniędzy. Pomacałam ręką we wnętrzu koperty. Nie było w niej żadnej notatki, jedynie wizytówka: „Bethany Annabelle Fletcher, adwokat”. Matka Owena. Na drugiej stronie tym samym odręcznym pismem widniało: „Wsparcie na wypadek problemów”.

Fletcherowie próbowali zakopać pod dywan bałagan, którego narobił Owen. To czyniło ich tak samo chorymi jak on sam. Przynajmniej wiedziałam teraz, po kim to ma. Te pieniądze – z moich wstępnych szacunków jakieś dziesięć tysięcy dolarów – miały mi zamknąć buzię. Fletcherowie oczywiście nie chcieli, by ktokolwiek dowiedział się, że ich złoty chłopiec był sadystycznym gwałcicielem. Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze.

Zaczęłam się zastanawiać, ile razy on to już zrobił w przeszłości i ile razy ich metoda zadziałała.

W moim przypadku na pewno nie.

Bethany Fletcher próbowała wcisnąć mi pieniądze, aby „wesprzeć mnie w razie problemów”. Tak jakby pieniądze mogły cofnąć to, co zrobił mi Owen. Była tylko jedna rzecz, która mogłaby mi pomóc w kwestii moich problemów. Ale ponieważ Jake’a nie było już przy mnie, ta opcja była spalona.

Ale gdyby wrócił...

Jednak to było nierealne, już nigdy nie wróci. Już nigdy nie poczuję jego uspokajającego dotyku. Już nigdy nie zobaczę, jak rysy twarzy miękną mu, gdy patrzy na mnie. Ten ból pochodzący z serca, które udało mi się zamknąć na

świat zewnętrzny wiele lat temu – a przynajmniej tak mi się wydawało – był gorszy od fizycznego bólu, jaki ktokolwiek mógł mi zadać. Był nawet gorszy od tego, co czułam tamtego poranka po gwałcie.

Przeszłabym przez to wszystko, co zrobił mi Owen, nawet tysiąc razy, jeśli to by sprawiło, że Jake okazałby się tym, za kogo go miałam. Posłałby Owena do ziemi, gdyby się dowiedział o wszystkim, a ja bym mu przyklasnęła. Szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie, czy to czyni mnie złym człowiekiem. Zły, dobry; prawy, nieprawy – ostatnio te granice były zamazane. Byłam zakochana w zabójcy i chciałam, aby Owen zginął. Kiedy tak to sobie przedstawiałam, granice wydały się od razu wyraźniejsze.

Pieniądze leżące na stole upokarzały mnie. Czułam, jak cały nagromadzony we mnie gniew, stłumiony przez smutek rozstania z Jakiem, wydobywa się z głębin na powierzchnię. Nieważne, ile by mi zapłacili, i tak nie powiedziałabym nic nikomu poza Jakiem. Czy myśleli, że będę szukać pomocy ze strony wypaczonego systemu? Że będę opowiadać ludziom, co ich ukochany syneczek mi zrobił? Nie mieli pojęcia o tym, że odejście Jake'a oznaczało dla Owena cofnięcie wyroku śmierci. Coś we mnie pękło. Nie byłam smutna z powodu straty Jake'a ani zła, że Bethany Fletcher miała mnie za jakąś biedną żdzirę, którą można kupić.

Byłam po prostu wkurwiona.

Nie mogłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w życiu byłam tak wściekła. Czułam płomień pod skórą, gorący jak wrzący olej. Miałam ochotę kogoś skrzywdzić, coś połamać. Niszczyć dla samego niszczenia.

Włoski na karku zjeżyły mi się, a puls podskoczył do poziomu grożącego zawałem serca.

Jebać. To. Wszystko.

Ta dziwka myślała, że może kupić moje milczenie? Otóż myliła się. Wszyscy Fletcherowie się mylili. I miałam im zamiar pokazać, jak bardzo.

Przypomniała mi się sprzeczka z Jakiem o zwrócenie mu pieniędzy za

aparatu.

„Spalę te pieniądze” – odparł Jake, kiedy nalegałam na spłatę.

Włożyłam banknoty z powrotem do koperty i zabrałam z wieszaka kluczyki do ciężarówki Jake’a. Moja wyprowadzka donikąd musiała nieco poczekać. Złapałam na wpół pełną butelkę płynu do zapalniczek z półki nad grillem i paczkę zapalek.

Wsiadłam do samochodu i ruszyłam, próbując ignorować to, jak bardzo zapach w kabinie przypominał mi Jake’a. Jego stara czarna czapeczka z daszkiem nadal leżała na desce rozdzielczej. Tak bardzo pragnęłam zwinąć się na tylnym siedzeniu i zasnąć otoczona jego zapachem.

Jednak nie miałam zamiaru się teraz rozkleić.

Podczas jazdy coraz bardziej się nagrzewałam. Widziałam już niemal na czerwono.

Wściekłość zatruwała mi krew, byłam nią pijana. Naćpana nienawiścią. Im bliżej byłam celu, tym bardziej słyszałam pulsowanie krwi w uszach. Łamałam wszelkie przepisy ruchu drogowego; pedał gazu trzymałam przy podłodze. Czemu ludziom wydawało się, że byłam na sprzedaż? Moja matka uważała, że może mnie używać jako waluty do opłacania swojego stylu życia. Fletcherowie sądzili, że za dziesięć tysięcy dolarów kupią upojną noc gwałtu i usiłowanie morderstwa. Owen w przeszłości widział nieśmiałą Abby – zawsze ukrytą pod ubraniami, trzymającą się na uboczu dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Nie miał pojęcia, z kim miał teraz do czynienia. Nie zamierzałam dłużej kulić się w kącie. Miałam dość uzalania się nad sobą. To wszystko nie było moją winą. Nie prosiłam się o to.

Nie miałam zamiaru być pierdoloną ofiarą. Nie dam się kupić.

Pieprzyć to!

Z impetem wpadłam na łupkową drogę prowadzącą do posiadłości Fletcherów. Samochód szeryfa stał na podjeździe przy głównym budynku. Niebieski chevy Owena był zaparkowany pod domem.

Przeszył mnie dreszcz na myśl o tym, że pokażę im, że nie jestem na sprzedaż. Za dziesięć tysięcy dolarów można kupić wiele rzeczy, ale nie mnie. Jednego byłam pewna: Owen traktował mnie jak kurwę. Wziął to, co uważał, że mu się należało, a potem próbował za to zapłacić.

Wjeżdżając na podwórze Fletcherów, nie zdjęłam nogi z gazu. Zadbałam o to, by szerokie opony ciężarówki zdziesiątkowały słynne róże Bethany Fletcher wygrywające w licznych konkursach. Przy okazji utraciłam kilka głowic spryskiwaczy ogrodowych i z ziemi trysnęła woda. Fontanny błota skąpały przód samochodu. Włączyłam wycieraczki, rozmazując lepka ziemię na szybie. Niewiele przez nią widziałam, nie zatrzymałam się jednak, nawet gdy już nie było więcej trawy do wyrwania. Każdy obrót kół powodował kolejne fontanny błota pokrywające samochód szeryfa i nieskazitelnie białą elewację domu. Gdy wróciłam na podjazd, podwórze wyglądało jak zagroda dla świń. Zatrzymałam samochód, po czym chwyciłam kopertę, zapalki i butelkę paliwa do zapalniczek. Koperta wydała mi się gorąca, jakby złe intencje nadawcy wypalały mi dziurę w dłoni. Zaśmiałam się.

Wkrótce zrobi się tu jeszcze goręcej.

Serce waliło mi z szybkością, jakiej dotąd nie znałam; jakbym zrobiła sobie zastrzyk czystej adrenaliny. Nie obchodziło mnie, czy wyjdą przed dom i mnie zobaczą. W zasadzie to nawet chciałam, żeby tak się stało. Chciałam, by wiedzieli, że to ja każę im iść do diabła. Wyjęłam z kieszeni świeżo zwiniętego jointa i włożyłam sobie do ust.

Wysiadłam z samochodu, podniosłam z ziemi kamień i wsadziłam go do koperty z pieniędzmi. Oblałam ją benzyną z każdej strony, a gdy butelka była już pusta, wyrzuciłam ją na ziemię. Zapaliłam całe pudełko zapalek naraz, po czym odpaliłam od niego jointa i podpaliłam kopertę. Dałam jej się chwilę zająć, a kiedy już nie mogłam jej dłużej utrzymać, cisnęłam ją przez frontowe okno domu Fletcherów.

Pierdolcie się, matkojebcy.

Szyba rozbiła się na kawałki, odłamki szkła zwisały z połamanej aluminiowej ramy okiennej. Odsunęłam się i obserwowałam, jak firanki w salonie zajmują się ogniem, obramowując okno płomieniami i czarnym dymem. Ten dom jak z obrazka, dom całej władzy tego miasta stał teraz w ogniu, który roznieciłam. W ogniu, który czeka tych skurwieli także po śmierci, jeśli wierzą w piekło.

Wypuściłam macha, którego przetrzymywałam w płucach, i ruszyłam do samochodu. Wtedy usłyszałam pierwszy przenikliwy krzyk. Poczułam satysfakcję, jakiej dziesięć tysięcy dolarów nie miało szansy mi dać. Nie uciekłam, ale i nie obejrzałam się przez ramię. To by oznaczało, że przejmuję się tym, co stanie się dalej, a szczerze mówiąc, wcale mnie nie obchodziło, czy wybuchnie zbiornik z gazem i pośle ich wszystkich do ziemi. Nie miałam już nic do stracenia.

Szeryf Fletcher czekał na mnie przy drzwiach samochodu Jake'a od strony kierowcy. Kiedy zbliżyłam się do niego, zrobił krok naprzód. Nawet nie spostrzegłam, kiedy jego prawy sierpowy wylądował na moim policzku. Gruby chuj zdążył mi przyłożyć i złapać mnie za koszulkę, zanim upadłam, a następnie rzucił mnie na maskę samochodu i skuł mi ręce kajdankami. Zgasił mojego jointa. Nie widziałam, co z nim zrobił, ale byłam w stanie się założyć, że go sobie wziął.

Przycisnął się do mnie tłustym cielskiem, żeby mnie obezwładnić, po czym wysapał:

– Trzeba ci przyznać, że masz jaja, Abby. Ale chyba nie zrozumiałaś, że te pieniądze to finalna oferta. Od tego momentu nie ma już kasy, żadnych więcej szans, nie ma już nic. – Po czym kontynuował już sam do siebie: – Gdybym miał znów szansę wybrać, czy zabrać cię do domu, czy wykopać dla ciebie dół, powiedzmy, że podjąłbym inną decyzję.

Wiedziałam, że Owen miał pomocnika. Chociaż nie ważyłam dużo, nieprzytomna musiałam stanowić niewygodny ciężar. Nie zaskoczyło mnie też,

że pomógł mu szeryf. Bardziej zdziwiło mnie to, że nie pozwolił mi umrzeć. Miałyby mniej roboty.

Jednak nic, co powiedział szeryf, nie było w stanie odebrać mi szalonego adrenalinowego tripa – nawet jego wyznanie, że postanowił zostawić mnie przy życiu zamiast zabić. Fletcherowie sami sobie ściągnęli na głowę moje szaleństwo. Nie powinni byli kryć Owena. Nie powinni byli go osłaniać, podczas gdy to ja potrzebowałam ochrony. A już na pewno nie powinni byli sądzić, że dziesięć tysięcy dolarów może kupić moje milczenie lub jakkolwiek mi pomóc.

Nie mieli pojęcia, że jestem osobą, której nie da się pomóc.

Szeryf miał rację, powinien był wykopać dół i zakopać mnie naprawdę głęboko. To, kim się stawałam, nie wróżyło nikomu dobrze. Jake kiedyś mi powiedział, że najniebezpieczniejsi ludzie to ci, którzy nie mają nic do stracenia.

Ja straciłam już wszystko.



PANNO FORD, protokół nakazuje mi zapytać, czy żąda pani adwokata. – Bethany Fletcher stuknęła długim czerwonym paznokciem w podrapany drewniany stół.

Siedzieliśmy w niewielkim pomieszczeniu bez okien, z gołymi zielonymi ścianami poplamionymi Bóg wie czym. Ręce miałam przypięte kajdankami za plecami do krzesła.

– Protokół? – zapytałam. – Zabawne, muszę to zapamiętać.

Baba miała tupet. Zmarszczyła brwi w ostrzeżeniu. Owen miał ten sam wyraz twarzy. Przez ciemne włosy i zielone oczy można było ich wziąć za rodzeństwo, a nie matkę i syna. Bethany wyglądała ostrzej, jak świeżo naostrzony nóż. Miała na sobie dopasowany kostium i czerwone szpilki ze skóry patentowej.

– Abby, jesteś oskarżona o podpalenie pierwszego stopnia, prowadzenie

pojazdu bez prawa jazdy, zniszczenie mienia o wartości ponad dwudziestu tysięcy dolarów i posiadanie marihuany. Byłaś też notowana za włamania, kradzieże, posiadanie akcesoriów do palenia marihuany, stawianie oporu przy aresztowaniu, zakłócanie porządku publicznego i pobicie. Powinnaś nieco poważniej podejść do swojej sytuacji, Kochaniutka, bo w tej chwili stoisz przed perspektywą dziesięciu lat za kratkami w samotnej celi, tylko dla ciebie.

Bethany drażniła się ze mną. Sposób, w jaki słowo „kochaniutka” spłynęło jej z ust, można było wziąć za czuły. Jednak kobiety z południa mówiły tak, kiedy nie mogły wprost nazwać kogoś pizdą.

– Przepraszam, a gwałt i usiłowanie morderstwa to niewinne występki? Bo mam wrażenie, że w tych okolicach uchodzą płazem. – Spojrzałam jej prosto w oczy.

Rozchyliła lśniące czerwone usta i się zaśmiała. Potem obeszła stół, rozpięła marynarkę, kucnęła przy mnie i powiedziała:

– Cieszę się, że zdecydowałaś się na swój dzisiejszy mały występ, bo teraz potrzebujesz mojej pomocy, a ja jestem jedyną osobą, która może sprawić, że te wszystkie niefortunne oskarżenia zostaną wycofane. Współczuję ci, Abby, naprawdę. Dlatego właśnie wysłałam ci te pieniądze. Szkoda, że musiałaś to spierdolić. Teraz zagramy po mojemu. – Bethany posłała mi fałszywy uśmiech.

– Szantażujesz mnie? – zapytałam.

Kobieta wstała i zajęła siedzenie naprzeciw mnie, oparła teczkę na stole.

– To nie szantaż, słoneczko, ale ugoda. – Wyciągnęła stos papierów i położyła je przede mną. – To twoje sprawozdanie z tego, co stało się tamtej nocy: zostałaś napadnięta. Nie wiesz, kto to zrobił, nie zdążyłaś się przyjrzeć napastnikowi. Raport policyjny wykaże, że przeczesali całą okolicę, ale ostatecznie nikogo nie złapali. Sprawa zostanie odłożona ad acta.

– Chyba zwariowałaś.

– Kochaniutka, nie stawiaj się, to nic nie da. To transakcja biznesowa. Twoje zeznanie w zamian za oddalenie oskarżenia o podpalenie mi domu. To ty

wszystko zepsułaś, Abby. Mogłaś wziąć kasę i wyjechać z miasta, ale wolałaś zamiast tego bawić się w anioła zemsty.

– Pierdol się.

„Pójdę do więzienia”, pomyślałam. „Po tym, co przeszłam, więzienie będzie jak obóz letni. Dawaj, dziwko”.

– Mnie to nie obchodzi, słoneczko. I tak nie jesteś w stanie niczego udowodnić. Owen nie zostanie o nic oskarżony, w końcu jego ojciec jest sędzią okręgowym. Masz bardzo prosty wybór. – Pochyliła się nad stołem i oparła podbródek na dłoniach. – Więzienie albo podpis. Twoja decyzja.

Miała rację, ale nie obchodziło mnie to. Tu nie chodziło o to, żeby Owen stanął przed sądem za to, co mi zrobił. Chodziło o to, że ci ludzie mnie nie kupią; nie byłam ich własnością.

Nie byłam bydłem ani połacią gruntu.

Mogli sobie całą swoją władzę wsadzić w dupę.

Na potraktowanej botoksem twarzy Bethany widniał zwycięski uśmiech. Nadszedł, kurwa, czas, żeby go zmazać.

– Wydaje mi się, że nie do końca się rozumiemy, pani Fletcher. – Przyjęłam postawę podobną do niej, nachylając się najbliżej, jak pozwoliły mi na to kajdanki. – Ostatnią rzeczą, jaką chce pani zrobić, to zadrzeć z kimś, kto nie ma nic do stracenia. Chcę, żeby cała pani rodzina zostawiła mnie w spokoju oraz żeby Owen trzymał się ode mnie z daleka przynajmniej na sto metrów, na zawsze. Mówię poważnie. Jeśli zobaczy mnie na ulicy, ma przejść na drugą stronę.

– To nie są negocjacje. Przedstawiłam ci opcje, jakie masz, wybieraj. Więzienie albo podpis. Koniec, kropka. – Włożyła papiery z powrotem do teczki i zamknęła zamki. Wstała i zapytała: – Jaka jest twoja decyzja?

– Pierdol się.

Wzruszyła ramionami i ruszyła do wyjścia, ale zanim nacisnęła kławkę, odwróciła się do mnie.

– Miłego pobytu w więzieniu, Abby. Zawsze miło jest patrzeć, jak dzieci idą w ślady rodziców.

Suka.

Musiałam użyć ostatniej karty przetargowej.

– Hej, Bethany.

Obejrzała się przez ramię.

– Wiedziałaś, że jednym z moich hobby jest fotografia?

Bethany zamarła na chwilę, po czym obróciła się ku mnie. Twarz jej zbladła.

Zaswędziało mnie nos, pochyliłam się, aby podrapać go o blat stołu.

– Jestem fotografką dokumentalistką, dla ścisłości. Lubię, gdy moje zdjęcia opowiadają jakąś historię. To niesamowite, ile można uchwycić aparatem, kiedy stoi się nago przed lustrem. Nawet na czarno-białej fotografii można zobaczyć krew i siniaki. Oraz podbite oczy.

Pokonała dzielącą nas odległość w dwóch krokach, pochyliła się ku mnie nad stołem, opierając się na dłoniach.

– To jedynie dowód na to, że ktoś cię skrzywdził. Nie dowodzi, kto to był.

– Mam kopie tych zdjęć i mojej relacji z tej nocy ukryte w trzech różnych miejscach. Jeśli coś mi się zdarzy, jeśli Owen zrobi to komukolwiek innemu albo jeśli nie spełnisz moich żądań, zostaną wysłane do każdej gazety i agencji prasowej w promieniu stu kilometrów. A wtedy to nie ja będę gnić w celi, tylko Owen. I myślę też, że dość szybko on także może stać się ofiarą gwałtu.

Blefowałam w kwestii wszystkiego oprócz zdjęć.

Bethany próbowała powstrzymać zduszony okrzyk. Zmieniła nieco pozę, zanim podjęła decyzję.

– Owen da ci spokój, a zarzuty zostaną oddalone. Tego chcesz?

– Tak. I nie mam zamiaru niczego podpisywać.

Bethany chwyciła teczkę i wyszła. Za drzwiami czekał na nią szeryf Fletcher. Na twarzy kobiety ukazał się zły uśmiešek.

– Przemyśle to – rzuciła do mnie przez otwarte drzwi. – A w międzyczasie, Cole – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu szeryfa. – Zabierz, proszę, Abby do izby chorych. Zdaje się, że wymaga opieki lekarskiej.

Cios szeryfa był słaby. Będzie po nim siniak, ale to nic w porównaniu z tym, co zrobił mi Owen.

– Dziękuję, nie trzeba, nic mi nie będzie – odparłam.

– Tak myślisz? – Bethany puściła do mnie oko przez ramię, a szeryf Fletcher wszedł do sali, zamykając za sobą drzwi.

Zza paska wyciągnął pałkę policyjną.

ROZDZIAŁ 20

OBUDZIŁAM SIĘ NAGLE, jakbym została wystrzelona w przytomność. Usiadłam tak gwałtownie, że torebka z lodem, która najwyraźniej leżała na moim czole, wylądowała na drugim końcu pomieszczenia. Moje żebra głośno zaprotestowały. W geście przeprosin objęłam je ramionami.

Znajdowałam się w niewielkim pokoju o ścianach w kolorze piany morskiej. Domyśliłam się, że to izba chorych na posterunku. Coral Pines nie miało nawet prawdziwego szpitala, a najbliższy oddział intensywnej opieki medycznej znajdował się w następnym mieście, trzydzieści minut jazdy samochodem. W związku z tym, gdy komuś zdarzył się niezagrażający życiu wypadek – lub gdy został pobity pałką przez szeryfa – zgłaszał się tutaj, jak dzieciaki w szkole do gabinetu pielęgniarki.

Papierowe prześcieradło na stole do badań, na którym leżałam, zaszeleściło, gdy powoli opuszczałam stopy na podłogę. W zgięciu łokcia miałam watę przyklejoną plastrem. W całym ciele odczuwałam ból i kręciło mi się w głowie. Czułam się jak ktoś, kto niedawno dostał wpierdol ciężką plastikową pałką od grubasa.

Postanowiłam przeprowadzić spis inwentarza. Zaczęłam od palców u stóp, poruszyłam nimi po kolei, następnie zgięłam kolana i uniosłam ramiona. Sprawdzałam każdą część ciała aż do czaszki. Byłam opuchnięta i obolała, możliwe też, że miałam pęknięte jedno lub dwa żebra, ale wiedziałam już, że przeżyję.

Kurwa.

Do pokoju weszła starsza kobieta w różowym kitlu, wpatrywała się w akta trzymane w dłoni. Rozpoznałam ją: Glinda Mallory, jedna z pań z kościoła

Babuni. Uśmiechnęła się do mnie profesjonalnie, ale niezbyt ciepło.

– Jak się czujesz, Abby? Wiesz, gdzie jesteś?

Drugie pytanie zadała natychmiast po pierwszym, jakby odpowiedź jej zupełnie nie interesowała. Naciągnęła na dłonie lateksowe rękawiczki i próbowała popchnąć mnie z powrotem do pozycji leżącej na stole, ale wymknęłam się jej. Wyciągnęła dłoń w kierunku mojej twarzy, ale umknęłam na drugi koniec pomieszczenia. Głowa pulsowała mi tępym bólem.

– Nie mogę się tobą zająć, jeśli nie pozwolisz mi się dotknąć.

– Badała mnie pani, gdy byłam nieprzytomna, prawda? Zaglądała pani pod moją koszulkę, widziała pani, co się tam dzieje? Jak pani myśli, co sądzę o dotykaniu?

Zamknęła usta i pokręciła głową.

– Poradzę sobie, serio. Dziękuję za chęć pomocy. – Dziwnym trafem próbowałam pocieszyć pielęgniarkę, która powinna pocieszać mnie. – Ma pani coś na ból?

Złapałam się obiema dłońmi za głowę, usiłując utrzymać równowagę. Nie miałam pojęcia, czy ona wiedziała, co się tu niedawno wydarzyło. Przypuszczałam jednak, że jako pielęgniarka na posterunku policji wiedziała wystarczająco wiele, by o nic nie dopytywać. Zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do czerwonego kosza na śmieci.

– Nie powinno się brać środków przeciwbólowych w ciąży. Nie wiem, czy wiesz, ale nie. – Pielęgniarka dzieliła się ze mną wiedzą, której potrzebowałam jak dziury w moście.

– Będę o tym pamiętać, jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na dziecko. Ale póki co, czy mogę dostać coś na ból? Żebra napierdalają mnie jak szatan.

Pielęgniarka usiadła na stołeczku na kółkach i podjechała do mnie, odpychając się stopami.

– Podejrzewałam, że o niczym nie wiesz. Na szczęście jest standardową procedurą, aby nie podawać jakichkolwiek środków odurzających osobom

nieprzytomnym, zanim nie przebadają ich pod kątem kilku czynników, takich jak na przykład ciąża. – Nie dała mi nawet chwili, bym przetrwała tę informację, tylko kontynuowała: – Wiesz, kim jest ojciec?

– Przepraszam, ale o co pani mnie pyta? – Próbowałam zrozumieć, o co jej chodzi, ale chłodny dystans pielęgniarki i moja pulsująca bólem czaszka powodowały, że niezbyt mi to wychodziło.

– Przed podjęciem jakichkolwiek pochopnych decyzji powinnaś powiadomić ojca dziecka – odrzekła, jednocześnie notując coś w aktach. – Zawsze możesz przyjść też do kościoła. Panie, które mają tam klub, są dobre w radzeniu sobie z takimi przypadkami jak twój.

Przypadkami? Jak mój?

– Ojciec?

– Tak. Ojciec twojego nienarodzonego dziecka. Jesteś w ciąży, Abby.

Klatka piersiowa ścisnęła mi się boleśnie. Ból pogarszał się z każdym płytkim, panicznym oddechem. Pokój zaczął się wokół mnie obracać. Pielęgniarka to pojawiała się, to znikła mi z pola widzenia. Przed chwilą trzymałam się za głowę, by zachować równowagę, teraz trzymałam ją, by nie odpadła. Musiałam pomyśleć.

Jake się zabezpieczył.

Pozostawał zatem Owen.

Moje życie nie było katastrofą, było nieprzerwanym ciągiem katastrof. Było, jakby zaraz po tsunami nastąpił huragan, po którym nastąpiło trzęsienie ziemi, które zdarzyło się w samym środku tornada, podczas gdy naokoło szalał pożar. Ledwo udawało mi się wydostać z jednych zgliszczy, a już wchodziłam w kolejne.

Byłam w ciąży, a ojcem był Owen.



DWIE MINUTY mogą trwać znacznie dłużej, niż można przypuszczać.

Zaledwie dwie minuty zajęło mi przejście z lubienia Jake'a w zakochanie się w nim.

W końcu wypuszczono mnie z izby chorych za moim własnym poręczeniem – choć nadal miałam oczekiwać na ostateczną decyzję Bethany Fletcher co do zamknięcia mnie na dobre lub uwolnienia.

Dwie minuty spędzone z kawałkiem plastiku były jak wieczność tortur.

Zdecydowałam się na domowy test ciążowy, aby sprawdzić, czy to pielęgniarka zwariowała, czy ja. Ukradłam test z apteki po drodze do mieszkania Jake'a. Jednak zaraz po tym, jak wsunęłam sobie pudełko do kieszeni, na jego miejsce położyłam odliczoną kwotę. Nie chciałam, by miasto wiedziało o czymś, czego sama nie byłam pewna.

Kiedy wskazówka minutowa na starym zegarze nad biurkiem ogłosiła upływ wyznaczonego czasu, wzięłam głęboki wdech. Na pewno zareagowałam przesadnie. Byłam pewna, że za kilka sekund będę się śmiała z samej siebie. Wiedziałam, że wszechświat jest okrutny, ale nie sądziłam, że może być aż tak nedorzeczny. Nie wierzyłam, że po tym wszystkim, co już przeszłam, mogłam na dodatek nosić w sobie dziecko mojego gwałciciela. Miałam zaledwie siedemnaście lat. Zaczęłam modlić się do Boga, którego istnienia nie byłam pewna.

Proszę nie... Proszę nie... Proszę nie...

Uniosłam test do oczu i spojrzałam w okienko wyniku.

Nigdy w życiu nie widziałam paskudniejszych dwóch kresek.



JESZCZE CHWILA i będzie po wszystkim...

– Abby Ford?

Głos należał do innej pielęgniarki w różowym kitlu. Wzywała mnie w celu wykonania pomiarów, pobrania próbki moczu i zmierzenia mnie wzrokiem.

Tym razem jednak nie znajdowałam się na posterunku policji w Coral Pines.

Lekarz z czarnymi włosami przetykanymi siwizną, który przedstawił się jako doktor Hodges, kazał mi położyć się na stole i umieścić nogi na podparciu. Wyglądał, jakby miał około pięćdziesiątki. Był spokojny i przyjazny, jednak nie zabierał się jeszcze do wykonania zabiegu. Wyjaśnił, że to wstępne badanie przed „wielkim show”.

To były jego słowa, nie moje.

Zamknęłam oczy i oddychałam głęboko, podczas gdy lekarz gmerał i dziobał mnie wewnątrz zimnymi narzędziami i wszędobyłskimi paluchami. Cała sytuacja była wyjątkowo niekomfortowa. Płomień w moim wnętrzu urósł do monstrualnych rozmiarów. Oczy zaszyły mi łzami, jedna z nich pociekła mi po policzku. Musiałam być twarda. Spróbowałam śpiewać sobie w głowie, aby odwrócić myśli od badania.

Kiedy to nie zdało egzaminu, pomyślałam o Jake’u.

Zastanawiałam się, czy przyszedłby tu ze mną, gdyby znał prawdę. Gdyby wiedział, że go kocham i że to, co zrobił Owen, zrobił bez mojej zgody. Nie mogłam sobie pozwolić na te myśli. Byłam w ciąży z innym mężczyzną i jedyne, czego teraz pragnęłam, to się jej pozbyć.

– Pani Ford, wiem, że rozmawiała już pani z doradcą, więc proszę mi wybaczyć, że się powtórzę, ale czy mogę ponownie zapytać, co panią tu dziś sprowadza? – Gestem pozwolił mi usiąść prosto.

Natychmiast ogarnęła mnie ulga.

– Nie chcę być w ciąży. – Byłam ciekawa, czy był to powód wizyty każdej siedemnastolatki w tym miejscu.

– Jak zaszła pani w ciążę? – Jego głos był spokojny i profesjonalny, ale wyczułam, że za tym pytaniem kryje się coś więcej.

– A jest więcej niż jeden sposób? – Zaśmiałam się sztucznie.

Spojrzał na mnie sceptycznie.

– Pani Ford, będę z panią szczery. Zauważyłem u pani wewnątrz tkankę bliznowatą, która wskazuje na to, że niedawno przeżyła pani traumatyczne

doznanie. – Wziął głęboki wdech, jednocześnie wrzucając gumowe rękawiczki do kosza na śmieci. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że ciąża wynikała z takiego zdarzenia lub je przetrwała. – Jego słowa brzmiały jak stwierdzenie, ale w oczach widziałam pytanie.

– Wynikła z – wybełkotałam, po czym natychmiast pożałowałam zdradzenia temu obcemu mężczyźnie czegokolwiek, co nie było jego interesem.

– Czy złożyła pani zeznanie na policji?

– Nie. Ale sama stoję przed poważnymi oskarżeniami.

Lekarz nie naciskał dalej. Po prostu skinął głową i zaczął coś pisać w aktach na podkładce, którą położył sobie na kolanach. Kręcił przy tym głową, jakby coś, co tam pisał, było dla niego nie do uwierzenia.

– Nosi pani w sobie silny płód. – Spojrzał na mnie z zażenowaniem na twarzy. – Przepraszam, to było z mojej strony niewłaściwe.

– Nic nie szkodzi. – Chciałam go uciszyć, nie cierpiałam być przepraszana. Zresztą miał rację. To coś we mnie miało tak silną wolę życia, że znalazło sposób na zaistnienie w najgorszych możliwych warunkach.

Było wojownikiem tak jak ja.

A ja zamierzałam to zabić.



NASTĘPNE TRZY DNI spędziłam, poszukując nowej pracy, ale bez powodzenia. Bubba nadal nie miał zamiaru zatrudnić siedemnastolatki. Sally nie szukała pracowników. Również sklep wędkarski nikogo nie poszukiwał.

Dom Jake'a nie był już moim domem, więc znów byłam skazana na spanie w starym samochodzie Babuni, tym samym, w którym Jake nakrył mnie tamtej nocy. Położyłam klucze od domu na blacie kuchennym i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

I tak nie chciałam już tam mieszkać. Samo przyjście do domu Jake'a, by spakować kilka swoich rzeczy, bolało wystarczająco mocno. Kilka razy byłam

niemal pewna, że słyszę jego motocykl na podjeździe. Musiałam się napominać, że to nie mógł być on. Jake odjechał.

Samochód Babuni nie mógł być moim domem na zawsze, ale na razie nie miałam nic innego. Zarobiłam trochę pieniędzy, pracując w warsztacie, lecz hotele na wyspie były pułapkami na turystów. Jednodniowy pobyt kosztował więcej niż połowa tego, co uzbierałam. Próbowałam wynająć stancję, ale bycie bezrobotną siedemnastolatką nie zachęcało najemców.

Leżałam więc w samochodzie Babuni, przewracając się z boku na bok. Duchota nocy nie była jedynym, co nie pozwalało mi zasnąć.

Czy naprawdę minęło zaledwie parę dni, od kiedy ostatni raz go widziałam, od kiedy pozwoliłam mu odejść? Gdzie on teraz jest? Co robi?

Jake założył najgorszy scenariusz, gdy przyszło co do czego. Tym samym ujawnił, że nie łączyło nas tyle, ile myślałam. Nie kochał mnie tak, jak ja jego. A dla mnie nie było półśrodków, wszystko albo nic.

Obiecałam sobie, że nie będę o nim myśleć. Liczyłam, że dzięki temu o nim zapomnę.

Jasne.

Sama nie wierzyłam, że to możliwe. Miałam nadzieję, że z czasem wspomnienie o nim zblednie. Na razie jednak było tak wyraźne, że jeśli tylko pozwoliłam sobie o nim pomyśleć choć przez chwilę, pożerało mnie jak płomień. Zamykałam oczy i nadal czułam jego oddech na swojej szyi, jego skórę na mojej skórze. Już nigdy nie pozwolę sobie na bycie tak wolną, jak przy nim.

Ta dziewczyna już nie istniała.

Na jej miejsce powróciła dawna Abby, z granicami i murami. Abby, która przedkładała otepienie ponad ból złamanego serca.

Trzeciej nocy wdrapałam się do samochodu przez drzwi od strony kierowcy i ułożyłam się na kanapie. Spędziłam cały dzień, przemierzając wyspę w poszukiwaniu pracy. Odpływałam już niemal w sen, gdy usłyszałam jakiś dźwięk. Tuż przed sobą zobaczyłam kółko na klucze odbijające światło księżyca

w pełni. Na kółku wisiały dwa złote kluczyki i duży srebrny brelok forda. Kółko było przyczepione do kierownicy karabińczykiem. Obok znalazłam przyklejoną karteczkę z logo warsztatu Dunna. Widniała na niej notatka napisana jakby przez dziecko.

Abby

Mieszkanie jes twoje jak długo potrzebujesz. Możesz tesz urzywać ciężarówki, musi jeździć co jakiś czas bo jak tylko stoi na parkingu to jes niedobrze. Nie wjem co się zdarzyło z Jakiem ale wiem że nie chciałby żebyś spała w samochodzie jak jakiś włuczęga. Reggie jest wkurzony że nie przysłaś do pracy wienc przyjdź jutro rano. Przepraszam że cię uderzyłem wtedy. Przez większość czasu jestem pijanym dupkiem.

Jeszcze raz przepraszam.

Frank Dunn

Poczułam, jak w oczach zbierają mi się łzy. Mimo że zostałam nazwana włuczęgą, i tak był to najlepszy liścik, jaki kiedykolwiek dostałam. Chwyciłam w palce amulet od Jake'a – stało się to moim zwyczajem, gdy się nad czymś zastanawiałam – namacalny dowód na to, że ten chłopak mi się nie przyśnił.

Nie przypuszczałam nawet, że Frank pamiętał, kim jestem, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności naszego pierwszego spotkania. A jednak oto trzymałam w rękach jego ofertę zbawienia.

Obaj Dunnowie uważali, że dzieli ich niemal wszystko, jednak kiedy przyszło co do czego, obaj okazali się ludźmi dręczonymi przez przeszłość, o której woleliby zapomnieć. Obaj również pomogli mi, gdy tego potrzebowałam.

Bez wysiłku. Bezinteresownie.

Te akty dobroci spowodowały, że po raz pierwszy dostrzegłam podobieństwo między nimi.

Zaśmiałam się sama do siebie na myśl o tym, jak Jake wściekłby się,

gdybym mu kiedykolwiek powiedziała, że jest podobny do człowieka, którego nienawidzi.

Frank Dunn właśnie dał mi szansę na zaoszczędzenie pieniędzy i zaoferował miejsce do zamieszkania, kiedy dziecko się urodzi.

Dziecko...

Nie wiedziałam, czy będę dobrą matką. Nie wiedziałam nawet, czy dam radę być jakąkolwiek matką, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności towarzyszące. Jednak kiedy przyszedł czas na decyzję, nie mogłam zabić kogoś, kto nie miał nawet pojęcia, że powstał w wyniku aktu nienawiści. Zwłaszcza jeśli ten ktoś został poczęty pomimo opłakanego stanu, w jakim było moje ciało. To dziecko było wojownikiem jak ja. Nawet go jeszcze nie znałam, a już widziałam w nim bratnią duszę.

To z powodu tego życia we mnie byłam w stanie powoli iść naprzód, krok po kroku.

Miałam szansę na prawdziwą rodzinę.

I miałam zamiar zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ją ochronić.

ROZDZIAŁ 21

Cztery lata później

WE WRZEŚNIU osłabiony organizm Franka Dunna poddał się pod ciężarem nałogu. Obywatele Coral Pines zamienili coś, co powinno być małą, skromną uroczystością, w wydarzenie na całe miasto.

Każda mieszkająca się w nie swoje sprawy parafianka i znudzeni mężowie wystroili się odświętnie, by pożegnać człowieka, którego ledwo co znali, a już na pewno nie szanowali.

Grupa plotkujących bab stała u szczytu schodów prowadzących do kościoła i śmiała się w głos. Wszystkie miały w rękach chusteczki, jakby chciały pokazać, że w każdej chwili były gotowe zanieść się szlochem. Choć wiele osób lubiło moją Babunię, większość z obecnych na jej pogrzebie przyszła tam po to, by wyjąwszy z szafy najlepsze kreacje żałobne, wziąć udział w konkursie na najsmutniejszego uczestnika pogrzebu.

Teraz działo się podobnie.

Pani Garrith, kobieta o srebrzystobiałych włosach i jasnoróżowych paznokciach, włączyła się do rozmowy, gdy zbliżałam się do schodów.

– A kiedy stracił swoją najukochańszą Marlenę, przynosiłam mu zapiekankę codziennie przez miesiąc. Widać było, że docenia mój gest dobroci... Sam mi to powiedział. Te zapiekanki uratowały mu życie. – Poprawiła czarne koronkowe rękawiczki.

– Niech cię Bóg pobłogosławi, Mary – powiedziała pani Morrison. Na południu oznaczało to mniej więcej tyle co „pierdol się”. – Wiedziałyście, że Franklin chciał ze mną chodzić w liceum? Prawie mnie o to błagał, zanim on i Marlena zostali parą. Ten chłopiec się we mnie kochał, mówię wam. – Zaczęła

wachlować się programem pogrzebu, który ministranci wręczali żałobnikom przy wejściu.

Wzięłam jedną z ulotek i przepchnęłam się przez tłum do środka kościoła. Gdziekolwiek się pojawiałam, zawsze towarzyszyły mi głośne szepty. Tym razem nie było inaczej.

Pani Morrison równie dobrze mogłaby mówić do mikrofonu. Kiedy tylko mnie spostrzegła, zaczęły się komentarze na temat mojego niewłaściwego stroju. Pochyliła się ku swoim przyjaciółkom z kółka parafialnego i wyszeptała:

– Mnie się wydaje, że ta Abigail Ford i Franklin mieli chyba „specjalny” układ. – Babsztyl miał czelność zaakcentować wyraz „specjalny”. – Okazuje się, że ona pomagała zaplanować całą tę uroczystość. Nie sądzicie, że to dziwne?

To stwierdzenie spotkało się z westchnieniami i przesadnymi wyrazami szoku ze strony otaczających ją klonów. Reszta zgromadzonych wokół niej kobiet zaczęła dodawać od siebie własne spekulacje, wzniecając płomień plotki. Sabat czarownic warzących trucizny.

Nie mam pojęcia, jak Babunia mogła się z nimi dogadywać. Zawsze wydawało mi się, że do nich nie pasuje. Babunia była typem osoby, która nieodmiennie na każdy pogrzeb wkłada najbardziej kolorową letnią sukienkę zamiast czerni. Nie wiem, jak to robiła bez wywoływania uszczypliwych komentarzy, które nieustannie skupiały się na mnie. A może też je wywoływała, a ja nigdy tego nie zauważyłam. Może byłam zbyt zajęta użalaniem się nad sobą i głupotami, by zauważyć, że ją też te babska krzywdziły.

Dużo o niej myślałam, gdy ubierałam się tego ranka. Jej pogrzeb ponad cztery lata temu był ostatnim, na jakim byłam. To na jej cześć zamiast przywdziewać czarny żałobny uniform plotkarskiej mafii, włożyłam jasną koralową sukienkę na ramiączkach, a na nią biały kardigan z długimi rękawami. Uzupełniłam to sandałkami na niewielkim obcasie.

Zrobiłam tak nie dlatego, że się bałam lub wstydziałam.

Po prostu uważałam, że jest to strój właściwy do kościoła.

Te okropne dwulicowe babska prawiące morały każdemu, kto chciał ich słuchać, wkurzały mnie najbardziej. Same nie żyły tak, jak nakazywały każdemu, kogo tryb życia im nie odpowiadał. Po prostu wiedziały, jak to dobrze ukrywać. Im dłużej ich słuchałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że nie mówią o Franku. Wszystkie ich historie służyły temu, by w jakiś sposób się z nim skojarzyć. Chciały wpisać się w historię jego życia z potrzeby bycia zauważonymi.

Prawda była taka, że Frank Dunn, nawet pomimo wszystkich swoich problemów, był człowiekiem, za którym ktoś będzie tęsknił, choćbym to miała być tylko ja. Wszystkowiedzące babsztyle na schodach kościoła były samolubnymi sukami. Postanowiłam więc się nieco zabawić ich kosztem.

Wyprostowałam ramiona i wyszłam z kościoła w sam środek plotkarskiego kółka źdźir z piekła rodem. Zanim babsztyle zdążyły pozbierać szczęki z ziemi lub zaskrzeczeć fałszywe powitanie, odezwałam się pierwsza, podkreślając swój akcent z Georgii.

– Witajcie, kochanieńkie moje – zagaiłam. Uśmiechnęłam się do dwóch bab, które wydawały się liderkami grupy. Mój głos ociekał taką słodyczą, że pewnie rozbolały je zęby. – Dziękuję wam ślicznie za przybycie, jestem pewna, że pan Dunn byłby zachwycony, że jego najlepsza przyjaciółka – wskazałam na panią Garrith – i szkolna miłość – kiwnęłam na panią Morrison – pofatygowwały się na jego pogrzeb.

Pani Garrith zmierzyła mnie wzrokiem, jakbym miała na sobie kabaretki i koronkowy stanik zamiast prostej sukienki i sweterka. Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale nie dałam jej dojść do słowa.

– Szczerze mówiąc, pod sam koniec frasował się, czy przyjdziecie. Zwłaszcza że macie tyle wspólnej historii.

Uśmiechy na ich wścibskich twarzach ustąpiły miejsca oznakom niezadowolenia. Jedna z bab głośno wyraziła zdziwienie tą nową dla niej informacją.

– Historii?

– No tak, przecież wie pani, że Franka Dunna i te oto damy łączyła wspólna przeszłość. – Puściłam oczko.

– Bez przesady – zaprotestowała pani Morrison, przyglądając kołnierzyk sukienki, a następnie skierowała wzrok na swoje stopy. Wiedziała, co teraz się wydarzy.

Znałam wszystkie ich sekrety i miałam zamiar im pokazać, że zadarły z niewłaściwą osobą.

– Ależ owszem, nieraz powtarzał mi, że waszą trójkę w liceum łączył ścisły związek. – Twarze im zbladły, a pani Garrith aż poszarzała. – No już, nie bądźcie panie takie skromne. W tym wieku naturalne jest eksperymentować z własnymi alternatywnymi uczuciami.

„Alternatywne uczucia”. Słynna fraza kółka parafialnego używana w wypowiedziach na temat niemoralności homoseksualizmu.

Frank wygadał się o tym Reggie'emu pewnego dnia, gdy pani Garrith zjawiła się w warsztacie na wymianę oleju, a ja niechcący to podsłuchałam.

– Abigail! – wykrzyknęła któraś z bab w udawanym przerażeniu i zawstydzeniu, choć jej głos wskazywał wyraźnie, że tak naprawdę bardzo ucieszyła ją ta ploteczka.

Sama miałam na twarzy szeroki uśmiech. Dogryzanie tym pasożytom sprawiło mi znacznie większą przyjemność, niż przypuszczałam.

Już miałam wykończyć je informacją o tym, że pani Garrith zakwalifikowała się na festiwal kwiatów dzięki orchideom kupionym w sklepie – co byłoby najbardziej soczystym z sekretów – kiedy wielebny stanął w drzwiach kościoła i dał nam znać, że czas zająć miejsca. Uroczystości pogrzebowe miały się zaraz rozpocząć.

Weszłam pierwsza, ale przedtem obejrzałam się jeszcze na wyraźnie wstrząśnięte babska. Ruszyłam w głąb kościoła, usatysfakcjonowana myślą, że Babunia z pewnością skarciłaby mnie za moje zachowanie, ale też na pewno

ledwo powstrzymywałyby przy tym śmiech.

Usiadłam w pierwszym rzędzie oznaczonym napisem: „Zarezerwowane dla rodziny”. Ponieważ jednak Frank Dunn nie miał nikogo, kto zjawiłby się na pogrzebie, pomyślałam, że jest to miejsce, które trzeba zająć. Usłyszałam za plecami sporo szeptów komentujących tę decyzję.

Wielebny próbował powiedzieć parę słów o Franku Dunny, ale widać było, że ciężko było mu znaleźć cokolwiek dobrego o człowieku, którego ledwo znał. Frank rzadko wychodził z domu, a kiedy już to robił, to tylko po to, by popracować w warsztacie. Nawet wtedy przebywał głównie w biurze za zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi roletami. W zasadzie nie musiał tam nawet przychodzić, ale i tak to robił, kiedy tylko nie zajmował się staczaniem. Rachunki płaciłam za niego ja, zarówno te osobiste, jak i biznesowe. Razem z Reggieem sprawiliśmy, że warsztat działał jak dobrze naoliwiona i utrzymana maszyna.

Wielebny zaczął mówić o życiu i śmierci, i nagrodzie czekającej w niebiosach na tych, którzy żyli w Bogu i według jego Księgi. Zaczęłam się zastanawiać: nawet gdybym wierzyła w Boga i jego Księgę, czy znałam kogokolwiek, kto by się kwalifikował?

Na pewno nie w Coral Pines.

Wielebny poprosił o chwilę modlitwy w ciszy, skłaniając głowę i splatając dłonie przed sobą, a wierni poszli w jego ślady. Ja też pochyliłam głowę, ale się nie modliłam. Myślałam o tym, co miałam zaraz zrobić.

Wytarłam spocone dłonie o uda. Kiedy wielebny powiedział „amen”, a wierni powtórzyli za nim, skinął mi głową. Wyjęłam z kieszeni pomietą kartkę z notatnika i wygładziłam ją na kolanie, po czym udałam się ku mównicy.

Kościół był pełen po brzegi, wszystkie oczy zwrócone ku mnie. Pewnie zastanawiali się, co, do cholery, robię.

Odchrząknęłam i wbiłam wzrok w kartkę, która leżała przede mną. Akapit otwierający moje przemówienie mówił o tym, dlaczego tu stoję i co łączyło

mnie z Frankiem. Jednak nagle poczułam, że nie mam ochoty wyjaśniać nic tym ludziom. Tu nie chodziło o nich. Chodziło o Franka, człowieka, który w ciągu ostatnich kilku lat pomógł mi tak bardzo, że nigdy nie byłabym w stanie mu odpłacić. Napisałam to wszystko na kartce i nawet przećwiczyłam czytanie tego na głos w domu, ale z jakiegoś powodu teraz nie mogłam tego przeczytać. Zamiast tego zdecydowałam, że opowiem o Franku Dunnie takim, jakim go znałam.

Prosto z posiniaczonego i zabliźnionego serca.

Odchrząknęłam ponownie i odczekałam chwilę, by zebrać myśli. Każdy najmniejszy ruch na sali wywoływał skrzypnięcia starych drewnianych ław. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam mówić. Piskliwe sprzężenie zwrotne z mikrofonu spowodowało, że kilka osób na sali skrzywiło się boleśnie, odczekałam więc kolejną chwilę i spróbowałam znowu. Tym razem nagłośnienie postanowiło współpracować.

– Nie mam zamiaru stać tu i wmawiać wam, że Frank był święty, bo to nieprawda – zaczęłam. – Był człowiekiem z problemami. Wybrał nałóg, by stłumić ból, kiedy wydawało mu się, że nic już mu nie zostało. Wiele razy zdarzyło się, że gdy nie widziałam go przez kilka dni, zaglądałam do jego domu i znajdowałam go nieprzytomnego na podłodze. Pomagałam mu się wtedy ogarnąć, gasiłam niedopałki, opróżniałam popielniczki i wyrzucałam puste butelki. Nie krzyczałam, nie prawiałam mu kazań. Zamiast tego mówiłam, ile znaczyła dla mnie jego pomoc, jak bardzo odmienił moje życie. Błagałam go, by odnalazł drogę we mgle. I czasem mu się to udawało: na kilka dni, a nawet na parę tygodni. – Zrobiłam pauzę i się uśmiechnęłam. – To były naprawdę niesamowite chwile. Ale były też inne momenty, kiedy przeklinał mnie i wysyłał do diabła za próby pomocy. – Zaśmiałam się nerwowo, a żałobnicy zaśmiali się razem ze mną.

Podwójne drzwi wejściowe do kościoła otworzyły się i do środka weszła drobna blondynka. Kilka osób stojących z tyłu rozsunęło się, by ją przepuścić.

Prowadziła za rączkę małą rudowłosą dziewczynkę z kucykami. Całe moje zdenerwowanie przeszło jak ręką odjął.

– Frank miał jednak swoje dobre strony. Cudowne strony. – Wsunęłam włosy za uszy, po czym chwyciłam oba boki pulpitu mównicy dla złapania równowagi. – Pan Dunn... – Nagle poczułam ukłucie w sercu. – Frank był człowiekiem, który popełnił wielkie błędy. Zbyt wiele błędów, sam doskonale to wiedział. Uginał się także pod niewyobrażalnym ciężarem żałoby. – Zaczerpnęłam oddechu. – Jednak było tak tylko dlatego, że doświadczył przedtem wielkiej miłości. Kiedy kocha się kogoś tak mocno, jak on kochał, łatwo jest dać się pochłonąć smutkowi i złości. Łatwiej jest odwrócić się od tych, którzy nadal żyją, i popaść w otępienie. On oddał się temu bólowi, bo ból pomagał mu pamiętać, a kiedy było go zbyt wiele, zalewał cierpienie whisky. Pewnego razu powiedział mi, że boi się, że jeśli spróbuje iść naprzód, zapomni, jak wyglądali Marlena i Mason. Czasem mówił o nich tak, jakby znajdowali się w pokoju obok. – Wszyscy wiedzieli, o kim była mowa. – Każdy z was tu zebranych miał do czynienia z Frankiem. Niektóre doświadczenia były dobre, niektóre złe, niektóre wręcz potworne.

Kolejna fala śmiechu ze strony zebranych. Blondynka z dziewczynką usiadły w pierwszym rzędzie. Promienisty uśmiech małej zachęcał mnie, bym kontynuowała. Odwzajemniłam ten uśmiech i ciągnęłam:

– Ja mogę opowiedzieć jedynie o tym Franku, jakiego sama znałam. To człowiek, który dał mi dach nad głową, gdy go nie miałam. Był jedyną osobą oprócz mojej Babuni, która nigdy mnie nie osądzała i nigdy nie zakładała najgorszego. Nigdy nie kazał mi nic wyjaśniać, nawet gdy byłam mu winna wyjaśnienie. Na swój własny, cichy sposób przyjął mnie do swojego świata bez zadawania pytań i bez wątpliwości. Myślę, że próbował dokonać zadośćuczynienia. Uratował mnie, bo nie mógł uratować swojej zmarłej żony i nieżyjącego syna. Nie potrafił także ocalić swojej relacji z drugim synem. Frank nigdy nie zadawał mi pytań, na które mogłabym nie chcieć odpowiedzieć.

– Wzięłam głęboki wdech, oczy zaczęły wypełniać mi się łzami, gdy zalała mnie fala wspomnień z ostatnich czterech lat. – Jednak jego wielka miłość nie wygasła zupełnie. Nie umarła całkowicie razem z żoną i synem. Przetrwała w postaci uczuć do drugiego syna, którego odepchnął, i troski, jaką obdarował mnie... Nas. – Drzwi z tyłu kościoła otworzyły się ponownie i rozległy się szmery, zignorowałam to i ciągnęłam. – Najbardziej jednak żałował utraty żywych, nie zmarłych. Kochał swojego syna Jake'a, ale odepchnął go, bo przypominał mu o stracie, a Frank nie wiedział, jak ani gdzie wyładować swój ból. – Powstrzymałam łzy. Ci ludzie musieli dowiedzieć się wszystkiego o Franku. Powinni wiedzieć, że był człowiekiem, któremu należy się opłakiwanie, a nie uczynienie z niego paskudnej miejskiej legendy. Głos mi ochrypnął, ale kontynuowałam: – Nie mam zamiaru go usprawiedliwiać, nie twierdzę też, że zapicie się na śmierć jest dobrym sposobem radzenia sobie z problemami. Ale tak się zdarzyło i to jest prawda. Frank umarł pełen żalu, ale nie umarł sam. Niektórzy z was znali go jako Staruszka Dunna, pana Dunna lub Franka... Albo nawet jako Bubbę, to do tych, którzy grali z nim w futbol w ogólniaku. – Kolejne śmiechy. – Jednak nikt z was nie znał go naprawdę. – Zauważyłam, że niektóre członkinie parafialnego legionu ocierały oczy chusteczkami. Ich łzy wyglądały na szczere. Cieszyło mnie, że udało mi się do nich dotrzeć. – Franklin Dunn był człowiekiem z problemami, jego życie było ich pełne. Był jednak moim przyjacielem, czasem nawet kimś w rodzaju ojca. Chciałam przynieść mu ulgę w żalu. – Zrobiłam pauzę na oddech. – Nie zdołałam go uratować – dodałam po chwili, ledwo powstrzymując szloch, który groził wybuchem po każdym słowie. – Jednak pocieszam się myślą, że w tych ostatnich latach dałam mu choć trochę pociechy. On na pewno był cholernie wielką pociechą dla mnie.

Usłyszałam kilka cichych okrzyków szoku wywołanych przekleństwem w kościele, jednak większość zebranych wydawała się rozumieć, co chcę przekazać.

Ponownie spojrzałam na małą dziewczynkę szczerzącą się do mnie radośnie z pierwszego rzędu. Rude włosy falowały przy każdym ruchu jej główki. Jej sukienka była tego samego koloru co moja. Upierała się przy tym, gdy zobaczyła mój strój.

– Myślę, że my obie przyniosłyśmy mu dużo pociechy – powiedziałam, patrząc prosto na nią.

Na dźwięk słowa „my” mała przepelzła przez kolana blondynki i sturlała się w przejście między ławami. Podbiegła do mównicy i z rozpędu wskoczyła mi w ramiona. Uścisnęłam ją i posadziłam sobie na biodrze. Spojrzałam na nią i spytałam:

– Jak nazywałyśmy Franka, maleńka?

– Dziadusię Frank! – wykrzyknęła.

Cały kościół zaśmiał się solidarnie.

– Tak właśnie, kochanie. Nazywałyśmy go dziadusię Frank. Kochałaś dziadziusia Franka?

– Tak, mamusiu – odpowiedziała nieśmiało, wywołując ochy i achy wśród zebranych.

Każdego dnia potrafiła roztopić mi serce. Ci ludzie mieli szczęście doświadczyć choćby ułamka tego, co potrafiła.

Zwróciłam swoją uwagę z powrotem na zgromadzonych.

– Myślę, że powinniśmy pamiętać Franka za to, kim był, a nie za to, kim nie był. Był dla mojej dziewczynki najlepszym dziadkiem, jakiego mogła mieć. Był przyjacielem, gdy potrzebowałam tego najbardziej. Był też ojcem, który kochał swoją rodzinę tak bardzo, że pozwolił, aby jej utrata go zniszczyła. Kochał swojego syna Jake’a bardziej niż cokolwiek na świecie. – Wypowiadanie tego imienia nadal sprawiało mi pewną trudność, nawet po tych wszystkich latach. – Żył z wyrzutami sumienia każdego dnia. Aż do śmierci żałował, że nie zrobił nic, by naprawić to, co zniszczył. Może nie wszyscy tutaj będą tęsknić za Frankiem. – Spojrzałam na moją małą dziewczynkę i pocałowałam ją w czoło. –

Ale moja córeczka i ja będziemy tęsknić za nim bardzo. Prawda, Georgia?

– Tak! – wykrzyknęła i zaklaskała w rączki.

Zanim zdążyłam postawić Georgię na ziemię i udać się do naszej ławki, znów usłyszałam harmider z tyłu kościoła. Oba skrzydła drzwi otworzyły się z rozmachem, a zaciemione wnętrze kościoła wypełnił oślepiający blask południa. Przysłoniłam oczy. Moja mała wtuliła mi twarz w szyję.

Zdążyłam zauważyć jedynie sylwetkę mężczyzny, który tak dramatycznie opuścił kościół. Ogarnęło mnie znane uczucie. Dostrzegłam tylko jego plecy, gdy był już w połowie schodów. To, co zobaczyłam, i tak zaparło mi dech w piersiach.

Wystarczył mi widok blond włosów i skórzanej kurtki.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem tak donośnym, że odbił się echem w całym kościele i wstrząsnął witrażami w oknach.

Jake ponownie mnie opuścił.

ROZDZIAŁ 22

GDY MSZA SIĘ SKOŃCZYŁA, Jake'a już dawno nie było. Smutna prawda była taka, że gdyby nie Georgia, wybiegłabym za nim natychmiast z kościoła. Cieszyłam się, że tak się nie stało. Nie potrzebowałam kolejnego obrazu jego pięknej twarzy towarzyszącego mojemu każdemu krokowi. Już i tak było ich za dużo. Nawet jeśli miałabym szansę z nim porozmawiać, co mogłabym powiedzieć? Nienawidził mnie, ponieważ pozwoliłam mu się znienawidzić. Bo łatwiej było pozwolić mu mnie znienawidzić niż wpuścić do mojego świata kogoś, kto mi nie ufał. Kto nie ufał w to, co uważałam, że było między nami.

Pustka w moim życiu po odejściu Jake'a byłaby jeszcze większa, gdyby teraz został. Poczęstowałam się tradycyjną kawą i ciastem serwowanymi w sali zebrań po pogrzebie. Tess, opiekunka Georgii i moja asystentka w warsztacie, musiała wracać do biura, żeby ogarnąć nową dostawę części, a ja obiecałam córce, że jeśli będzie grzeczna w kościele, zabiorę ją na nowy plac zabaw przy szkole podstawowej.

I tak zrobiłam.

Tess była darem niebios, od kiedy sprowadziła się do Coral Pines z Gainesville. Z radością opiekowała się Georgią, kiedy tylko mogła, co dawało mi więcej czasu na zajmowanie się fotografią.

Miło było mieć przyjaciółkę. A przynajmniej kogoś, kto zajmował się moim dzieckiem.

Wyciągnęłam wijącą się dziewczynkę z fotelika samochodowego i postawiłam ją na trawie, jej nóżki przebierały już z pełną prędkością, jeszcze zanim dotknęła ziemi.

– Ostrożnie, Georgia! – krzyknęłam za nią, podczas gdy mała podbiegła do

huśtawek i wspięła się na najniższą z nich.

Trzymając się łańcuchów, kopała nóżkami w powietrzu, ale bezskutecznie, huśtawka nie chciała się ruszyć.

Plac zabaw był pełen dzieci i ich rodzin. Przedarłam się jakoś przez morze biegających i krzyczących maluchów. Uchyliłam się przed piłką, która śmignęła mi koło głowy. Dotarcie do huśtawek zabrało mi dwa razy tyle czasu, ile zajęło Georgii.

Kiedy w końcu tam dotarłam, zamarłam.

Bethany Fletcher, matka Owena, popychała Georgię na huśtawce. Dziewczynka piszcziała z radości:

– Wyżej, wyżej!

– Tylko nie za wysoko – odezwałam się, dając znać o swojej obecności.

Bethany skinęła mi uprzejmie głową.

– Witaj, Abby. – Jej uśmiech był krótkotrwały.

Miała na sobie jasnobeżową marynarkę, białą bluzkę i lejącą się spódnicę do kolan w dopasowanym kolorze. Nie miała już swojej czerwonej szminki, teraz jej usta były jedynie pociągnięte neutralnym błyszczkiem. Jej niegdyś ostry, surowy kok zastąpiły miękkie fale włosów okalające twarz i spadające na ramiona.

Wyglądała niemal jak człowiek.

– Mogę coś dla ciebie zrobić, Bethany? – zapytałam.

Starłam się, aby mój głos brzmiał neutralnie. Nie chciałam, by mogła użyć przeciwko mnie złości i lęku, jakie czułam w jej obecności.

Zanim mogła cokolwiek odpowiedzieć, Georgia wykrzyknęła:

– Mamusiu, ta miła pani mnie buja!

– To super, malutka! – To dziecko byłoby w stanie wywołać uśmiech na mojej twarzy w środku katastrofy lotniczej. – Może teraz wypróbujesz nową zjeżdżalnię? Mama będzie na ciebie patrzeć.

– Okej! – zapiszczała mała.

Bethany przytrzymała łańcuchy huśtawki, tak by Georgia mogła z niej zejść. Mała ruszyła pędem ku swojej następnej przygodzie.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytała Bethany.

W jej głosie pobrzmiwała nadzieja i może nawet odrobina dobroci, zupełnie nie przypominała tej Bethany, która nakazała szeryfowi mnie pobić cztery lata temu. Była spokojna, nie czułam od niej nienawiści.

Od dnia, kiedy oddaliła wszystkie poważniejsze oskarżenia przeciwko mnie, widywałam ją tylko przelotem. Jedynie zarzut o posiadanie marihuany został podtrzymany. Zapłaciłam grzywnę w wysokości trzystu dolarów i miałam przez sześć miesięcy dozór kuratora. Mogła oczywiście sprawić, żeby wszystkie zarzuty zniknęły, ale w ten sposób pokazała mi, kto pociąga za sznurki w Coral Pines.

Jakbym sama tego doskonale nie wiedziała.

Westchnęłam i usiadłam na ławce naprzeciw małego gaju. Jeśli Bethany chciała porozmawiać, to porozmawia. Moje tak lub nie nigdy wcześniej jej nie obchodziło. Usiadła obok mnie.

– Chciałam ci coś powiedzieć od kilku lat, ale nie miałam nigdy okazji i nie wiedziałam też, jak mam to zrobić. Nie chciałam się z tobą kontaktować, aby cię nie wystraszyć. Nerwowo splotła dłonie, kierując wzrok ze swoich stóp na Georgię.

– Ja... Ja po prostu jestem już zmęczona. – Głęboko westchnęła i w końcu obróciła się, by spojrzeć mi w oczy. – Jestem zmęczona, Abby... Wszystkim. – Jej zielone oczy, które kiedyś przebijały mnie na wylot, teraz były łagodniejsze i pełne łez.

– Słucham?

– Całe życie sprzątałam bałagan. Zamiatalam rzeczy pod dywan, usprawiedliwiałam okropieństwa. Nie tylko w mojej praktyce, ale też w życiu prywatnym, w rodzinie. Gdybym wiedziała, że jesteś w ciąży, temu też

próbowałabym położyć kres.

Sama o tym wtedy pomyślałam. Był to powód, dla którego ukrywałam ciążę tak długo, jak się dało. Nikt nic nie wiedział, dopóki Georgia nie pojawiła się na świecie. Na jej akcie urodzenia nie było nawet imienia i nazwiska ojca.

– Ale teraz mam już dość. Nie robię już takich rzeczy, przestałam już dawno temu – ogłosiła, jakby było to coś, o czym myślała od dłuższego czasu. – Wiem, że nigdy nie byłabyś w stanie wybaczyć Owenowi, i nie obwiniam cię za to. Ja też nie mogę. Moje relacje z nim zmieniły się po tym, co się wydarzyło, jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy. – Spojrzała znad swoich dłoni i ujrzała moje uniesione brwi, zdając sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. – Oczywiście, że nie znaczy.

– Po co tak naprawdę tu przyszłaś, Bethany?

Unikanie się nawzajem przez cztery lata było wręcz wygodne.

– Wiem, że na to nie zasługuję. Nie zasługuję na nic po tym, jak cię potraktowałam, musisz wiedzieć, że jest mi bardzo, bardzo przykro z tego powodu. Nie poznaję już tej osoby, którą się stałam, jest mi niedobrze na myśl o tych wszystkich rzeczach, które wyrządziłam ludziom. O rzeczach, które wyrządziłam tobie. – Potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić te złe wspomnienia z pamięci. – Chciałabym móc poznać Georgię – rzekła. – Jestem gotowa na to zapracować, zdobyć twoje zaufanie. Wiem, że nigdy nikomu nie powiedziałaś, kto jest ojcem, ale widziałam ją z opiekunką w sklepie w zeszłym tygodniu i dobrze jej się przyjrzałam. Ma zielone oczy Fletcherów, choć jaśniejsze niż u wszystkich pozostałych. – Odchrząknęła. – Bardzo bym chciała móc ją poznać.

Byłam zszokowana, że chce mieć cokolwiek do czynienia z Georgią. Wola walki sprzed czterech lat znów wypłynęła na powierzchnię.

Bethany wyglądała jednak na zmęczoną, wręcz cierpiącą. Jej szorstkość sprzed czterech lat gdzieś zniknęła. Siedziała przede mną kobieta, której ostre krawędzie złagodził czas. Niedługo po tym, jak wyszło na jaw, że urodziłam

dziecko, Owen przyszedł do mojego mieszkania, żądał zobaczenia swojej córki. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i zadzwoniłam do biura Franka, które znajdowało się tuż obok w warsztacie. Dzięki Bogu akurat miał okres trzeźwości. Po kilku sekundach usłyszałam na zewnątrz szamotaninę, a następnie odgłos opon samochodu odjeżdżającego spod warsztatu. Frank nie wszedł do mieszkania, wrócił do biura i zadzwonił do mnie, by dać mi znać, że problem został rozwiązany. Następnego ranka na moim biurku znalazłam karteczkę od niego informującą mnie, że w mieszkaniu zostanie zainstalowany nowy system alarmowy. Obok klawiatury komputera leżała naładowana broń kalibru dwadzieścia dwa. Owen nigdy więcej nie zbliżył się do mnie, czego niemal żałowałam, mając pod ręką broń.

– Chcesz, by moja córka przebywała w pobliżu Owena? – zapytałam Bethany. Próbowałam ukryć panikę w głosie, ale wiedziałam, że była słyszalna.

– Nie, nie, tylko ze mną – zapewniła. – Nie mówiłam o tym nikomu, nawet mojemu mężowi. Nie chcę jej też nigdzie zabierać. Może mogłybyśmy spotkać się czasem w parku, tak jak tutaj, żebyśmy mogła się z nią trochę pobawić, lepiej ją poznać. – Bethany wyglądała, jakby była zdesperowana, by nawiązać z kimś relację. Westchnęła głęboko. – Wiesz, próbowałam zamknąć Owena na dobre w jakimś ośrodku, ale jego ojciec nie chciał o tym słyszeć. Zamiast tego kazałam Cole’owi zamykać go w celi na kilka dni za każdym razem, gdy miał napad. Tak nazywamy jego zachowanie. Zaczęłam dostrzegać podobieństwa pomiędzy nim i moim mężem. Jamie nigdy nie był delikatnym człowiekiem. – Oczy Bethany zaszły mgłą. – Jest taki sam jak nasz syn, ale nieco lepszy w ukrywaniu swoich występków. – Bethany skrzyżowała nogi. Nie miałam pojęcia, dlaczego mi to wszystko mówi. – Jeśli miałabym wskazać moment, kiedy wszystko zaczęło iść nie tak, powiedziałabym, że było to wtedy, kiedy zginął Mason.

– Mason? Mason Dunn? – spytałam.

Co brat Jake’a miał wspólnego z Fletcherami?

– Tak, dorastali razem z Owenem, niemalże dzielili jedną kołyskę. Marlena

była moją najstarszą i najbliższą przyjaciółką. Kiedy Marlena i Mason odeszli, Owen zaczął być agresywny. Winił wszystkich naokoło o śmierć Masona, zwłaszcza Jake'a.

– Ale dlaczego? – zapytałam. – Przecież to był wypadek.

– No tak. Ale Jake miał być tego ranka z Masonem na łódce. Tylko że był jeszcze nastolatkiem i pewnie nie miał wielkiej ochoty wstawać o piątej rano w niedzielę, więc jak typowy nastolatek po prostu nie zjawił się na nabrzeżu. Mason wypłynął sam. Nikt nie wie, co spowodowało, że jego łódź się wywróciła. Zapowiadano pogorszenie pogody, ale nic poważniejszego. Owen po prostu założył, że gdyby Jake tam wtedy był, Mason by przeżył.

– Albo zginęliby obaj – odparłam.

Teraz przynajmniej wiedziałam, dlaczego Owen i Jake tak bardzo się nie znosili. To nie ja byłam źródłem tej nienawiści, ja tylko ją pogłębiłam.

– Wiem. Ale Owen nie chciał na to spojrzeć w ten sposób. Czułam się bezradna, gdy on tak bardzo cierpiał. Zamiast zadbać o wsparcie psychologiczne, by mógł to przepracować, zaczęłam usprawiedliwiać jego zachowanie, ułatwiać mu życie. Zamiast uświadomić mu, że się myli, wymyślałam wymówki. – Uśmiechnęła się smutno. – Pomogłam mu stać się tym, czym jest.

– Czy skrzywdził kogoś jeszcze od tamtej nocy? – spytałam.

Zastanawiałam się nad tym niemal każdego dnia. Kiedy skinęła potakująco głową, prawie spadłam z ławki. Złapałam się za brzuch.

– Tak, córkę Prestonów, chyba ma na imię Stacy. Podbił jej oko i trochę ją poszarpał. Możliwe też, że to on zatopił łódź Prestonów, ale Owen temu zaprzecza, a oni nie mają na to żadnych dowodów. – Wytarła dłonie o spódnicę. – Jednak nie zrobił nic porównywalnego z tym, co zrobił tobie.

Faktycznie, ciężko byłoby cokolwiek do tego przyrównać.

Bethany odchrząknęła.

– Wiem, że z moich ust to nic dla ciebie nie znaczy, Abby, ale jesteś świetną

mamą, o niebo lepszą niż ja.

Oczy Bethany zaczęły zachodzić łzami. Czy to piekło zamarzało, czy też właśnie widziałam, jak Bethany Fletcher, dawna prawa ręka Szatana, zaczyna płakać? I to w mojej obecności?

– Abby, czy Owen jest jej ojcem? Wiem, że przez jakiś czas mieszkałaś z Jakiem.

Nadszedł czas, by komuś powiedzieć o wszystkim. W życiu nie przypuszczałabym, że tym kimś będzie Bethany Fletcher. A jednak to ona zapytała.

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam pewna, że to dziecko Owena, ale gdy się urodziła, miała jasnyniebieskie oczy i przez chwilę myślałam, że może jest szansa... – Pokręciłam głową i zaśmiałam się. – Nie wiedziałam, że u większości dzieci urodzonych z niebieskimi oczami ten kolor potem się zmienia. Pewnego dnia spojrzałam w oczy mojej sześciomiesięcznej córeczki, a one były tak zielone jak cholerne Szmaragdowe Miasto. Wtedy straciłam resztki nadziei, że jest córką Jake’a. – Ciężko było przyznać to na głos.

– Och, Abby – odparła Bethany. – To musiało być dla ciebie trudne.

– Nadal jest – odparłam.

– Czy przemyślisz moją prośbę? Dasz mi szansę na poznanie wnuczki?

– Nie obiecuję ci nic konkretnego, ale przemyślę to – odparłam.

Może i Bethany była gotowa na zmianę, ale ja nie byłam gotowa tak łatwo zapomnieć. Sprawiała mi zbyt wiele cierpienia, bym po prostu to zrobiła i pozwoliła jej na zbudowanie relacji z moją córką.

– To wszystko, o co proszę. – Podniosła się z ławki. – Dziękuję – powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszałam poprzez krzyki dzieci na placu zabaw. – Dziękuję – powtórzyła i odeszła.

Czy właśnie zgodziłam się przemyśleć, czy pozwolę najgorszej kobiecie na świecie nawiązać relację z moją córką tylko dlatego, że owa kobieta nie wyglądała już jak sługa Szatana i że wydusiła z siebie parę szczerze brzmiących

słów?

Najwyraźniej tak.

Westchnęłam i spojrzałam w kierunku Georgii pokazującej ciemnowłosemu chłopczykowi, jak ułożyć nogi, zanim zjedzie ze zjeżdżalni.

– Bethany?

– Tak? – Odwróciła się do mnie, na policzkach miała rumieniec.

– Wiesz, co zrobił mi Owen, jak bardzo mnie skrzywdził. Ale nie powiedziałaś mi, skąd to wiesz.

Bethany zbladła.

– Abby... – zaczęła drżącym głosem. – Owen po tym wszystkim był w złym stanie...

Nie tylko on.

– ...Pojechał dwa miasta dalej i zadzwonił do Cole'a. Cole zadzwonił do mnie. Tak strasznie mi przykro... – Potrząsnęła głową. – To ja pomogłam Cole'owi przenieść cię do domu tamtej nocy.

Po jej twarzy pociekły łzy. Odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ 23

PRÓBOWAŁAM NIE MYŚLEĆ o Bethany i jej prośbie ani o jej wyznaniu, że miała znacznie więcej wspólnego z zatuszowaniem gwałtu, niż dotąd myślałam. Mimo to powiedziałam jej, że przemyślę jej prośbę, i mówiłam to szczerze. Nie zamierzałam robić tego natychmiast, miałam na głowie inne sprawy. Blond, wysokie i ubrane w skórę.

Moja sytuacja mieszkaniowa także uległa zmianie. To była kwestia priorytetowa. Po tym, jak dom Babuni został mi odebrany, stał pusty przez wiele lat, podczas gdy sytuacja finansowa w kraju stale się pogarszała. W końcu bank sprzedał go inwestorowi, który go odremontował i oddał w ręce biura wynajmu nieruchomości. Kiedy przechodziłam obok agencji Matlacha i ujrzałam w witrynie znajomą różową fasadę i białe żaluzje, natychmiast wbiegłam do środka, by podpisać umowę najmu. Po wykonaniu kilku telefonów do właściciela, biuro przyjęło mój czek i wręczyło mi klucze.

Nie zdążyłam powiedzieć o tym Frankowi przed śmiercią. Wiedziałam jednak, że bardzo by się ucieszył.

Georgia i ja przeprowadziłyśmy się oficjalnie parę dni wcześniej. W kącie jej pokoju nadal stały nierozpakowane pudła. W zasadzie to pudła stały w każdym pomieszczeniu.

Wykąpałam małą i położyłam ją spać w tym samym pokoju, w którym Babunia zamontowała dla mnie rygiel w dniu, kiedy się do niej wprowadziłam. Czułam się tam bezpiecznie, jakbym w końcu mogła odpocząć. Teraz jednak fotografia nad łóżkiem mojej małej dziewczynki sprawiała, że serce biło mi niespokojnie i przewracało mi się w żołądku.

Wolałabym, aby nie poprosiła mnie o powieszenie tam tego zdjęcia.

Parę miesięcy wcześniej siedziałam na kanapie, przeglądając stare fotografie, kiedy nagle Georgia odwróciła się od oglądanej w telewizji kreskówki i niespodziewanie zapytała, czy ma tatę. Nie miałam pojęcia, jak jej odpowiedzieć. Nie było mowy, bym opowiedziała jej o Owenie. Próbowałam wymyślić, jak wytłumaczyć jej, że nie miała ojca, kiedy nagle wyciągnęła zdjęcie z dna pudełka, którego zawartość właśnie sortowałam.

– Mamo, czy to jest mój tata? – zapytała.

Trzymała w ręku moje ulubione zdjęcie Jake'a. Siedział na motocyklu, z kącika ust zwisał mu papieros. Właśnie zaparkował przed warsztatem i odsunął okulary słoneczne na głowę. Nie uśmiechał się, ale na jego twarzy widać było radość. To zdjęcie idealnie pokazywało, kim był. Serce zabiło mi żywiej w piersi na sam jego widok. Niemal już zapomniałam o uczuciach, jakie we mnie wywoływał.

Niemal.

Moje dzieciństwo było zbudowane na fundamentach kłamstw i nieufności. W tym właśnie momencie zdecydowałam, że nie zrobię tego samego mojej córce.

– Nie, maleńka, to nie jest twój tatuś – odpowiedziałam. – Choć żałuję, że nim nie jest.

Oczy zaszły mi łzami.

– Nie płacz, mamusiu. Możemy udawać, że jest. Okej?

– Udawać?

Georgia miała niesamowitą wyobraźnię. Nie potrafiłam jej odmówić, gdy patrzyła na mnie tymi zielonymi oczami.

– Dobrze, ale tylko udawać, okej, kochanie? Bo tak naprawdę to nie jest twój tatuś, pamiętaj o tym.

Mała spojrzała na zdjęcie, a potem na mnie. Uśmiechała się, jakby właśnie obrabowała lodziarnię. Natychmiast straciła całe zainteresowanie tym, kto był jej prawdziwym ojcem. Była w pełni zadowolona ze zdjęcia i z zabawy

w udawanie.

– Tak, mamusiu, będę pamiętać – odparła, po czym pobiegła do swojego pokoju ze zdjęciem w rączkach.

Dopiero kilka dni później, gdy zmieniałam jej pościel, odkryłam, że spała z nim pod poduszką.

W dniu, w którym wprowadziłyśmy się do domu Babuni, Georgia poprosiła o ramkę do zdjęcia i ogłosiła, że chce, aby zawisło nad jej łóżkiem. Nie chciałam tego zrobić, ta gra w udawanie posuwała się zbyt daleko jak na mój gust. Jednak ostatecznie zdjęcie zawisło na ścianie, a ja każdego wieczoru, kładąc Georgię do łóżka, musiałam stawać twarzą w twarz z tym, co mogło być.

Zanim zabrałam się do porządkowania pudeł w kuchni, przebrałam się w szorty i bluzkę na ramiączkach. Na wierzch włożyłam starą czarną bluzę z kapturem.

Zastanawiałam się, co powiedziałyby Babunia, gdyby zobaczyła zmiany, jakie zaszły w jej małym domku. Było mi żal, że zniknęły wszystkie stare sprzęty i białe meble, ale nie miałam zamiaru narzekać na stal nierdzewną i drewno wiśniowe, którymi urządzone wnętrze. Poplamione i podarte linoleum również zostało zdjęte, a w zamian pojawiła się drewniana podłoga w różnych odcieniach. Budynek nawet w nowej, ulepszonej szacie z ładnym ogrodem i świeżą farbą na elewacji nadal wyglądał jak dom Babuni... Tyle że z lekkim akcentem jak z katalogu nieruchomości.

Wymknęłam się z domu tylnymi przeszklonymi rozsuwanymi drzwiami. Inwestor pozbył się zadaszonego patio i zbudował zewnętrzną przestrzeń kuchenną z wykładanym cegłą podestem, grillem z najwyższej półki, minilodówką, zlewozmywakiem i granitowym blatem. Widok pozostał bez zmian – zapierający dech, z mangrowcami rosnącymi nad ciemnoniebieskimi wodami rzeki Coral Pines. To była jedyna rzecz, która się nie zmieniła.

Otworzyłam pokrywę grilla i pomacałam pod nią, szukając klucza, który wcześniej przykleiłam tam taśmą. Użyłam go, by otworzyć szufladę pod grillem

przeznaczoną na naczynia do gotowania.

Nie miałam takowych.

Wyciągnęłam stary blaszany piórnik, który ukryłam tam w dniu, w którym się wprowadziłyśmy. Piórnik był popisany i poklejony taśmą więcej razy, niż dało się policzyć. W środku znajdowały się żółta szklana lufka, zapalniczka i gram marihuany w plastikowej torebce. Przez krótki czas próbowałam być jedną z tych pań domu, które wypijają wieczorem lampkę wina, ale jakoś nigdy mi nie zasmakowało.

Na wyprzedaży garażowej kupiłam dwa leżaki, które postawiłam na patio. Te krzesła, podwójne łóżko i materac dla Georgii oraz materac sprężynowy do mojego pokoju, były wszystkimi meblami, jakie miałam. Planowałam zakup prawdziwego łóżka dla siebie oraz kanapy i stołu do salonu. W zeszłym tygodniu wybierałam się na pchli targ i wymiankę, ale odłożyłam to ze względu na śmierć Franka.

Dzwoniłam do niego kilka razy tamtego dnia, by powiedzieć mu o wynajęciu domu i zapowiedzieć, że wpadnę z zakupami nieco później niż zwykle. Kiedy nie oddzwonił, zaczęłam mieć paskudne przeczucie, że coś było nie tak.

Pojechałam do niego i zaczęłam walić we frontowe drzwi. Kiedy spróbowałam je otworzyć, okazało się, że nie były zamknięte na zamek. Wiedziałam, że Frank nie żyje, gdy tylko przekroczyłam próg domu. Wnętrze wydawało się nienaturalnie zimne. Zapach unoszący się w środku jedynie wzmocnił moje obawy.

Franka znalazłam w łazience na piętrze. Siedział w ubraniu w suchej wannie, w jednym ręku trzymał ramkę ze zdjęciami, a w drugim pustą butelkę wild turkey. Miał zamknięte oczy i gdyby nie otaczające mnie poczucie braku życia, pomyślałabym, że śpi.

Zeszłam na dół i zadzwoniłam do biura szeryfa. Następnie wróciłam na górę i tam czekałam, siedząc na podłodze obok Franka. Był sam przez tak długi czas.

Nie chciałam, by wtedy też był sam.

Wydawało mi się niewłaściwe, by zabrano go z butelką w dłoni, więc wyjęłam mu ją z ręki i postawiłam na szafce. Parę minut zastanawiałam się, co zrobić z ramką, którą trzymał w drugiej dłoni. Ostatecznie zdecydowałam, że nie chcę, by przypadkiem zaginęła, gdy będą go przenosić. Obiecałam mu wtedy, że zdjęcie zostanie pogrzebane razem z nim. Uniosłam lekko jego dłoń i delikatnie wyjęłam z niej przedmiot. Usiadłam z powrotem na dywaniku przy wannie i obróciłam ramkę. Znajdowały się w niej trzy zdjęcia. Na pierwszym był Jake, wyglądał, jakby właśnie skończył szkołę średnią. Wydawał się nieco młodszy, niż go zapamiętałam, i miał krótko obcięte włosy. Twarz rozjaśniał mu beztroski uśmiech. W jednej ręce trzymał wędkę, a w drugiej olbrzymią rybę. Dotknęłam zdjęcia koniuszkami palców i się uśmiechnęłam. Był szczęśliwy ze swoją rodziną. Jego życie nie zawsze obracało się wokół zła, w tym domu było kiedyś wiele dobra.

Drugie zdjęcie przedstawiało Marlenę i Masona. To samo widziałam w biurze Franka.

Trzecie mnie zaskoczyło.

Moje zdjęcie.

Siedziałam na starej skórzanej kanapie, w ramionach miałam niedawno narodzoną Georgię. Uśmiechałam się, ale w moich oczach było widać strach. Frank zrobił to zdjęcie moim aparatem w dniu, w którym przywiozłam Georgię ze szpitala. Wywołałam je i powiesiłam na lodówce. Nie miałam pojęcia, że Frank zrobił sobie kopię. Wiedziałam tylko, że jest to dowód na to, jak ważne byliśmy dla niego.

Miałam nadzieję, że zmarł ze świadomością, że dla nas był tak samo ważny.

Wszystkie trzy zdjęcia włożyłam Frankowi do kieszeni marynarki, w której został pochowany. Razem z obrazkiem, jaki namalowała dla niego Georgia.

Włączyłam małe radio na patio, nastawione na moją ulubioną stację country,

i ściszyłam je, by nie obudziło Georgii. Usiadłam na jednym z moich nowych starych leżaków i nabiłam lufkę. Usiadłam wygodnie, zaciągnęłam się i zrelaksowałam. Trzymałam bucha tak długo, jak mogłam, aż w końcu wypuściłam dym nosem i ustami.

Rozkoszowałam się jointem, pozwalając, by mój umysł odpłynął ku jedynej osobie, o której usilnie starałam się nie myśleć. Przesunęłam palcami po wisiorku na szyi. Nigdy nie zebrałam się, by zdjąć to cholerstwo.

Nie mogłam powstrzymać się od myślenia, jak świetnym ojcem dla Georgii byłby Jake. Jednak gdyby tamtego dnia został ze mną, wątpię, bym zdecydowała się ją urodzić. Na tę myśl serce na chwilę przestało mi bić. Nie chciałam nawet o tym myśleć. Georgia była najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła mi się w życiu, nie chciałam sobie wyobrazić świata bez niej. Mój komfortowy marihuanowy świat nagle prysnął jak bańka mydlana, gdy usłyszałam czyjeś ciężkie kroki na trawniku. Skąpe oświetlenie na patio rozjaśniało jedynie niewielki krąg wokół mnie, reszta świata składała się z cieni.

– Kto tam? – Ledwo wypowiedziałam te słowa, a już znałam odpowiedź.

Stał bez ruchu, jak kamień, kilka kroków od patio. Usłyszałam znajomy dźwięk jego zippo i ujrzałam żarzący się czubek papierosa. Zamarłam w leżaku. Otworzyłam usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa.

– Hej – rzucił.

Jego znajomy głos sprawił, że poczułam bezpieczeństwo, jakiego nie czułam, od kiedy odjechał. Odetchnęłam głęboko i zebrałam na tyle sił, by się odezwać.

– Hej. – Starałam się, by mój głos brzmiał spokojnie. – Nie musisz zakradać się po ciemku, wiesz? Mogłoby ci się stać coś złego. – Próbowałam brzmieć jak osoba pewna siebie, ale wewnątrz cała drżałam.

Jake wyszedł z cienia w krąg światła. Zdjęcie nad łóżkiem Georgii nie umywało się do rzeczywistości. Nadal ubierał się na czarno, ale mięśnie pod jego koszulką były znacznie większe, niż zapamiętałam. Napierały od wewnątrz

na cienki materiał.

– Tak? A jak niby miałabyś mi zrobić krzywdę?

Wzdrygnął się, gdy usłyszał własne słowa, ale udałam, że tego nie widziałam.

– Tym – odparłam, wyciągając broń z torby plażowej.

– Łał, a więc masz teraz gnata? – Wyglądał na rozbawionego. – Pokaż mi to.

Wręczyłam mu broń, a on obejrzał ją uważnie, obracając w dłoni.

– Niezła – ocenił. – Ale wiesz, że nie powinnaś nigdy wręczać komuś pistoletu tylko dlatego, że poprosił, prawda? Możesz w ten sposób sama doznać krzywdy.

– Tak? A jak niby miałabyś mi zrobić krzywdę? – odcięłam mu się jego własnymi słowami.

Jake się zaśmiał.

Jego włosy były dłuższe niż w dniu, gdy widziałam go po raz ostatni. Miał surowsze rysy twarzy. Wyglądał na znacznie starszego, jakby minęło więcej niż zaledwie cztery lata. Jego oczy wciąż były niebieskie i jak zawsze niesamowite. Musiałam ścisnąć nogi, gdy przeszył mnie dreszcz.

– A może oddanie broni jest elementem mojego systemu obrony? Podaję ją ludziom, prosząc, żeby mi ją potrzyмали, by ich rozproszyć, a w tym czasie uciekam.

Po raz pierwszy od czterech lat ujrzałam znów na żywo uśmiech, który widywałam tylko w snach.

Zadrzałam.

Miałam znów siedemnaście lat.

– Na twoim miejscu wymyśliłbym plan B – odparł Jake, zaczesując włosy za uszy.

Podobały mi się te dłuższe włosy. Były sexy.

Zbyt sexy. Zdjęłam bluzę i rzuciłam ją na siedzenie obok mnie. Nocna bryza

ucałowała moją skórę, westchnęłam z ulgą.

– Od razu lepiej – wymamrotałam.

– Bee! – wykrzyknął Jake. Oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia.

Serce zabiło mi niespokojnie, gdy usłyszałam, jak mnie nazwał.

– Co? – zapytałam, mając nadzieję, że nie upuściłam lufki.

– Twoje ramię, zrobiłaś to! – Wyciągnął ku mnie dłoń i już niemal mnie dotknął, ale cofnął rękę w ostatnim momencie. – Ja pierdolę, jest niesamowity – powiedział cicho.

Moje tatuaże. Gapił się na moje tatuaże. Po tym, jak urodziła się Georgia, postanowiłam wytatuować sobie rękaw, o którym rozmawialiśmy z Jakiem. Zaczynał się na prawym ramieniu i ciągnął w dół aż do nadgarstka. Spędziłam niezliczone godziny w studiu tatuażu. Zaczęłam od jednego z moich ulubionych własnych zdjęć zachodu słońca. Dalej widniał anioł śmierci na motocyklu. Poniżej obraz z blizną, który tak uwielbiałam, a na przedramieniu cytat z Helen Keller. Użyłam go, by opisać, co czuję do Jake’a. Wijący się napis kończył się tuż nad nadgarstkiem. Blizny i nierówności skóry zostały wplecione w projekt. Kiedy ludzie na mnie patrzyli, widzieli znaki, które sama wybrałam, a nie te, którymi naznaczyli mnie inni. Było to wyzwalające uczucie.

Żałowałam, że Jake’a nie było przy mnie, kiedy robiłam te tatuaże.

– Nie mogłeś zadzwonić do drzwi? – zapytałam, gdy Jake oddał mi broń. Upewniłam się, że jest zabezpieczona, i włożyłam ją z powrotem do torby.

Jake nadal gapił się na moje tatuaże.

– Po prostu... Łał. – Potarł dłonią brodę, spoglądając ku domowi. Jego twarz przybrała poważny wyraz. – A, no wiesz, nie chciałem obudzić...

– Georgii – dokończyłam za niego.

– Georgii – powtórzył. – Ma na imię tak samo jak twoja Babunia.

Skinęłam potakująco głową, szczęśliwa, że pamiętał.

– Jest śliczna. – Jake nie wyglądał na złego ani smutnego, kiedy to powiedział. Wyglądał po prostu na zmęczonego.

– Owszem, jest – odparłam z dumą w głosie.

To miłe, że nie chciał jej obudzić, dzwoniąc do drzwi. Byłam zdziwiona, że nie zbudził jej odgłos motocykla, choć sama też go nie słyszałam.

– Przyjechałeś tu na motocyklu?

– Nie, został przy domu, przyszedłem tu na piechotę.

– Szedłeś taki kawał drogi?

Jake wzruszył ramionami i zaciągnął się głęboko papierosem. Przesząpił z nogi na nogę, wydychając dym nosem.

– Usiądź. – Poklepałam pusty leżak obok. – Chcesz macha?

Podaliśmy mu lufkę. Zawahał się, wpatrując się w moją twarz. Na pewno zastanawiał się, jak powinniśmy się zachować. W końcu dopiero co stracił ojca. Mogliśmy postarać się być wobec siebie uprzejmi.

Jake usiadł, wziął lufkę i się zaciągnął. Sięgnęłam do lodówki, wyjęłam dwie corony i wręczyłam mu jedną.

I tak oto, zupełnie naturalnie, powróciła nasza cisza.

Nie powiem, by była tak komfortowa, jak niegdyś. Ale była tak komfortowa, jak to możliwe, biorąc pod uwagę okoliczności. Po paru minutach twarz Jake'a złagodniała, wiedziałam, że też to poczuł.

– Przykro mi z powodu śmierci twojego ojca – odezwałam się pierwsza, odbierając od niego lufkę i biorąc kolejnego bucha. Ręce mi się trzęsły, byłam zdenerwowana niemal tak samo jak wtedy, gdy byliśmy sami pierwszy raz. Musiałam się bardziej upalić, by móc przebywać spokojnie tak blisko niego.

– To chyba ja powinienem to powiedzieć. Dzięki temu, co powiedziałaś na pogrzebie, pożegnałem się z nim tak, jak nigdy bym nie przypuszczał.

– No cóż... Pomógł mi, kiedy nikt inny nie chciał. Nie wiem, gdzie bym teraz była, gdyby nie on. – Usłyszałam własne słowa i miałam nadzieję, że nie odbierze ich jako przytyk. Nie miałam zamiaru mu dogryzać.

– Jak długo tu mieszkasz? – Wskazał na dom.

– Od kilku dni.

– A przedtem? – Jego pytania były ostrożne, jakby próbował wy badać sytuację.

– W mieszkaniu przy warsztacie. Twój ojciec pozwolił mi tam zamieszkać, gdy odkrył, że sypiam w samochodzie Babuni na złomowisku. – Pożałowałam tych słów, gdy tylko je wypowiedziałam.

Jake zgiął się w pasie i ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, znów spałaś w samochodzie? – zapytał. Gdy uniósł głowę, wyglądał na wściekłego.

– Nie miałam gdzie się podziać – odpowiedziałam wprost.

Jake wyglądał na udręczonego.

– Kiedy ja... – Zamilkł na moment, jakby wcześniej nigdy o tym nie pomyślał. Gdy znów się odezwał, głos mu złagodniał. – Kiedy wyjechałem, nie chciałem, abyś wyniosła się z mojego mieszkania. Mogłaś zostać tam na zawsze, jeśli o mnie chodzi.

– No cóż, to tylko kilka dni spania w samochodzie. No i tym razem nikt nikomu nie obciążał w sąsiedztwie. – To przełamało nieco napięcie, oboje zaśmialiśmy się szczerze. – Potem twój tata podrzucił mi liścik do kabiny, w którym nazwał mnie włóczęgą, i zostawił mi klucze do mieszkania i twojego samochodu.

Jake wyglądał na nieco pocieszonego. Rozluźnił się i oparł z powrotem o leżak.

– Widziałem twoje pocztówki.

Od pewnego czasu w okolicznych sklepach z pamiątkami można było kupić moje zdjęcia krajobrazów w formie widokówek. Sprzedawały się dobrze, a ostatnio jedna z najlepszych fotografii została wybrana do kalendarza stanowego. Nie zanosilo się na to, bym się na tym wzbogaciła, ale razem z zarobkami z warsztatu miałam wystarczająco pieniędzy dla siebie i małej. Tylko to się liczyło.

– Gdzie je widziałeś?

– Reggie – odparł Jake. – Wysłał mi część, której potrzebowałem do motocykla. Kiedy otworzyłem pudełko, w środku były też twoje pocztówki. Włożył ich tam dwanaście. Wiedziałem, że są twoje, jeszcze zanim zobaczyłem twoje nazwisko w rogu.

– A, okej.

– Są zajebiście piękne, Bee.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– Dzięki – rzuciłam.

Z każdym jego słowem czułam, jak serce bije mi coraz żywiej. Jeśli tak dalej pójdzie, to wrócę do stanu sprzed czterech lat, będę jak plastelina w jego dłoniach. Nie mogłam znieść, że jest dla mnie miły. Chciałam, by na mnie krzyczał, by mnie przeklinał. Gdyby mnie nienawidził i gdybym ja nienawidziła jego, znacznie łatwiej byłoby się znowu rozstać. Zamiast tego jego ciepłe słowa wszystko komplikowały.

Byłam tak zaabsorbowana rozmową z Jakiem, że nie usłyszałam, jak rozsuwają się przeszkłone drzwi na patio. Dopiero gdy oczy Jake’a rozszerzyły się ze zdziwienia, zdałam sobie sprawę, że ktoś za mną stoi. Obróciłam się i ujrzałam Georgię. Stała na patio i pocierała oczy piąstkami. Koszulkę nocną miała wetkniętą w majtki, pod pachą kurczowo ścisnęła ulubioną lalkę.

– Georgia, kochanie, czemu nie śpisz?

Podeszła do mnie i wpełzła mi na kolana. Cieszyłam się, że odłożyłam już lufkę na miejsce. Może nie byłam święta, ale starałam się zachowywać pozory.

– Nie mogłam spać. – Obróciła się na moich kolanach, siedziała teraz tyłem do mnie. Dopiero gdy usadowiła się wygodnie, zauważyła naszego gościa. – Mamusi? – Pociągnęła mnie za ubranie i wskazała na Jake’a.

– Georgia, to jest stary przyjaciel mamusi, Jake.

Ku mojemu zaskoczeniu Jake wyciągnął rękę na powitanie, a Georgia natychmiast ją chwyciła.

– Miło mi cię poznać, Georgia. – Przyjrzał jej się z ciekawością.

Żadne z nich nie przerwało uścisku dłoni. Uśmiechali się do siebie, jakby dzielili się tajemnicą, do której ja nie miałam dostępu.

Przypomniałam sobie o naszej małej grze w udawanie i zaniepokoiłam się, co będzie dalej. Georgia zeszła mi z kolan i wspięła się na kolana Jake'a, jakby robiła to setki razy w przeszłości. Wydawało mu się to nie przeszkadzać. Obserwował ją, jakby była zagadką, którą próbował rozwikłać.

Zanim zdążyłam ją powstrzymać, Georgia już była wygodnie ułożona z główką wtuloną w ramię Jake'a.

– Malutka, może dasz naszemu gościowi zrelaksować się spokojnie, a ja ułożę cię do łóżeczka? – zaczęłam dyplomatycznie. – Musisz iść spać.

– Ale mamusiu – odparła mała z błyskiem w oczkach. – Nie mogę teraz iść spać. Tata tu jest!

Ja pierdolę.

ROZDZIAŁ 24

POŁOŻYŁAM GEORGIE z powrotem do łóżka i śpiewałam jej, dopóki nie zasnęła. Kołysanki? Nie dla niej. Zamówiła *Bennie and the Jets* Eltona Johna. To była akurat sprawka Franka. W zeszłym roku dał jej na gwiazdkę iPod'a z jej ulubionymi piosenkami z jego kolekcji.

Staralam się, jak mogłam, ale żaden był ze mnie Elton. Gdziekolwiek był Frank, na pewno teraz się ze mnie śmiał.

Pierdol się, Frank.

Kiedy wróciłam, Jake stał oparty o kontuar. Nogi skrzyżował w kostkach, ramiona na piersi, a na twarzy miał wielki, bezczelny uśmiech.

– Co się tak cieszysz? – zapytałam.

– Ładna piosenka – zadrwił.

Poczułam, jak na policzki wstępuje mi rumieniec.

– To wina Franka i jego cholernej kolekcji płyt. – Zaśmiałam się. – Próbowałam jej puszczać muzykę do snu, ale ona nalega, żebym śpiewała.

– Sprytna dziewczynka.

– Rozpieszczona dziewczynka. – Rozejrzałam się po pustym salonie, nagle zawstydzona brakiem umeblowania. – Zaproponowałabym ci, byś usiadł, ale nie ma gdzie.

– Ta, zauważyłem – odparł, rozglądając się dookoła.

– Leżaki na patio to w zasadzie wszystko, co mam.

Jake skinął głową. Zauważyłam, że gdy ze mną rozmawiał, nie spuszczał wzroku z drzwi do pokoju Georgii.

– Ile ona ma lat?

– Trzy – odparłam.

Przeszłam obok niego, udając się ku przeszklonym drzwiom. Wyszedł za mną na patio i usiedliśmy na powrót w leżakach.

– Trzy, hm? – Jake spojrzał na mnie sceptycznie, pociągając łyk piwa. Łokcie miał oparte na kolanach. – I wychowujesz ją bez ojca?

– Ona nie ma ojca – odparłam bez wahania.

Taka była prawda. Było to dla mnie trudne, ale w życiu mojej małej dziewczynki nigdy nie będzie ojca.

– Może nie byłem w szkole prymusem, ale z lekcji wychowania w rodzinie pamiętam, że do zrobienia dziecka potrzeba kobiety i mężczyzny.

– Zrobienie dziecka nie czyni kogoś ojcem – odparłam.

Żałowałam, że moje piwo nie jest szkocką. Piwo było za słabe na tę rozmowę.

Jake zapalił papierosa i skinął głową.

– Święta, kurwa, prawda. – Wypuścił dym i podrapał się po nosie. – Nie wiedziałem, że masz dziecko, dopóki dziś w kościele do ciebie nie podbiegła. – Pokręcił głową. – Największy szok w moim życiu. – Ponownie pogładził się po brodzie. Ten gest był tak cholernie znajomy. Dobrze było znów być w jego towarzystwie. Przypominał teraz tego Jake'a, w którym się zakochałam. – Żałuję, że nie wiedziałem, Bee. Ona wygląda jak moja mama, gdy była w jej wieku. Poza rudymi włosami, to ma po tobie. Niesamowite.

Jake kontynuował, ale ja przestałam go słuchać. Gdzieś między tym, co Georgia powiedziała o tacie, i moimi komentarzami o ojcostwie, Jake zrozumiał chyba, że Georgia jest jego córką.

– Jake, to nie tak, jak myślisz. – Próbowałam przekazać mu to jak najłagodniej.

– Co nie jest tak, jak myślę?

– Jake, ona nie jest twoją córką.

Jake milczał dłuższą chwilę, trawiąc tę informację. Gdy wstał, wyglądał, jakby szykował się do walki. Ryknął stekiem bluzgów i rzucił butelką w rzekę.

Potem obrócił się ku mnie i przewrócił metalowy stolik stojący między nami.

– Wyjaśnij mi, jak to możliwe, Abby.

– Po prostu nie jest, okej?

Wstałam i już chciałam odejść, ale Jake w kilku krokach doskoczył do mnie. Odwróciłam się. Jake górował nade mną. Uniósł ramiona i oparł je o ścianę domu po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie jak w klatce. Przycisnął klatkę piersiową do mojej. Ku mojemu zaskoczeniu pochylił się i wetknął twarz w moje włosy, zaciągając się głęboko.

Stał tak, wdychając mój zapach, aż nagle przypomniał sobie o swojej złości.

– Kurwa, Bee! – Spojrzał mi w oczy.

Jego oszałamiający zapach wypełnił mi nozdrza, podniecał mnie. Nigdy nie pragnęłam nikogo innego oprócz Jake'a. Mogłyby minąć całe wieki, a to i tak by się nie zmieniło. Pragnęłam go nawet smutnego lub wściekłego; a w jego wściekłości było coś podniecającego.

– Wyjaśnij mi, jak twoje dziecko, które wygląda dokładnie jak moja matka, które ma trzy, kurwa, lata, nie jest moje.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – warknęłam. Spróbowałam wyrwać się z jego objęć, ale przycisnął się do mnie mocniej, by mnie obezwładnić. Zachowałam twardego wyraz twarzy, ale kontakt z jego ciałem spowodował, że moje ciało ogarnął żar.

Zarumieniłam się.

– Po prostu mi, kurwa, odpowiedz – zawarczał mi do ucha. Jego usta były o milimetry. Jakaś część mnie pragnęła tylko przeczesać mu palcami włosy, inna namawiała, by kopnąć go kolaniem w krocze tylko po to, by mu pokazać, kim jestem i jak silną osobą się stałam.

Odezwałam się powoli, pilnując by nie drżał mi głos.

– Masz niebieskie oczy, prawda? – Jake skinął delikatnie głową. – Ja też mam niebieskie oczy, prawda? Na jego twarzy zaczynała pojawiać się konsternacja zastępująca powoli gniew.

– Widziałeś oczy Georgii, Jake? Widziałeś, jaki mają kolor?

– Zielony – wyszeptał. Jego ramiona opadły nagle, odsunął się ode mnie. Usiadł ciężko na leżaku i zakrył twarz dłońmi. – A poza tym zabezpieczyliśmy się, więc jak miałyby być moja. – W jego głosie słychać było kapitulację.

Zdawałam sobie sprawę, jakie to dla niego bolesne.

– Sprawdziłam to, dwoje ludzi z niebieskimi oczami może spłodzić jedynie niebieskookie dzieci – powiedziałam cicho.

Pamiętałam, jak bardzo chciałam, by Georgia była dzieckiem Jake’a. Jednak gdy sprawdziłam w internecie tabelę genetycznego uwarunkowania koloru oczu, nadzieja umarła.

To był okropny dzień.

Oparłam się o ścianę domu i kontynuowałam:

– Georgia znalazła twoje zdjęcie. Kiedy jej powiedziałam, że nie ma taty, spytała czy może udawać, że ty nim jesteś. Uwielbia to cholerne zdjęcie. – Nerwowo wykręcałam palce. – Myślałam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę, więc pozwoliłam jej udawać. To zdjęcie wisi nad jej łóżkiem. Co wieczór mówi do niego „dobranoc, tatusiu” i całuje je, zanim zaśnie. Za każdym razem pęka mi serce. – Otarłam łzy, które pociekły mi po policzkach. – Tak mi przykro, nigdy nie przypuszczałam, że... – Osunęłam się po ścianie domu i usiadłam na podłodze. Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

Kiedy Jake znów na mnie spojrzał, jego wściekłość powróciła z pełną mocą.

– Czemu ten sukinsyn nie jest dla niej ojcem? Czemu nie wychowujecie jej razem? Gdzie jest ten jebany skurwiel? – Na jego szyi pojawiła się gruba żyła. Oczy mu pociemniały i rozszerzyły się, z każdym gniewnym słowem rzucały błyskawice.

– Jake! Zaraz ją obudzisz.

– Jebać to wszystko. – Wstał i ruszył z powrotem w ciemność, z której wychynął nie tak dawno.

– Zaczekaj! – zawołałam za nim.

Wstałam, ale nie poszłam do niego.

Zatrzymał się, ale się nie obrócił.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Co cię obchodzi, kto jest ojcem? To ty nie wierzyłeś we mnie ani w nas. To ty odszedłeś, więc czemu cię to teraz nagle obchodzi?

Znałam odpowiedź, zanim ją usłyszałam. Musiałam jednak usłyszeć ją od niego.

– Bo... – Urwał i ruszył dalej. Kiedy już myślałam, że nigdy nie usłyszę odpowiedzi, znów przystanął i obrócił się do mnie. – Bo chciałbym, żebym to ja był jej ojcem.

Powiedziawszy to, zniknął za rogiem domu.

Osunęłam się bezwładnie na ceglana podłogę i oparłam głowę o mur.

– Ja też – wyszeptałam w ciemność. Łzy pociekły jedna za drugą. – Ja też.

Minęło sporo czasu, zanim się podniosłam i weszłam do domu. Zajrzałam do Georgii, spała spokojnie z lalką ściśniętą z całych sił w ramionach. Nasz kłótnia jej nie obudziła.

Czy to była kłótnia?

Najlepsza kłótnia w moim życiu.

Słowa Jake'a sprzed kilku lat wypłynęły z głębin pamięci.

Upewniłam się, że wszystkie drzwi są zamknięte, i przeszłam przez dom, wyłączając światła. To był najdłuższy dzień w moim życiu. Jedyne, czego pragnęłam, to zasnąć, choć nie sądziłam, żeby to było w ogóle możliwe.

Nadal kotłowały mi się w głowie słowa Jake'a. Miał nadzieję, że jest ojcem Georgii. Zrobiło mi się słabo, ale poczułam ciepło w sercu.

W kółko rozważałam opowiedzenie mu o gwałcie. Jednak ostatecznie zadałam sobie pytanie, czy to cokolwiek zmieni. Nie miałam pojęcia, ale musiałam myśleć nie tylko o sobie. Miałam córkę z innym mężczyzną. Jake nie ufał mi i nie kochał mnie na tyle, by zignorować plotki cztery lata temu, a biorąc pod uwagę jego dzisiejszą reakcję, nic się nie zmieniło.

Sięgnęłam do gniazdka pod szafką kuchenną, by wyłączyć światło, kiedy mój wzrok nagle spoczął na wycinku z gazety przyklejonym do drzwi lodówki. Nie było go tu wcześniej tego dnia. Przyklejony był magnesami literkami, którymi Georgia uwielbiała się bawić. Układały się w słowo KOCHAM. Nie musiałam nawet czytać artykułu, nagłówek mówił wszystko:

ZWŁOKI JEDNOOKIEGO MĘŻCZYZNY
ZNALEZIONE W BAGNIE
ZASTRZELONY I POĆWIARTOWANY

Przypomniałam sobie jego słowa z tej jednej jedynej nocy, kiedy uprawialiśmy seks. Kiedy opowiedziałam mu o mężczyźnie, którego dźgnęłam odłamkiem lustra w domu mojej matki.

„Chcę wiedzieć, czy chciałybyś, żebym posłał tego skurwysyna dla ciebie do piachu”.

Odpowiedziałam mu wtedy, że tak.

Przeczytałam resztę artykułu i przycisnęłam go do serca. Po pierwszym szoku poczułam, jak po moim ciele rozpełza się ciepło. Wiedziałam już na pewno, że znów powiedziałabym „tak”.

ROZDZIAŁ 25

NIE WIDZIAŁAM SIĘ ani nie rozmawiałam z Jakiem od tego wieczoru, kiedy się pokłóciliśmy. Minęło kilka tygodni, ale wiedziałam, że nadal jest w mieście. Widywałam jego motocykl zaparkowany obok mieszkania. Ani razu nie zjawił się w warsztacie. Zastanawiałam się, po co tu nadal jest. Od pogrzebu Franka minęło już sporo czasu. Reggie i ja prowadziliśmy warsztat, lecz wciąż czekaliśmy na decyzję Jake'a co do jego dalszych planów wobec firmy.

Pewnego ranka podrzuciłam Georgię Tess. Było jeszcze ciemno, chciałam złapać wschód słońca na plaży. Wschody słońca były najpopularniejsze, a biorąc pod uwagę, jak szybko rosła Georgia, musiałam sprzedać tonę pocztówek tylko po to, by nadażyć z jej ubieraniem.

Poranek był piękny, bezchmurne niebo i niewielkie fale. Nad moją głową krążyły mewy zmierzające ku restauracjom, by kraść bajgle i jajka turystom jedzącym na zewnątrz. Zrobiłam kilka ujęć na stojąco, a potem położyłam się brzuchem na piasku, by zrównać obiektyw z linią horyzontu i zrobić jeszcze kilkanaście zdjęć. Takie fotografie podobały mi się najbardziej, a turyści byli gotowi wyłożyć trzy dolary za sztukę.

Kiedy już byłam pewna, że mam to, co chciałam, schowałam aparat z powrotem do torby i wytrzepałam piasek ze spódnicy i bluzki. Nagle padł na mnie cień i ogarnęło mnie dziwne uczucie niepokoju. Gdy uniosłam głowę, zobaczyłam, że stoi nade mną Owen. Gapił mi się w dekolt trzeźwymi oczami. Na głowie miał bejsbolówkę założoną daszkiem do tyłu. Włożył czystą żółtą koszulkę i szorty do surfing. Gdybym nie wiedziała, kim jest, pomyślałabym, że wygląda jak uroczy zadbany lokals.

Jednak znałam go aż za dobrze.

Nie odezwałam się do niego słowem, po prostu ruszyłam w przeciwnym kierunku. W oddali widziałam restaurację Jajko czy Kura.

Stoliki od strony plaży były już zajęte, jednak znajdowałam się zbyt daleko, by ktokolwiek usłyszał moje krzyki. Przyspieszyłam kroku.

Owen podążył za mną.

– Abby, chcę tylko porozmawiać.

– Miałeś się do mnie nie zbliżać! – krzyknęłam, nie oglądając się za siebie.

Deptał mi po piętach.

– Chcę tylko porozmawiać o naszej córce.

Kiedy usłyszałam, jak wypowiada te słowa, nagle przestało mnie kompletnie obchodzić, co mi zrobi. Stałam jak wryta. Obróciłam się na pięcie, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, gdy prawie na mnie wpadł. Wzięłam go z zaskoczenia, niemal się przewrócił.

– Coś ty, kurwa, powiedział?

Adrenalina sprawiła, że już się go nie bałam. Za to on powinien bać się mnie.

– Chcę porozmawiać o naszej...

– MOJEJ córce, Owen. MOJEJ. Ty nie masz żadnych praw, roszczeń, nie masz nic. Jesteś potworem, o którym nigdy się nie dowie. Najlepiej, kurwa, zapomnij, że ona istnieje.

Owen złapał mnie za nadgarstek i pociągnął ku sobie. Wsunęłam wolną dłoń do torby.

– Nie miałem zamiaru być nieuprzejmy, Abby, ale ty zawsze wyzwalasz we mnie to, co najlepsze – wysyczał. – Chcę ją poznać. Jest krwią z mojej krwi, do cholery, czekałem już wystarczająco długo!

– Możesz poczekać w piekle, skurwysynu. – Wyrwałam nadgarstek z jego uchwytu, a kiedy wyciągnął ku mnie znów rękę, nagle poczuł lufę przytkniętą do czoła.

– Chyba sobie jaja robisz – rzekł, prostując się i unosząc dłonie, jakbym się

nie bronila, tylko miała zamiar go obrabować.

– Absolutnie nie – odparłam, cały czas celując mu w głowę. Nie miałam zamiaru strzelać dwa razy.

– Ja chcę ją tylko poznać – powiedział.

– A ja chcę tylko zobaczyć, jak twój mózg rozbryzguje się na piasku.

– Naprawdę byś do mnie strzeliła? – Miał czelność wyglądać na zaskoczonego, nawet nieco przestraszonego.

Wyobraziłam sobie, jak jego głowa eksploduje przy strzale z tak bliska. Możliwe, że zaśmiałam się w głos.

– Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mnie lub mojej córki, przysięgam na Boga, że cię rozwalę, zanim zdążysz się zorientować. I uwierz, że to jedyne ostrzeżenie i że staram się tym razem być uprzejma.

– Abby, proszę... – wyjęczał.

Błagalny ton Owena sprawił, że miałam jeszcze większą ochotę nacisnąć spust. Nie czułam wobec niego ani krzty sympatii, ani odrobiny współczucia. Jednym szybkim ruchem Owen złapał za lufę. Nacisnęłam spust, strzelając w piach. Broń wypadła mi z ręki, a Owen zakrył mi dłonią usta.

– Nie zabierzesz mi jej – wyszeptał mi do ucha. – Poza tym wiem, że nigdy byś do mnie nie strzeliła.

– Ale ja tak.

Usłyszałam dźwięk odbezpieczanej broni, obejrzałam się i ujrzałam Jake'a. Jego oczy miały teraz niemal czarny kolor. Cały w czerni na tle anielskiej bieli piasku i błękitnego nieba wyglądał jak wysłannik diabła. Owen natychmiast mnie puścił, a ja instynktownie pobiegłam do Jake'a. Wziął mnie za rękę i pociągnął za siebie.

Bezpieczna za jego murami.

Podobała mi się ta myśl, to uczucie.

– Znowu ty – odezwał się Owen. Wyglądał na wściekłego, ale także bardzo, ale to bardzo wystraszonego.

– Znowu ja – odparł Jake.

– Słyszałem, że wróciłeś.

Jake odwrócił się do mnie. Broń nadal trzymał wycelowaną w Owena.

– Twoja decyzja, kochanie.

Pytał mnie, czy Owen ma umrzeć tu i teraz. Jednak choć było to kuszące, ryzyko było zbyt wielkie. Musiałam myśleć o Georgii.

– Nie dziś – odpowiedziałam szczerze.

Marzyłam o tym od tak dawna. Chciałam, by Jake go wykończył. Upajałam się widokiem Owena trzęsącego się ze strachu, gdy patrzył na broń. Ręce trzymał uniesione w powietrzu.

– Jesteście oboje nienormalni – rzekł, jakby mi czytał w myślach.

Jake zaśmiał się w głos.

– I zajęło ci tak długo, żeby to ogarnąć? Jesteś, kurwa, większym debilem, niż myślałem. – Jake zatknął broń za pasek spodni i objął mnie ramieniem. – Jeżeli kiedykolwiek jeszcze się do niej zbliżysz, nie żyjesz. I na drugi raz nie zapytam Abby o zdanie. A jeśli choćby pomyślisz o zbliżeniu się do Georgii, poćwiartuję cię.

Odwróciliśmy się w kierunku drogi i ruszyliśmy.

Zostawiliśmy go trzęsącego się z przerażenia. Właśnie stanęłam twarzą w twarz z moim najgorszym koszmarem, jednak jedyne, o czym mogłam myśleć, to ramię Jake'a na mojej talii i jego usta zatopione w moich włosach, całujące mnie uspokajająco.

Kiedy wsiadaliśmy na motocykl, wręczył mi swój kask, jakbyśmy robili to codziennie przez cztery ostatnie lata. Objęłam go mocno w pasie i ruszyliśmy pędem przed siebie. Dobrze było go dotykać. Minęło tak wiele czasu.

Wibracje motoru budziły mnie do życia. W dobrych i złych chwilach, i wszystkich innych pomiędzy nimi Jake zawsze sprawiał, że tak się czułam. Wiedziałam, że między nami nigdy nie zaistnieje coś stałego. Jednak nie powstrzymało mnie to przed przyznaniem się przed samą sobą, że jestem do

szaleństwa zakochana w zabójcy w moich ramionach.

ROZDZIAŁ 26

ZAMIAST ZABRAĆ MNIE DO DOMU, Jake zawiózł mnie na polankę w gaju pomarańczowym, gdzie kiedyś wyjawiał mi swój sekret. Gdzie pogrzebał ciała przyjaciółki z młodości i swojej córki.

Milczeliśmy, gdy parkował i gdy szliśmy ścieżką na polanę. Kiedy dotarliśmy do drzewa, pod którym wyznał mi swoje tajemnice, Jake pociągnął mnie za sobą na ziemię, wziął w ramiona i wtulił mi twarz w szyję. Serce biło mu szybko, oddech miał urywany. Po czasie, który wydawał się niemal wiecznością, w końcu się odezwał.

– Bee, co wydarzyło się między tobą i Owenem? I dlaczego, do cholery, próbowałaś go zastrzelić na plaży?

W tym pytaniu kryło się o wiele więcej, niż można było przekazać słowami.

– Pas – odpowiedziałam jak wtedy, gdy graliśmy w naszą grę. Gdyby Jake dowiedział się o tym, że Owen mnie zgwałcił, to tylko pogorszyłoby sytuację.

– Dlaczego tu jeszcze jesteś? – zapytałam.

– Co? – zdziwił się Jake. Jego piękną twarz oszpecił wyraz konsternacji.

Wydawało mi się, że pytanie jest dość oczywiste.

– Dlaczego jesteś tu ze mną? Dlaczego pomogłeś mi na plaży? Dlaczego w ogóle ze mną jeszcze rozmawiasz? Na twoim miejscu bym mnie znienawidziła.

Jake spojrzał na mnie tak, jak kiedyś: przez oczy prosto w moją pokiereszowaną duszę. Odsunął mi z twarzy parę zabłąkanych kosmyków włosów.

– Pas – odparł.

– No cóż. – Zaśmiałam się. – To wróciliśmy do punktu wyjścia.

– W takim razie możemy zacząć grę od początku – odparł Jake. – Cztery lata to sporo nowych sekretów, prawda?

Mało powiedziane.

– Zacznijmy od łatwych rzeczy – powiedział i dotknął palcami wisiorka na mojej szyi, w który wplecione były jego inicjały. – Dlaczego nadal go nosisz?

Odpowiedź na to pytanie była łatwa.

– Próbowałam go zdjąć kilka razy. Kiedyś nawet chodziłam cały dzień bez niego, ale gdy wróciłam do domu, natychmiast znów go założyłam, nawet o tym nie myśląc. Od tamtej pory nie zdjęłam go ani razu.

Jake uniósł wisiorek w dłoni i pocałował miejsce na mojej skórze pod nim. Serce zabiło mi mocniej.

– Moja kolej – powiedziałam.

Skinął głową i oderwał usta od mojego ciała, powodując natychmiastowe uczucie pustki.

– Dlaczego byłeś dziś na plaży?

– Szukałem cię.

Proste stwierdzenie faktu. Jake nie rozwinął swojej odpowiedzi. Po prostu na mnie patrzył, wydawał się usatysfakcjonowany.

– Widzisz? Już nam nieźle idzie – dodał. Trącił mnie lekko w ramię i się uśmiechnął.

Oparłam mu głowę na ramieniu.

Cztery lata temu kilkoma słowami zniszczył coś, co wtedy wydawało mi się najlepszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać w życiu. Nadal musiał mnie nienawidzić za moją domniemaną zdradę. Nie mogłam ot tak wpuścić go znów do swojego życia, nawet jeśli pragnął być jego częścią. Nie chciałam już więcej być krzywdzona. I nie zamierzałam krzywdzić jego. Kiedyś niemal się nawzajem uleczyliśmy, ale ból bycia niemal uleczonym jest nawet gorszy od bólu, jaki niesie choroba. A Georgia potrzebowała matki, która nie była emocjonalnym wrakiem. Nie potrzeba jej też w życiu kogoś, kto ostatecznie

pewnie by ją znienawidził za to, że w ogóle istnieje. Ta mała zasługiwała na wszystko, co najlepsze na świecie, i miałam zamiar jej to zapewnić.

– Jake, co my robimy?

Pocałował mnie w mostek i delikatnie westchnął.

– Pas.



NASTĘPNEGO RANKA pospałam dłużej niż zwykle – rzadkość przy trzylatce, która uważa, że piąta rano to idealna pora, by zacząć skakać po łóżku. Nawet pomimo konfrontacji z Owenem chwile spędzone z Jakiem rozproszyły nieco uczucie otępienia, w którym trwałam, od kiedy odjechał. Sama jego obecność powodowała, że wszystko było łatwiejsze do zniesienia.

Georgia też pospała wyjątkowo długo, bo była już siódma trzydzieści, a ona jeszcze nie zjawiła się w mojej sypialni, by poprosić o zwyczajowe sobotnie naleśniki. Spanikowałam, gdy poszłam do jej pokoju i odkryłam, że nie ma jej w łóżku, ale kiedy pobiegłam do kuchni, zastałam dzbanek świeżej kawy na blacie z przyklejoną do niego karteczką z napisem: „Jesteśmy w ogródku”. Pod spodem narysowana była uśmiechnięta buźka.

Tess miała klucz do domu, może przyszła dziś wcześniej.

Zeszłego wieczoru zadzwoniłam do Bethany, by powiadomić ją, że jeśli chciała mieć choć cień szansy na kontakt z Georgią, powinna trzymać Owena na krótkiej smyczy. Nie zbliżał się do mnie od lat i oczekiwałam, że ten stan się utrzyma.

Nie wspomniałam nic o broni. Bethany obiecała mi, że się tym zajmie. Tylko tyle chciałam wiedzieć.

Nalałam sobie kawy i niemal zakrztusiłam się pierwszym łykiem, gdy zobaczyłam, co dzieje się na podwórku. Jake siedział na falochronie z moją córką, śmiejąc się i pomagając jej założyć przynętę na malutką różową wędkę. Jak zwykle był ubrany na czarno, jednak tym razem miał na sobie podkoszulkę

na ramiączkach i surferskie szorty. Na jego bicepsie zauważyłam tatuaż, którego nie znałam. Jake był jednak za daleko, abym mogła dostrzec szczegóły. Włosy miał spięte w mały kok na karku. Zamiast swoich tradycyjnych buciorów miał czarne japonki.

Potrzebowałam znacznie więcej kawy.

Jake dostrzegł mnie pierwszy, a Georgia podążyła za jego wzrokiem.

– Mamo, mamo! – Położyła swoją małą wędkę na ziemi i podbiegła do mnie, Jake wstał i ruszył za nią. – Ta... Znaczy Jake zrobił naleśniki i pokazał mi, jak łapać kraby na falochronie. Zabierze nas dziś na ryby! – Podskoczyła i klasnęła w rączki. Gdybym nie znała jej lepiej, pomyślałabym, że piła kawę.

Jake zbliżył się do nas powolnym krokiem.

– Georgia, pamiętasz, jak się umawialiśmy? – zapytał.

Mała spuściła oczy.

– Tak, mama musi się najpierw zgodzić.

– Właśnie, mama musi się zgodzić. – Puścił do mnie oko, a potem spuścił wzrok na moje piersi odznaczające się pod bluzką. Nie miałam na sobie stanika. Potem przeniósł spojrzenie na moje tatuaże, a jego uśmiech stał się szelmowski. – No więc jak będzie, mamo? Masz chęć na ryby?

Wiedziałam, co robi. Nie mogłabym odmówić Georgii, zwłaszcza że już jej narobił nadziei.

– No nie wiem – droczyłam się z małą, która uniosła na mnie oczy pełne oczekiwania. – Chyba tak.

Georgia pisnęła i podskoczyła.

– Ale najpierw muszę coś wiedzieć.

Mała wstrzymała oddech.

– Czy zostały jakieś naleśniki?

– Mamo, dla ciebie też zrobiliśmy! – wykrzyknęła. Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła z powrotem do domu. Jakim cudem udało mi się spać, podczas gdy oni robili naleśniki w kuchni za ścianą?

Georgia pokazała mi, gdzie stoi talerz z naleśnikami, po czym pobiegła z powrotem do ogrodu, do Jake'a. Nie byłam pewna, czy byłam gotowa spędzać czas razem z nim i moją córką, i nie wiedziałam, w co on pogrywa. Jednak nie cierpiałam sprawiać zawodu mojej małej dziewczynce, więc nie pozostało mi nic innego, jak się zgodzić.

No i naleśniki były przepyszne.



KIEDY SKOŃCZYŁAM jeść i włożyłam kostium kąpielowy pod szorty i bluzkę, Georgia i Jake czekali już na mnie w niebieskiej łodzi przycumowanej do nabrzeża.

– Szybciej, mamó, Jake zabierze nas na połowy wielkich rybek!

Zdażyłam już wypić dwie filiżanki kawy i byłam w pełni przytomna. Spostrzegłam, że mała była od stóp do głów ubrana w różowy strój wędkarski. Na głowie miała różowy daszek przeciwsłoneczny z napisem „Wędkarka”. Jej koszula wyglądała jak miniatura koszul przewodników wędkarskich. I chociaż zeszłej nocy zaplotłam jej warkocze, teraz miała włosy spięte w kok na karku... Taki sam jak Jake'a.

Spiorunowałam go wzrokiem, a on wzruszył ramionami.

– Pojechałem kupić parę rzeczy, w sklepie mieli zajebiste ciuchy dla dzieciaków. – Nagle uświadomił sobie, co powiedział. – Znaczy świetne.

– Mama często mówi „zajebiste” – rzuciła Georgia.

– Dziękuję ci, kochanie. – Moja mała córeczka właśnie wkopała mnie po szyję, a Jake wyglądał na zachwyconego. – Podoba mi się twój kok – powiedziałam do niej, podczas gdy Jake podał mi rękę, by pomóc mi wejść na pokład łodzi.

– Tatuś mi zrobił.

Żołądek opadł mi do pięt.

Jake szepnął jej coś na ucho. Mała uśmiechnęła się jeszcze szerzej i się

poprawiła:

– To znaczy Jake.

– Serio? – Zaśmiałam się. – Chyba minąłeś się z powołaniem, Jake, powinieneś być zostać fryzjerem.

– O, mam wiele różnych talentów. – Puścił do mnie oko, a ja spłonęłam rumieńcem jak uczennica.

Reszta dnia minęła nam jak w filmie. Jake zabrał nas w kilka miejsc. Georgia zatykała przynętę na swój haczyk, a potem udawała, że zakłada ją także na nasze, by móc łapać wszystkie ryby sama. Złapała trzy lucjany, dwa pstrągi, makrelę i imponującą czerwoną rybę.

Jake wziął ze sobą kanapki na lunch i był bardzo uważnym nauczycielem. Pokazał Georgii, jak unosić czubek wędki, by nawinąć żyłkę na kołowrotek, i stał za nią, obejmując ją ramionami, tak by rzucające się ryby nie wciągnęły jej do wody. Cieszyła się z każdej zdobyczy. Za każdym razem, gdy coś złowiła, Jake pytał, jak chce nazwać swoją rybę, zanim wrzucił ją z powrotem do wody.

Pod koniec dnia złapała przynajmniej trzech Eltonów. Kiedy wracaliśmy do domu, słońce już zachodziło, a Georgia spała mi na kolanach, ściskając w rączkach swoją różową wędkę. Ominęła ją popołudniowa drzemka, ale było warto. Ten dzień będzie jeszcze długo wspominać.

Nie obudziła się, nawet gdy ją myłam i przebierałam w piżamę, a potem kładłam do łóżka.

Kiedy w końcu wyszłam na patio, Jake siedział na leżaku z papierosem w ustach i piwem w ręku.

– Hej – rzuciłam, siadając obok niego.

– Hej – odpowiedział. Wyglądał na zrelaksowanego.

– Jak udało ci się dostać dziś rano do środka? – Zastanawiałam się nad tym cały dzień.

– Jeśli ci powiem, to się będzie liczyć jako sekret – odrzekł Jake.

– Dobrze, niech ci będzie – zgodziłam się.

– Zadzwoń do drzwi, a Georgia mnie wpuściła. Ty nadal spałaś, więc zrobiliśmy śniadanie. – Zaśmiał się.

Wyjaśnienie było znacznie bardziej proste, niż przypuszczałam.

Jake wyciągnął do mnie dłoń, a ja odruchowo ujęłam ją w swoją. Pociągnął mnie ku sobie, wstałam z leżaka i usiadłam mu na kolanach, głowę oparłam na jego piersi.

– Czy możemy wyjawić sobie teraz wszystkie sekrety naraz, Bee? – Pogładził mnie po włosach. – Wyciągnijmy wszystko na jaw za jednym razem. Nie będziemy nawet myśleć o odpowiedziach, po prostu powiemy od razu.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł.

W zasadzie to był okropny pomysł.

– Ty pierwsza – zaproponował. – Pytaj o cokolwiek chcesz, odpowiem.

Okej, musiałam przyznać, że to było intrygujące, więc zaczęłam.

– Dlaczego tu jesteś?

– Pas, zanim nie odpowiesz na swoje pytania.

– Nie zaczyna się najlepiej.

– Po prostu pytaj – naciskał.

– Co robiłeś, od kiedy wyjechałeś?

– To, co zawsze, tyle że dostałem kilka grubych zleceń. Jestem jednak już oficjalnie na emeryturze.

– Co sobie wytatuowałeś?

Jake uniósł ramię i pokazał skomplikowany wzór na bicepsie.

– To w zasadzie nic nowego.

Wzór był taki sam, jak na moim wisioru, tyle że nie było w nim inicjałów.

– Jest śliczny. – Przesunęłam palcami po liniach. – Czy coś oznacza?

– Pas.

– W ten sposób daleko nie zajdziemy. – Zaśmiałam się.

– Faktycznie – przyznał. – Zadaj mi jeszcze jedno pytanie, tym razem

odpowiem, przyrzekam.

Zadałam mu więc pytanie, które chodziło za mną od dnia, kiedy mnie opuścił.

– Czy myślałeś o mnie w ogóle przez cały ten czas?

Jake zaciągnął się głęboko papierosem.

– W każdej sekundzie każdego cholernego dnia, Bee. – Wypuścił dym w ciemność, a potem uniósł palcem mój podbródek i pocałował mnie w usta.

Zareagowałam na niego całą sobą. Dreszcz, żar i słodki płomień. Mogłabym się zagubić bez reszty w tych ustach, ale nie mogłam sobie na to znów pozwolić. Przerwałam pocałunek.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie mogę tego zrobić.

– Czemu?

– Bo muszę myśleć o Georgii. – Wstałam. – Nie wiem, czego ode mnie chcesz, Jake. Nie wiem, czemu tu jesteś, nie chcę, żebyś się zbliżył z Georgią i sprawił, że cię pokocha, a ty potem nas zostawisz. Wiem, jakie to uczucie, i chcę jej tego oszczędzić.

– Nie chcę odchodzić, Bee – odparł cicho.

– Może nie teraz. Ale kiedyś może się to stać, a ja nie chcę, by ona musiała przez to przechodzić.

Jake wstał i chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie chcę żadnej z was skrzywdzić.

Miałam dość owijania w bawełnę. Dość sekretów.

– A co będzie, kiedy będziesz miał już dość patrzenia na jej zielone oczy? – zapytałam. – Co będzie, jak zaczniesz mieć do niej żal, że nie są niebieskie?

– Abby, kocham cię, do cholery. Czemu w tym nie rozumiesz?

Słowo „kocham” spowodowało, że lekko opadła mi szczęka.

– Kochasz mnie?

– Tak, kurwa, kocham. Nigdy nie przestałem cię kochać. Ale kocham nie tylko ciebie. Kocham też ją. Kiedy zobaczyłem, jak biegnie do ciebie w kościele, wiedziałem, że to moja córka.

– Ale ona nie jest twoją córką.

Jake westchnął sfrustrowany.

– Nie rozumiesz mnie. Wiem, że nie jest moja. – Zaczął przechadzać się w tę i w tę po patio. – To nie ma znaczenia.

– Ale to może się zmienić.

– Ten wieczór, kiedy nazwała mnie tatą, był najlepszym momentem w całym moim życiu. Kiedy usiadła mi na kolanach, kiedy trzymała mnie za rękę... To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Nagle wszystko zrozumiałam. Siedzenie na kolanach, trzymanie się za rękę. To faktycznie była miłość od pierwszego wejrzenia. Dlatego tak się wściekłam, kiedy powiedziałam mu, że nie jest jej ojcem.

– Naprawdę sądzisz, że będziesz zdolny zapomnieć o wszystkim, co się między nami zdarzyło, i zacząć od nowa? – zapytałam.

– Nie chcę zaczynać od nowa. Chcę zacząć od teraz.

– Jak możesz tego chcieć po tym, co zdarzyło się tego dnia, kiedy odjechałeś? Po tym, co mi powiedziałaś?

– Pytasz, jak mógłbym zapomnieć, że pieprzyłaś się z tym skurwysynem?

Wzdrygnęłam się, ale nadal nie byłam mu w stanie powiedzieć prawdy.

– Tak.

– Nie obchodzi mnie to. – Jake ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. – Powinienem był wtedy zostać. Powinniśmy byli o tym porozmawiać. Opuściłem cię tuż po najlepszej nocy w moim życiu, wyjechałem bez podania terminu powrotu. To nie było fair, podobnie jak moje oskarżenia. To, że nie chcesz o tym rozmawiać, i ta scena na plaży... Uświadomiłem sobie, że tu musi chodzić o coś więcej, niż przypuszczałem. Ale nie muszę wiedzieć wszystkiego teraz. Owszem, myśl o tym, że cię dotknął, powoduje, że robi mi się niedobrze.

Czy mimo to jesteśmy w stanie iść naprzód? Tak. Przynajmniej z mojej strony. Przez cztery lata myślałem tylko o tym, żeby do ciebie wrócić, ale powstrzymywała mnie idiotyczna duma. Trzeba było śmierci mojego ojca, żebym chociaż spróbował. Byłem pieprzonym tchórzem. A ty tymczasem wychowywałaś Georgię zupełnie sama. Byłaś taka dzielna.

Czy tym razem mogłam mu wierzyć?

– Kiedy mnie opuściłeś, załamalam się. Jeśli istnieje chociaż cień szansy, że zrobisz to ponownie, cóż... Nie mogę pozwolić na to, by moje dziecko tego doświadczyło. Nie zrobię jej tego. – Łzy znów popłynęły mi z oczu. Niedługo mi ich zabraknie.

– Nic takiego się nie stanie, Bee. Ona będzie nasza. Będziemy rodziną. Obiecuję ci, że nigdy nie będę miał do niej żalu. Nie ma nawet takiej możliwości. Tak bardzo ją kocham.

– Ale możesz mieć żal do mnie.

Przyjrzał mi się sceptycznie.

– Bee, trudno mi to wyjaśnić, ale czuję się połączony z tobą i z Georgią tak bardzo, że tamto już nic dla mnie nie znaczy. Czy czułem się wtedy skrzywdzony? Owszem, bardzo. Czy nadal świerzbi mnie palec, którym pociągam za spust, kiedy tylko widzę tego gnoja? Tak i to pewnie nigdy nie minie. Ale wiem, że mam coś wspaniałego, czyli was, i wiem, że mogę odnaleźć szczęście... Przynajmniej na tyle, na ile takie dziwadła jak my mogą je odnaleźć.

Czy tym razem mogłam mu wierzyć?

– Byłam sama, Jake, i w dodatku byłam w ciąży. Nie miałam nikogo, a twój ojciec uratował mnie od życia w jebanym rynsztoku, bo ty postanowiłeś wyjechać. Skąd mam wiedzieć, że nie zrobisz tego znowu?

Jake wyglądał na złego i zranionego, kiedy się do mnie zbliżył. Uniósł mój podbródek, tak bym spojrzała mu w oczy. Cmoknął mnie w usta i zdarł z siebie koszulkę. Na lewej piersi, tuż pod mostkiem miał kolejny nowy tatuaż. „Bee”. Litery oplecione winoroślą. Przycisnął moją dłoń do tatuażu, na który wcześniej

zwróciłam uwagę, tego z wzorem takim samym jak mój wisiołek.

– A jak sądzisz, co to oznacza?

– Nie mam pojęcia – odparłam zgodnie z prawdą.

– To oznacza ciebie. – Przycisnął czoło do mojego.

Przepełniały mnie strach, miłość i żal. Wszystko naraz.

– Bardzo się boję. – Kochałam go tak bardzo, że odbierało mi to oddech. Nie miałam pojęcia, co mamy dalej zrobić. – Co, jeśli to wszystko minie?

– Nie zdjąłeś naszyjnika ode mnie przez cztery lata. Ja za to nie tylko wytatuowałam sobie twoje imię na ciele, ale zabiłam dla ciebie. Z radością. I zrobiłbym to ponownie, nawet gdybyś mi teraz powiedziała, że nie chcesz mnie nigdy widzieć. Ta suka, twoja matka, jest także na mojej liście, znam ludzi w więzieniu, w którym siedzi. Jeśli tylko chcesz, za tydzień może już nie żyć. – Wziął głęboki oddech. – Ale wiesz, kiedy wszystko stało się dla mnie naprawdę jasne? Kiedy tylko zobaczyłem Georgię. – Otarł oczy. – Wiedziałem, że dla niej także mógłbym zabić. Nie obchodzi mnie, kto jest jej biologicznym ojcem. Jest moją córką! – Jego głos przerodził się w krzyk. – Myślałem, że wiem, czym jest miłość od pierwszego wejrzenia, gdy ujrzałem twoją twarz tamtej nocy, gdy się poznaliśmy. Ale to, co poczułem, gdy trzymałaś ją w ramionach, a ona mówiła o swoim dziadku Franku, to było... To było coś więcej. To było wszystko.

Siłą, którą w sobie ćwiczyłam przez te cztery lata, nagle zupełnie mnie opuściła.

– Nadal się boję.

Jake przycisnął mnie do siebie.

– Ja też – przyznał. – Ale przysięgam każdego dnia dokładać wszelkich starań, by twoje obawy się nie sprawdziły. – Pocałował czubek mojej głowy.

Zaczerpnęłam tchu i otrząsnęłam się z wszystkich wątpliwości, w których tonęłam przez ostatnie cztery lata.

– Ta mała zdobyła moje serce – mówił dalej – gdy nazwała mnie tatą. I nie zamieniłbym tego na nic innego.

Uwierzyłam, że kocha mnie i moją córkę, bo wiedziałam, jak wygląda miłość. Nie wiedziałam jednak, czy mogę pozwolić sobie mieć nadzieję, że Georgia w ogóle może mieć ojca. Nie byłam pewna, czy miłość wystarczy.

Zastanawiałam się, jak dwoje ludzi tak zniszczonych przez mroczną stronę życia miałyby wychowywać dziecko i tego nie spierdolić.

Jak dwie zepsute części miały stworzyć działającą całość?

ROZDZIAŁ 27

PORZĄDKOWANIE PUDEŁ nie było moją wymarzoną rozrywką, ale trzeba było to załatwić. Miałam ochotę przyłożyć Jake'owi, gdy troskliwie przypomniał mi, że w poprzednim mieszkaniu zostało jeszcze kilka kartonów. Chyba domyślił się, że byłam gotowa wyrzucić je do kanału, więc zaoferował się, że sam je przywiezie. Na razie staraliśmy się podchodzić do wszystkiego powoli i spokojnie, ale Georgia już i tak zdążyła się kompletnie zakochać w Jake'u. Przez ostatni tydzień żyliśmy jak rodzina. Marzyłam o tym od momentu narodzin Georgii, choć nigdy nie sądziłam, że to się urzeczywistni. Nadal byłam winna Jake'owi prawdę o mnie i Owenie. Nie chciałam tego nigdy wspominać, nawet w najczarniejszych chwilach. A już na pewno nie w tych szczęśliwych.

Usłyszałam, jak otwierają się frontowe drzwi.

– Szybko się uwinąłeś. Przynieś je tu i połóż w kącie, jutro je ogarnę. Dziś mam już dość. – Złożyłam w kostkę karton, który właśnie opróżniłam. Kiedy zdążyłam nabyć tyle rzeczy? Jake nie wszedł jeszcze do salonu i nie odpowiedział. – Jake? – zawołałam. – Kochanie?

Zamiast jego ukochanego głosu usłyszałam znacznie bardziej złowrogi:

– Nigdy wcześniej nie mówiłaś do mnie „kochanie”. Podoba mi się. – W pokoju pojawił się Owen, w dłoniach trzymał strzelbę wymierzoną we mnie.

Kiedy spróbowałam uciec w kierunku drzwi, przeładował.

– Nawet, kurwa, nie drgnij.

Mój umysł pracował na najwyższych obrotach.

Od razu pomyślałam o Georgii, która drzemała w swoim pokoju.

Proszę, tylko się nie obudź...

Musiałam skupić się teraz na tym, jak wywabić go z domu, z dala od małej.

– Okej, Owen. Wyjdźmy na zewnątrz, tam możemy porozmawiać, o czym tylko zechcesz – odparłam. Byłam gotowa iść, gdzie tylko zechciał, byle zabrać go z dala od mojego śpiącego dziecka.

– Nie tak prędko, panno Abby. – Rozejrzał się po pokoju. – Minęło sporo czasu, od kiedy byłem tu ostatni raz. Odbyłem wtedy przemiłą rozmowę o tobie z twoją Babunią.

Kiedy on tu był?

– Co jej zrobiłeś?

– Nic, po prostu z nią rozmawiałem. – Na jego twarzy pojawił się zafrasowany wyraz, jakby nie rozumiał, czemu mogłam się martwić. – Przyszedłem do ciebie, ale cię nie było. Twoja Babunia poczęstowała mnie herbatą. Była taka miła. Nawijała i nawijała. I w pewnym momencie wypnęło jej się, że dom zostanie objęty eksmisją. Wiedziała już, że nie będziecie miały gdzie mieszkać, ale nie chciała psuć ci nastroju, niedługo miałaś ukończyć szkołę. Nie była w stanie zapewnić ci już dachu nad głową. Nie mogłem na to pozwolić. – Uśmiechnął się, jakby myślał, że z przyjemnością tego wszystkiego słucham. – Obserwowałem cię każdego dnia po śmierci twojej Babuni, dbałem o ciebie, chroniłem cię. Pozwoliłem nawet, żebyś spała na tym złomowisku, żebyś wiedziała, jak to jest spać wśród śmieci, zanim przybędę ci na ratunek. Złamało mi to serce, ale zadzwoniłem do opieki społecznej. Chciałem, żebyś wiedziała, jak bardzo źle mogą potoczyć się sprawy bez mojej pomocy. – Owen zrobił krok naprzód, jego pokręcona troska o mnie nagle zmieniła się w gniew. – I wtedy pierdolony Jake Dunn przybył do miasta i zabawił się w bohatera. A co zrobiłaś ty, Abby? Wskoczyłaś mu prosto do pieprzonego wyra.

Owen przycisnął mi lufę do piersi, zmuszając mnie kolejnymi pchnięciami do cofania się, aż przycisnął mnie do ściany.

– To miałem być ja, a nie jebany złomiarz Jake. Mieliśmy jedną noc... Jedną niesamowitą noc razem na plaży.

Prawie zwymiotowałam, gdy to powiedział.

– Od tego czasu robiłem, co należało – ciągnął dalej. – Trzymałem się z dala. Nie, wróć, byłem trzymany z dala od ciebie przez te wszystkie lata wbrew swojej woli. I nagle co się dzieje? Ten jebany biały śmieć ze złomowiska wraca do miasta i twojego życia po tym, jak przez cztery lata miał cię w dupie. A teraz będzie wychowywał moją, kurwa, córkę? Nie ma, kurwa, takiej opcji, Abby.

Kręciło mi się w głowie.

– Owen, co ja ci zrobiłam złego, że mnie tak nienawidzisz?

– Nienawidzę? – Owen zaśmiał się. W jego śmiechu pobrzmiwało zaskoczenie, rozbawienie i mroczna radość. – Ależ ja cię wcale nie nienawidzę, Abby. Jeszcze tego nie łapiesz? Ja cię, kurwa, kocham! – warknął, a ja przez lufę poczułam na piersi wibracje jego głosu. – Ja cię, kurwa, kocham. Ja. Nie on.

Owen był chory, totalnie obłąkany.

„Proszę, Georgia, nie obudź się. Proszę, śpij dalej spokojnie” – próbowałam telepatycznie wysłać córce wiadomość.

Owen zaczerpnął oddechu, odzyskując równowagę. Głos mu się uspokoił.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie przeszedłem, jesteś mi coś winna.

– Owen, ale co ty dla mnie przeszedłeś? – Staralam się mówić spokojnie i cicho, żeby Georgia się nie obudziła i nie wyszła z pokoju. – Co konkretnie dla mnie zrobiłeś?

– Wszystko, zrobiłem wszystko. – Pochylił się ku mnie tak, że dojrzałam ciemne kręgi pod jego oczami i kilkudniowy zarost.

Tym razem nie był tylko pijany, nad górną wargą miał ślady białego proszku. Pociągnął nosem, z prawego nozdrza popłynęła mu strużka krwi. Wytarł ją wierzchem dłoni, rozsmarowując sobie krew na policzku. Nawet nie mrugnął na jej widok. Źrenice miał rozszerzone, głowa trzęsła mu się z każdym wypowiedzianym słowem. – Zrobiłem wszystko, zaczynając od twojej Babuni.

Babunia...

– Wytwórnice mety często wylatują powietrze, sama wiesz. Nawet nie było

trudno ją namówić na wypad do tej przyczepy w lesie. Wystarczyło jej powiedzieć, że ludzie, którzy tam żyli, są biedni, że głodowali i potrzebowali pomocy. Poleciała tam natychmiast z koszykiem pełnym smakołyków. Patrzyłem, jak się wybiera. Była taka zdeterminowana, jakby naprawdę spieszyła komuś na pomoc. – Zaśmiał się. – To było takie, kurwa, żalosne. Była taka śmiesznie naiwna.

Serce zamarło mi w piersi, gdy słuchałam, jak o niej mówi.

– Wysadzić przyczepę też było łatwo. Te wytwórnie zwykle wybuchają same. Są jak tykające bomby zegarowe. Najtrudniej było ustawić detonator tak, by zadziałał, gdy ona zapuka do drzwi. – Przystąpił z nogi na nogę. – Kiedy to wszystko w końcu pierdolnęło, nie dało się odróżnić kawałków przyczepy od kawałków ciała.

– Zabiłeś moją Babunię... bo chciałeś ze mną mieszkać?

– W twoich ustach to brzmi tak prosto. Nie chodziło tylko o mieszkanie razem. Chciałem być twoim bohaterem. Chciałem, żebyś widziała, jak bardzo cię kocham, i pokochała mnie tak samo mocno.

Tego było zbyt wiele, zwłaszcza że Georgia spała zaledwie parę metrów od Owena, oszalałego i uzbrojonego w strzelbę. Przybrałam neutralny wyraz twarzy i zmusiłam się do odrętwienia. Moim priorytetem była Georgia. Musiałam przez to przejść dla niej.

– Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Żeby ktoś chciał być moim bohaterem. – Miałam nadzieję, że to go nie sprowokuje ani nie wywoła jego podejrzeń. Pójdę z tobą teraz. Chodźmy, jeszcze nie jest za późno. – Słyszałam, jak drży mi głos.

– Cierpliwości, maleńka – zagruchał Owen. – Musimy zaczekać, aż wróci Jake. Mam tu dla tego skurwiela bilet w jedną stronę do piekła. – Oblizał usta. – Chcę zobaczyć twoją minę, gdy przestrzelę mu serce na wylot.

W tym momencie drzwi wejściowe otworzyły się ponownie. Owen owinął mi szyję ramieniem i przycisnął brudne łapsko do ust. Bolesny żar powrócił

z pełną mocą, ból zamroczył mnie kompletnie. Owen pociągnął mnie w głąb salonu, po chwili zatrzymał się, stał oparty plecami o ścianę.

Nagle zrozumiałam, że nie obchodziło mnie, co stanie się ze mną. Musiałam chronić moją rodzinę. Moje życie się nie liczyło, gdy chodziło o ludzi, których kochałam i którzy kochali mnie. Byłam gotowa dla nich umrzeć. Czułam się spełniona – urodziłam córeczkę. Mój jedyny pozytywny wkład w przepelniony nienawiścią świat, w którym żyłam.

Miałam tylko nadzieję, że nie będzie cierpieć w życiu tak, jak ja.

Owen stanął przodem do salonu. To była moja szansa. Wyrwałam się z jego uścisku i wskoczyłam mu na plecy. Próbowałam owinać mu ramię wokół szyi, ale nie miałam szans przy jego sile i rozmiarach, więc z łatwością mnie z siebie zrzucił. Wylądowałam ciężko na drewnianej podłodze, spadłam prosto na kość ogonową. Usłyszałam trzask i poczułam, jak przez kręgosłup przechodzi mi fala bólu.

Owen wystrzelił na ślepo w kierunku salonu, nie odrywając ode mnie wzroku. Grzmot wystrzału wstrząsnął ścianami. Huk brzmiał jak eksplozja, nie jak wystrzał ze strzelby. Zakryłam dłońmi uszy w nadziei na pozbycie się piszczącego dźwięku. Nic nie słyszałam.

– Jake! – krzyknęłam.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Owena gapiącego się w głąb salonu. Strzelba opadła mu do boku, powoli wypuścił ją z ręki. Oczy miał rozszerzone, ręce mu się trzęsły.

– Jake! – wykrzyknęłam ponownie. Sięgnęłam po najgłębsze rezerwy adrenaliny i biegiem minęłam Owena. Nie próbował mnie zatrzymać. – Jake?!

Nadal nic nie słyszałam, nie wiedziałam więc, czy odpowiedział. I wtedy zobaczyłam ją.

Wszystkie rzeczy, jakich doświadczyłam w życiu – głód, bicie, molestowanie, utrata kolejnych osób, które coś dla mnie znaczyły – nic nie mogło mnie przygotować na widok mojej córeczki leżącej na podłodze przy

drzwiach frontowych. Na jej koszulce powiększała się plama krwi.

Podbiegłam do niej i porwałam jej bezwładne ciało w ramiona, kładąc ją sobie na kolanach. Odgarnęłam jej włosy z czoła.

– Georgia! – krzyknęłam, próbując ją obudzić. Krwi było tak dużo... Pomacałam jej szyję w poszukiwaniu pulsu, ale nie czułam nic oprócz bicia własnego serca.

– Mamusiu – odezwała się w końcu cichutkim i słabym głosem. Jeszcze żyła.

Pomoc. Musiałam sprowadzić pomoc. Nie mogłam jej stracić.

Nie mogłam pozwolić, żeby moja Georgia umarła.

Drzwi frontowe otworzyły się jeszcze raz. Tym razem do salonu wkroczył Jake, trzymając w dłoni żółtą kopertę.

– Bee, musimy porozmawiać!

Ledwo skończył zdanie, gdy jego wzrok padł na mnie i Georgię w moich ramionach. Upuścił kopertę, po podłodze rozsypały się czarno-białe zdjęcia. Jednym susem dopadł do mnie i Georgii.

– Owen – rzuciłam, oglądając się na miejsce, gdzie stał jeszcze parę sekund temu. Jedynym śladem, jaki po nim pozostał, była strzelba na podłodze.

Rzuciłam się do drzwi, za mną biegł Jake z Georgią w ramionach. Nim dobiegliśmy do furgonetki, na podjazd z piskiem opon wjechała Bethany białym mercedesem. Wskoczyła ze swojego SUV-a i podbiegła do nas. Pod okiem wykwitał jej siniak, a z kącika ust sączyła się krew. Kiedy nas zobaczyła, otworzyła usta w wyrazie rozpacz. – Ja... Ja przyjechałam was ostrzec, próbowałam go powstrzymać...

– Otwieraj, kurwa, drzwi! – krzyknął Jake.

Bethany otworzyła drzwi od strony pasażera, a ja wskoczyłam do jej wozu. Jake ostrożnie położył mi Georgię na kolanach, a następnie wskoczył za kierownicę. Bethany usiadła na tylnej kanapie.

Zamiast jechać głównymi drogami, Jake przejechał przez plantację

truskawek i parking lodziarni, a potem skręcił w szutrową drogę prowadzącą na tyły szpitala.

– Jake, ona chyba nie oddycha! – wykrzyknęłam. Nie wyczuwałam jej oddechu, a klatka piersiowa się nie unosiła.

Dlaczego ten przeklęty szpital nie mógł być bliżej?

Jake przyspieszył do prędkości, której jego stara ciężarówka nigdy by nie osiągnęła. Sięgnął ręką i chwycił dłoń Georgii.

– Już prawie jesteśmy na miejscu, trzymaj się, Gee.

Mała nie zareagowała.

– Dobry Boże, co on zrobił? – Bethany załkała.

Jake przebył drogę do szpitala w dziesięć minut, zwykle zajmowało to pół godziny. Najdłuższe dziesięć minut w moim życiu.

Jake wyskoczył z samochodu, gdy tylko zaparkował. Obiegł go i otworzył drzwi po mojej stronie. Delikatnie chwycił Georgię w ramiona.

– Tatuś cię trzyma, kochanie. Tatuś jest przy tobie, wszystko będzie dobrze, Gee.

Wbiegliśmy przez rozsuwane drzwi do pustej poczekalni i jeszcze bardziej pustej recepcji. Jake wpadł przez drzwi opatrzone napisem „Tylko dla personelu szpitala”, a ja deptałam mu po piętach. Biegliśmy dalej, aż natknęliśmy się na grupę pielęgniarek zebraną wokół automatu z przekąskami.

– Pomocy! – ryknął Jake. – Wezwijcie, kurwa, lekarza!

Pielęgniarki zareagowały natychmiast, gdy tylko ujrzały ciało mojej córki w jego ramionach. Jedna z nich przytoczyła nosze na kółkach, inna wezwała lekarza przez pager. Lekarz pojawił się niemal natychmiast i pomógł nam położyć małą na nosze.

– Została postrzelona. Skurwiel do niej strzelił – wyrzuciłam z siebie.

Jakby to nie było oczywiste.

Założyli jej na twarz maskę z podłączoną do niej niebieską pompką, po czym ruszyli pędem. Pielęgniarki popychały nosze i obsługiwały pompkę, a lekarz

wykrzykiwał kolejne instrukcje. Zniknęli za podwójnymi drzwiami.

Kiedy próbowaliśmy iść za nimi, jedna z pielęgniarek nas zatrzymała.

– Pozwólcie im jej pomóc – rzekła, unosząc dłoń.

– Spierdalaj mi z drogi! – krzyknął Jake, jednak pielęgniarka ani drgnęła, mimo że nad nią górował.

– Nie będą mogli jej pomóc, jeśli będzie pan nad nią stał – odparła spokojnie. – Proszę usiąść w poczekalni. Jak tylko będzie coś wiadomo, sama państwa o tym poinformuję. Obiecuję.

Nie było sensu się z nią spierać. Jednak czułam, że muszę tam być. Muszę móc jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. A co, jeśli nie? Co, jeśli ostatnimi osobami, które ujrzy moja mała dziewczynka, będą lekarz i pielęgniarki? Co, jeśli ostatnią rzeczą, którą poczuje w życiu, będzie strach?

Odpuściliśmy, bo nie było innego wyjścia. Pielęgniarka zaprowadziła nas do niewielkiego pomieszczenia ze zużytą różową sofą i podniszczonym białym wiklinowym stolikiem do kawy. Zamiast magazynów leżały na nim trzy różnych rozmiarów Biblie. Na ścianie wisiał beżowy telefon starego typu z pokrętłem, miał zupełnie wytarte cyfry.

Bethany dołączyła do nas po chwili, wyjęła z torebki telefon i zaczęła wybierać numer.

– Dzwonię do Cole’a. Musi znaleźć Owena i zamknąć go pod kluczem, zanim spowoduje kolejne nieszczęście.

Jake zmiotł Biblie na podłogę i potrząsnął stolikiem.

– To za mało, tego skurwysyna trzeba odstrzelić!

Bethany wzdrygnęła się, skinęła głową i pobiegła ku wyjściu, wykrzykując polecenia do telefonu.

Usiadłam na kanapie i objęłam głowę ramionami. Nie mogłam stracić mojej córki, ona była dla mnie powodem do życia. Kochałam ją bardziej, niż można kochać kogokolwiek na świecie.

– Co tam się, kurwa, wydarzyło? – spytał Jake, chodząc tam i z powrotem po

pokoju.

- To była moja wina, powinnam była ją chronić – odparłam.
- To nie twoja wina, że on jest totalnie pojebany.
- Gdybym tylko powiedziała ci prawdę...
- Prawdę o czym?
- O Georgii – odparłam. – I Owenie.
- Zdjęcia – odrzekł Jake.

Wtedy przypomniałam sobie o czarno-białych zdjęciach, które Jake upuścił w domu. Te same, które zrobiłam po tym, jak Owen mnie zgwałcił. Zrobiłam je dla Jake'a, by podsycić jego nienawiść do Owena.

Jake je znalazł. Powinnam była mieć dość odwagi, by pokazać mu je lata temu. Gdybym potrafiła wtedy przestać uważać się nad sobą, nie czekalibyśmy teraz na wieści o życiu lub śmierci mojej córeczki.

– Tak. – Dość już miałam zaprzeczania. Nie było już sensu dusić tego w sobie.

- Kiedy?
- Tej nocy, kiedy odjechałeś.

Jake wciągnął głośno powietrze.

– Poszłam do składziku po coś dla Reggiego. Owen dorwał mnie niedaleko przystani i zaciągnął pod most.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Próbowałam. Chciałam. Miałam zamiar. Ale kiedy wróciłeś, byłeś taki wkurwiony. Przez całe życie nikt mi nigdy nie ufał, Jake. Nikt nawet nie brał mnie na poważnie, nikt we mnie nie wierzył. Tylko Babunia.

– Ja też ci nie zaufałem... – Jake porwał mnie z kanapy i wziął w ramiona. Szlochając w moje włosy, kontynuował rwącym się głosem: – Byłem takim dupkiem. Willie Ray podszedł do mnie, żeby pogadać, gdy tankowałem motocykl na stacji. Kupiłem dla ciebie kwiaty. Zapytał, dla kogo to. Cieszyłem

się jak wariat na myśl, że cię zobaczę. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułem. Powiedziałem mu, że to dla ciebie. Nie było sensu kłamać. Większość z nich już i tak o nas wiedziała. Chciałem, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja. – Jake uściskał mnie mocniej. – Wtedy Willie powiedział mi, że widział, jak Owen wychodził spod mostu; miał rozpięty rozporek i włosy w nieładzie. Kiedy Willie zapytał go, co robił, odpowiedział, że był tam z tobą.

– I był, tyle że nie tak, jak myślałeś. – Próbowałam być silna, mówiąc mu wreszcie całą prawdę. – Walczyłam z nim. Przysięgam, z całych sił. Ale on był silny, a ja niemal straciłam przytomność...

– Wiem, że walczyłaś, Bee. Wierzę ci. A mnie tam, kurwa, nie było. To wszystko moja pierdolona wina.

– Nie. Gdybyś został, usunęłabym ciążę. Dla ciebie pozbyłabym się dziecka Owena. I tak niemal to zrobiłam. Ale ponieważ nic mi już nie zostało, a ona była taka silna, postanowiłam ją urodzić. Potrzebowałam jej, bo nie miałam ciebie. To było egoistyczne, ale po twoim wyjeździe została mi tylko ona. I nieważne, jak bardzo przez ciebie cierpiałam, nie zmieniłabym tego, gdybym mogła cofnąć czas. Powinnam była powiedzieć ci wszystko po pogrzebie Franka, kiedy tylko dowiedziałam się, że wróciłeś. – Myślami wróciłam do Georgii, zastanawiałam się, gdzie ją zabrali i jak długo będziemy musieli czekać, nim ktoś nam coś powie o jej stanie. – Po prostu nie wierzę, że to się dzieje. Że pozwoliłam, by to się stało.

– Nie możemy się teraz obwiniać. Musimy być silni dla niej, dla naszej małej dziewczynki. – Jake założył mi niesforny kosmyk włosów za ucho i pocałował w czoło.

Oboje podskoczyliśmy, kiedy do pokoju weszła ta sama pielęgniarka, z którą poprzednio rozmawialiśmy. Nie miała nam do powiedzenia nic nowego. Chciała tylko wiedzieć, czy wyrażam zgodę na transfuzję krwi, i zapytać, jakie są nasze preferencje religijne.

– Preferencje religijne? Do czego? – zapytałam.

– Pytam na wszelki wypadek, proszę pani – odparła uprzejmie.

Opadłam na podłogę, podczas gdy Jake rozmawiał dalej z pielęgniarką. Ich słowa słyszałam jak przez sen.

Bethany wróciła do pokoju i zajęła miejsce w rogu. Widziałam na jej twarzy śmiertelne przerażenie tym, co zrobił jej syn, połączone ze szczerym lękiem o stan Georgii. Była w rozsypce tak samo jak my. Zrywała się z krzesła za każdym razem, gdy słyszała kroki za drzwiami.

Dopiero gdy słońce stało już wysoko na niebie, do poczekalni wszedł lekarz. Wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi. Mężczyzna nie patrzył prosto na nas, gdy się odezwał.

– Jest teraz przytomna, ale nie na długo. Jej małe ciało przeszło bardzo wiele, będzie potrzebować dużo odpoczynku.

– Ale co z nią będzie? – dopytywałam.

– Postrzał nie był bezpośredni, odniosła obrażenia od rozproszonego śrutu. Jakimś cudem organy wewnętrzne i arterie nie zostały uszkodzone. Kilka odłamków o włos minęło jej kręgosłup, ale udało nam się je wydobyć. Straciła przy tym dużo krwi, więc zrobiliśmy jej transfuzję.

Nie wierzyłam, że rozmawiamy w ten sposób o mojej córce.

– Wykluczając nieprzewidywalne okoliczności – kontynuował lekarz – i zakładając, że zajmie to sporo czasu, wygląda na to, że wyjdzie z tego całkowicie.

Jake złapał mnie, nim się przewróciłam. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Zatrzymamy ją jeszcze przez kilka dni na intensywnej terapii pod obserwacją, by upewnić się, że wszystko idzie po naszej myśli.

Wyjdzie z tego. Georgia wyzdrowieje. Będzie żyć.

– Czy mogę ją zobaczyć? – spytałam niecierpliwie.

– Tak, ale tylko przez chwilę. I tylko pani. I proszę się przy niej zachowywać spokojnie, żeby jej nie denerwować. Ona potrzebuje odpoczynku. Jest jeszcze pod wpływem środków znieczulających, ale może pani wejść.

Przemknęłam obok lekarza, zostawiając go z Jakiem. Zdałam sobie nagle sprawę, że nie zapytałam, w której sali leży Georgia, odnalazłam więc pielęgniarkę, a ona wskazała mi drogę. Kiedy weszłam do pokoju, wokół łóżka zaciągnięta była biała zasłona. Po lewej stronie łóżka stały kroplówka i cały zespół migających i pikających maszyn.

Odsunęłam kurtynę. Na łóżku leżała moja córeczka, mała i krucha. Błada, z cieniami pod oczami, ale żyła i miała wyzdrowieć. Musiałam sobie o tym co chwila przypominać, w przeciwnym razie mogłam się przy niej załamać.

Gdy położyłam dłoń na jej dłoni, wyczułam wenflon od kroplówki. Georgia powoli otworzyła oczy.

– Cześć, mamusiu. – Jej głos, choć słaby i zachrypnięty, był najpiękniejszym głosem, jaki usłyszałam w życiu.

– Cześć, malutka. – Poczułam, jak do oczu cisną mi się łzy, ale powstrzymałam je. Musiałam być dla niej spokojna.

– Co się stało?

– Miałaś wypadek, kochanie, ale wszystko już jest dobrze. Niedługo wrócisz do domku.

– Czy tatuś tu jest?

Nagle zdałam sobie sprawę, co znaczy to słowo i do kogo się odnosi. Był tylko jeden człowiek, do którego pasowało.

– Tak, kochanie, tatuś tu jest. Zobaczysz go, jak troszkę odpoczniesz.

– Chcesz usłyszeć sekret, mamusiu? – zapytała, oczy miała zamknięte.

– Oczywiście, kochanie. – Położyłam się obok niej, uważając, by nie zgnieść żadnej z rurek. Przytuliłam się do niej ostrożnie. Chciałam, żeby czuła, że jestem przy niej, że nie była sama, odpływając w sen.

– Jake pozwala mi mówić do siebie tatusiu, kiedy ciebie nie ma w pobliżu. – Uśmiechała się nawet z zamkniętymi oczami.

– Ach tak?

– Tak. Powiedział, że będę mogła tak do niego mówić przy tobie, ale tylko

jeśli mi pozwolisz.

Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek.

– Pozwolisz, mamusiu? – wyszeptała cichutko. Spała, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Przyglądałam jej włosy i wyszeptałam:

– Odpoczywaj, kochanie.

Zaczęłam w końcu uświadamiać sobie, że są w moim życiu rzeczy, które muszę zaakceptować. Nie wszystkie były dobre. Ale to, że Jake zostanie ojcem Georgii, było zapisane w gwiazdach. Połączyła ich miłość. Moi rodzice nie wybrali mnie – byli na mnie skazani, bo moja matka zaszła w ciążę. Nigdy nie chcieli dzieci. Każdego dnia przypominali mi, jakim jestem dla nich ciężarem. Nigdy nie czułam niczego choćby zbliżonego do miłości.

Potem w moim życiu pojawiła się Babunia i pokazała mi, że ktoś na tym świecie się o mnie troszczy i kocha mnie taką, jaką jestem. Przygarnęła mnie, bo byłam jej rodziną, ale kochała mnie, dlatego że chciała, nie dlatego że musiała. A potem pojawili się Jake i Georgia. Wybrali siebie nawzajem. Nie spędzili razem wiele czasu, ale i tak wiedzieli już oboje, że są rodziną, niezależnie od moich początkowych obaw.

Rodzina z wyboru, nie z przypadku. Wyboru, by kochać i być kochanym. Wyboru, by troszczyć się o siebie i cieszyć z bycia razem, zamiast ledwo się znosić i żyć ze sobą z przymusu, zadając sobie nawzajem cierpienie.

To był najlepszy rodzaj rodziny. Rodzina na naszych własnych warunkach.

Wyszeptałam więc do ucha mojej małej dziewczynce, która stała się osią naszej rodziny z wyboru:

– Pozwalam.



KIEDY WRÓCIŁAM do poczekalni, była tam tylko Bethany. Piła przez słomkę sok pomarańczowy z kartonika.

– Gdzie Jake? – spytałam.

– Pielęgniarka z charakterkiem przysłała tu i poprosiła nas o oddanie krwi. – Pokazała mi mały plasterek w zgięciu łokcia. – Teraz jego kolej. Jak ona się czuje?

– Jest zmęczona. Podali jej mnóstwo lekarstw, ale wszystko będzie dobrze. – Ulżyło mi, gdy powiedziałam to na głos, a po tym, jak zobaczyłam Georgię, czułam, że to prawda. Nagle odczułam słabość w nogach. Usiadłam obok Bethany.

– Tak bardzo mi przykro, Abby.

Zobaczyłam łzy wypełniające jej oczy, dolna warga zaczęła jej drgać.

– Bethany, przestań. – Położyłam dłoń na jej dłoni. Poczułam żar, ale zignorowałam go. Chciałam ją pocieszyć, to było dla mnie ważniejsze niż mój własny ból. – To twój syn, ale to nie ty włożyłaś mu broń do ręki i nie ty kazałaś mu pociągnąć za spust. I nie ty kazałaś mu mnie zgwałcić. – Dziwnie było tak o tym mówić, bez owijania w bawełnę, do kobiety, która pomogła zanieść mnie do domu po ataku. Przypuszczalnie była ofiarą swojego syna tak samo jak ja. – Popełniłaś wiele błędów jak my wszyscy. Nie winię cię za to, co się stało, więc przestań czuć się winna.

Rozmowę przerwał nam powrót Jake'a do pokoju. Towarzyszyła mu pielęgniarka. Jake trzymał w jednej dłoni pudełko z sokiem, a w drugiej ciastko. Usiadł na kanapie i wchłonął sok jednym długim pociągnięciem. Wyglądał tak słabo, że niemal się zaśmiałam.

Zabójca na zlecenie osłabł od pobierania krwi.

Pielęgniarka skinęła na mnie głową.

– Twoja kolej. Jaką masz dla mnie krew? Twoja dziewczynka ma rzadką grupę 0, której zawsze mamy mało, więc przydałoby nam się dziś uzupełnić zapas. Ale wezmę, co dasz. Bóg jeden wie, że jesteśmy w ciągłej potrzebie.

Jakże mogłabym odmówić?

Po wszystkim nie kręciło mi się w głowie i nie czułam się osłabiona, jak mnie ostrzegano. Mimo to grzecznie wypłam sok zgodnie z poleceniem. Po chwili pielęgniarka wróciła do mnie z wynikami.

– Niestety, kochanieńka, nie masz grupy 0, tylko pospolitą A. Ale ten wysoki seksowny tatusiek musi mieć w żyłach prawdziwy skarb, więc zabraliśmy mu niezłą porcyjkę.

– O nie, on nie jest biologicznym ojcem.

– Ach tak? No cóż, ponieważ twoja malutka ma grupę 0, a ty nie, to na pewno ma ją ojciec małej. Więc jak go zobaczysz, powiedz mu, żeby się do mnie zgłosił, żebym mogła mu zabrać trochę tego skarbu! – Ta kobieta kochała swoją pracę i to chyba za bardzo. – Ojczulek ma równie niebieskie oczy, jak ten tam?

– Nie, zielone, tak jak moja córka – odparłam. – Dwoje niebieskookich ludzi nie może przecież mieć zielonookiego dziecka.

To zabrzmiało jak wykuta formułka. Pewnie dlatego, że w myślach odbyłam tę rozmowę setki razy.

– Ależ pewnie, że może. Mąż mojej przyjaciółki ma szmaragdowozielone oczy, a jego rodzice mają niebieskie jak niebo w słoneczny dzień.

– W takim razie pani przyjaciółka powinna powiedzieć mężowi, żeby sprawdził, jakiego koloru oczy ma listonosz, bo jego rodzice go okłamują – warknęłam na nią.

Pielęgniarka chyba zorientowała się, że coś jest na rzeczy.

– Kochanieńka, ja nie zmyślam. Freeman! – krzyknęła, nie odwracając się.

Technik laboratoryjny siedzący w kącie i zaabsorbowany lekturą komiksu, obrócił się w naszą stronę.

– Freeman studiował genetykę w jakimś frymuśnym koledżu na północy.

– Co tam? – spytał Freeman, poprawiając palcem okulary w grubej czarnej oprawie.

– Czy dwoje niebieskookich ludzi może zrobić zielonookie dziecko?

– To głupie, muszę już iść. – Wstałam, ale odpowiedź Freemana spowodowała, że stanęłam jak wryta.

– Tak, to dość rzadkie, ale się zdarza. Sam widziałem kilka takich przypadków. – Freeman wrócił do lektury.

– Taaaaa, tak właśnie myślałam – zatryumfowała pielęgniarka.

Podziękowałam jej i grzecznie odmówiłam, gdy zaproponowała mi odprowadzenie do poczekalni.

– Kochanieńka? – zawołała za mną pielęgniarka.

Nie mogła sobie odpuścić?

– Tak?

Przyciszonym głosem, nagle dyskretna, rzekła:

– Wiem, że to nie mój biznes, ale jeśli nie masz pewności, kto jest ojcem, możemy zrobić testy. Przyrowadź tu z powrotem to swoje blond ciacho, a zrobimy to od ręki. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. Wiedziałam, że próbuje pomóc. Potem wzięła ulotkę ze stojaka na ścianie. – To o grupach krwi. Masz jasną sytuację, twoja dziewczynka ma 0, ty masz A. Więc tatuś musi mieć 0. Prosta sprawa.

Podziękowałam i wzięłam ulotkę. Przeglądałam ją, gdy powoli szłam w kierunku poczekalni. Chciałam jak najszybciej wrócić do Georgii i zobaczyć, jak się czuje, ale słowa pielęgniarki nie dawały mi spokoju. Czy naprawdę istniała szansa, że to Jake był ojcem Georgii?

A co ważniejsze – czy to miało jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?

Usiadłam obok Jake'a. Głowę miał opartą o poduszkę na kanapie, ale objął mnie natychmiast ramieniem i przytulił.

– Poradziłaś sobie lepiej niż ja, Bee. – Wręczył mi kubek kawy ze stolika.

Właśnie tego mi było trzeba.

Miałam w głowie tylko jedno pytanie. Jedno pytanie i mogłam mieć to wszystko za sobą.

– Bethany?

– Tak? – Bethany odłożyła magazyn i zdjęła okulary do czytania.

Zadałam jej pytanie, na które chyba nie chciałam znać odpowiedzi. Szanse były niewielkie... Czy naprawdę chciałam znów mieć złamane serce?

– Znasz może grupę krwi Owena? – Spojrzałam na Jake'a, który zeszywniał cały u mojego boku.

Bethany niczego nie zauważyła. Namyslała się przez chwilę.

Proszę, niech to nie będzie 0, błagam...

– A albo AB, zawsze mi się myli.

– Nie ma grupy 0?

– Nic mi o tym nie wiadomo. W całej rodzinie nikt nie ma 0 – odparła. – Czemu pytasz, Abby? – Spojrzała w kierunku korytarza, z którego przed chwilą wróciłam. – Co tam się wydarzyło?

Jake był tak samo ciekaw mojej odpowiedzi.

– Bo wyobraź sobie, Bethany... – Uśmiechnęłam się i ujęłam dłonie Jake'a w swoje. – Że Owen wcale nie jest ojcem Georgii.

Kiedy to powiedziałam, Jake także się uśmiechnął. Na jego twarzy widać było szczery wyraz szczęścia.

Zapatrzyłam się uśmiechnięta w te piękne błękitne oczy pełne łez.

Oczy ojca mojej córki.

ROZDZIAŁ 28

GEORGIA spała spokojnie w swoim pokoju. Parę godzin wcześniej przywieźliśmy ją do domu po sześciu dniach spędzonych w szpitalu. Przez cały dzień obserwowałam, jak oczy Jake'a ciemnieją wraz ze zniżaniem się słońca ku zachodowi. Wiedziałam, że przygotowuje się na to, co nieuniknione.

Nie miałam najmniejszego zamiaru go powstrzymać.

Siedziałam na falochronie z nogami zwieszonymi nad wodą. Wpatrywałam się w ciemność. Słońce zaszło dawno temu. Niebo pokrywał całun gwiazd. Jake siedział obok mnie, obejmował mnie ramieniem. Mogłabym zamieszkać w jego objęciach.

– Wszystko z nią dobrze – wyszeptał.

Miałam wrażenie, że uspokaja nas oboje.

– Wszystko jest dobrze. – Po raz pierwszy w życiu mówiłam to z przekonaniem. – Chociaż muszę się wyprowadzić. Dostałam list z biura nieruchomości, coś w stylu, że właściciel chce mieć dom na własny użytek. Mam trzydzieści dni na wyprowadzkę. Nie wiedziałam, że tak w ogóle można. Chyba powinnam była uważniej przeczytać umowę. Chcesz go sprzątnąć?

– To zależy – odparł, uśmiechając się do mnie.

– A myślałam, że tym razem to już bezwarunkowo. Okej, niech ci będzie, zależy od czego?

– Czy chcesz, żebym się zabił. – Wręczył mi kopertę z czekiem na dziewięć tysięcy sześćset dolarów. – To cały czynsz, który zapłaciłaś.

Nagle zrozumiałam.

– To ty jesteś tym właścicielem. To ty kupiłeś dom Babuni. – To nie było pytanie. – Kiedy to zrobiłeś?

– Wiedziałem, że w pewnym momencie bank zechce go sprzedać, więc uważnie go obserwowałem. Złożyłem ofertę, zanim wyjechałem z miasta. Pomyślałem, że zechcesz go zatrzymać niezależnie od tego, gdzie się udamy. Tym skurwielom zajęło niemal rok, zanim zaakceptowali moją ofertę, a potem kolejny, zanim domknęli wszystkie formalności. Kiedy dom był mój, odnowiłem go dla ciebie. Potem jednak zdałem sobie sprawę, że po tym, co zrobiłem, pewnie nie przyjmiesz go w prezencie.

Miał rację.

– No nie, na pewno bym go nie przyjął.

– Wtedy nawet nie miałem pojęcia o Georgii, inaczej dokupiłbym też jakieś zajebiste rzeczy dla dzieciaków. – Pocałował mnie w czubek nosa i kontynuował. – Upewniłem się, że będą tylko dwie ulotki informujące o ofercie, jedna w oknie biura i jedna u Reggiego. Miał ci ją pokazać. Jednak podpisałaś umowę tak szybko, że nie zdążył.

Nawet gdy odszedł, nadal mnie ochraniał i dbał o mnie.

– Byłaś wszystkim, o czym myślałem, Bee, przez te cztery lata. Kiedy w końcu parę lat temu zebrałem się na odwagę, by zadzwonić do Reggiego i zapytać o ciebie, strasznie się bałem, że powie, że wyjechałaś z miasta na dobre albo że związałaś się z kimś innym...

Poczułam bolesne ukłucie w sercu.

– Myślałaś, że jestem z Owenem.

– Przeszło mi to przez myśl. Słabo mi, gdy teraz o tym myślę. – Przycisnął czoło do mojego czoła; uwielbiałam, kiedy to robił. – Ale kiedy Reggie powiedział mi, że nie masz nikogo, że nadal mieszkasz przy warsztacie i pracujesz u nas, wmówiłem sobie, że to dlatego, że nadal mnie potrzebujesz. A okazało się, że wcale nie. Ogarnęłaś wszystko sama na długo, zanim postanowiłem pomóc. Reggie jednak nie powiedział mi nic o Georgii. Pewnie nie wiedział, jak zareaguję. Drań. Wiszę mu za to fangę w pysk. – Zaśmiał się.

Nie wiedziałam, co mam na to wszystko odpowiedzieć.

Jake kontynuował:

– Doszedłem do wniosku, że jeśli nie mogę być z tobą, to przynajmniej postaram się dać ci wszystko, co mogę, byś była szczęśliwa. Nawet z daleka, nawet jeśli nie byłbym częścią tego wszystkiego. Żałuję tylko, że tak długo mi to zajęło. – Cmoknął mnie w usta. – Wychodzi na to, że świetnie sobie beze mnie poradziłaś.

– Wcale nie tak świetnie, Jake – zapewniłam go. – Musiałam się sporo napracować, żeby było dobrze.

– Obawiałem się, że to powiesz. Dobrze w twoim przypadku to nie to samo, co dobrze w przypadku innych ludzi – odparł Jake. – Spójrz tylko na swoje ramię, na tatuaż wojowniczkę. – Przesunął palcami po moim ramieniu. – To jest twoje zdjęcie, a to oczywiście jestem ja. – Postukał palcem w anioła śmierci na motocyklu. – A to jest nasz cytat, ale co to jest? – zapytał, dotykając palcami czarno--szarej wersji obrazu „Blizna”.

– To mój ulubiony obraz. Oryginał jest w kolorze, ale ja chciałam w szarości.

– Ale blizny nie tatuował?

– Nie musiał. Poprosiłam tatuatora, aby wplótł w ilustrację jedną z moich najczerwieńszych i najbardziej wyróżniających się blizn.

– Łał – rzucił Jake. – Jest piękny i niesamowity jak ty.

Oczy mu nieco pociemniały, ale nadal wyróżniał się w nich błękit. Tej nocy był ze mną zarówno jako anioł, jak i diabeł.

– Nie mam pojęcia, jak dawałem sobie radę bez ciebie, Bee.

Nigdy nie myślałam o nas z jego perspektywy. Ja przynajmniej miałam Georgię. Jake nie miał nikogo. Zrozumiałam, jak ciężkie musiały być dla niego ostatnie cztery lata.

– Ja pogrzebałam w sobie uczucia, gdy opuściłeś mnie wtedy na moście – odparłam. – Ale gdy urodziła się Georgia, one powróciły. Nie było łatwo, ale miałam moją dziecinę, a kiedy masz obok siebie krzyczące trzymiesięczne

dziecko z kolką, które nie śpi w nocy, ciężko się babrać we własnych uczuciach. Od kiedy ona się pojawiła, przeszłość po prostu przestała mieć dla mnie znaczenie. Nadal czasem czułam ból i nie starałam się go unikać. Po prostu nie był już najważniejszą rzeczą w moim życiu. Ona mnie ocaliła.

– A wy obie ocaliłyście mnie – odrzekł Jake. – Na tyle, na ile to możliwe. – Przybrał poważny ton. – Chciałbym, abyś coś dla mnie zrobiła, kochana.

– Co tylko zechcesz – powiedziałam z pełnym przekonaniem.

– Chciałbym, żebyś mi powiedziała, czemu zrobiłaś te zdjęcia, te po tym, jak...

– Zrobiłam je dla ciebie. Chciałam, żebyś zobaczył, co on mi zrobił. Chciałam, żebyś się wściekł, chciałam, żebyś... – Urwałam, nie mogłam dokończyć.

– Powiedz to, Bee – nalegał Jake. – Muszę to usłyszeć.

– Chciałam, żebyś go zabił – dokończyłam, nie czując bólu ani wstydu. Powiedzenie na głos, że chciałam, aby Owen zginął, było wyzwajające. – Oprócz tego, co zrobił mnie i Georgii, jest coś jeszcze.

Oczy Jake'a były teraz prawie czarne.

– Co?

– On zabił Babunię.

– Muszę zobaczyć te zdjęcia, teraz. Chcę, żebyś mi je pokazała.

– Dlaczego?

– Ponieważ mam zamiar jeszcze dziś go odnaleźć, gdziekolwiek się ukrył, i zabić. A jego kawałki pogrzebię gdzieś, gdzie nikt nigdy ich nie znajdzie.

Nie patrzyłam na te fotografie, od kiedy wywołałam je tamtej nocy w szkolnej ciemni. Nie byłam pewna, czy chcę je oglądać ponownie.

– A co te zdjęcia zmienią? Wiesz, co się stało.

– Muszę zobaczyć dokładnie to, co ci zrobił, bo im więcej wiem, im dokładniej poznam twój ból, tym większą będę miał satysfakcję z zabicia go.

– Chcesz mieć z tego satysfakcję?

Poczułam, że go oceniam. A kimże byłam, żeby kogokolwiek oceniać? Ciekawiło mnie, co Jake czuł, kiedy kogoś zabijał. Było w nim tak wiele sprzeczności. Pragnęłam wiedzieć jak najwięcej o tym, co go napędza.

– Tak, chcę mieć z tego satysfakcję. Jak największą. Wiem, że to brzmi pojebanie. Ale żeby móc iść naprzód, cieszyć się naszym wspólnym życiem, muszę najpierw zamknąć ten rozdział. Ale nie mogę go tak po prostu zabić, Bee. Musisz zrozumieć... – Jake zacisnął pięści. – Muszę czuć, jak umiera w moich rękach. Muszę to poczuć...

Przycisnął usta do mojej szyi, fala ciepła przeszła mnie aż do samego centrum. Następnie wyszeptał mi do ucha:

– Kiedy już to zrobię, będziemy w końcu mieli święty spokój. Będziemy razem, we troje pod jednym dachem już na zawsze, tak jak powinno być. A po skurwielu, który próbował to zrujnować, nie zostanie ani śladu. – Te słowa w połączeniu z jego ciepłym oddechem na moim uchu spowodowały, że jęknęłam cicho. – Nie wspominając o tym, że mamy wiele do nadrobienia. Mam zamiar spędzić sporo czasu z twarzą między twoimi udami. – Chwycił mnie za krocze przez dzinsy i ścisnął lekko. – Nigdy nie miałem szansy posmakować twojej słodkiej cipki, malutka. Myślę, że pieprzone cztery lata to zajebicie długi czas oczekiwania.

Jęknęłam głośniej.

– Może zaczniemy od razu? – spytałam, przyciskając się do niego.

Jake pokręcił głową i westchnął. Położył mi dłonie na ramionach i odsunął się nieco ode mnie.

– Kiedy tylko wrócę, Bee... Kiedy tylko wrócę, obiecuję.

Jake pochylił się ku mnie i pocałował mnie, najpierw delikatnie, a potem mocniej, otwierając usta. Jego język pieścił moje wargi, a potem nasze języki spotkały się w tańcu. Minęło tak wiele czasu. Nie byłam pewna, ile jeszcze dam radę czekać, zanim eksploduję. Odsunął się znów, jakby czytał mi w myślach.

Zamknął oczy.

– Kocham cię, Bee.

– Ja też cię kocham, Jake – odparłam. – Tak bardzo. – Nigdy nie mówiłam tego bardziej szczerze.

Następną godzinę spędziliśmy w domu, siedząc na podłodze w salonie. Jake milczał, podczas gdy ja opowiadałam mu ze szczegółami o tej nocy, gdy Owen mnie zgwałcił. Nie pominęłam żadnych detali, tak jak o to poprosił. Pokazywałam mu zdjęcia i opisywałam każdą ranę. Gdy mówiłam, Jake’a ogarniał coraz mroczniejszy nastrój. Mój Jake o szafirowych oczach dzielił ciało z potworem. Czułam, jak budzi się w nim bestia i obejmuje nad nim kontrolę.

Gdy skończyłam opowiadać, byłam roztrzęsiona, jakby to zdarzyło się wczoraj. Przypomniałam sobie to uczucie, gdy obudziłam się z nieustającym bólem, pragnąc tylko śmierci. A jednak przetrwałam, a razem ze mną przetrwał mój mały cud, Georgia. Jake położył mi dłonie na ramionach i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie z tak wielką pasją, że przez chwilę bałam się, że nie przeżyję przytłaczających mnie uczuć.

Jake może i miał w sobie potwora, ale żadne z nas nie było czarno-białe; nic w nas nie było jednoznaczne.

Coral Pines było miejscem, które z zewnątrz wydawało się niebem, a wewnątrz było piekłem. Owen, złoty chłopiec naszego miasta, okazał się najgorszym z potworów. A Jake, żyjący z mrokiem w duszy, był najjaśniejszym światłem mojego życia.

Ja sama zaznałam zarówno mroku, jak i światła. Moja nowa rodzina oznaczała dla mnie życie pomiędzy jednym a drugim. Nigdy nie będę normalną osobą z normalnymi uczuciami i myślami.

Ale też nigdy w zasadzie nie wiedziałam, co znaczy „normalne”.

Może tym, co odróżniało mnie i Jake’a od innych ludzi, była nasza akceptacja własnych myśli i emocji – tych mrocznych i tych dobrych. Wiedziałam tylko, że nie ma na świecie ciemności, która przyćmiłaby naszą

miłość do naszej córeczki. Jake był najlepszym dowodem na to, że nawet najczarniejsze serce było zdolne do miłości. Był światłością i mrokiem naraz.

Jake – anioł pocieszający mnie w szpitalu.

Jake – zabójca, który szykował się do wyjścia, zatykając broń za pasek i sprawdzając, czy w bucie ma dodatkowy magazynek.

– Proszę, powiedz mi jeszcze raz, że tego chcesz, że nie będziesz na mnie patrzeć inaczej po tym, jak to zrobię.

W jego głosie wyczuwałam zmartwienie.

– Wiedziałam, że Owen zginie, od tej nocy, kiedy mnie zgwałcił. I chciałam, abyś to ty go zabił. – Nie wahałam się z odpowiedzią. – Nadal tego chcę. – Pokazałam mu ostatnie ze zdjęć, to, na którym siedziałam przed lustrem z rozłożonymi nogami. Obiektyw uchwycił siniaki i zaschniętą krew w każdym zakamarku mojego ciała, na każdym centymetrze mojej już i tak oszpeconej skóry.

Nozdrza Jake'a rozszerzyły się, a światło w jego oczach zgasło. Bestia obudziła się na dobre, zabójca pożywiał się jej energią. Obróciłam zdjęcie tyłem do niego. Na jego odwrocie widniała notatka, którą napisałam odręcznie cztery lata temu.

Poślij go do piekła, Jake.

Jake wziął ode mnie zdjęcie i przez dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od notatki. W końcu złożył je i wsunął do kieszeni skórzanej kurtki. Uniósł mnie w ramionach i złożył na moich ustach ostatni dziki pocałunek, a potem postawił mnie na ziemi i ruszył szybkim krokiem ku drzwiom wyjściowym.

– Dziękuję ci – wyszeptał.

– Wróć do nas – przypominałam mu. Miałam nadzieję, że to nie było konieczne.

– Opuszczenie cię było największym błędem w moim życiu, Bee. Nigdy więcej go nie powtórzę – odparł i zniknął w ciemnościach.

Ryk silnika ogłosił jego odjazd, a po chwili umilkł w oddali, pozostawiając za sobą jedynie echo.

– Spraw, żeby cierpiał, ukochany – wyszeptałam w noc.

Kiedyś zastanawiałam się, czy dwie chore dusze mogą się nawzajem uleczyć.

Miałam nadzieję, że odpowiedź brzmi „tak”.

Może nie byliśmy idealni, a nawet akceptowalni wedle powszechnych standardów. Ale razem byliśmy doskonali.

Razem byliśmy sobą.

Chorzy i popsuci. Mroczni i skomplikowani. Impulsywni i załęknieni.

Akceptowałam Jake’a z wszystkimi tymi rzeczami, a jednak tak długo nie potrafiłam zaakceptować ich w sobie. W końcu zrozumiałam jednak, że możliwa jest miłość w miejscu, w którym nie ma nic oprócz pustki... Lub mroku.

Przecież wszyscy mamy w sobie mrok.

Niektórzy mają go po prostu więcej.

EPILOG

Jake

MINEŁY DWA DNI, nim mogłem wrócić do mojej rodziny, do Georgii i Abby. Moje ubrania i skóra były nasiąknięte krwią, błotem, brudem i innymi pozostałościami po mrocznych miejscach, w których byłem. Mimo to Bee rzuciła mi się bez wahania w ramiona, gdy tylko mnie ujrzała.

Zaciągnąłem ją do sypialni. Nie dała mi się nawet wykąpać, chciała natychmiast wiedzieć, co zrobiłem Owenowi, z detalami. Kiedy skończyłem opowieść, rzuciliśmy się w wir nadrabiania zaległości łóżkowych – pokryci krwią, napaleni jak zwierzęta. Jak na kobietę, która kiedyś bała się mojego dotyku, Abby teraz łakomie czerpała z każdej chwili bliskości fizycznej. Nie kochaliśmy się, to nie było w naszym stylu. Miłość mieliśmy na co dzień w każdym spojrzeniu, dotyku, każdym słowie.

Za to seks? W seksie chodziło nam o posiadanie drugiej osoby. Niesamowicie było móc w końcu czuć – po latach spychania uczuć na bok tylko po to, by przeżyć i przetrwać. Chciałem żyć w środku Abby; czasem wydaje mi się, że mi się to udało. Ta dziewczyna dostała się do najgłębszych zakamarków mojej czarnej duszy, gdy pierwszy raz ją ujrzałem.

Gdybym mógł, nigdy nie wyjmowałbym z niej kutasa.

Nigdy nie sądziłem, że dom, w którym było niegdyś tak wiele duchów, dom moich rodziców, kiedyś stanie się moim domem. Naszym domem. Ale też mógłbym mieszkać nawet w wydrążonym pniu drzewa, byle tylko były tam Bee i Georgia.

Moja żona, moja córka, moje życie.

Moje powody do istnienia.

A tak, pobraliśmy się. Nie robiliśmy za wiele hałasu. Po prostu czuliśmy, że chcemy to zrobić. Nie wspominając o tym, że ja tego pragnąłem. Moje dwie dziewczyny miały zapisane w gwiazdach, by nosić moje nazwisko. Stało się to dla mnie ważniejsze, niż kiedykolwiek bym pomyślał. Na naszym ślubie byliśmy tylko my troje i urzędnik stanu cywilnego. Ceremonia odbyła się na polance w gaju pomarańczowym, gdzie spoczęły nie tylko moje sekrety.

Było idealnie, po naszymu.

Dzięki nim stałem się lepszym człowiekiem. Potwór we mnie został poskromiony, zamknięty na czas nieokreślony w klatce. Nadal tkwił we mnie głęboko w stanie hibernacji. Dobrze było wiedzieć, że gdy tylko go będę potrzebował, mogę go wezwać. Bo gdyby ktoś kiedykolwiek jeszcze zagroził mojej rodzinie, wezwę go bez wahania.

Prawda była taka, że ja potrzebowałem ich bardziej niż one mnie. Nigdy nie oszukiwałem się, że jestem dla nich wystarczająco dobry. Obiecałem sobie jednak, że dam im życie, na jakie zasługują, i będę mężczyzną, którego potrzebują. Nawet jeśli wymagało to ode mnie więcej pracy niż od innych ludzi.

Nie zajmuję się już zabijaniem za pieniądze. Zostawiłem to za sobą, skupiłem się na pomaganiu Reggiemu w warsztacie. Zatrudniliśmy nową recepcjonistkę, żeby Bee mogła skupić się na fotografowaniu. Nie pozbawiłem życia nikogo od tamtej nocy, gdy moja kobieta dała mi zezwolenie na zabicie człowieka, który ją zgwałcił, odpowiadał za śmierć jej Babuni i postrzelił moją córkę.

Gdyby to było możliwe, zabiłbym skurwiela jeszcze dziesięć razy.

Gdy o nim myślę, ogarnia mnie mieszanina euforii i czystej zwierzęcej furii.

Gdy pomyślę, że ten skurwysyn położył łapska na Abby tej samej nocy, kiedy wpuściła mnie do swego serca i łóżka. Gdy myślę o mojej malutkiej Georgii walczącej o życie w szpitalu. Nawet gdy myślę o nieszczęsnej bezbronnej staruszce przekonanej, że idzie pomagać innym.

Abby i ja przestaliśmy rozmawiać o Owenie po tej nocy. Mieszkańcy Coral Pines zakładają, że po prostu się upił, spadł z falochronu i utonął jak wielu innych alkoholików. Przypuszczają, że jego ciało stało się lunchem dla aligatorów lub dzików mieszkających wśród mangrowców. Część z nich na pewno ma swoje podejrzenia co do mnie. Na pewno myślą, że mogłem mieć z tym coś wspólnego. W końcu Owen zawsze mnie nienawidził, a kilka razy otwarcie się starliśmy przy świadkach. Wszyscy wiedzieli, że nie przepadaliśmy za sobą. Jednak ostatecznie smutna prawda jest taka, że mało kogo obchodzi, gdzie podział się Owen.

Jego własna matka stanęła po mojej stronie.

Bethany wiedziała, że zabiłem Owena. Skąd? Bo sam jej o tym powiedziałem. Nie byłem pieprzonym tchórzem. Jeszcze w szpitalu, gdy tylko się dowiedziałem, że moja mała wyzdrowieje, powiedziałem Bethany, że to zrobię. Wiedziała, że nie zdoła mnie powstrzymać; nie miała nawet zamiaru próbować. Podobnie jak ja, miała świadomość, że Owen jest jak wściekły pies, którego trzeba uśpić.

Nie spodziewałem się, że poprosi, bym ją też zabił. Prawie mnie o to błagała. To było niemal smutne.

Powiedziała, że nie może żyć z tym, co zrobiła naszej rodzinie, i że nie wie, czy da radę przetrwać śmierć swojego jedyne go syna. Nadal go kochała, nieważne, jak bardzo był popieprzony.

Historia mojego życia.

Bethany nazwała siebie samą „ludzką kulą do burzenia budynków”. Może i tak, ale nie było to karane śmiercią. Choć szczerze mówiąc, rozpatrywałem to. Jednak nie byłem zwolennikiem zabijania kobiet, a Georgia i Abby wydawały się szczerze lubić tę sukę.

Zawarłem więc z nią umowę.

Zamiast zabić Bethany, obiecałem jej, że pomimo że to ja byłem ojcem Georgii, a nie Owen, nadal może być częścią naszego życia i naszej rodziny,

jeśli tego potrzebowała. Musiała jednak się uleczyć.

W naszym domu wiedzieliśmy co nieco o uleczeniu. Przez kilka pierwszych tygodni po zniknięciu Owena nie było łatwo. Bethany przyszła odwiedzić Georgię, ale nie mogła spojrzeć mi w oczy. Jednak w miarę upływu czasu coraz bardziej akceptowała nasz nowy i niecodzienny układ rodzinny i została stałym gościem w naszym domu.

Jako pocieszenie za zabicie jej syna i odmówienie jej kulki w łeb zaproponowałem, że mogę kropnąć jej męża, kiedy wspomniała o złożeniu pozwu o rozwód. Abby kopnęła mnie w kostkę pod stołem.

Bethany wybrała rozwód.

Ja zabiłem jej syna, a ona przychodzi do nas co niedzielę na rodzinny obiad.

Moja córka mówi do niej „Babuniu”.

Świat jest totalnie popieprzony.

Z zewnątrz mogłoby się wydawać, że jestem odmienionym człowiekiem, ale nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu na wspomnienie nocy, kiedy topiłem ciało Owena na dnie bagna. Czasem śmieję się w głos, gdy patrzę na moją kolekcję noży zawieszoną nad kominkiem w gablocie, którą Bee kupiła mi na pchlim targu.

Nóż na samym środku, z czerwoną rękojeścią i ząbkowaną krawędzią, to nóż, którym poderznięłem Owenowi gardło.

Nie jestem pewien, czy to moje trofeum, czy raczej mały, osobisty żart. A może obie te rzeczy naraz.

Poderżnięcie komuś gardła może się wydawać pizdowate, sam to przyznam... Jeśli robi się to od tyłu, tak jak to robi większość pizd. Dlatego ja patrzyłem skurwysynowi prosto w oczy, gdy powiedziałem mu, że zdechnie. Dlatego przycisnąłem go do ściany szopy na przystani i zakryłem mu usta jedną dłonią, przytrzymując go przedramieniem, podczas gdy nożem trzymanym w drugiej ręce powoli podcinałem mu gardło. Zajrzałem w głąb jego oczu, poszukując tam duszy. Ignorując jego żalosne kwiki i błagania, patrzyłem, jak

uchodzi z niego życie wraz z krwią ciekącą z szyi. Posyłałem go do piekła, gdzie było jego miejsce.

Ten dzień można byłoby oprawić w ramkę i dać mi na święta Bożego Narodzenia jako prezent. Zabójstwo z zemsty to najlepszy rodzaj zabójstwa.

A zabójstwo z zemsty, za rodzinę, za pozwoleniem własnej kobiety?

Mój Boże, to niemal seksualnie podniecające.

Teraz jestem ojcem rodziny, kochanym mocniej, niż na to zasługuję, i sypiającym jak dziecko po setce Jacka Daniela.

Nie jestem głupi. Nie wątpię, że gdy przyjdzie mój czas, pójdę prosto do piekła, gdzie czeka już na mnie miejsce przygotowane w dniu, w którym się narodziłem.

Wiem też, że kiedy tam trafię, znajdę Owena i będę go zabijał raz za razem.

INNE KSIĄŻKI T.M. FRAZIER

KING

TYRAN

LAWLESS

SOULLESS

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA *THE DARK LIGHT OF DAY*

(*Mroczna miłość*) w serwisie Spotify:

open.spotify.com/user/22expbtkukermg26omw6fztri/playlist/52dlypsUdTb8ycjX

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Jake

Rozdział 1

Abby

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[EPILOG](#)

[Jake](#)

[Inne książki T.M. Frazier](#)

[Karta redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Dark Light of Day

(Title #1)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Anna Klim

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Viorel Sima © Gabriel Georgescu (Shutterstock.com)

Copyright © 2013 and 2015 THE DARK LIGHT OF DAY by T.M. Frazier

Copyright © 2019 for the Polish edition

by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-66234-48-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek